

Pamięć i przyszłość ...

Gmina Dopiewo w okresie II wojny światowej

Pamięć

i przyszłość ...

Gmina Dopiewo
w okresie II wojny światowej

pod redakcją **Eligiusza Tomkowiaka**

Dopiewo 2014

Urząd Gminy w Dopiewie

Zespół redakcyjny:

Przewodniczący – Eligiusz Tomkowiak

Członkowie: Anna Dorna, Adam Mendrala, Małgorzata Rogal-Dropińska, Tomasz Woźniak

projekt okładki: Michał Juskowiak

W książce wykorzystano materiału Instytutu Pamięci Narodowej dotyczące akcji „Zapał znicz pamięci”.

Honorowy patronat

(logotypy Foto nr 1)

ISBN 978 – 83 – 940703 – 0 - 4

wydano przy pomocy finansowej:

Spis treści:

Przedmowa

W Gminie Dopiewo od roku 2013 realizowaliśmy „Projekt Historyczny – Wspólna [Hi]storia Pamięć i Przyszłość”. Projekt zakładał m.in. odnalezienie list ofiar tysięcy Polaków zamordowanych przez hitlerowców podczas II Wojny światowej w lasach pałędzko – zakrzewskich oraz otoczenie miejsc pamięci w Gminie należną rangą i czcią. Projekt miał również na celu ocalenie od zapomnienia wiedzy o losach i przeżyciach mieszkańców Gminy Dopiewo z czasów II Wojny Światowej.

Wielokrotnie zwracałam się do Państwa – Mieszkańców Gminy Dopiewo - z apelem o współpracę ze szkołami, współpracę z młodzieżą w celu podzielenia się wiedzą o przeżyciach własnych lub swoich najbliższych z okresu II Wojny Światowej. O projekcie mówiłam Państwu osobiście podczas spotkań w miejscowościach, informowałam o nim w Czasie Dopiewa oraz w „Dopiewo.pl”, które w sierpniu br. zastąpiło Czas Dopiewa.

Realizowanym w roku szkolnym 2013/2014 gminnym programem historycznym wypełniliśmy lukę obowiązujących programów nauczania szkół podstawowych i gimnazjalnych. Nasi uczniowie uczestniczyli w wielu projektach wewnątrzszkolnych oraz gminnych konkursach o tematyce II Wojny Światowej: wiedzy, recytatorskim, piosenki i in. Przede wszystkim jednak wzięli udział w żywej lekcji historii przeprowadzając wywiady z mieszkańcami Gminy. Na bazie przeprowadzonych wywiadów powstała publikacja „Przeszłość i Przyszłość ... Gmina Dopiewo w okresie II wojny wiatowej” .

W książce, której napisanie powierzyłam Panu Eligiuszowi Tomkowiakowi (nieocenionemu regionaliście, autorowi książek o Powstaniu Wielkopolskim w Gminie Dopiewo), znajdziemy przekazy świadków wydarzeń z okresu II Wojny Światowej nawiązujące m.in. do masowych egzekucji dokonanych przez nazistów w lasach Dąbrówki Pałędzia i Zakrzewa, dowiemy się o obozach jenieckich lub obozach pracy w Dopiewcu, Gołuskach, Konarzewie i Trzcielinie, o przeżyciach Dopiewian z najtrudniejszego okresu w historii narodu polskiego.

23 października 2014 r. spotkamy się w lasach Dąbrówki, Pałędzia i Zakrzewa, by w 75 rocznicę od momentu pierwszych masowych egzekucji oddać cześć tysiącom Polaków – ofiarom zbrodni hitlerowskiej. Uroczystość przy 7 grobach z apelem poległych, Mszą św. w intencji poległych oraz marszem pamięci zakończy się w Gimnazjum w Skórzewie, gdzie odbędzie się konferencja naukowa z udziałem zaprzyjaźnionych gmin partnerskich St. Brice z Francji oraz Dallgow – Doberlit z Niemiec. To właśnie podczas konferencji zaprezentujemy

Państwu niniejszą publikację oraz wysłuchamy koncertu w wykonaniu młodzieży szkolnej, a gminy partnerskie oraz historycy przedstawiają własne spojrzenie na okres okupacji hitlerowskiej.

Dodatkową wartością realizowanego projektu jest wykonanie tablic informacyjnych, które umieszczamy przy wejściu do lasu z każdej miejscowości z nim sąsiadującej. Mapa szlaku pamięci ułatwi dotarcie z każdego punktu do „Kwatery 7 grobów”, Pomnika Studentów Medycyny, Mogiły Duchownych lub Miejsc Zapomnianych. Przy 7 grobach odnowiliśmy krzyż. Stary krzyż wkomponowany został w nowy.

Dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w projekt historyczny – dyrektorom placówek oświatowych za zrozumienie potrzeby uzupełnienia programów szkolnych o treści historyczne związane z II Wojną Światową., nauczycielom historii, muzyki i plastyki, a także młodzieży, rodzicom i przyjaciółom Gminy. Wasze zaangażowanie w realizowane konkursy oraz wywiady zasługuje na najwyższe uznanie. Dziękuję Panu Eligiuszowi Tomkowiakowi za redakcję książki i uzupełnienie jej wcześniej posiadanymi materiałami, dziękuję Pani Małgorzacie Dropińskiej – Rogal – nauczycielowi historii, która nadała kształt wywiadam, uzupełniając je o pogłębione wywiady własne. Dziękuję Panu Tomaszowi Woźniakowi – koordynatorowi projektu, który inicjował różnorodne działania nadając im wyjątkową rangę. Dziękuję Panu Nadleśniczemu Wojciechowi Grześkowiakowi, pracownikom Urzędu (m.in. kierownikowi Referatu Promocji – Panu Adamowi Mendrali, kierownikowi Referatu Oświaty – Pani Monice Jabłońskiej) , dyrektorowi GOSIR - Panu Marcinowi Napierale i prezesowi ZUK – Panu Adrianowi Napierale za ich zaangażowanie w organizację obchodów uroczystości rocznicowych 23 X 2014 r. Szczególne podziękowania kieruję do mieszkańców Gminy Dopiewo, którzy podzielili się wspomnieniami, przekazali zdjęcia lub pamiątki. Z nadzieją, że proces realizacji projektu historycznego będzie dalej kontynuowany, dziękuję wszystkim członkom powołanego zespołu historycznego. To Wy Państwo nadaliście kierunek i znaczenie naszym wspólnym działaniom.

Realizowanym projektem historycznym oraz wydaną publikacją wypełniamy swoją powinność wobec młodego pokolenia, by ocalić od zapomnienia wszystko, skąd nasz ród. Pozostawiamy naszym dzieciom wiedzę, że był taki okres w historii Polski i Świata, który nigdy nie powinien się powtórzyć. Tylko wiedza o tragedii narodu, jej przyczynach i konsekwencjach może uchronić nas przed manipulacją historyczną, tylko wiedza może spowodować, że nikt nie wmówi naszym dzieciom, że było inaczej niż w rzeczywistości. Największą wartością realizowanego projektu historycznego jest pewność, że będzie on kontynuowany, zgłaszają się kolejne osoby, które chcą podzielić się swoją wiedzą o

holokaucie, o losach Polaków z okresu II Wojny Światowej. Nie ustaniemy w poszukiwaniu list ofiar tysięcy Polaków, którzy bezimiennie spoczywają w masowych mogiłach rozsianych w naszych lasach.

Zofia Dobrowolska

Wójt Gminy Dopiewo

Wprowadzenie

Walka z naporem germańskim toczyła się w Wielkopolsce od wieków. W okresie ostatnich dwustu lat siedmiokrotnie Wielkopolanie walczyli o wolność. Dwa razy przekraczali granicę zaborów i dzielnie bili się w powstaniach; listopadowym 1831 i styczniowym 1863 roku. W kolejnych czterech powstaniach wielkopolskich odnosili zwycięstwa ale też ponosili klęski, w latach: 1794, 1806, 1848 i 1918/1919. Najdłuższą i najkrwawszą walkę toczyli jednak w latach 1939-1945 z Niemcami hitlerowskimi.

Polska zostanie spustoszona i skolonizowana przez Niemców. Będziemy bezlitośni.... Mieszkańcy wschodniej Europy powinni drzeć ze strachu. To będzie prawdziwie humanitarna wojna, bo ona ich wytępi. Nasza siła tkwi w naszej szybkości oraz brutalności. /.../ Wysłałem na wschód nasze wybrane oddziały, którym rozkazałem zabijać bez litości mężczyzn, kobiety i dzieci, należące do polskiej rasy i polskiego języka. Tylko w taki sposób zdobędziemy wolną przestrzeń tak bardzo nam potrzebną. /.../ Świat liczy się tylko ze zwycięzcami” – powiedział w przeddzień wojny Hitler.

„Polen und Juden sind unsere Knechte” (Polacy i Żydzi są naszymi parobkami), zwykł mawiać kat Wielkopolski, namiestnik Hitlera w Kraju Warty, Artur Greiser. Od pierwszych dni okupacji hitlerowcy przystąpili energicznie do realizacji swoich zamiarów. Publiczne egzekucje, wysiedlenia, niesłychany terror i eksterminacja miały dokończyć dzieła zniemczenia naszych ziem.

Trwał to aż do 1945 roku.

Na terenie naszej Gminy, w lasach Pałędzia i Zakrzewa Niemcy wymordowali tysiące bezbronnych Polaków. W Dopiewcu, Gołuskach, Konarzewie i Trzcielinie zorganizowali obozy dla Brytyjczyków, Francuzów, Rosjan i Żydów, którzy pracowali przy budowie autostrady i naprawie okolicznych dróg.

Podziemia szkoły w Dopiewcu były przez okupanta przygotowywane do masowego mordowania miejscowych Polaków. Podobnie, jak stodoła przy drodze z Gołusek do Plewisk w okolicach rozdzielni prądu (dzisiaj ruiny, spalonego przed laty budynku).

Wielu mieszkańców gminy Dopiewo zostało aresztowanych, uwięzionych w obozach koncentracyjnych i zamordowanych.

Mamy obowiązek pamiętać o ofiarach tych przerażających zbrodni.

Książka, którą dzisiaj oddajemy do Państwa rąk jest próbą przedstawieni skomplikowanych losów tylko kilku mieszkańców naszej gminy.

Prace nad gromadzeniem wspomnień i materiałów z okresu II wojny światowej trwają nadal. Liczymy, że w niedalekiej przyszłości przedstawimy Państwu efekt tych działań.

W imieniu zespołu redakcyjnego bardzo dziękuję, wszystkim osobom wspomagającym nas przy powstawaniu tej książki. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest ona doskonała.

Prosimy zatem o jej życzliwe przyjęcie, będziemy wdzięczni za uwagi, sugestie i spostrzeżenia.

Eligiusz Tomkowiak

Historia Gminy Dopiewo w okresie II wojny światowej.

1 września 1939 roku wojska hitlerowskie przekroczyły granice Rzeczypospolitej i pomimo zaciętego oporu żołnierzy Wojska Polskiego szybko posuwały się naprzód.

W Dopiewie oddziały niemieckiego Wermachtu pojawiły się już 11 września.

25 października 1939 roku z ziem województwa poznańskiego, części województw łódzkiego, pomorskiego i warszawskiego stworzono tzw. Kraj Warty. Na jego czele stanął Artur Greiser.

Niemcy rozpoczęli natychmiastową eksterminację narodu Polskiego. Już 23 września 1939 roku wydano zarządzenie o likwidacji polskich napisów instytucjach i urzędach. Polskie wsie, miasteczka i miasta miały mieć charakter niemiecki. Na zajętych terenach zajętych przez Niemców miejscowości otrzymały niemieckie nazwy. W gminie Dopiewo były one następujące: Dopiewo – Wanefeld, Dopiewiec – Wanenheim, Gołuski – Kahlfelde, Konarzewo – Konradsfelde, Pałędzie – Brandrode, Skórzewo – Hasenheide, Zakrzewo – Sasenheim.

Z chwilą wkroczenia do Wielkopolski oddziałów wojskowych przystąpiono do realizacji tzw. Akcji Tannenberg, której celem była likwidacja Polaków zaliczanych do grona przywódców polskiego społeczeństwa. Oddziały policji bezpieczeństwa dokonywały aresztowań, a następnie egzekucji w miejscach publicznych przedstawicieli polskich elit.

Już na początku września 1939 roku aresztowano pierwszych Polaków, pod pretekstem ukrywania broni. Kilka osób zostało przez hitlerowców z tego powodu rozstrzelanych.

Na polecenie Greisera przygotowane zostały listy Polaków szczególnie niebezpiecznych dla III Rzeszy. Na listach tych znaleźli się m. in. Powstańcy Wielkopolscy, oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego, działacze polityczni, przedstawiciele władz, księża, nauczyciele, ziemianie, kupcy i przemysłowcy.

Pozbawienie polskiego społeczeństwa inteligencji miało ułatwić Niemcom sprowadzenie Polaków do roli posłusznej, taniej siły roboczej.

W licznych egzekucjach na terenie Kraju Warty przeprowadzonych do 26 października 1939 roku, zamordowano około dziesięciu tysięcy osób.

Zbiorowe egzekucje na terenach wcielonych do Rzeszy odbywały się do końca wojny jednak największe ich nasilenie miało miejsce w okresie od września 1939 roku do końca 1940 roku.

W lasach Dąbrówki, Zakrzewa i Pałędzia zlokalizowano groby ofiar hitleryzmu. Masowe rozstrzeliwania Polaków w tych lasach rozpoczęli hitlerowcy 13 października 1939 roku w okolicach Sierosławia. Egzekucje w lasach pałędzkich rozpoczęły się 8 listopada 1939 roku. Trasa śmierci wiodła z Poznania przez Sady, Lusowo do lasu w Zakrzewie. Codziennie jechały tędy 4 ciężarowe samochody pokryte plandekami, które wiozły Polaków na śmierć. Ciężarówki były konwojowane przez samochody osobowe z gestapowcami. Zima 1939/1940 była bardzo mroźna i śnieżna. Wielokrotnie samochody wiozące Polaków grzęzły w zaspach śnieżnych. Gestapowcy wysiadali zwykle z samochodów i biegali po wsiach, spędzając ludzi do odśnieżania drogi. Pracującym przy odśnieżaniu Polakom udawało się odłonić plandeki. Zawsze wtedy widzieli makabryczne obrazy. Skazańcy siedzieli z rękami do tyłu związanymi drutem kolczastym. Ręce i nogi były przywiązane do ławek. Ubrani byli tylko w koszule, posiniaczeni, pokrwawieni, skostniaли z zimna. W każdym samochodzie siedziało około 20 osób. Samochody zatrzymywały się około 100 metrów od miejsca egzekucji. Tam gestapowcy czytali wyroki śmierci, po czym podprowadzali ofiary do wykopanych wcześniej dołów. Do każdego dołu wpędzano grupę ludzi. Skazanym kazano się położyć twarzami do ziemi, po czym strzelano z pistoletów w tył głowy.

Teren egzekucji zabezpieczany był przez miejscowych Niemców, którzy później brali również udział w zacieraniu śladów zbrodni.

Świadkowi najczęściej wymieniali Karla Gregora, Ericha Gierhardta, Ericha Kwaśnika, Heinza Pudryckiego, Hugo Wegnera, Helmuta Thiella.

W lasach tych zamordowano przedstawicieli różnych środowisk społecznych - robotników, kolejarzy, księży, wojskowych, studentów, profesorów. Wywieziono tu również zwłoki więźniów mordowanych w Forcie VII w Poznaniu.

Ostatnich Polaków zamordowano w zimie z 1942 na 1943 roku.

Jesienią 1944 roku, gdy front wschodni gwałtownie zaczął zbliżać się do granic Rzeszy Niemieckiej, hitlerowcy przystąpili na terenie lasów Zakrzewa i Pałędzia do szeroko zakrojonej akcji zacierania śladów swoich okrutnych zbrodni, przez odkopywanie i palenie zwłok.

Ciekawe informacje w tym względzie przekazał jeden z okolicznych mieszkańców, który w latach okupacji hitlerowskiej pracował jako piekarz u Ortsbauernfuhera Wenera w Dąbrowie. Otóż, jesienią 1944 roku u Wenera zamieszkali dwaj Niemcy: Wilhelm Schmerse i Bruno Thiele, którzy pracowali przy niszczeniu grobów i paleniu zwłok, zamordowanych przez hitlerowców i pochowanych Polaków. Pewnego wieczoru Niemcy ci poszli do restauracji Niemca Kasseya, pozostawiając u Wenera swoje płaszcze. Informator

wykorzystując powyższą sytuację, zdecydował się przeszukać kieszenie płaszczy w przekonaniu, że uda mu się znaleźć dokumenty z personaliami i adresami pomordowanych. Niestety żadnych danych nie znalazł. Według informacji uzyskanych od Wenera, Schmerse pochodził z Inowrocławia, gdzie mieszkał przed 1939 rokiem, a Thielle pochodził z Berlina.

Po zakończeniu wojny komisja sądowo-lekarska dokonała ekshumacji pomordowanych. Ustalono, że Niemcy wymordowali w lasach Pałędzia i Zakrzewa 6000 do kilkunastu tysięcy Polaków. Są oni obecnie pochowani w 7 wspólnych zbiorowych, w większości bezimiennych kwaterach.

Udało się ustalić zaledwie kilka nazwisk zamordowanych Polaków.

Pamiętajmy o tych ofiarach, bo naród tracący pamięć, traci życie.

Polscy patrioci ginęli nie tylko w masowych egzekucjach. Aresztowani za udział w działalności konspiracyjnej maltretowani byli w Forcie VII, Domu Żołnierza czy obozie w Żabikowie. Wielu z nich zesłanych zostało do obozów koncentracyjnych, gdzie na skutek chorób, głodu i wycieńczenia umierali. Inni otrzymywali wyroki śmierci i byli wieszani lub gilotynowani w więzieniu na ul. Młyńskiej. W ten sposób zamordowani zostali właściciele gospodarstwa rolnego w Głuskach, członkowie Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich, bracia Andrzej, Czesław i Marcin Aniołowie.

Foto nr 2

Gołuski, tablica pamiątkowa na byłej szkole w Gołuskach

Foto. Natalia Leitgeber

W forcie VII więziony był Józef Konewka, powstaniec wielkopolski, urodzony w 1899 roku w Więckowicach, aresztowany przez Gestapo 28 grudnia 1939 roku, prezes Związku Powstańców i Wojaków Poznań Wschód, którego Niemcy rozstrzelali 11 stycznia 1940 roku w lasach pałędzkich i pochowali w jednym z grobów zbiorowych.

W 1940 roku Niemcy zamordowali w lasach Pałędzia i Dąbrówki trzech kolejarzy z Pałędzia Jakuba Jankowskiego, Stanisława Woźniaka i Jakuba Gorzyńskiego.

Na terenie Gminy Dopiewo były zlokalizowane obozy pracy, w których przebywali jeńcy brytyjscy, francuscy, a po 1942 roku również rosyjscy. Wykonywali oni prace na lokalnych drogach. Obozy te były zlokalizowane w Dopiewcu, Konarzewie i Trzcielinie. Po zabraniu jeńców z tych obozów (wiosna 1941 roku) ich miejsce zajęli Żydzi. Przebywali oni w obozach w Dopiewie, Dopiewcu, Konarzewie, Skórzewie i Trzcielinie. Więźniowie z tych obozów wykonywali prace przy modernizacji dróg: Dopiewo – Dopiewiec, Konarzewo – Chomęcice, Dąbrówka – Skórzewo.

W okresie od maja 1941 do lipca 1942 istniał obóz przymusowej pracy dla Żydów, którzy pracowali przy budowie autostrady. W okresie zimy Żydzi pracowali przy odśnieżaniu dróg.

Obozy w Dopiewie, Dopiewcu, Konarzewie, Skórzewie i Trzcielinie zostały zlikwidowane w sierpniu 1943 roku. Wszyscy więźniowie z tych obozów zostali wywiezieni do Oświęcimia.

Foto nr 3 Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Zbiory E. Tomkowiak, Dopiewo

W obozach koncentracyjnych umierali śmiercią męczeńską księża naszych parafii: ksiądz Czesław Sibilski proboszcz w Dopiewie, ksiądz Józef Molski proboszcz w Skórzewie,

Foto nr 4. Kościół parafialny w Skórzewie. Tablica pamiątkowa poświęcona ks. Józefowi Molskiemu, Foto. Joanna Maćkowiak

ksiądz Stanisław Waraczewski proboszcz w Konarzewie. Obóz koncentracyjny w Dachau przeżył wieloletni proboszcz parafii w Dopiewie ksiądz Alfons Majcherek.

Foto nr 5. Grób Ks. Alfonsa Majcherka proboszcz w Dopiewie 1947-1986.

Foto. Izabela Nowak

Po wizycie Gestapo na probostwie w Konarzewie, zmarł ksiądz Jan Laskowski.

Na terenie naszej gminy okupant hitlerowski przygotowywał jeszcze inne miejsca do masowego unicestwiania Polaków.

W szkole podstawowej w Dopiewcu przygotowano prowizoryczną komorę gazową. Podobnie przystosowano stodołę przy drodze z Gołuszek do Plewisk, w okolicach rozdzielni prądu. Swoich planów Niemcy nie zdążyli zrealizować. Działania na wschodnim i zachodnim froncie doprowadziły do wyzwolenia Polski spod terroru hitlerowskiego.

Obowiązkiem, nas mieszkańców Gminy Dopiewo jest pamiętać o tych wszystkich, którzy dla Ojczyzny oddali to co mieli najcenniejsze. Życie...

Eligiusz Tomkowiak

Wspomnienia i pamiątniki

Przypadająca w tym roku 75 rocznica wybuchu II wojny światowej przypomina o wciąż niepodsumowanym rozdziale w dziejach gminy Dopiewo. Do tej pory nie udało nam się zebrać chociażby części wspomnień wciąż żyjących świadków historii. W rozdziale poświęconym wspomnieniom mieszkańców naszej gminy z czasu II wojny światowej, staraliśmy się państwu przybliżyć losy tylko garstki osób, które zdecydowały się na rozmowę ze mną i podzielenie się, tym co zapamiętali do dziś z tego okresu.

Do opracowania tej części książki wykorzystałam wywiady przeprowadzone z osobami, które pamiętają jeszcze tamten czas bądź dzięki dokumentom i tym, co zapamiętali z rozmów ze swoimi najbliższymi, mogli mi opowiedzieć o tym, co przeżyli ich krewni.

Relacje świadków postaraliśmy się wzbogacić o zachowaną dokumentację, potwierdzającą ich słowa, oraz fotografie z omawianego okresu.

W tym miejscu chciałabym bardzo serdecznie podziękować wszystkim państwu, którzy zdecydowali się na rozmowę ze mną, poświęcili swój czas i wykazali się dużą wyrozumiałością: panu Edwardowi Dornie, pani Czesławie Jankowskiej, panu Walerianowi Kalembie, panu Piotrowi Lemańskiemu, pani Barbarze Łopatka, panu Józefowi Machnickiemu, pani Bolesławie Michalak, pani Hyginie Mieloch, pani Irenie Napierale. Szczególne podziękowania kieruję również do rodzin wszystkich świadków historii, za współpracę ze mną.

Rozdział ten nie powstałby, gdyby nie pomoc okazana mi ze strony pani Marii Altenbrunn, pani Marii Tomczak, pana Krzysztofa Drozdy oraz mojej Rodziny. Wszystkim serdecznie dziękuję.

Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Edwarda Dorny z Zakrzewa

Nazywam się Edward Dorna, urodziłem się 21 września 1938 roku, jestem drugim dzieckiem Antoniego Dorny. Ojciec mój od 1927 roku przebywał we Francji, gdzie pracował w kopalniach w regionie Nord-Pas-de-Calais, w miejscowościach: Lille, Roubaix, Lens. Do Polski wrócił na krótko w 1930 roku, kiedy zawierał związek małżeński.

(Foto nr 7. Zdjęcie ślubne Antoniego Dorny)

Na stałe osiadł w Polsce pod koniec 1935 roku, w wyniku fali niechęci do obcokrajowców, która wybuchła we Francji w związku z Wielkim Kryzysem. Zaraz po powrocie rozpoczęli budowę domu, sami w tym czasie mieszkali w szkole, dzięki uprzejmości tutejszego nauczyciela. Kiedy po roku ukończyli budowę, przeprowadzili się i otworzyli sklep spożywczy w Zakrzewie.

W momencie wybuchu II wojny światowej tato został powołany do Armii „Poznań” w oddziale piechoty pod generałem Kutrzebą (jeszcze w sierpniu), dostał się do niewoli niemieckiej w okolicach Ostrowa. Tam przez kilka dni był przetrzymywany z innymi jeńcami wojennymi na boisku, a następnie został zwolniony około połowy października. W trakcie powrotu do domu, w wyniku starcia z Niemcem, miał złamany nos. Opowiadał mi później wiele razy, że w drodze do domu nos mu bardzo krwawił, dlatego próbował go obmyć wodą z kałuży, ale ta okazała się zamrożona. Utkwiła mu w pamięci data, ponieważ był to dzień moich urodzin 21 września. W konsekwencji ojciec rozpuszczał lód w dłoniach i przemywał sobie nos. Kiedy dotarł do Zakrzewa, powiedział do mamy, że na pewno hitlerowcy wysiedlą nas z naszego domu. Rzeczywiście, dwa tygodnie później przyszli, zabrali cały towar ze sklepu i na całe nasze szczęście przenieśli nas do domu w Zakrzewie, a w naszym budynku zrobili Kindergarten.

Zostaliśmy wysiedleni na ulicę Niezłomnych, dostaliśmy tam pokój z kuchnią, w których spędziliśmy całą okupację. Po powrocie z frontu ojciec mój Antoni razem z Bolesławem Dorną i wujem z Dąbrowy musieli się co dwa tygodnie meldować na komisariacie policji w Dopiewie. W tym właśnie czasie, kiedy regularnie przechodzili przez las, odkryli mogiły pomordowanych Polaków (zapomniana kwatera za grobem duchownych, o wymordowaniu polskich patriotów w lesie pałędzkim, przewiezionych tam z Fortu VII wspomina w swoim pamiętniku Bolesław Dorna foto 3¹). Mówili oni, że w tym miejscu było najwięcej mogił, około dwunastu. Ja pamiętam, po wojnie, kiedy się tamtędy przechodziło, to nadal istniały ślady po mogiłach.

W pobliżu lasu, przy ulicy Niezłomnych, w ostatnim domu przed lasem, blisko zapomnianej kwatery, mieszkała moja ciocia, która była bardzo odważna, ponieważ już dwa dni po pierwszych egzekucjach weszła do lasu. Dotarła na miejsce ludobójstwa i znalazła tam kilka listów. Pochodziły one gdzieś z Ostrowa, po wojnie odezwała się do tych rodzin, ale nikt nie odpowiedział.

Niemcy do pierwszego miejsca eksterminacji Polaków jeździli ulicą Niezłomnych, a do pozostałych punktów dojeżdżali prosto za kościołem, przez leśniczówkę (obecnie ta droga jest zarośnięta). Po wojnie w tych miejscach były wielkie manifestacje na grobach, zwłaszcza w dniach rocznic zakończenia i rozpoczęcia II wojny światowej. Tamtą drogą zawsze szła procesja, dlatego była ona bardzo dobrze utrzymana.

W głównej kwaterze Niemcy, chcąc ukryć ślady ludobójstwa, posadzili świerki, ale one wszystkie poschły.

Po pierwszych egzekucjach w lesie mój wuj, Bolesław Dorna, odwiedził kiedyś wieczorem kolegę Niemca Gregera, który mieszkał koło kościoła w Zakrzewie. Kiedy wszedł do niego, Niemcy dzielili się rzeczami zabranymi pomordowanym Polakom. Widział to dokładnie.

W okresie okupacji mój ojciec pracował w lesie pałędzkim, został zatrudniony przez właściciela Dąbrówki Kurt Tempelhofa, tak jak wielu mieszkańców Zakrzewa w tamtym czasie. Ludzie bardzo doceniali to, że mają pracę na miejscu, ponieważ w czasie wojny był przymus pracy i zapewne musieliby dojeżdżać gdzieś daleko. Muszę też dodać, że w okresie okupacji Polacy mogli wchodzić do lasu pałędzkiego, wielu z nich w nim pracowało (około 20 pracowników stałych i 20 sezonowych), inni leśnymi duktami skracali sobie drogę do Dopiewa czy Sęszewa. Kobiety swoim mężom przynosiły obiady do pracy. Zakaz wstępu pojawił się tylko w wyznaczonych fragmentach, jak Niemcy zaczęli palić ciała pomordowanych.

Pamiętam sytuację, kiedy razem z mamą poszedłem do lasu zanieść tacie, który był drwalem, obiad. Dotarliśmy na miejsce (obecnie znajduje się tam pomnik poświęcony studentom uczelni poznańskich), gdzie pracowali z sąsiadem Urbaniakiem, to był rok 1942. Rodzice nagle kazali nam zostać na drodze z bratem, a sami weszli w las i tata coś wskazywał mamie. Po wojnie dowiedziałem się, że właśnie wtedy mama po raz pierwszy zobaczyła miejsce kaźni studentów. Tata wtedy też pokazał jej, na jak niewielkiej głębokości byli oni pochowani, to było około 50 centymetrów. Wcześniej w czasie pracy w tym miejscu znalazł czapki studenckie i dokumenty. Mój ojciec był pierwszą osobą, która udowodniła po wojnie

w czasie pracy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, że właśnie w tym grobie zostali rozstrzelani studenci i profesorowie uczelni poznańskich.

Jak Niemcy rozpoczęli akcję palenia ciał w 1944 roku, to pracownicy leśni musieli przygotować drewno do palenia, byłem z ojcem w lesie w trakcie jednej z takich akcji. Po drewno przyjechali jacyś ludzie, którzy się do nikogo nie odzywali, przypuszczalnie więźniowie z Żabikowa. Ładowali opał bez słowa i wywozili. W czasie palenia bardzo śmierdziało w okolicy. Samo oczyszczanie okolicy ze śladów ludobójstwa trwało jakieś 2-3 miesiące. Widać było unoszący się dym i przykry zapach.

Ludzie opowiadali, że właściciel Dąbrówki, Kurt Tempelhof, miał być świadkiem przy rozstrzeliwaniach dokonywanych przy kwaterze zapomnianej. Miał tam zostać zabity młody harcerz, którego próbował bronić, ale mimo to Niemcy go nie posłuchali. To wydarzenie miało być przyczyną powołania pana Tempelhofa do armii (przed wojną był kapitanem) i wysłania go na front wschodni, gdzie zginął pod Stalingradem. W czasie okupacji, w gazecie niemieckiej, był jego nekrolog, który wiele lat moja mama przechowywała w domu. Trzeba koniecznie to powiedzieć, że Tempelhofowi wielu Polaków zawdzięczało życie.

W Dąbrówce na głównej drodze stał budynek zwany Kasernia (w tym miejscu wypłacano pracownikom majątku pensje). Jak tylko wybuchła wojna, Niemcy przejęli budynek. Odbywały się tam w dużej sali spotkania. W trakcie jednego z przyjęć, które tam się odbywały krótko po przybyciu Niemców, Hitlerowcy odśpiewali swój hymn: „Deutschland, Deutschland über alles” (Właściwy tytuł brzmi: „Das Lied der Deutschen”. Pieśń rozpoczyna się zacytowanymi słowami), wtedy na scenę wszedł Polak, pan Franciszek Myszyński (prawdziwy polski patriota) i odśpiewał „Mazurek Dąbrowskiego”: „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Zabiliby go tam, gdyby nie Kurt Tempelhof. Ktoś mu doniósł, że Niemcy biją pana Myszyńskiego i on przybiegł, ratując mu życie. Człowiek ten przeżył wojnę.

W Zakrzewie była specyficzna sytuacja w okresie II wojny światowej. Starzy Niemcy mieszkali tam z dziada, pradziada i współzylili z Polakami od wielu lat bez problemów. Wójtem był Hugo Werner, który w czasie wojny też wielu naszym rodakom pomógł (Na temat postawy Hugo Wernera pisał, również w swoim pamiętniku Bolesław Dorna). Starzy Niemcy dbali o swoich, gorzej było z tymi, którzy napłynęli.

W tym okresie ludzie mieli problem ze zdobyciem tytoniu. Można było na polu sadzić tylko określoną ilość ziela (7 długich flancy i 5 okrągłych). Do mojego ojca Antoniego wtedy przyszedł Hugo Werner (on się bał nawet swoich dzieci) i poprosił go o posadzenie w życie

na jego polu tytoniu, którym mieli się później podzielić. Stwierdził, że on tego nie może zrobić w domu, bo gdyby go zobaczyli, to miałby problem.

Innym razem, kiedy mieli przyjść Niemcy i robić rewizje w poszukiwaniu kur (można było hodować określoną liczbę: 5 kur i koguta), ostrzegł wszystkich sąsiadów. Niestety, nasza sąsiadka, pani Urbaniakowa, zza ściany, nadliczbowego koguta schowała do piwnicy, znajdującej się w podłodze kuchni. Kiedy tylko przez szpary wpadło mu światło od otwartych przez kontrolującego policjanta niemieckiego z Dopiewa drzwi, zaczął pisać. Za takie działanie był Oświęcim, ale Werner szybko chwycił tego policjanta i wyprowadził na dwór. W ten sposób uchronił panią Urbaniakową przed obozem.

(Foto nr 8 i 9 Zdjęcia fragmentów pomnika Bolesława Dorny, brata Antoniego)

W Zakrzewie było kilku chłopaków z Hitlerjugend, między innymi synowie Wenera. Dowództwo mieli oni w Dopiewie. Ponieważ w Zakrzewie było dużo Niemców, to co niedzielę urządzali parady przez wieś. Wtedy Polakom lepiej było nie wychodzić z domu.

Pod koniec wojny zaczęły się naloty alianckie, od początku wojny obowiązywało wtedy pełne zaciemnienie. Okna mieliśmy pozasłaniane specjalnym papierem. Pamiętam nalot z Wielkanocy 9 kwietnia 1944 roku (nalot aliancki na zakłady Focke Wulfa na terenie Targów Poznańskich), kiedy wiele sreberek spadło nagle na nas z nieba. Następnie słyszeliśmy huk maszyn samolotów. Kolejne bombardowanie, które pamiętam, to Boże Ciało (29 maja 1944 roku).

Zdjęcia ze zbiorów Rodziny Dornów

Przygotowały Anna Dorna, Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Czesławy Jankowskiej

Nazywam się Czesława Jankowska, w lutym 1939 roku skończyłam 6 lat. Moja mama nazywała się Marianna Styperek z domu Walkowiak.

Foto 10 Maria Styperek z domu Walkowiak

Moja młodsza siostra miała wtedy dwa lata i uważnie słuchała rozmów dorosłych, którzy mówili, że jak Niemcy przyjdą, to będą zabijać. W dniu kiedy Niemcy zaczęli wkraczać do Konarzewa, drogą przed naszym domem zaczęły przejeżdżać samochody wypełnione wojskiem, czołgi, motocykle, jak to zobaczyła, to prędko pobiegła do domu z krzykiem: „Mama Niemcy idą i nas pozabijają” (nie potrafiła powiedzieć Niemcy). W tym czasie jeden z

żołnierzy niemieckich wszedł już na podwórze, podszedł do niej, chwycił ją, uściskał i ucałował mówiąc: „Ja zostawiłem trójkę dzieci, ja nie będę dzieci zabijał”. Po tych słowach zaczął strasznie płakać. Do dziś mam przed oczyma obraz tego człowieka.

Żołnierze po obstawieniu naszego domu, kazali mamie podać sobie wodę ze studni, ale to ona miała pierwsza wypić, bo bali się otrucia. Jak zobaczyli, że jej nic nie jest, to ponalewali sobie wody i pousiadali na pieńkach drewnianych, do tego dostali też świeżo upieczony przez mamę chleb. Siedzieli i jedli, a Niemiec, który wcześniej przytulał moją siostrę, cały czas nam się przyglądał, było widać, że był bardzo przejęty. W końcu wśród nich byli i ci dobrzy i źli ludzie jak wszędzie. Jak odchodzili, chwycił i objął mnie z siostrą, mówiąc, że swoich dzieci nie będzie już widział. Obawiam się, że nie przypadkiem szedł w pierwszej linii, Niemcy przewidzieli go na stracenie. Zresztą cała grupa tych pierwszych Niemców zachowywała się tak, jakby nie chcieli nigdzie dalej iść.

Następni żołnierze niemieccy, którzy do nas docierali, byli już większymi służbistami, mniej przyjemnymi. Z nikim nie rozmawiali. Kolejni, którzy się zjawili dla odróżnienia pędzili całe stada krów i te zwierzęta spędzili na pola przy Konarzewie, a wszystkie kobiety musiały iść i doić je. Biednym stworzeniom od nadmiaru mleka, aż pękały wymiona. Mleko każdy lał gdzie mógł i wylewali nawet na pole. Niemcy brali je wszystkie jako żywność dla wojska. Z gospodarstw, na które wchodził zabierali zdrowe zwierzęta na utrzymanie armii.

Mój dziadek, ojciec mamy, Marcin Walkowiak uczestniczył w walkach podczas I wojny światowej. Służył wtedy w niemieckiej armii na froncie francuskim, gdzie został ciężko ranny. Pół roku spędził w szpitalu wojskowym, później przewieziono go do Poznania na dalsze leczenie. Otrzymał wtedy niemiecki krzyż zasługi. W okresie międzywojennym pracował na kolei. Jak rozpoczęła się II wojna światowa hodował kozy, dziadek tak się zdenerwował na Niemców, że swój krzyż zawiesił jednej z kóz na szyi. Zwierzę biegło luzem po podwórku i zostało wypatrzone przez gestapo. Od tego wydarzenia rozpoczęły się prześladowania tej części mojej rodziny. Dziadek z synami został zabrany na prace przy autostradzie, później na okopy, gdzieś nad rosyjską granicę. Długo nie wiedzieliśmy co się z nimi dzieje, aż kiedyś dostaliśmy wiadomość, że dostali się do radzieckich kamieniołomów na Syberii. Babcia regularnie co miesiąc wysyłała im paczki, doszła zaledwie jedna na rok. Po wojnie dziadek wrócił wyczerpany i z odmrożeniami, pracował tylko dorywczo, nigdy nie odzyskał sił. Wracał etapami, zatrzymując się, żeby popracować, zdobyć pieniądze, najeść się i ruszyć dalej. Jeden z jego synów dotarł do Konarzewa dopiero półtora roku po wojnie.

Moja mama była krawcową, na początku wojny Niemcy o tym nie wiedzieli i musiała chodzić do pracy u nich. Jak tylko się zorientowali, że potrafi szyć, wtedy kazano jej szyć

ubrania dla Niemców. Starszy mój brat Edmund Styperek urodzony w 1928 roku przez Niemców został przydzielony na majątek w Konarzewie do Kaufmanna. Młodszy mój brat Czesław Styperek, urodzony w 1930 roku, na początku chodził do szkoły w

Foto 11: Bracia pani Czesławy Jankowskiej, Edmund i Czesław Styperkowie.

Chomęcicach, ale ostrzeżono mamę, że ze względu na urodę i umiejętności językowe rozważany jest jako dziecko do przysposobienia na Niemca. Wtedy zdecydowała się ona zabrać Czesława ze szkoły i wysłać do pracy u pani Dekier. Mieszkała ona przy dopiewskiej drodze, na ulicy Szkolnej, była wdową, dodatkowo na wojnie straciła dwóch synów. Znalazła się w Konarzewie jako osadnik niemiecki sprowadzony na miejsce polskiego gospodarza po wybuchu II wojny światowej. Potrafiła dobrze mówić w języku polskim.

Po wkroczeniu Niemców przeniesiono nas do szkoły w Chomęcicach, gdzie uczyliśmy się w języku niemieckim. Pamiętam, że chodziła ze mną Teresa Konieczna córka szofera Czartoryskich i początkowo także dwie dziewczyny Czartoryskich. Po drodze do szkoły natrafialiśmy na pracujących przymusowo angielskich niewolników, budujących kamienną drogę z Konarzewa do Chomęcic. Zawsze pilnowało ich kilku strażników. Do szkoły chodziliśmy grupą, pilnowali nas Niemcy, żebyśmy czasem się nie kontaktowali z nimi, ale dziewczyny od Czartoryskich mimo to starały się porozumieć z Anglikami. Przynosiły w koszyczkach owoce dla tych więźniów. Jak szliśmy grupą, spuszczały koszyczki z owocami, widziałam też zawijane karteczki za kamieniami, czy też w krzakach, ale co było w nich napisane nie wiem.

Niemcy przewracali krzyże i naruszyli ten, który stał przy wjeździe do Chomęcic. Pana Jezusa zrzucili na kamienie. Czartoryskie to zauważyły, jedna z nich podskoczyła i wzięła go na ręce. W tym momencie strażnicy nas zatrzymali i dostaliśmy trochę lania. Zostaliśmy odesłani do szkoły, gdzie nam jeszcze dołożono batów. One jednak schowały Pana Jezusa, nikt nie przyznał się gdzie. Krótco potem rodzinę Czartoryskich wywieźli.

Na początku wojny ja również chodziłam do szkoły w Chomęcicach, ale po pół roku zachorowałam na zapalenie kości kciuka w prawej ręce. Dostałam wtedy przekaz do szpitala na amputację ręki. Jak o tym dowiedziała się pani Dekier, to w nocy, zawiniętą w koc, zawiozła mnie do lekarza Zdzisława Lesznera do Dopiewa. Zdecydował się on na operację mojej ręki, usunął uszkodzoną kość i uratował mi dłoń. Jestem mu bardzo wdzięczna, bo mnie wyleczył, a w tamtym czasie opieka medyczna dla Polaków była ograniczona. Po operacji nie chodziłam już do szkoły.

U nas w ogrodzie stał krzyż. Niemcy przyjechali pewnej nocy o dwudziestej czwartej. Dwa konie zaprzęgli, rzucili linę, którą przywiązali do krzyża i zaczęli go ciągnąć. Gdy nie

dali rady go przewrócić, to starali się pokrzywić. Potem oderwali Pana Jezusa, następnie powiesili na powrozie głową w dół. My obserwowaliśmy to z okna na poddaszu. Jak tylko odjechali schowaliśmy Pana Jezusa, nie udało nam się tylko odnaleźć korony cierniowej.

Na początku wojny mojego ojca wywieziono na kopanie okopów, ale zachorował. Miał problemy z żołądkiem, wtedy zdecydowano, że zostanie w Konarzewie i będzie pracował w gorzelni u Czartoryskich. W tym miejscu pozostał do końca wojny.

Moja mama szła w dzień ubrania dla Polaków, a w nocy dla Niemców. Mieliśmy na oknach założone czarne papiery, ponieważ obowiązywało zaciemnienie. Dwa lata przed końcem wojny, co noc mieliśmy rewizje domu. Dlatego mama nie szła dla Polaków w nocy, żeby się nie wydało. Wszelkie wymiary dla Polaków mama zapamiętywała, bo nie mogła ich notować, żeby nie było dowodów na to, że na boku szyje im ubrania. Zeszyt miała założony dla Niemców, tam wpisywała wymiary, materiały i inne informacje. Dlaczego Niemcy byli u nas co noc? Otóż w Konarzewie w majątku mieszkał jeszcze inny Walkowiak, który nie był z nami spokrewniony. On miał być parobkiem u jakiejś Niemki, podobno miał on żyć z tą Niemką, ktoś w każdym razie tak to zgłosił i zaczęli go szukać. Miał być za to rozstrzelany, dlatego się ukrywał. Niemcy skojarzyli panińskie nazwisko mojej mamy, myśleli, że jesteśmy rodziną. Zawsze około jedenastej, dwunastej w nocy, z psami obstawiali dom i go poszukiwali. Wchodzili do sypialni, patrzyli pod łózkami, w szafach, jak go nie znajdowali, odchodzili. Człowiek ten miał być ukrywany gdzieś w spichrzu, udało mu się dożyć końca wojny.

W majątku w Konarzewie pracowali przymusowo Żydzi. Do pracy zawsze prowadzeni byli przez uzbrojonych strażników. Dożywialiśmy ich, ale trzeba było bardzo uważać, żeby Niemcy nie zauważyli. Dlatego kładliśmy chleb w kieszenie od fartuszka i jak oni przechodzili obok, to zabierali go z naszych kieszonek.

Na ulicy Kościelnej mieszkała Niemka, która nazywała się Hejt. Miała dziewięcioro dzieci, z czego dwóch synów było w szkole Hitlerjugend. Rodzice musieli bardzo uważać w czasie rozmów między sobą, bali się bowiem, że dzieci zgłoszą ich za jakieś nieprawidłowości na policję, co niestety zdarzyło się jej synom.

Kiedy mój brat starszy w czasie pracy na majątku został zraniony widłami w twarz przez polskiego nadzorcę, za to, że nie dawał rady na czas podawać snopków. Po tym wydarzeniu do pracy przyjęła go Niemka, prawdopodobnie w ten sposób uratowała mu życie.

Niemcy strasznie się obchodzili z młodzieżą, nie było żadnej ulgi. Ja mając osiem lat pasłam krowy u Niemca Szefera, po żniwach. Musiałam nakarmić krowy i pędziłam je w towarzystwie psa do stawu, żeby napoić. Dzieci musiały pracować.

Dostawaliśmy przed świętami kartki na cukierki. Pewnego dnia razem z dwoma koleżankami wybrałam się do Dopiewa, żeby to wykupić. Jak wracałyśmy, to zainteresował fakt, że Niemców razem z bagażami pakowali na wagony. Po powrocie do domu powiedziałam mamie, co widziałyśmy. Kazała mi milczeć. Krótco potem do mamy przyszła Elsa Kaufmann z majątku powiedzieć, że Hitler przegrał. Moja mama знаła ją wcześniej, ponieważ szła jej spodnie do jazdy konnej.

W tym czasie mój tata pracował w gorzelnii, podszedł do niego Niemiec, który był właścicielem i powiedział, że ma iść do domu i jak ma świnie, to ma ją zabić, bo jak Rosjanie przyjdą, to nas pozbawią wszystkiego, a potem zagłodzą. Tata wrócił około godziny jedenastej.

W tym czasie mój brat Edmund pomagał przy pakowaniu na wozy i wyjeździe Niemki, u której pracował jako parobek. Wyjechał z nią za Konarzewo, a wtedy ona powiedziała mu, żeby wracał do mamy. Tak zrobił. Zjawił się w domu około godziny dziesiątej stwierdzając, że więcej nie pójdzie do pracy, bo Niemcy już uciekają.

Krótko po tych wydarzeniach do wsi wkroczyli Rosjanie, nam na szczęście większość jedzenia udało się schować w piwnicy w ogrodzie, która dla niepoznaki została okryta słomą.

Zdjęcia ze zbioru Czesławy Jankowskiej

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Waleriana Kalemba

Nazywam się Walerian Kalemba, urodziłem się w 1930 roku w Dopiewie. Jestem synem Marianny Kalemba z domu Przydanek i Józefa Kalemba.

Pierwsze moje wspomnienie jeszcze sprzed wybuchu II wojny dotyczy księdza Czesława Sibilskiego. Zależało mu bardzo na budowie kościoła w Dopiewie. Zorganizował

Foto 12: Ksiądz Czesław Sibilski z parafianami. (zbiory rodziny Lemańskich)

już materiały budowlane na działce znajdującej się obecnie u zbiegu ulic Księdza Alfonsa Majcherka i Wysokiej, obok posesji państwa Lechnów. Niestety po wkroczeniu Niemców, zabrali oni wszystkie materiały i nie udało się już postawić w tym miejscu świątyni.

Krótko przed aresztowaniem przez Niemców księdza Sybilskiego, spotkałem go w sklepie u Zielińskich. Rodzice wysłali mnie do innego sklepu, a ja się pomyliłem, wtedy

proboszcz na osłodę kupił mi parę karmelków, to było ostatni raz, kiedy widziałem go żywego.

W czasie wojny chodziłem do niemieckiej szkoły, która znajdowała się w kościele, uczono tam oczywiście po tylko niemiecku. W budynku dawnej szkoły podstawowej na ulicy Szkolnej w Dopiewie uczyły się dzieci niemieckie.

Jak wybuchła wojna moi rodzice wprowadzili się do niewykończonego domu, na obecnej ulicy Księdza Alfonsa Majcherka. W Wielkanoc 9 kwietnia 1944 roku mój ojciec właśnie kończył kopać dół pod toaletę. Pamiętam, że wtedy zaczął się nalot bombowy na Poznań. Jak dziś pamiętam dudniący dźwięk, który potęgował się w dziurze wykopanej przez mojego tatę. Dodatkowo z nieba spadały takie srebrne folie. Jak się patrzyło w górę to widać było dużą eskadrę samolotów, wokół których krążyły myśliwce. Jeden z nich zrzucił pierwszą bombę. Po dłuższej chwili pozostałe rozpoczęły bombardowanie w wyznaczonym przez pierwszy pocisk miejscu.

W czasie wojny poczta znajdowała się na ulicy Szkolnej w Dopiewie, na parterze domu państwa Ratajczaków. Natomiast posterunek policji w budynku obecnie sąsiadującym z urzędem gminy, w którym po wojnie znajdowała się poczta. Zostałem tam kiedyś wezwany, razem z Marianem Buksą, ponieważ pani Jeske stwierdziła, że zginęła jej portmonetka z pieniędzmi. Po tej wizycie Mariana wzięli do czyszczenia koni, a ja musiałem podlewać drzewka, każde po dziesięć wiader wody. Przesłuchujący nas policjant położył przed sobą, na stole, długi, półtorametrowy bykowiec. Po chwili zaczął go sobie kulać i powiedział: „No teraz zacniemy sobie rozmawiać, o tym kto wziął pieniądze.” Stwierdziłem, że nie wiem. Okazało się, że jakaś kobieta była wcześniej u Niemki z jakimiś ubraniami do sprzedaży i to ona zabrała pieniądze.

Jeżeli chodzi o policjantów, to lepiej poznałem niejakiego Danermanna (foto 2), u którego dwukrotnie musiałem układać drzewo na podwórzu. Złapał mnie jak z chłopakami się zeszliśmy do zabawy i od razu znalazł nam zajęcie. Raz dostałem od niego solidne lanie bykowcem. W jednym z domów na ulicy Sportowej, dziewczyna od Filipczaków nie poszła do pracy, wtedy policjanci wpadli do ich domu, żeby ją zdyscyplinować. My właśnie graliśmy w karty. Jak ich zobaczyliśmy, stanęliśmy zaraz na baczność. Edek Filipczaków włożył ręce w kieszeń, bo trzymał karty. Wiedzieliśmy, co się może stać, bo był zakaz gry w karty, a my go złamaliśmy. Danermann kazał mu wyjąć ręce z kieszeni, a on nie chciał tego zrobić. Wtedy policjant się wkurzył, nas wypędził, na odchodne każdy oberwał z bykowca. Edka zostawił, co dokładnie z nim zrobił, nie wiem. Więcej już tam nie poszedłem.

Pamiętam, jak jednego z Polaków oskarżonego o kradzież, niemiecki policjant za ręce przywiązał sobie sznurem do roweru, obok puścił psa i tak jechał, a tamten musiał biec za nim. Muszę przyznać, że ten człowiek był znany ze złodziejstwa, więc jak Niemcy gdzieś go dorwali, to zaraz aresztowali.

Jak skończyłem 14 lat, to Arbeitsamt przydzielił mnie do pracy u Tempelhofa w Dąbrówce. Udało mi się jednak znaleźć pracę na miejscu u pani Jeske, która zajmowała gospodarstwo po rodzinie Siwczaków. Ona została przesiedlona, gdzieś spod Warszawy, ponieważ zaliczyli ją do jednej z kategorii Volkslisty. Rodzinę, która wcześniej tam mieszkała, wysłano do więzienia, ponieważ znaleziono u nich 3 szynki od świni. A w czasie okupacji Polacy musieli mieć zgodę na ubój, po którym należało połowę zwierzęcia oddać Niemcom. Wezwano rzeźnika Jeske na rozstrzygnięcie czy szynka jest stara, on stwierdził, że tak, niestety inaczej stwierdził jeden z Polaków i Siwczaków oskarżono, oboje zginęli. Opisany rzeźnik po wojnie nie uciekł, przeniósł się tylko do Trzcielina.

Mój wuj Józef Przydanek porozumiał się z panią Jeske i zatrudniła mnie do opieki nad krowami. Jej mąż był w armii niemieckiej, a syn należał do Hitlerjugend, miała jeszcze dwie córki. Pod koniec wojny ojciec zginął na froncie, a syna powołano do wojska i krótko potem też podzielił los swojego rodzica. Oni nie wrócili, a pani Jeske sama zajmowała się gospodarstwem. Po tych wydarzeniach została przeniesiona do domu w Dopiewcu. Wtedy spotkała mnie niemiła niespodzianka, nowa sąsiadka pani Jeske postanowiła na moje miejsce polecić swojego syna i dopięła swego, zostałem zwolniony. Na odchodne Niemka wygrażała mi, że zostanę wysłany na szanice, bo ona mnie zgłosi na policji. Na szczęście nie zdążyła spełnić swojej groźby. Miesiąc spędziłem w domu, straszono mnie, że skończę na robotach, albo nieźle mnie pobiją Niemcy. Na szczęście Rosjanie za szybko się przesuwali w stronę Dopiewa. Upiekło mi się.

Mój ojciec pracował w Cegielskim i rowerem dojeżdżał do pracy. W dniu wkraczania Rosjan zdążył tylko dojechać do Dopiewca. Wrócił, do pracy już nie pojechał. Kazał nikomu się nie pokazywać, bo Rosjanie już jadą. Tak zapamiętałem pożegnanie z Niemcami.

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Haliny Kowalskiej z Dopiewca

...Już w pierwszym roku na majątek, w którym Ojciec był administratorem, przybył pewien Niemiec, nazwiskiem Kauffman, człowiek, który przez całe 20 lat siedział w Polsce. Umiejąc dobrze po polsku, w napadzie złości tylko tego języka używał. Z początku był dobrym, czynił tak, by nam dogodzić. Ciągłe ojcu opowiadał, że on będzie dbał o rodzinę, by się nie rozpadła. Były to bowiem już dni zabierania młodzieży na pracę do Niemiec. Najstarszego brata przeznaczył na pomocnika Ojcu, drugiego, choć był jeszcze dość młodym zrobił włodarzem. Jedną z siostr przyjął do biura w głównym majątku, a reszcie reszcie rodzeństwa kazał siedzieć w domu. Chwalił się nami na całą okolicę, chociaż myśmy go całą duszą nienawidzili.

Aż jednego pięknego dnia „wyszło szydło z worka”. Zaczął Ojca namawiać do podpisania listy „Volksdeutsch”. Chciał więc ten łotr, byśmy wyrzekli się polskości. Nie, to było niemożliwością. My, którzy przez tyle lat żyliśmy w niej i dla niej, mieliśmy się wyrzec Jej i wiary. Po takiej stanowczej odpowiedzi zaczął nas ten straszny tyran prześladować i wszystkich ludzi z tego majątku. Jedną jedyną jego karą było bicie. Za każde małe przewinienie, za każde wyprostowanie się przy pracy i niewyraźną odpowiedź bił robotników, a Ojcu nakładał karę pieniężną. Zdarzało się bardzo często, że Ojciec nie otrzymywał wcale pensji.

Był to człowiek straszny, dużego wzrostu, otyły, w gniewie ryczał jak zwierze rozjuszone, wykrzykując ciągle „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Jeden raz byłam świadkiem takiej furii. Przyjechał do dziewczyn, które przebierały ziemniaki i do dziś nie wiem, o co poszło. W każdym bądź razie zaczął ryczeć jak lew i bił dziewczęta, które naturalnie rozbiegły się po całym podwórzu. Ale za nie wszystkie odebrał włodarz podwórzowy, chłop jeszcze raz od niego wyższy, na pewno by jednym zamachem go zgniótł. Musiał jednak stać spokojnie, a Niemiec prał go po twarzy niemiłosiernie swą dużą łapą, drugą trzymając go pod gardłem. Krew spływała mu po twarzy, lecz to było jeszcze za mało, (Niemiec) użył jeszcze jednej metody, deptania po plecach. Po wyładowaniu swej złości wsiadł na powózkę i odjechał, a włodarz był chory i ogluchł.

Tego rodzaju pobicia zdarzały się codziennie, jak nie na jednym, to na drugim lub trzecim majątku. Jednym z największych wydarzeń było jeszcze pobicie Polaka, liczącego około 60 lat. I znowuż pytanie: za cóż? Nie wiadomo. Może dlatego, że nie uklonił się córce i nie powiedział „wielmożna panienko”. Zawołał więc go do biura i na oczach pracujących tam zaczął go bić, kopać, a w końcu wziął swój gruby wiśniowy kij i bił tak długo, aż go nie złamał. Siostra, nad której głową świstał kij, musiała siedzieć skulona i patrzeć, jak raz po raz

na biurko jej spadała kropla polskiej krwi, niesłusznie wylana. Skończyło się na tym, że chłop ten nie mógł już pracować. Został więc całkowicie zwolniony.

Z dnia na dzień Kauffman stawał się gorszym. Sprowadził sobie młodego „dyrektora” z Niemiec, który używał takich samych metod jak on, z tą różnicą, że taką ofiarę zamykał w drwalni przed biurem, kazał jej się rozebrać do pól i młócił wprost niemiłosiernie tak długo, aż się nie zmęczył. Wtenczas to słyhać było wokół jęki i odgłosy uderzeń. Potrafił także wpaść do domu takiej kobiety, która nie stawiała się do pracy i rozbić kijem szafę i wszystkie garnki.

Widzimy więc z tego, że „pan Kauffman” nie był sam takim zwyrodnialcem, lecz byli nimi wszyscy starzy i młodzi Niemcy. Gdy jeszcze raz wspomniał Ojcu o tym haniebnym podpisie i znowuz otrzymał kategorię odpowiedź, zaczął działać jeszcze inaczej. Zapędził nas wszystkich do ciężkiej pracy na majątku. Z siostrą z biura postąpił w podobny sposób. Ojca i brata straszyl zawsze Gestapem, posądzając ich o sabotaże. Oj, jakie to straszne były dni, gdy wracając z pola po całodziennej pracy (od 6 rana do 8 wieczór) dowiadywałyśmy się o jakimś nowym dokuczeniu. Ojciec już był tak wyczerpany nerwowo, że kilka razy prosił o zwolnienie, lecz zawsze otrzymywał odpowiedź: „Tu zdechniesz”.

Tak, lecz polskie przysłowie mówi: „Nie życz drugiemu, co tobie niemiłe”. Bóg chyba wysłuchał naszej prośby. Pewnej listopadowej nocy, auto wiozące Niemca i „pewną damę”, uległo rozbiciu na przejeździe kolejowym z Dopiewa do Dopiewca. Szofer, Polak wyszedł z wypadku kompletnie cały, a z nich kupa gnatów i mięsiwa została. Przyznam się, że takiej radości, jak tej nocy, nie było przez całą wojnę. Jeszcze jednak przez długi czas nie mogłam sobie uświadomić, że ten łotr nie żyje.

Jedno zło minęło i wszyscy pytali, co dalej będzie? Kto przyjdzie? Czy będzie lepszy, czy też gorszy? Przyjechał. Był młody, ale tak samo nerwowo jak tamten. Operował więcej karami pieniężnymi. No, ale co do niedziel, to nie wiem czy przez lato była chociaż jedna wolna. Nie był wcale gospodarzem i sam często nie wiedział czego chce. Dwa razy Ojca zwolnił i dwa razy przyjął go na nowo.

Mnie zapędził do pracy na spichrz. Tak przeszliśmy z deszczu pod rynnę. Oj, była to bardzo ciężka praca znosić zboże przywożone z trzech majątków na swych barkach i to na pierwsze, drugie i trzecie piętro. Nie przyzwyczajona do noszenia cetnarów, czułam się okropnie. Nie było chyba dnia, w którym bym nie płakała. Od rana do nocy pracować, ani z nikim pogadać, ani nic przeczytać, ot życie zwierzęcia, a nie człowieka. A jeszcze gdy przyjeżdżał „szef”, trzeba było się kłaniać, bo inaczej urządzał Ojcu wielką awanturę. Ile mnie to kosztowało, to tylko jeden Bóg wie. Dokuczał w trochę inny sposób, jak pierwszy, ale

to równie bolało. I te całe 5 lat były jednym wielkim cierpieniem, połączonym jednak zawsze z nadzieją.

Przyszła ta chwila, kiedy nasz „szef” z płaczem wyjeżdżał, a za nim goniły tysiące życzeń: „Obyś nie dojechał, żebyś cierpiał tak jak my” itd. Tak, myśmy cierpieli ufając bogu i wierząc, że On nam pomoże w powstaniu z gruzów i popiołów. Lecz oni nie znali Boga, zapomnieli o jego mocy, tak i on teraz zapomniał o nich na zawsze.

Halina Kowalska urodzona 8 lutego 1926 roku w Konarzewie, pow. poznański. W okresie okupacji mieszkała w Dopiewcu pow. poznański, gdzie jej ojciec był administratorem, później włodarzem. Po zakończeniu wojny mieszkała w Brudzewie koło Śremu. Była uczennicą I Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego im. Klaudyny Potockiej. Dalsze losy nieznane.

Na podstawie: Grot Zdzisław, Ostrowski Wincenty, Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939-1945, Instytut Zachodni w Poznaniu 1946, s. 112-115.

Przygotował Eligiusz Tomkowiak

Pamiętnik (fragmenty) Feliksa Kuika z Konarzewa

Dnia 28 lutego 1938 roku już ostrzyżony pojechałem zgłosić się na wezwanie do 7 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej w Poznaniu.

Był wówczas taki zwyczaj, aby przed odejściem do wojska odwiedzić wszystkich bliskich, krewnych, nauczyciela i księdza. Miało to podwójne znaczenie: przede wszystkim większość odchodzących do wojska była dość uboga, a wuj czy ciotka parę złotych dali. Poza tym to był moralny obowiązek. Gdy byłem pożegnać proboszcza Laskowskiego, to powiedział on takie słowa:

„Feliks, jedź z Bogiem, ale ciebie zastanie prawdopodobnie tam wojna”.

Po przyjeździe do jednostki na Sołacz z góry już byłem przydzielony do plutonu łączności. Nadmieniam, że nasza Artyleria Przeciwlotnicza była trzecimi koszarami licząc od miasta. Pierwsze zajmowała Artyleria Konna (siła pociągowa: konie, obsługa na koniach, armaty na sztywnych żelaznych kołach). Następne koszary należały do 7 Pułku Artylerii Ciężkiej (siła pociągowa: konie, obsługa na jaszczach, równie sztywne żelazne koła). Trzecie

z kolei koszary zajmowała jednostka, w której ja służyłem – 7 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej (siła pociągowa: ciągniki gąsienicowe, armaty na kołach gumowych). Rozmiar lufy naszego działa to 40mm. Ilość teoretyczna strzałów na minutę 120, praktyczna 80. Praktyczna wysokość rażenia obiektu w powietrzu 3000 m. Pocisk opuszczający lufę był świetlny, kształtem i wielkością zbliżony do małej butelki od śmietany). Wspaniały widok nocą, gdy ognisty łańcuch pocisków prując powietrze zdążał do celu. Była to wtenczas zupełnie nowa broń.

Podczas ostrego strzelania na poligonie „Brześć n/Bugiem” samolot na linii długości około 800 m ciągnął rękaw o średnicy 2 m i długości 6 m. Podczas lotu rękaw ten wypełniało powietrze, przez co stanowił o bardzo dobry cel dla artylerii przeciwlotniczej.

Pilot prowadził samolot, a obserwator sprawdzał celność strzałów i drogą radiową powiadamiał dowództwo naziemne.

Jak już wspomniałem, w początkach mojego pobytu w wojsku byłem przydzielony do plutonu łączności. Do zadań naszych należało zapoznanie się z aparatami telefonicznymi, z centralą itp. Ćwiczenia odbywały się w lasku sołackim (zawieszanie przewodów na drzewach, uruchomienie całego sprzętu). Po jakimś czasie zostałem wraz z czterema kolegami wysłany na kurs radiotelegraficzny do Warszawy (Powązki). Kurs ten trwał około 6 miesięcy. Na Powązkach zgromadzili się przedstawiciele wszystkich formacji. Przepięknie to wyglądało kolorystycznie, gdy w niedzielę cała szkoła w zwartym szeregu czwórkami maszerowała do kościoła. Na samym przedzie szli marynarze w swoich granatowych strojach, za nimi żandarmeria w zielonych mundurach o jasnożółtych wyłogach, w następnej kolejności biali ułani i tak dalej – jednym słowem: splot przeróżnych kolorów, jak na łące. Wszyscy maszerowali z bronią przyboczną: ułani z szablami i w ostrogach przy butach, piechota z bagnietami itd.

Gdy już coraz bardziej zaczęło zanosić się na wojnę, kurs radiotelegraficzny przyspieszono z dnia na dzień. W międzyczasie wybuchł konflikt o Zaolzie. Już jako radiotelegrafista znalazłem się w Cieszynie. Na czym polegało moje zajęcie? W tej sytuacji na zmianę z drugim radiotelegrafistą pełniliśmy dyżury w samochodzie, w którym znajdowała się cała aparatura nadawczo-odbiorcza. Zasadniczo cała radiostacja znajdowała się w samochodzie. W terenie podczas korespondencji antena musiała znajdować się na jak najwyższych obiektach. Dawało to lepszy odbiór. W tym przypadku wywieziono nas na 20 odległy punkt położony na jakimś wzgórzu i tam, wewnątrz samochodu z kołpakiem na uszach prowadziło się nasłuch. Dodatkową częścią składową radiostacji było tak zwane urządzenie rozmówcy. Był to jakby telefon, dzięki któremu radiostacja miała bezpośrednie

połączenie z dowództwem. Gdy konflikt „zaolziański” przestał być niebezpieczny i aby żołnierze nie marnowali czasu urządzono Podoficerską Szkołę Dywizyjną. W wolnych chwilach wieczorami urządzano zabawy, ale w kącie sali każdy musiał swój karabin złożyć w kozły, gdyż czas jeszcze nie był zupełnie pewny. W niedzielę, kiedy nie obowiązywały żadne zajęcia wspólnie z innymi kolegami poszliśmy zwiedzić miejscowość C i e r l e c k o, gdzie zginęli nasi bohaterowie Żwirko i Wigura. Zachowały się wszystkie świerki ścięte przez spadający samolot, a samo miejsce, gdzie spadł samolot było uwiecznione jakby bramą tryumfalną, opasaną czarną wstęgą, na której widniał napis: „N a P t a k u D o W i e c z n o s c i”. Około połowy grudnia 1938 roku cała armia z Zaolzia wróciła do koszar macierzystych. Każdy z powracających żołnierzy musiał uzupełnić swoje zaległe strzelania. W zależności od wyniku, z jakim je ukończył, otrzymywał odpowiednią ilość dni urlopu na Święta Bożego Narodzenia. Ja w tym przypadku otrzymałem cztery dni. W przeddzień Wigilii, podczas odczytywania rozkazu usłyszałem moje nazwisko i że udzielono mi 4-dniowego urlopu. Koszary mogłem opuścić 24 grudnia po godzinie 14.00. O 16.00 z minutami miałem pociąg do stacji Palędzie. Przed wyjściem, podoficer mający służbę na korytarzu wszystko przejrzał, nawet bagnet trzeba było wyjąć z pochwy – czy jest czysty.

Ze stacji Palędzie do mojej rodzinnej wioski Konarzewo szedłem polną drogą 4 km pieszo. Oczom swoim nie wierzyłem, że będę mógł oglądać swoich i spożywać razem z nimi wieczerze. Zapukałem, wszedłem do domu – a tu akurat wszyscy zasiadali do wieczerzy. O moim pobycie w Poznaniu nic nie wiedzieli. Niesamowita niespodzianka! Ojciec aż się popłakał, siostry, szwagier – nie mogli się nacieszyć moją obecnością. Zamężna siostra Helena miała trzy córki: Helenę, Bronisławę i Teresę w wieku od trzech do siedmiu lat. Wszystkie prosiły mamę, aby pozwoliła im spać z „wujkiem Feliksem”. Opowiadałem im aż do północy, aż wszystkie posnęły. Taki zwyczaj się u nas zachował, że gdy syn będący w wojsku przyjechał na urlop, to w niedzielę z ojcem szedł razem do kościoła, i to na sumę. Ojcowie dawniej byli bardzo dumni, że mieli syna w wojsku. Szczególnie, gdy syn służył przy koniach, gdzie szli przeważnie mężczyźni wysocy, a przyjechał na urlop w długim płaszczu, z szablą długą prawie do samej ziemi przy boku, z ostrogami przy butach, w rogatywce – no, taki ojciec nie posiadał się z radości i z dumy. U nas w domu dwóch braci na urlop przyjechało z szablą i z ostrogami, a pięciu tylko z bagnetami. Po powrocie do koszar coraz więcej mówiło się o wojnie. W maju 1939 roku wprowadzono zakaz opuszczania koszar i ostre dyżury. Mnie jako radiotelegrafistę razem z baterią dział przeciwlotniczych wyznaczono do obrony lotniska Ławica. Sytuacja z dnia na dzień zaostrzała się i spaliśmy już

w namiotach. Gdzieś około 25 sierpnia na Ławice przywieziono nam zupełnie nowe wyposażenie – od góry do dołu. Przebieraliśmy się w nocy. Każdy wróżył wojnę.

D r u g a w o j n a ś w i a t o w a - 1 wrzesień 1939 rok.

Zgodnie z rozkazem 7 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej został przydzielony do dyspozycji Armii „Poznań”, którą dowodził generał dywizji Tadeusz Kutrzeba. Ja osobiście podlegałem porucznikowi Stefanowi Żeromskiemu, który był odpowiedzialny za łączność. W tym czasie były już dość powszechne aparaty radiowe nadawczo-odbiorcze, umieszczone w 21 specjalnych samochodach. Rozkazem dywizjonowym w ostatnich dniach sierpnia zostałem mianowany dowódcą radiostacji. Do obsługi przydzielono mi kierowcę Witolda Jerzykiewicza, telegrafistę Czesława Palacza i Adama Marcinkowskiego. Z koszar 7 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej wyruszył 1 lub 2 września 1939 roku. Cała obsługa radiowa miała możliwość pożegnać się z rodziną, gdyż wszyscy pochodzili z Poznania. Ja natomiast wstąpiłem po drodze do brata, który był zwiadowcą na stacji Poznań - Antoninek. Moja radiostacja ubezpieczała na tyłach jednostkę bojową, która zdążyła w kierunku Warszawy. Co dzień trafialiśmy na wciąż trudniejsze warunki poruszania się. Drogi główne w kierunku Warszawy były dosłownie kompletnie zajęte uchodźcami posługującymi się przeróżnymi środkami lokomocji, począwszy od samochodów i wozów konnych, a na wózkach ręcznych i rowerach skończywszy. Z tego powodu wytworzył się wielki bałagan na drogach. Była to bardzo dogodna sytuacja dla lotnictwa nieprzyjacielskiego. Okropną rzeź urządzali szczególnie w tłumie uchodźców. Samoloty obniżały się tu nad korony drzew rzucając mniejsze bomby i równocześnie otwierając ogień z broni pokładowej. Tego widoku opisać się nie da. Co utkwilo mi w pamięci: wóz konny drabiniasty, wypełniony częściowo słomą (ochrona przed zimnem i pewna amortyzacja), przepruty kilka razy przez broń pokładowa, jeden koń zabity; matka trzymająca dziecko na kolanach przepruta kulami; dziecko żyjące oraz inni jadący na tym wozie zostali stratowani przez nadjeżdżające pojazdy, które gnały w popłochu do przodu lub przez rowy w pole. Nawet błakające się po polach bydło, konie i świnie padały ofiarami nieprzyjacielskiego lotnictwa. Już w pierwszych dniach wojny coraz częściej wróg stosował pociski zapalające.

Gdzieś w czwartym dniu wojny otrzymałem rozkaz zainstalowania radiostacji na dachu wiatraka. Wioska ta nazywała się Młociny. Nasze działa przeciwlotnicze były przygotowane w ukryciu do ewentualnej obrony przed lotnictwem nieprzyjaciela. Była to godzina 19.00-20.00. W pewnym momencie na czystym niebie na wysokości około 1000 m

pojawił się nieprzyjacielski samolot obserwacyjny. Jeden z żołnierzy nie wytrzymał nerwowo i gdy samolot po pewnym czasie mocno zaczął się obniżać, oddał pojedynczy strzał z karabinu. Samolot oczywiście odleciał, prawdopodobnie nawet nie trafiony. Ten przypadek został zgłoszony do dowództwa i otrzymałem rozkaz, aby radiostację usunąć z wiatraka i przenieść do samochodu. Wszystkie zabudowania w tej wiosce były kryte słomą. Około godziny 21.00 artyleria nieprzyjacielska otworzyła huraganowy ogień stosując pociski zapalające. W ciągu kilku minut cała wioska stanęła w ogniu. Nasze wojsko od swoich dowódców otrzymało rozkaz „kryć się”. Znajdowaliśmy się około 500 m za wioską, gdzie na polach rosły ziemniaki. Kto z nas mógł, padał w redliny między te ziemniaki. Samochód z naszą radiostacją był trochę podziurawiony od pocisków, ale w dalszym ciągu przydatny. Przez kilka godzin leżeliśmy wyczerpani głodem i brakiem snu. Nie był w stanie nas obudzić nawet padający deszcz.

Podczas całych trzech tygodni od początku działań wojennych nie było ani jednego przypadku, aby dotarło do nas jakieś pożywienie. Żywiliśmy się owocami, warzywami i surowymi ziemniakami. Jeśli chodzi o spanie - to tylko pod gołym niebem, a i to rzadko kiedy. Kierowcy samochodowi byli tak wyczerpani i senni, że często zasypiali przy kierownicy i zatrzymywali się dopiero w rowie. Przesuwanie się jednostek bojowych odbywało się tylko nocą i raczej bocznymi drogami lub lasami. Okropny widok oglądaliśmy dojeżdżając do Łowicza. Pod palącymi się budynkami leżeli ranni. Nie mogąc się poruszać wołali pomocy, lecz ogień artylerii nieprzyjacielskiej przyspieszył zawalenie się całego budynku, pod którym zginęli ci ranni. Gdy nieprzyjaciel wstrzymywał ogień, jednostka nasza mogła posuwać się dalej. Po dotarciu do wyznaczonego celu otrzymałem rozkaz zainstalowania radiostacji na stogu ze słomy. Byliśmy wysunięci zupełnie blisko okopów naszej piechoty. Ze stogu bardzo dobrze było widać rowy strzeleckie. Nadmieniam, że po każdym zainstalowaniu radiostacji bezpośrednio telefonem (urządzenie rozmówcy) musiałem natychmiast zgłosić swojemu dowódcy o gotowości korespondencyjnej radiostacji. Co jakiś czas od swego dowódcy dostawałem klucz szyfrowy, który zmieniał się wyłącznie na rozkaz dowództwa. Mniej więcej w piątym lub w szóstym dniu wojny na naszych falach radiowych można było słyszeć język niemiecki – pomimo tak wielkiej tajemnicy. Wracam już do spraw zasadniczych, tj. do walki frontowej, której cała obsługa radiowa była naocznym świadkiem. Dokładnych dat nie pamiętam i dlatego posługuję się przypuszczalnymi datami i miejscami, w których poszczególne wydarzenia miały miejsce. Działo się to w dniach 6-7 września 1939 roku. Była to miejscowość, przez którą przepływała rzeka Bzura. Most, przez który przejeżdżaliśmy, był drewniany. Zbliżając się do linii frontu napotkaliśmy stóg ze słomy, na

którym dowódca polecił mi zainstalować radiostacje, a sam wrócił do sztabu. Po zainstalowaniu zgłosiłem gotowość aparatury radiotelegraficznej. Ze stogu, na którym była zainstalowana radiostacja, bardzo dobrze było widać przez lornetki okopy naszej piechoty. Do lasu, z którego spodziewano się natarcia wroga było około 1500-2000 m. Około godziny 10.00 można było słyszeć pojedyncze strzały. Natychmiast zgłosiłem dowódcy sytuację. W pewnym momencie z lasu wyłoniła się piechota nieprzyjacielska pod osłoną czołgów. Nasza piechota na razie nie ruszała się ze stanowisk, lecz grzechot karabinów maszynowych wzrastał się z minuty na minutę. Gdy już zauważyłem, że nasze wojsko wyskoczyło z okopów i zaatakowało wroga, a przeważająca siła nieprzyjaciela (czołgi) miażdży naszych żołnierzy, natychmiast zgłosiłem dowódcy, że czołgi w dalszym ciągu wynurzają się z lasu i że odwrót naszych żołnierzy jest nieunikniony. Otrzymałem rozkaz, aby nie oddawać radiostacji całej w ręce wroga i w razie koniecznej potrzeby zniszczyć. Wróg tak szybko się zbliżał, że podjąłem decyzję, aby zniszczyć całą aparaturę. Przypuszczam, i chyba żaden żołnierz z biorących udział w tej walce nie uszedł żywy. Ja ze swoją obsługą otrzymałem rozkaz przedostania się na drugą stronę Bzury. Gdy zbliżyliśmy się do mostu, który częściowo się palił i był ostrzeliwany przez samoloty, powiedziałem swoim żołnierzom: „Wróg jest bardzo blisko. Ja pomimo palącego się mostu przechodzę, a wy jak uważacie?”. Otrzymałem odpowiedź: „My idziemy za panem”. Przy przechodzeniu przez most było widać, jak reszta wojska forsowała rzekę, jedni trzymając się koni, inni próbowali o własnych siłach przedostać się na drugą stronę. Lotnicy niemieccy korzystając z tego zamętu z broni pokładowej niszczyli co się dało. W tym miejscu opowiem czytelnikom, co przypomina mi co roku tamte świszczące kule: otóż w moim domu, wybudowanym w 1952 roku, podczas większych opadów deszczu woda dostaje się do piwnicy, w której obecnie znajduje się piec centralnego ogrzewania. Gdy chociaż cośkolwiek wody znajduje się w piwnicy, a w palącym piecu przeczyszczam ruszty, to spadające rozpalone kawałki węgla wydają identyczny dźwięk. Do tego stopnia zakodował się w mojej pamięci, że chyba zostanie to na zawsze ! Po przejściu tragicznego mostu wszystkich żołnierzy, którzy nie mieli się czym bronić (brak pocisków, przetrzebione szeregi w poszczególnych plutonach itd.) kierowano do Warszawy. Artyleria Przeciwlotnicza, do której i ja należałem (zostałem włączony wraz z obsługą), jechała do Warszawy z myślą, że może tam otrzymamy pociski do naszych armat. Około 9-11 września dotarliśmy do Warszawy. Cała stolica – jedne barykady. Było tylko kilka bram wjazdowych, przy których stały wzmożone warty. Ja z obsługą zabrałem się z porucznikiem Żeromskim, który był nadal moim przełożonym. Jak się okazało, Warszawa też nie dysponowała pociskami do naszych armat przeciwlotniczych.

Do stolicy przybyliśmy około 10.00-12.00 godziny. Pamiętam, jak pielęgniarki w szpitalu poczęstowały nas ciepłą zupą. Tej samej doby około godziny 2.00 ogłoszono alarm i odczytano rozkaz do wszystkich żołnierzy, aby kto może, na własną odpowiedzialność kierował się przez most Poniatowskiego do Brześcia n/Bugiem. W dalszym ciągu ze swoją obsługą, ale już tylko jako koledzy, samochodem zdążaliśmy w kierunku Brześcia. W samym Brześciu o wojnie jeszcze nic nie wiedzieli (mam na myśli stronę praktyczną wojny), posądzono nas nawet o dezercję. Długo jednak nie trzeba było czekać, a i tu zjawilo się kilka samolotów z czarnymi krzyżami i rzuciło parę małych bomb. Z początku chodziły różne wersje dotyczące losu wszystkich rozbitków. Zachętą dla nas była wiadomość, że ma być utworzona jakaś zwarta jednostka, która za kilka tygodni lub nawet miesięcy będzie mogła brać udział w walkach z wrogiem. Niestety, tempo wydarzeń było tak szybkie, że mowy nie było o jakimkolwiek szkoleniu żołnierza. Po jakimś czasie dowództwo, które znajdowało się w Brześciu, podjęło decyzję wyprowadzenia rozbitego wojska do Rumunii. Zdążaliśmy do uprzednio wyznaczonego celu. Po jakimś czasie decyzja posuwania się w kierunku Rumunii została zmieniona. Wojska radzieckie przez pomyłkę (?) otwały do nas ogień i dlatego musieliśmy skierować się na granicę węgierską. Prawdopodobnie 19 września 1939 roku wczesnym rankiem przekroczyliśmy granicę węgierską.

Okropne uczucie opanowało żołnierzy, zwłaszcza gdy musieli oddawać broń. Podsyceni wielkim patriotyzmem dla swojej Ojczyzny i narodu bardzo wielu żołnierzy dawało krótką broń i granaty z myślą, że lada dzień będzie jakaś możliwość walczyć dalej. Na moich oczach zdarzyło się kilka faktów, że młodzi oficerowie, przeważnie podchorążowie, przy zdawaniu broni, czując się zdradzonymi, odbierali sobie życie.

Na Węgrzech przyjmowano nas bardzo serdecznie. Ja i była obsługa radiostacji razem z wieloma innymi żołnierzami byliśmy przez parę dni w Komarom. Do wielkiej ujeżdżalni oficerskiej nasłano słomy i po raz pierwszy od początku wojny mogliśmy bezpiecznie i pod dachem spocząć w całym tego słowa znaczeniu. Na drugi dzień Węgrzy przygotowali nam obiad: gulasz barani. Nie mogliśmy się doczekać, aby łyżkę ciepłej strawy wprowadzić do żołądka. Całe oczekiwanie na nic się nie zdało, gdyż gulasz był tłusty i tak napapryczony, że nie było odważnych, aby pokusić się na więcej niż parę łyżek. Następnego dnia był również gulasz, ale absolutnie bez papryki. Kilka szkół w Komarom zgotowało nam bardzo miłe przyjęcie: W dużych koszach od bielizny przyniesiono nam bułki, winogrona, inne owoce oraz łakocie. Tego samego wieczoru po apelu przemawiał węgierski komendant w szarży majora. Powitał nas wszystkich oficjalnie, a przemówienie zakończył słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Po kilku dniach przewieziono nas z Komorom do Esztergom-Tabor, maleńkiej osady, która leżała pomiędzy miasteczkami Esztergom a Dorog (kopalnia węgla). Było tam około 10 baraków drewnianych, dość prymitywnych. Według mojego obliczenia w każdym takim baraku umieszczono od 800 do 1000 osób. Całość była ogrodzona drutami kolczastymi, przy których co kilkadziesiąt metrów stał wartownik z karabinem, na który był nasadzony bagnet. Prowadziliśmy zupełnie wojskowy tryb życia: rano zbiórka, apel, sprzątanie rejonu – i jedna wielka niewiadoma: co z nami zrobią? Korespondencja z Polski w ogóle nie docierała i to przez kilka miesięcy. Dosłownie przypadek spowodował, że nawiązałem korespondencje z rodziną w Polsce. Opisze w skrócie, jak to się stało.

Otóż w wigilie Bożego Narodzenia w rannym rozkazie ogłoszono, że jeśli ktoś chce w nocy pójść na Pasterkę, to może otrzymać przepustkę. Ja i jeszcze jeden artylerzysta z Nowego Sącza wybraliśmy się do miasteczka Dorog na przepustkę. Oczywiście towarzyszyło nam wielkie rozrzewnienie – rodzina na pewno nic o nas nie wie, a przecież to uroczystość, podczas której łączą się wszystkie dzieci wokół wigilijnego stołu. Szczególnie gdy usłyszeliśmy kolędę „Cicha noc” – chociaż słów nie rozumieliśmy, lecz sama melodia przypominała nam Polskę. Po wyjściu z kościoła wdychamy, co też z nami będzie? Nagle podchodzą do nas jacyś państwo, witając nas: „Dobry wieczór prawujem!” Było to małżeństwo, które wywodziło się z Jugosławii. Zabrali nas do siebie do mieszkania i o godzinie 2.00 ponownie urządzili Wigilię dla nas. Wprawdzie nie była tak różnorodna w potrawy jak u nas, ale można było odczuć w tym wszystkim bardzo dużo serca. Gospodarz domu, pan Galonicz Imre był górnikiem. Miał jeden duży pokój i małą kuchnię. Państwo Galoniczowie mieli czworo dzieci w wieku 10-18 lat.

Jak sąsiedzi dowiedzieli się, że u pp. Galoniczów są Polacy, to chałupa była za mała! Mimo, że przepustki obowiązywały do godziny 4.00, to pan Galonicz zagwarantował, że nas osobiście odprowadzi do koszar (baraków) i nic złego nie może nastąpić. Tak wyliczył czas, aby być z nami w obozie około 5.45, bo w tym czasie jedna warta odchodziła ze służby, a druga ją obejmowała. Zabral ze sobą dwie duże butle wina. Jedną dał warcie, która pełniła służbę do godziny 6.00, aby nie robili żadnego użytku w stosunku do nas za to, że się spóźniliśmy, a drugą butelczynę warcie, która pełniła służbę przez następną dobę, aby nam dała przepustkę w pierwsze święto o godzinie 14.00. Cała manipulacja butelkami wina spełniła swoje zadanie. O godzinie 14.00 pan Galonicz już czekał przy bramie aby ewentualnie interweniować.

Od miasteczka Dorog do obozu było około 1,5 km. Korzystając z okazji zabrałem ze sobą gotowy list ze znaczkiem i poprosiłem pana Galonicza, aby swoja ręka i węgierskim alfabetem napisał adres do Polski i na odwrocie swój adres zwrotny.

Trudno pisemnie wyrazić radość, gdy po tylu okropnych przeżyciach otrzymałem wreszcie wiadomość z rodzinnego domu. Otóż po 10 dniach mój węgierski przyjaciel rowerem przywiózł list, który przyszedł z Polski. Akurat z kolegami spacerowałem po terenie obozu, a on z daleka krzyczy: - Féjliks –(lerel ran) list jest!

Od tej pory listy otrzymywałem zupełnie normalnie, oczywiście na węgierski adres. Pan Galonicz długie miesiące dbał o to, aby przyjeżdżać po mnie i zapraszać mnie do siebie.

Komendantem obozy był Węgier w stopniu porucznika, emerytowany nauczyciel, dusza człowiek. Nadszedł już czas, gdy nasza konspiracja wspólnie z Węgrami zaczęła organizować ucieczki polskich żołnierzy za granicę, aby tam mogli walczyć dla dobra swojej ojczyzny. Każdy polski oficer codziennie musiał swojemu węgierskiemu zwierzchnikowi zgłaszać stan żołnierzy, a to: ilu jest chorych, ilu uciekło, ilu i gdzie jest w pracy itd. Gdy już stan ilościowy żołnierzy zaczął się podejrzanie zmniejszać, wzmocniono warty. Prawie co 20 m stał żołnierz z karabinem i obnażonym bagnetem, użyto dodatkowych drutów kolczastych i inne środków zaradczych.

Kiedyś komendant węgierski, gdy polski oficer zgłosił ucieczkę 10 Polaków pomimo zastosowania maksymalnego nadzoru, wyraził się następująco:

- Polaka można zawiązać w worku, obok postawić dwóch wartowników, to i worek będzie zawiązany, wartownicy będą stali, a Polaka i tak w środku nie będzie!

Był to człowiek o wszelkich zaletach i nad wyraz dobry dla Polaków. W czasach, gdy sprawował on funkcję komendanta obozu, ani jeden Polak nie był ukarany, pomimo że nadużycia wina zdarzały się dość często.

Gdy nas żegnał, wręczono mu posrebrzana papierośnicę. Wewnątrz po jednej stronie wyryty był Orzeł Polski, po drugiej stronie napis po polsku: „Kochanemu opiekunowi żołnierze polscy”.

Wszyscy żołnierze w obozie bardzo chętnie dawali cześć ze swego skromnego żołdu (parę Filerów) na zakup naprawdę wspaniałego upominku.

W początku lutego 1940 roku w czasie karnawału około 15 żołnierzy, między nimi i ja, poprosiło o przepustki na miasto, do Esztergomu.

Miasteczko to położone jest tuż przy Dunaju. Znajdował się tu pomnik naszego króla Sobieskiego. Wielkością przypominało nasze Gniezno. Było odległe od naszego obozu około 1 km. Mieściła się tam jednostka wojskowa.

Będąc już w mieście usłyszeliśmy muzykę. Oczywiście postanowiliśmy dojść jak najbardziej miejsca, gdzie powinna się znajdować orkiestra. Była godzina 18.00-19.00, gdy zatrzymaliśmy się przed budynkiem, gdzie odbywała się zabawa oficerska. Aby zaspokoić swoją ciekawość, weszliśmy do przedsionka. Zauważył nas młody oficer i zbliżając się do nas woła donośnym głosem:

- Dobry wieczór, a niecka Polacki prosime do środeczka – zapraszam do środka.

Pokazujemy, że pod butami mamy podkowy i zniszczymy nawierzchnię sali. Obczęstował papierosem i poszedł. Widzieliśmy, jak coś meldował prawdopodobnie gospodarzowi zabawy. W dalszym ciągu widzimy, że ten sam młody oficer z pełną tacą kieliszków wszedł na scenę i obczęstował orkiestrę, a z dyrygentem zamienił parę słów. Tenże dyrygent po odpowiednim hejnale zapowiedział walca „Nad pięknym modrym Dunajem” – Panie proszą!

W ułamku sekundy znaleźliśmy się wszyscy wewnątrz kompletnie rozbrojeni. Każdy stół chciał mieć polskiego żołnierza. Z jednej strony uciecha, a z drugiej męczarnia. Żaden z nas ani słowa po węgiersku, jedynie: proszę (teség), dziękuję (köszönöm szépen), w tym przypadku język był zastępowany ręką. Gospodarz zabawy w stopniu majora wszystkim nam przedłużył przepustki do godziny 5.00.

Baraki, w których mieszkaliśmy, pochodziły z pierwszej wojny światowej. W tych właśnie barakach według opowiadania starszych Węgrów, około 50.000 żołnierzy rosyjskich zmarło na cholera. Jeśli chodzi o powierzchnie, to baraki były około 20 m szerokie, a 50 m długie. Na całej tej powierzchni do ogrzewania służyły dwa żelazne piece. Często podczas większego mrozu leżeliśmy po dwóch, aby się wspólnie ogrzewać. Oprócz mrozu dokuczały też pchły. Ale z biegiem czasu warunki poprawiły się pod tym względem.

Regent Węgier, Miklós Horthy, coraz to bardziej stawał się zależny od III Rzeszy.

W roku 1940 we wszystkich obozach jenieckich były odczytane zarządzenia rządu węgierskiego, które głosiły, że kto chce, to może dobrowolnie wracać do Polski. Ja i moi koledzy z radiostacji napisaliśmy dyplomatycznie do swoich rodzin, czy radzą nam wracać do kraju czy nie. Mnie napisano, że mam nie wracać, natomiast koledzy pojechali. Tuż po ich odjeździe do naszego obozu wojskowego przyszło dwóch polskich żołnierzy. Wyglądali okropnie – brudni, pokaleczeni, wygłodzeni. O tym, czego oni byli świadkami, lepiej nie pisać! Byli to: Walenty Brzózka z Brodnicy i Edmund Biernacki z Łomży. Teraz oni stali się moimi przyjaciółmi.

Gdy organizował się następny transport do Polski, cała nasza trójka postanowiła się zapisać na wyjazd do Polski. Oczywiście samo zapisanie się było fikcją. W międzyczasie

nawiązaliśmy kontakt z naszą konspiracją, która mieściła się w mieście Ebed, w obozie cywilnym dla polskich rodzin i osób cywilnych.

Gdy termin następnego wyjazdu do Polski został ustalony, wszyscy trzej zapisaliśmy się na listę wyjeżdżających.

W dzień wyjazdu około 5 września pod wieczór, kiedy wszystkich imiennie sprawdzono, tuż przed samym odejściem pociągu ze stacji nasza trójka opuściła pociąg (pod pozorem wyjścia za własną potrzebą). Dokumenty nasze z transportem pojechały do Polski.

Droga do miasteczka Esztergom, gdzie mieliśmy się zgłosić, wynosiła około 1,5 km. Był to wieczór i było dość ciemno. Kiedy przejeżdżały samochody, które nas oświetlały kryliśmy się, aby przypadkowo nie napotkać węgierskich żandarmów. Jakoś szczęśliwie dotarliśmy do wyznaczonego miejsca.

Była to restauracja, w której na zapleczu był specjalny pokój, gdzie przyjmował nas właściciel. Poczęstowano nas kolacją, podczas której do stołu dosiadł się polski oficer w cywilu. Prawdopodobnie na jego polecenie wydano nam cywilne ubrania z bardzo podłego materiału z pokrzyw, a polskie mundury zostawiliśmy w restauracji.

Po przebraniu samochodem odwieziono nas do cywilnego obozu w Ebed, byłej strażnicy granicznej blisko Dunaju. Do Dunaju było około 500-800 m.

Dla nas, żołnierzy, były to nadzwyczajne warunki. Pokoje czyste, łóżka, godziwy stół, podłoga w bardzo dobrym stanie – jednym słowem warunki jak w domu za dawnych czasów.

Na posiłki chodziliśmy do Węgra o nazwisku Konieczny. Jak się okazało, był to Słowak z urodzenia i dlatego mogliśmy z nim swobodnie się porozumieć. Kiedyś był rzeźnikiem i może dlatego posiłki były bardzo smaczne. Nareszcie na stole znalazły się widelce, noże, talerze, porcelanowe kubki, a czasem szklanki.

W początkach naszego pobytu w obozie cywilnym panowały pewne mody. O ile chodzi o moją osobę, to miałem szczęście: tu po naszym przybyciu do Ebed kilku Polaków opuszczało obóz, aby udać się na Zachód. Znalazł się między nimi fotograf – amator Eryk Lizak.

Podszedł kiedyś do mnie z propozycją, abym kupił od niego aparat fotograficzny Akra. Oczywiście chętnie skorzystałem z okazji. Przekazał mi również całe urządzenie w ciemni do wywoływania filmów.

Od tej pory często urządzaliśmy różne wycieczki po Węgrzech, a ja oczywiście z aparatem wykorzystywałem okazję, aby piękne okolice i różne pamiątki nanosić na filmy. Pamiętam, jak w roku 1940, a był to miesiąc październik wybraliśmy się na wycieczkę do Budapesztu – prosta linia przez góry i lasy.

Wyszliśmy wczesnym rankiem. Było nas około 10 mężczyzn w wieku od 20 do 26 lat. Idąc według mapy dostaliśmy się do dość gęstego lasu, skąd trudno było się wydostać na jakąś względną drogę. Wspinaczki po skałach mieliśmy już dość. Po skromnym posiłku odpoczęliśmy i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Dotarliśmy do jakiejś drogi, gdy nagle ni stąd ni zowąd znaleźli się przed nami żandarmi na rowerach, a my bez przepustek!

- Ki vagytok (Kto jesteście?) – dość ostrym tonem zapytali.

Odpowiedzieliśmy na to po węgiersku:

- Langyelek vangyung.

Na twarzach żandarmów pojawił się serdeczny uśmiech, pytają, dokąd zmierzamy? Odpowiadamy, że wybraliśmy się pieszo z Ebed zwiedzać Budapeszt. Kazali nam usiąść na trawie, sami też przysiedli, poczęstowali nas papierosami i po krótkiej rozmowie wskazali nam krótką drogę do pobliskiego obozu, gdzie moglibyśmy przenocować, a wcześniej rano jest statek do Budapesztu. Pieszo, wytyczona przez nas droga mamy nie iść. O żadne dowody, ani przepustki nie pytali.

W obozie polskim bardzo serdecznie nas przyjęto. Dostaliśmy ciepłą kolację, a rano o 4.00 godzinie odplynęliśmy statkiem do Budapesztu.

Poranek był bardzo słoneczny i względnie ciepły. Na statku zajęliśmy miejsce w górnej części, aby jak najwięcej zobaczyć. Kapitan statku, gdy nas zauważył, przez dłuższy czas nie spuszczał z nas oka. Widocznie o tym czasie tak młodych mężczyzn nie widywał na statku - bo przecie wszystko na wojnie. Wreszcie gdy my ciekawie obserwowaliśmy skałę, na której stał duży krzyż, podszedł do nas i spytał, co tak podziwiamy? My z góry przedstawiliśmy się, że jesteśmy Polakami. Również serdeczny uśmiech i zaczął nam opowiadać legendę o tym krzyżu, który obserwowaliśmy na urwistej skale:

W czasie napaści Turków na ich kraj odbyła się bitwa, w której pewnemu pułkownikowi wymordowano wszystkich żołnierzy. Turcy otrzymali rozkaz, aby pułkownika węgierskiego nie zabijać, lecz pojmać żywcem i dostarczyć dowódcy tureckiemu. Pułkownik osaczony przez wojska tureckie w okolicy omawianego krzyża nie miał dokąd uciekać. Do wyboru miał tylko Dunaj. Konia spiął ostrogami, szabla wykonał znak krzyża i rzucił się do Dunaju (wysokość od szczytu skały do lustra wody wynosi około 50 m). Według legendy pułkownik i koń bez żadnej szkody przepłynęli Dunaj. Po zakończeniu działań wojennych na tym właśnie miejscu kazał umieścić ten krzyż.

Kapitan statku opowiadał, że pułkownik dlatego miał być żywcem schwytany, gdy barbarzyńskim zwyczajem Turków było, że pokonanego przywódcę zwycięzca kazał uwiązać na linie i konno, pełnym galopem włócił przed swoim wojskiem.

Podobną legendę opowiedział nam na Górze Gellerta pewien przypadkowy Węgier w ciągu dalszej, trwającej trzy dni wycieczki. Słyszając polską mowę grzecznie podszedł i zaraz podjął temat o historii Góry Gellerta.

Gdy wiara rzymsko katolicka zaczęła się szerzyć na Węgrzech, Gellert był biskupem w Budapeszcie. Innowiercy postanowili Gellerta schwytać i pozbawić życia. Z opowiadania wynikało, że biskupa schwytano na wzgórzu, któremu później nadano jego imię. Gellerta po schwytaniu umieszczono w pustej beczce i po przybiciu przykrycia wrzucono do Dunaju.

Skoro jestem przy temacie sympatii Węgrów do Polaków, muszę tu jeszcze przytoczyć parę przykładów.

Gdy jeszcze jako żołnierz poruszałem się po Węgrzech różnymi środkami komunikacji, jak np. koleją, tramwajami, autobusami czy statkami nigdy żadna kontrola nie żądała okazania biletu czy dowodu osobistego. Najczęściej przed żołnierzem polskim konduktor stawał na baczność, salutował i pozdrowiał najpiękniejszym węgierskim pozdrowieniem "alazatos szolgajó", co po polsku znaczyło mniej więcej "sługa uniżony".

Po tej trzydniowej wycieczce miałem pełne ręce roboty: wywoływanie filmów i robienie setek odbitek. Zużyłem siedem całych filmów, a każdy z uczestników zamawiał po kilkanaście sztuk i to prawie z każdego obrazu. Wszystko to wysłaliśmy do rodzin i znajomych w Polsce, gdyż wiedzieliśmy o tym, że nasze dni na Węgrzech są policzone, a w Polsce chociaż coś z tego rodziny zachowają.

W odległości około 2 km od obozu w Ebed znajdował się majątek rolny, na którym gospodarzył bardzo sympatyczny Węgier. Pełnił on funkcję agronoma. On właśnie nawiązał kontakt z opiekunem naszego obozu cywilnego, aby Polacy chociaż dorywczo przychodzili do pracy. Otrzymywali takie same płace jak Węgrzy i dodatkowo litr mleka. Kiedyś wybrało się nas trzynastu dziarskich chłopaków - ja oczywiście zabierałem wszędzie aparat. A tam znowu cała masa zdjęć i przy młóceniu, przy kwaszeniu kukurydzy, na tle wołów, których rogi sięgały do 2 metrów.

Agronom widząc mnie z aparatem zaprosił mnie na uroczystość pierwszej komunii jego dziecka. Zjawiłem się na czas, porobiłem masę zdjęć z uroczystości - a potem gwarzenie przy biesiadnym stole. A tak węgierskiego nie znałem, ale jakoś dogadałem się.

Naraz wywiązała się dyskusja na temat rolnictwa. Zacząłem opowiadać o zwierzętach domowych w Polsce. W pewnym momencie zabrakło mi nazwy węgierskiej na prosięta, ale coś tam wystękałem - a tu wszyscy goście wybuchli śmiechem! Całe szczęście, że ktoś znał

język słowacki i wytłumaczył mi, co znaczyło to, co ja powiedziałem. Otóż użyłem określenia, które oznaczało "świńskie dzieci" zamiast "malacok".

W Ebed w naszym obozie był również ksiądz rzymskokatolicki. Pod patronatem księdza był założony chór, w którym brałem czynny udział. Po Pasterce śpiewaliśmy razem z Węgry - cześć kolęd polskich i cześć węgierskich. W każdą niedzielę w kościele ksiądz miał jedną Mszę św. po polsku. Po naszej mszy śpiewaliśmy "Hymn uchodźców":

"O Panie, któryś jest na niebie
wyciągnij sprawiedliwą dłoń
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach i polską broń.
O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj
Do wolnej Polski nam powrócić daj
By stał się twierdzą naszej siły
Nasz dom, nasz dom."

Po papierach i filmach do zdjęć chodziłem do miasteczka Esztergom, które znajdowało się w odległości około 3 km od naszego obozu. To właśnie w tym mieście na pamiątkę zwycięskiej bitwy króla Jana Sobieskiego pod Parkanami tuż przy Dunaju stał pomnik Sobieskiego. W każdą rocznicę tej bitwy w miasteczku tym co drugi dom wywieszał chorągwie polskie, a co drugi chorągwie węgierskie.

Polacy nic o tym nie wiedzieli i kiedyś na moście na Dunaju ujrzyliśmy polskie chorągwie w oknach. Ucieszeni zaczęliśmy żandarmów węgierskich i pytamy się, czy może to już koniec wojny? Uśmiechnęli się żałośnie i odpowiedzieli, że bardzo by nam tego życzyli, ale niestety. Wtedy właśnie wytłumaczyli nam powód wywieszenia chorągwi. Podpowiedzieli nam również, że mniej więcej za godzinę będzie miała uroczystość przy pomniku naszego króla i że stąd, z mostu, będzie można wszystko dobrze zobaczyć.

I rzeczywiście: około 200 żołnierzy w pełnym rynsztunku, na przedzie dwóch podporuczników niosło wieniec, całość prowadził kapitan, oczywiście nie zabrakło orkiestry. Przed pomnikiem dawano komendy: Baczość!, Prezentuj broń! Najpierw orkiestra odegrała hymn polski, a potem węgierski.

Po odegraniu hymnów złożono wieniec, a warta honorowa pełniła służbę prawdopodobnie przez całą dobę. Już na miejscu, przy pomniku stwierdziliśmy, że jedna wstęga była biało-czerwona, a druga czerwono-biało-zielona.

Sprawa przemykania polskich żołnierzy na Zachód stawała się z roku na rok coraz trudniejsza. Miała na to wpływ III Rzesza, która wywierała presję na rząd węgierski, aby Polakom ukrócano swobodę. Dlatego nasza wyprawa się przedłużała. Gdy termin naszego wyjazdu zbliżał się i posiadaliśmy już inne dowody osobiste, w obozie cywilnym w Ebed znalazła się żandarmeria i po przesłuchaniu z miejsca nas zabrali do obozy karnego w Komárom.

(Według nowego dowodu osobistego ja nazywałem się Andrzej Runot, zmieniona została tylko data urodzenia, reszta danych jak w poprzednim dowodzie osobistym).

Obóz, do którego nas przywieziono, był to bunkier zatopiony w ziemi do tego stopnia, że ze studni, która znajdowała się wewnątrz, wodę do picia można było zaczerpnąć kubkiem lub gołą ręką. Gdzie się spojrzało - wszędzie cement: wszystkie ściany, sufit i posadzka. Bezpośrednio na cemencie była rozłożona słoma cienka warstwa, na to jeden koc i prześcieradło i taki sam komplet do przykrycia oraz podłówek wypchany słomą. Na środku izby, w której zamieszkaliśmy, stał jeden żeliwny piec. Jak na ironię zima była bardzo sroga.

Razem w tej dużej izbie było nas około trzydziestu: dwóch Francuzów, czterech Anglików (wszyscy zestrzeleni podczas bombardowania Budapesztu), jeden Turek, jeden Murzyn (nie wychodził na żadne zbiórki, tylko stale siedział przy piecu) i reszta to sami Polacy.

Komendantem obozu był proniemiecki porucznik, oczywiście Węgier, bardzo surowy. Podczas opadów śniegu zjazd do podwórza w dół bywał nieraz zupełnie zasypany. Abyśmy się nie nudzili, przysyłano wozy, na które ładowaliśmy śnieg i zamiast koni my, żołnierze, musieliśmy pchać i ciągnąć wozy ze śniegiem, oczywiście pod odpowiednią eskortą. Wywózka śniegu trwała w zależności od opadów nieraz od rana do wieczora.

Pewnego razu jeden z Anglików (bokser - amator) nie chciał wstać na pobudkę. Wartownik zgłosił o tym komendantowi, który polecił mu ponowne budzenie. Anglik absolutnie nie reagował. Gdy wartownik zgłosił o tym komendantowi, ten poszedł osobiście i zdarł z niego przykrycie. Zdenerwowany Anglik wyskoczył i zadał oficerowi tak silny cios, że ten padł jak nieżywy na posadzkę, a obok, we krwi leżało bardzo dużo zębów. Komendanta zabrano do szpitala, a w stosunku do Anglika żadnych konsekwencji nie wyciągnięto!

Jedzenie nie było najgorsze. Poza tym studenci i studentki przysyłali nam skromne paczuszki, a przede wszystkim pisali pocieszające listy. Była to dla nas dobra szkoła języka węgierskiego. Aby taki list przeczytać, to posługując się słownikiem węgiersko-polskim

potrzebny był cały dzień, natomiast na napisanie przynajmniej dwa dni. Czas pobytu w odosobnieniu trwał od października 1941 roku do połowy marca 1942 roku.

Od około 20 marca 1942 roku każdy, kto chciał pracować, mógł otrzymać przepustkę z obozu karnego w celu znalezienia zajęcia. Ja udałem się z Komarom pociągiem w okolice byłego obozu wojskowego, aczkolwiek względnie znałem te okolice. Poszedłem do starosty w miasteczku Parkany-Name w sprawie pracy. Polecił mi ogrodnika o nazwisku Laszlo Tólgyesó.

Przyjęto mnie bardzo gościnnie. Byłem wygłodzony i gospodyni przygotowała poczęstunek typowo po węgiersku: jajecznicę pływającą w paprykowej słoninie, do tego kwaszona papryka, niezbyt ostra, ciasto z orzechami i obfity puchar wina. Gdy to zjadłem i wypilem, pomyślałem sobie, że nawet za samo jedzenie bym tu został. Płacili tak samo jak Węgrowi.

Właściciel napisał list, ja poszedłem do starosty po podpis i po dwóch dniach znalazłem się u ogrodnika.

Ogród w którym miałem pracować, dotykał prawie zupełnie Dunaju. Mężczyzn w tym domu było czterech. Trzej Węgrzy byli rodzonymi synami właścicielki w wieku od 35 do 45 lat, wszyscy kawalerowie.

Tak więc około 25 marca 1942 roku opuściłem obóz karny i przyjechałem do miasteczka Parkany-Nana, aby podjąć prace w ogrodnictwie u państwa Tógyesy. Spałem razem z synami właścicielki. Pokój był dość schludny, ogrzewany, odżywianie proste, ale bardzo kaloryczne i często zakrapiane winem.

Polaków w okolicy nie było. Dlatego w niedziele, gdy nie miałem dyżuru w cieplarni, to wyjeżdżałem do Polaków, aby porozmawiać z kimś po polsku. Gospodynię prosiłem, aby w takim wypadku nie czekała z kolacją, tylko przyniosła do pokoju na stół, a ja gdy przyjdę, to zjem. Taka kolacja składała się najczęściej z kawałka pieczonej gęsi lub kaczki, do tego papryka kwaszona, pszenny chleb, dość duża szklanica wina, a na deser jedno ciastko - sernik, makocz (makowiec – przyp. red.), następne z winogronem lub z orzechem. Syfon z woda stołowa stale stał na stole.

Praca z początku była bardzo ciężka. Z powodu słabego władania węgierszczyzną dawano mi prace najprostszą, na przykład kopanie przez cały tydzień od rana do południa i po południu ogrodu w tych miejscach, dokąd nie można było dojechać końmi. Kopałem zupełnie sam. Ponieważ byłem niepalący, nie było powodu, aby na chwile wyprostować kręgosłup. W tym wypadku rolę odgrywała jakaś nierozsądna ambicja, aby ktoś nie zobaczył mnie

stojącego, wypoczywającego. W zupełnej samotności, i to pod każdym względem, przeżyłem dwa tygodnie.

Po tych 14 dniach przyszedł do mnie bardzo sympatyczny i miły Węgier. Nazywał się Szandor Puffa i był synem mistrza kominiarskiego, który uczęszczał na studia.

Znał dobrze język słowacki, a to już dla mnie była wielka radość. Często wieczorami chodziliśmy wzdłuż Dunaju i opowiadaliśmy sobie do późnej nocy. W niedzielę przed świętami Wielkanocnymi przyszedł do mojej gospodyni, żeby pozwoliła, abym ja w drugie święto mógł przyjść do niego do domu, bo rodzice zapraszają. Gospodyni oczywiście wyraziła zgodę. Ugościli mnie nadspodziewanie serdecznie. Od tej pory w każdą sobotę podczas spaceru umawialiśmy się, na którą mszę pójdziemy do kościoła. Dość często zabierał mnie do rodziców na śniadanie.

Przy pracy coraz lepiej poznawałem prace w ogrodnictwie. Przez dłuższe wsłuchiwanie przyswajałem sobie język węgierski. Zadomowiłem się w tej rodzinie do tego stopnia, że wysłali mnie na rynek samego, abym sprzedawał produkty ogrodnicze. Wszystkie towary jak: sadzonki pomidorów, kapusty, kalafiorów, sałaty, papryki razem ze skrzyniami w których rośliny rosły w cieplarni trzeba było zawieźć taczka na rynek (około 1 km). Cieszyłem się niezmiernie, że gospodyni, zupełnie obcego człowieka, w tak krótkim czasie zaczęła darzyć takim zaufaniem. Szanowano mnie bardzo: gdy pewnej niedzieli zjechali się goście, to na uroczystym obiedzie i dla mnie znalazło się miejsce.

W miesiącu czerwcu wysłali mnie około 7 km w góry, gdzie znajdowały się ich winnice. Bardzo wczesnie, za chłodu (około godziny 5.00) wyjechałem rowerem. Moja gospodyni dała mi na cały dzień 6 cebul, około 1/5 kg paprykowej słoniny, duży klin pszennego chleba i klucze od piwnicy, w której znajdowały się różne wina. Praca moja polegała na wbijaniu kołów do winorośli młotem, który ważył około kilograma. Słońce grzało niesamowicie, za całe ubranie służyły kąpielówki. Na drugi dzień prawą ręką nie mogłem ruszyć.

Jak tylko zacząłem pracować w ogrodnictwie, zaraz zaabonowałem gazetę "Wieści Polskie", która listonosz co tydzień przynosił mi do domu. Polskie wydawnictwo mieściło się w Budapeszcie.

Z tej gazety dowiadaliśmy się o sytuacji na froncie, a to nas najbardziej ciekawiło. Dowiadaliśmy się o różnych szkołach na Węgrzech, które za zgodą rządu węgierskiego zostały udostępnione dla uchodźców. Jednym słowem - zacząłem żyć w normalnych warunkach.

Właśnie z naszej gazety "Wieści Polskie" dowiedziałem się o Szkole Handlowo-Ogrodniczej, do której mogli zgłaszać się wszyscy ci, którzy mieli jako takie wiadomości o glebie i wiek nie przekraczający 30 lat. Treść ogłoszenia przeczytałem i przetłumaczyłem ogrodnikowi. Był bardzo za tym, abym poszedł do szkoły. Gdy skończę, mogę śmiało wrócić on chętnie zaangażuje mnie u siebie.

Wysłałem podanie i po otrzymaniu zawiadomienia o przyjęciu pod koniec marca 1942 (*chyba 1943 ?*) roku pojechałem do wioski Beny, gdzie miała być uruchomiona wspomniana szkoła.

Wioska była mała, ze stacją kolejową. Szkoła mieściła się w jakimś opustoszałym pałacu. Profesorami byli oczywiście Polacy. Było ich pięciu; dyrektorem był porucznik rezerwy o nazwisku Rudolf Gajda.

Obiady nam gotowano, a śniadania i kolacje robiliśmy sobie we własnym zakresie. Każdy z nas kupował mleko od rolników. W ten sposób sporządzanie śniadania lub kolacji nie sprawiało trudności.

Oprócz zasadniczych przedmiotów nauczania, jak: język polski, matematyka, historia, geografia i biologia mieliśmy także trzy godziny tygodniowo język węgierski, księgowość, rolnictwo, a w tym weterynarię, sadownictwo, pszczelarstwo. Jeśli chodzi o praktykę, to mieliśmy na miejscu kilka okien inspektowych do dyspozycji. Mieliśmy nadzwyczaj dobrych profesorów, a o dyscyplinę dbał przede wszystkim sam dyrektor, człowiek bardzo uzdolniony. Stan uczniów wynosił około 30. Poszczególne podręczniki posiadali tylko profesorowie i to tylko te, które zabrali z Polski. Uczniowie musieli wszystko notować. Języka węgierskiego uczył nas jeden z naszych profesorów, który mówił doskonale po węgiersku. Odnosnie pisowni, profesor posiadał oryginalny podręcznik węgierski.

Dzień mieliśmy tak wypełniany, że na żadne rozrywki czasu nie wystarczało.

Chodziliśmy jedynie z dyrektorem poza wieś w celu rozpoznawania drzew, różnych szkodników, śladów dzikich zwierząt itp. Jediną rozrywką było śpiewanie w kościele przy organach. Nadmienić tu muszę, że dyrektor wspaniale grał na organach i przygotowywał śpiew.

Kurs był przewidziany na trzy lata, miało to być coś w rodzaju Polskiej Szkoły Zawodowej. Z przyczyn politycznych trwał tylko jeden rok: od 1 kwietnia 1943 roku do 1 kwietnia 1944 roku.

Nacisk III Rzeszy na Węgry wzrastał z dnia na dzień. W marcu 1944 roku Hitler przekazał regentowi Horthy`emu zaproszenie na spotkanie w Kleesheim. Prawdopodobnie podczas nieobecności Horthy`ego w kraju wojska niemieckie wkroczyły na Węgry, które

zasadniczo nie stawiały oporu. Około 20 marca 1944 roku zostały obsadzone wszystkie ważniejsze punkty strategiczne. Rozpoczęły się aresztowania przez Gestapo wszystkich polityków, którzy byli po stronie aliantów. Również niektórzy polscy oficerowie zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych.

Wszystkie szkoły polskie na Węgrzech zostały rozwiązane, a uczestnicy musieli wrócić do byłych obozów cywilnych lub wojskowych (w zależności od tego, z jakiego obozu wyszli).

Ja wróciłem do obozu wojskowego w Pilisvörösvar. Żołnierze byli bardzo załamani, całe nadzieje na przyszłość kompletnie zawiadły.

W obozie wojskowym życie zaczęło stawać się jedną udręką. Żołnierze zdawali sobie sprawę, że Węgry mimo najszczerzej chęci nie są w stanie nas uchronić, jeśli Niemcy zażądadają np. wywiezienia nas do Rzeszy, obojętnie w jakim celu.

W obozie, w którym przebywałem od 1 kwietnia 1944 roku, warunki były nie najlepsze. Rygor był zaostrzony, codziennie rano apele, przeglądy itd. Druty kolczaste zagęściły się w stosunku do poprzednich lat, warty wzmożone – jednym słowem: monotonia i niepewne jutro.

Jeśli chodzi o mnie, to los uśmiechnął się już po pierwszym tygodniu pobytu w obozie. Otóż pewnego ranka podczas apelu, kiedy nasz oficer przekazywał oficerowi węgierskiemu dane o stanie obozu, padło pytanie: czy jest w szeregach ktoś, kto chociaż cośkolwiek zna się na ogrodnictwie? Wystąpiłem przed szereg i zgłosiłem się. Po wymianie kilku słów (po niemiecku) z komendantem węgierskim otrzymałem rozkaz zgłoszenia się w kancelarii węgierskiej.

Natychmiast po apelu udałem się do węgierskiego pułkownika do jego kancelarii. Wchodząc zameldowałem się po wojskowemu, ale w języku węgierskim. Kazał mi zająć w fotelu miejsce i od tej pory rozmowa toczyła się zupełnie luźno – ośmieliłbym się powiedzieć, że było to przyjacielskie traktowanie zwykłego żołnierza (internowanego).

Pułkownik opowiadał mi, że ma znajomego ziemianina, któremu zabrali na wojnę ogrodnika i czy nie zechciałbym u niego pracować.

Odpowiadam, że ja aż tyle wiadomości nie posiadam, że jeden rok pracowałem właśnie tu na Węgrzech, u ogrodnika i równie na Węgrzech byłem przez rok w Szkole Ogrodniczo-Handlowej. Pułkownik przy mnie zadzwonił do hrabiego określając moje kwalifikacje. Widocznie zgodził się, abym przyszedł, bo pułkownik już mnie z kancelarii nie wypuścił. Zadzwonił do dowódcy warty, żeby zabrał ze sobą jednego żołnierza węgierskiego i zgłosił się w kancelarii. Po przyjeździe żołnierzy węgierskich pułkownik dał rozkaz

sierżantowi, aby mnie zaprowadził do właściciela majątku, a żołnierz ma zanieść moją walizkę.

Sytuacja żywnościowa była już w tym czasie na Węgrzech dość trudna. Dlatego sierżant węgierski po drodze prosił mnie, abym sprzedawał mu codziennie chociaż jeden litr mleka dla dziecka. Gdy przekazałem to hrabiemu, to odpowiedział mi, że może otrzymywać dwa litry mleka. Sierżant niezmiernie się ucieszył i bardzo mi dziękował.

Hrabia nazywał się Imre Karácsonyi. Nie mam dokładnego rozeznania co do wielkości majątku. Jeśli chodzi o areal ziemi uprawnej to wynosił on przypuszczalnie około 500 ha. Hrabia prowadził dość kosztowny tryb życia i nie było prawie dnia bez hucznych przyjęć. Według opowiadania osobistego służącego Karácsonyi miał w koronie 12 pałek, co rzekomo oznaczało, że miał prawo kandydować na króla.

Warto w tym miejscu nadmienić, że na talerzach, kieliszkach, szklankach i sztućcach znajdowały się złote korony. Zaznaczam, że są to wprawdzie sprawy błahe, ale w historii z pewnością mają jakiś sens.

Hrabia przywitał mnie bardzo serdecznie. Na samym początku rozmowy prosił mnie, abym z jego lokajem, który też był Polakiem, rozmawiał po węgiersku. Wy tłumaczył mi to bliżej: w pałacu w tym czasie znajdował się sztab niemiecki z całą obsługą, a on nie chciał, aby Niemcy dowiedzieli się o tym, że w pałacu są również Polacy.

Oprowadził mnie po wszystkich zakamarkach, gdzie znajdowały się palmy, które trzeba pielęgnować, sad (100 drzew owocowych), ogród warzywny, kwietnik itd.

W holu znajdował się telefon, z którego mogłem dzwonić codziennie do agronoma w takich sprawach, jak: przysłanie ludzi do pracy, przywiezienie obornika, wody do basenu itd. Hrabia z góry podkreślił, że będzie mi tak samo płacił, jak Węgrowi. Miałem wszystkie niedziele wolne, posiłki w pałacu o ściśle wyznaczonych godzinach. Mieszkałem w oddzielnym budynku, zupełnie przy pałacu. W tym samym budynku, gdzie był mój pokój, znajdowała się pralnia, łazienka i pomieszczenie na narzędzia ogrodnicze. W pokoju był dywan, schludnie posłane łóżko, stół przykryty ładnym obrusem i piec kaflowy. Sprzątaczką codziennie przychodziła uprzątać. Co tydzień była wymiana pościeli. Jednym słowem – po obejrzeniu wszystkiego bardzo mi się tu spodobało. Gdy odchodziłem z obozu, to pozostali koledzy bardzo prosili, że gdybym potrzebował ludzi do pracy, to śmiało mam po nich przyjść. Gdy taka potrzeba zaistniała i zaproponowałem takie wyjście hrabiemu Karácsonyi`emu, ten bardzo się ucieszył, bo przecież ludzi do pracy było coraz mniej.

Gdy Polacy przyszli pracować do ogrodu, to nie dość, że mogli sobie zabrać owoców i warzyw (pomidorów i ogórków), to jeszcze oprócz normalnej zapłaty hrabia kazał każdemu pójść do majątku po jeden litr mleka.

Pałac był pięknie położony na małym wzgórzu. Był otynkowany na jasno, z czerwoną dachówką, a po tym jasnym tynku piał się bluszcz. Od południowej strony pałacu teren obniżał się dotykając prawie jeziora (długiego a wąskiego), po którego drugiej stronie prowadziła autostrada, a tuż za nią linia kolejowa. Jadąc pociągiem pałac wyglądał rzeczywiście jak na obrazie.

W sprawie ogrodu ozdobnego hrabia dał mi zupełnie wolną rękę. A wyczułem, że hrabia jest bardzo wielkim patriotą, więc zakupiłem sadzonek goździków w kolorach: czerwonym, białym i cytrynowym. Te ostatnie zastępowały kolor zielony, bo węgierskie barwy narodowe to czerwony, biały i zielony. Gdy wszystkie goździki zakwitły, to z pociągu wyglądało, jakby u podnóża pałacu leżał sztandar węgierski.

W języku węgierskim odnośnie kolorów na sztandarze powstał nawet krótki wierszyk:

„Piros – Tehir – Zöld

Ez a Magyár Töld”

(„Kolor czerwono – biało - zielony

To węgierska ziemia”)

Dla mnie hrabia Karácsonyi był bardzo dobry, chociaż nie można było tego powiedzieć o jego stosunku do swoich. Prawie nie było dnia, aby nie zajrzał do mnie do ogrodu. Bardzo lubił, gdy opowiadałem o Polsce, a przede wszystkim jak było na wojnie. Wprawdzie hrabia znał trzy języki obce: francuski, niemiecki i angielski – specjalnie to uwypuklam.

Przyszedł kiedyś do ogrodu i zaczął rozmawiać o sytuacji, jaka była na froncie. W pewnym momencie pyta mnie, czy to możliwe, ażeby przez takie góry Rosjanie mogli dotrzeć na Węgry? Odpowiedziałem, że to prawdopodobne i może już niedługo nastąpić.

W sztabie niemieckim był pewien pułkownik, który wprawdzie nie wiedział, że jestem Polakiem, ale równie przypadkiem do ogrodu i były przypadki, że poczęstował mnie czekoladowym cukierkiem. Nie mogłem z nim wiele rozmawiać, gdyż po pierwsze: bałem się, aby przypadkiem czegoś nieopatrznie nie powiedzieć, co mogłoby rzucić na mnie podejrzenie, że jestem Polakiem, a po drugie dość słabo znałem język niemiecki.

Podkreślałem osobę pułkownika niemieckiego, gdyż był to człowiek o bardzo wysokiej inteligencji, taktowny, poważny, natomiast w towarzystwie wesoły.

Obserwowałem go, jak zachowywał się na tarasie w towarzystwie Węgrów. Różnił się od pozostałych oficerów. Kiedyś hrabia Karáczonyi przyszedłszy do ogrodu zapytał mnie, czy zauważyłem, jaki ten pułkownik jest smutny. Spytałem, co się właściwie stało? Hrabia Karáczonyi zaczął mi opowiadać i dowiedział się o nieudanym zamachu na Hitlera. Chcąc się zemścić na zamachowcach i odstraszyć innych od podobnych wystąpień Hitler kazał powiesić wszystkich zamachowców z krewnymi do trzeciego pokolenia włącznie. Hrabia w rozmowie z pułkownikiem domyślił się, że prawdopodobnie on też zalicza się do tych krewnych. Po tej rozmowie hrabia poszedł do pałacu, a ja z uwagi na porę obiadowa udałem się na chwilę do jadłodajni, która znajdowała się równie w pałacu, ale drzwi do niej były bardziej na uboczu. Przypadkowo narzędzia ogrodnicze tego dnia zaniósłem do domku gospodarczego, który stał blisko głównej bramy wjazdowej oddzielony od pałacu krzewami ozdobnymi takimi, jak jaśminy, tuje, leszczyna itd.

Nagle przed pałac zajechał odkryty samochód, w którym znajdowali się niemieccy żołnierze w czarnych mundurach. Na ich widok hrabia wyszedł na taras i po zamianie paru słów wraz z dwoma oficerami wszedł do środka. Reszta została przy aucie na straży. Po chwili wyszedł pułkownik w otoczeniu SS-manów, którzy wskazali mu miejsce w aucie. Pułkownik usiadł w środku, SS-mani obok i auto ruszyło w drogę.

Przychodząc do ogrodu hrabia wiedząc, że nie pale tytoniu przynosił mi zamiast papierosa cukierki czekoladowe lub jakąś smaczną kanapkę (drugiego śniadania ani podwieczorku nie było). Podczas wielkich upałów raz po raz przynosił mi duży kufel mrożonego wina z żółtkiem. Często, gdy sytuacja na froncie się komplikowała siadał na trawie, mnie też kazał usiąść obok, żebym coś opowiedział, jak to naprawdę było podczas naszej wojny, takiej przecież krótkiej. Zdobył się kiedyś na propozycje, abym po zakończeniu działań wojennych został u niego jako ogrodnik. Odpowiedź dałem delikatnie wymijającą!

Sztab niemiecki długo już u hrabiego nie przebywał – dokładnie nie pamiętam, ale w sumie był mniej więcej cztery miesiące: do września 1944 roku. Pod koniec roku 1944, czyli od czasu, gdy wojska radzieckie wkraczały na Węgry lotnictwo angielskie i amerykańskie systematycznie bombardowało obiekty strategiczne w Budapeszcie i okolicach. Amerykanie bombardowali tylko dzienną porą, natomiast Anglicy nocą.

Angielscy piloci cały czas nosili ciemne okulary, aby wzrok jak najlepiej przystosował się do ciemności.

Odnośnie bombardowania nocnego to jedna z metod stosowanych przez Anglików wyglądała następująco:

Nocą nadlatywał myśliwiec, pikował raptownie i zataczał nad zamierzonym celem koło, które utrzymywało się długo, około pół godziny. Koło to wydawało bardzo silne światło. Węgrzy mówili na to „Stalin gyertja” (świece Stalina). Trop w trop za tym myśliwcem nadlatywały ciężkie bombowce i z dość dużej wysokości rzucały bomby w zatoczone przedtem koło.

Raz byłem świadkiem, gdy jedna maszyna czterosilnikowa w nocy spadła na ziemię. Był to ciekawy widok. W locie za każdym silnikiem wlokła się smuga ognia. Widocznie nie zdążył zrzucić bomb, bo gdy samolot zetknął się z ziemią, nastąpiła niesamowita detonacja.

Podczas bombardowań w dzień (przez Amerykanów) w ogóle wszystkie detonacje były bardzo silne. Według opowiadania Węgrów przyczyna tego były „bomby łańcuchowe”, które stykały się z ziemią rzekomo złączone po cztery.

Pewnego razu w południe, gdy odbywało się bombardowanie, hrabia Karácsonyi wyszedł na taras, z którego dość dobrze było widać Budapeszt, odległy o 10 km. Powiedziałem hrabiemu, aby zszedł do wnętrza, bo może być podmuch.

On uśmiechnął się szyderczo i mówił, co za podmuch z takiej odległości. Ledwo skończył mówić, gdy nagle znalazł się na trawniku. Następne bombardowania spędzał już w piwnicy.

W miarę nasilania się bombardowań wojska sowieckie zbliżały się do Budapesztu. Hitler wydał zarządzenie i to bezwzględne, aby wszystkich Polaków Węgrzy pieszo przeprowadzili w głąb Niemiec. O ile chodzi o mnie poszedłem dopiero ostatnim transportem. Tyle mógł hrabia wytargować u władz wojskowych.

Nadszedł jednak czas pożegnania. Był początek grudnia 1944 roku. Hrabia zadbał o mnie jak rodzony ojciec. Kazał wydać świeża ciepłą bieliznę, ciepłe obuwie, skarpety, dwie butelki koniaku i dwie duże salami. Podczas pożegnania ucałował mnie, uściskał i powiedział:

- Jak się uda, to uciekaj i wróć.

Pod eskortą żołnierzy węgierskich dwa dni jakoś szczęśliwie minęły. Trzeciego dnia marszu, a było to jeszcze na terenie Węgier, trafiliśmy na ciężarowy samochód, który naprawiał jakiś kierowca. Gdy mijalem ten samochód, ktoś zawołał mnie po imieniu. Jak się okazało, był to znajomy rezerwista węgierski. Podbiegł do mnie i powiedział, abym został, to on mnie podwiezie, bo właśnie jedzie po zaopatrzenie w głąb Węgier. Konwojent z karabinem w mig zjawił się przy mnie i próbował mnie zmusić, abym dołączył do reszty. Kierowca tłumaczył żołnierzowi, że mnie zna, że mnie podwiezie i osobiście jemu odda.

Nieszczerólnie mu ufał, ale ja wyciągnąłem koniak, wypiliśmy wszyscy trzej, a resztę oddałem żołnierzowi, który już więcej w życiu mnie nie ujrzał.

Kierowca zawiózł mnie do swoich rodziców, gdzie przebywałem około trzech tygodni, za nie nadeszły wojska sowieckie.

Aby jakimś sposobem dotrzeć do hrabiego Karáczonyi`ego, ochotniczo zgłosiłem się do Sowietów do pomocy w kuchni. Gdy już byliśmy bardzo blisko, a front na razie szybko się posuwał, uciekłem w nocy do pałacu. Zapukałem do lokaja, aby mi otworzył, a rano poszedłem powitać hrabiego, który nie posiadał się z radości. Od tej pory kazał mi spać w pałacu, abym w razie potrzeby był pod ręką.

Gdy nadeszły świeże posiłki wojsk sowieckich, wyszedłem na ulice i dwunastu żołnierzy poprosiłem do pałacu, aby ich nakarmić. Sam doświadczyłem, co to jest wojenna poniewierka, a przede wszystkim głód.

Znajdował się między tymi dwunastoma żołnierzami jeden sanitariusz, który bardzo dobrze mówił po polsku i jeden oficer w szary majora. Tego ugoszczenia omal nie przypłaciłem życiem.

Major uparł się i koniecznie chciał, abym dał jemu zegarek, który w tym czasie miałem na ręce. Nie pomogło tłumaczeni, że to zegarek, który przysłał mi z Polski na pamiątkę ojciec. Prosiłem sanitariusza, by wytłumaczył to oficerowi, ale biedak w ogóle nie tłumaczył, tylko powiedział, że lepiej oddać ten zegarek, bo on gotów mnie zastrzelić. Musiałem niestety zegarek oddać. Równie i hrabia Karáczonyi cudem uniknął śmierci! Ocalenie zawdzięczaliśmy rosyjskiemu sanitariuszowi.

Gdy armia sowiecka dobijała do Budapesztu i front nie posuwał się, przed pałac hrabiego Karáczonyi`ego przyjechali wyżsi oficerowie ze sztabu. Jeden z nich podszedł do mnie i pyta się, kim jestem? Gdy odpowiedziałem, że Polakiem, bardzo się ucieszył i równocześnie padło pytanie, czy potrafię właścicielowi przetłumaczyć, że w ciągu dwóch godzin cały pałac ma opuścić, gdyż na czas nieokreślony będzie tu przebywał sztab.

Gdy to przetłumaczyłem hrabiemu, prawie się rozplakał i pytał, gdzie on pójdzie? Pocięszylem go, że pójdę do tych jego znajomych, którzy biesiadowali przedtem w jego pałacu. Wróciłem z kwitkiem, gdyż żaden z nich nie chciał przyjąć hrabiego. Pomyślałem sobie: „Prawdziwego przyjaciela znajdziesz w nieszczęściu!”

Kroki swe skierowałem do praczki hrabiego, która mieszkała tuż przy płocie, w którym było przejście do pałacu. Była to żona górnik, z czwórka dzieci mieszkała w domku górniczym, w którym miała do swojej dyspozycji małą kuchnię (około 6m²) i dość duży pokój (około 25m²). Mąż tej pani pracował w kopalni i do pracy chodził na zmiany.

Gdy powiedziałem, o co chodzi, bez żadnego wahania powiedziała:

- Niech pan hrabia przyjdzie.

Nadmieniam, że ta właśnie praczka prosiła kiedyś hrabiego o podwyżkę. Odpowiedział jej wtedy, że nie może, a jak się jej nie podoba, to ją psami poszczuje.

Gdy wróciłem od praczki i hrabiemu Karączonyi`emu wynik rozmowy przekazałem, to chyba gdyby w tej chwili miał przy sobie rewolwer, z pewnością ze wstydu odebrałby sobie życie. Jakoś pogodził się z losem i poszedł. Ja natomiast do praczki zaniósłem dwie konwie smalcu od hrabiego Karączonyi`ego, słoniny paprykowanej około 20 kg, dwa worki maki, ziemniaków i kupę odzieży. Gdy jego pracownicy i w ogóle ludzie z wioski o wszystkim się dowiedzieli, to zanim Rosjanie przyjechali (po dwóch godzinach), pałac był już opustoszały. Rowerami, taczkami, wózkami dziecięcymi ludzie wywozili wszystko co się dało.

Ja już w pałacu te nie mogłem przebywać. Ponownie zgłosiłem się do wojsk sowieckich, które kuchnie i szpital polowy mieli w odległym majątku hrabiego Karączonyi`ego, gdyż tam były odpowiednie pomieszczenia, nadające się na szpital. Mnie jako Polaka bardzo chętnie tam przyjęli.

Bardzo zżyłem się z tamtejszym sanitariuszem. Razem jadalśmy posiłki, w jednym pomieszczeniu spaliśmy - jednym słowem: znów miałem dużo szczęścia, bo głodu nie zaznałem, a nieraz to i Węgrów nakarmiłem. Moja praca była taka: pomagać przy organizowaniu towaru i wydawaniu posiłków.

Były takie przypadki, że gdy front się cofał, aby jedzenie nie dostało się nieprzyjacielowi, niszczone je. Kilka razy ubłagałem głównego kucharza, aby pozwolił wiadrami zanieść je pobliskim rodzinom węgierskim, które bardzo głodowały.

Zajęcia dużo nie miałem. Co 3-4 dni w szpitalu wraz z sanitariuszem przygotowywaliśmy nieboszczyków do sekcji zwłok. Trzeba było je kompletnie rozebrać, otworzyć klatkę piersiową i po zbadaniu przez lekarzy przyczyny zgonu klatkę piersiową z powrotem zaszyć i przygotować do pochowania, które odbywało się przeważnie masowo. Pytałem sanitariusza, dlaczego po śmierci badają lekarze? Odpowiedział mi, że ustalają, czy nieprzyjaciel przypadkowo nie stosuje jakiejś nowej broni lub czy nie zostali ewentualnie otruci i tak dalej.

W miarę możliwości każdemu nieboszczykowi wypisywano kartę zgonu i jego przyczynę.

Wszystkie mosty w Budapeszcie zostały zniszczone w wyniku działań wojennych. Gdy miasto zostało już zupełnie oswobodzone, uruchomiono jeden most pontonowy, który umożliwiał przedostanie się żywności do południowych Węgier.

Będąc już w Polsce przez długie lata myśląc o głodzie w okolicach Budapesztu przypuszczałem, że to chyba nieprawda, że to może być tylko zły sen.

Całkiem przypadkowo ktoś ze znajomych dał mi książkę o Węgrzech, w której wprawdzie dość krótko była poruszona sprawa głodu na Węgrzech. Przytoczono w niej dużo mówiący za siebie przykład: Węgierki - matki za jeden chleb oddawały złoty zegarek.

Rozumiejąc położenie rodzin węgierskich oraz mając możliwość przyjscia im z pomocą wielu z nas, Polaków, pierwszym transportem jechało w południowe Węgry, aby tam pomóc rolnikom przy pracach żniwnych. Nocowaliśmy w stodołach. W dzień na zmianę jeden kosił kosą, a dwu ubierało i ustawiało zboże w mendele. Była nas bardzo zgrana trójka: Walenty Brzuska z Brodnicy, Edmund Biernacki z Łomży i ja z Konarzewa.

Dreszcze na skórze odczuwało się, gdy długi towarowy pociąg wjeżdżał na pontonowy most. Pociąg był dosłownie oblepiony ludźmi – na dachach, na stopniach, pomiędzy wagonami wszędzie pełno ludzi. Pod takim ciężarem most zaczynał się coraz bardziej zanurzać w wodzie. Każdy z nas odetchnął pełną piersią dopiero wtedy, gdy jego wagon był już na ladzie.

Na żniwach byliśmy około 15 dni. Wracaliśmy nocą, pociągiem tak samo obładowanym, wioząc ze sobą pokaźny dobytek: przede wszystkim około 10 kg słoniny paprykowanej, mąkę, kasze itd. Dla rodzin węgierskich przywieźliśmy parkę małych świnek, które karmiliśmy butelką w drodze, aby jakoś je dowieźć. Inni wieźli koguta i kurę, inni jeszcze kaczo i kaczkę; proszę sobie wyobrazić, że tu i nocą zakradały się na dachy bandziory z chęcią obrabowania. Takiego gagatka w biegu pociągu posyłało się kopniakiem ku ziemi. Odechciało mu się nocnej jazdy na dachu pociągu i rabowania. Nie był to ani Węgier, ani Polak!

Po powrocie już do obozu wojskowego „żywiec” ofiarowaliśmy Węgrom, a żywnością podzieliliśmy się ze starszymi kolegami w obozie, którzy z uwagi na stan zdrowia i wiek nie mogli brać udziału w żniwach ani podejmować tak przykrej podróży.

Od tej pory były już tylko przygotowywania do wyjazdu do Polski. Kady otrzymał bezpłatny bilet kolejowy na terenie kraju do jakiej stacji chciał jechać, odwiedzić rodzinę ...

Ja otrzymałem bilet do braci w Toruniu, w Złotoryi i w Stęszewie.

Ze Stęszewa szedłem pieszo 7 km do mojej rodzinnej wioski Konarzewo, którą ostatni raz widziałem w czerwcu 1939 roku.

Feliks Kuik

Material zamieszczony na stronie <http://www.kuik.info.pl> i udostępniony do druku za zgodą Pana Bogusława Kuika.

Przygotował Eligiusz Tomkowiak

Załącznik: Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 24 września 2014 roku

**MONITOR POLSKI
DZIENNIK URZĘDOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

Warszawa, dnia 10 października 2014 r.
Poz. 885

**UCHWAŁA
SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

z dnia 24 września 2014 r.

**upamiętniająca 70. rocznicę śmierci Henryka Sławika oraz 40. rocznicę śmierci
Józsefa Antalla seniora**

Senat Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd dwóm bohaterom II wojny światowej, Henrykowi Sławikowi oraz Józsefowi Antallowi, z okazji obchodzonych w bieżącym roku rocznic ich śmierci, a także w związku z przypadającym w tym roku 75-leciem otwarcia, po 17 września 1939 r., węgierskiej granicy przed ponad 120 tysiącami polskich uchodźców wojennych.

Oddajemy cześć wybitnym przedstawicielom narodów polskiego i węgierskiego, którzy w latach 1939–1944 wspólnie zabiegali o pomoc dla polskich obywateli, chroniących się na Węgrzech przed podwójną agresją na ich kraj. Byli wśród nich liczni uchodźcy pochodzenia żydowskiego. Podczas pobytu na Węgrzech uchodźcy zostali otoczeni opieką, a kilka tysięcy spośród nich miało możliwość kontynuowania nauki. Wystawiane wielu uchodźcom fałszywe dokumenty ratowały ich od zagłady. Henryk Sławik oraz József Antall ocalili życie ponad pięciu tysiącom Żydów, a dzięki ich współpracy z polskimi strukturami wojskowymi kilkadziesiąt tysięcy oficerów i żołnierzy przedostało się do Aliantów.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej chyli czoła przed niezłomnością, odwagą i poświęceniem obu tych bohaterów, którzy nawet w obliczu zagrożenia własnego życia nie skorzystali z możliwości ucieczki po zajęciu Węgier przez Niemcy. Konsekwencją tego było aresztowanie ich obu przez gestapo. Podczas śledztwa Henryk Sławik świadomie całą odpowiedzialność wziął na siebie. Zapłacił za to najwyższą cenę: 23 sierpnia 1944 r. został zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen.

Henryk Sławik i József Antall są symbolem bezinteresownej i otwartej na inne narody przyjaźni. Senat Rzeczypospolitej Polskiej pragnie, by to pełne poświęcenia braterstwo czasu wojny stało się wzorem dla Polski i Węgier także w czasach pokoju. Wierzymy, że tak jak nasi bohaterowie, w obliczu zagrożenia zawsze będziemy gotowi nieść pomoc także innym narodom.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej wyraża przekonanie, iż Sławik i Antall dobrze przysłużyli się Polsce i Węgrom, a ich bohaterstwo zasługuje na to, by ich nazwiska i czyny zachowane zostały w pamięci potomnych.

Uchwała podejmowana jest w zgodnej treści przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej oraz Zgromadzenie Narodowe Węgier.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

Marszałek Senatu: *B. Borusewicz*

Wspomnienia Piotra Lemańskiego

Nazywam się Piotr Lemański, urodziłem się w 1932 roku w rodzinie Piotra i Władysławy Lemańskich zamieszkałych w Dopiewie przy ulicy Szkolnej. Miałem piątkę rodzeństwa: Stanisławę urodzoną w 1922 roku, młodszą o 3 lata Felicję oraz trzech braci: Tadeusza - 1926, Władysława - 1928, Antoniego – 1931.

Foto 13: Dzieci Państwa Lemańskich, z kuzynostwem tuż przed wybuchem II wojny światowej. Pierwszy od lewej stoją Tadeusz i Władysław, na sankach 2-gi od lewej siedzi Felicja za nią Piotr i Antoni, druga od prawej stoi Stanisława.

Foto 14: Zdjęcie wykonane przed wybuchem II wojny światowej. Ksiądz Czesław Sibilski z młodzieżą.

Ojciec mój uczestniczył w I wojnie światowej, gdzie został ranny na froncie zachodnim w 1916 roku.

Foto 15: Zdjęcie ze szpitala wojskowego w Niemczech 1916.

Foto 16: Książka inwalidzka Piotra Lemańskiego.

Po powrocie z frontu, w 1918 roku, wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim, brał udział w zdobywaniu Ławicy, pod pułkownikiem Kopą. Mój ojciec bardzo obawiał się tego, że Niemcy odkryją jego powstańczą przeszłość

Foto 17a 17b: Wielkopolski Krzyż Powstańczy, należący do Piotra Lemańskiego.

W momencie wybuchu II wojny światowej miałem właśnie rozpocząć naukę w Szkole Podstawowej w Dopiewie. Po wkroczeniu Niemców do Dopiewa w naszym domu zakwaterowano rodzinę Feste. Dzieci państwa Feste, Ilse i Karol traktowały nas

Foto 18: Rodzina Feste przed wybuchem II wojny światowej.

dobrze, cała zresztą rodzina nie miała raczej z nami żadnych zatargów poza sytuacją, kiedy już po wyzwoleniu moi rodzice znaleźli w części domu przez nich zajmowanej dokument mówiący o tym, że starali się o to, byśmy zostali z naszego domu wyeksmitowani. Ilse Feste była narzeczoną syna gospodarza niemieckiego w Zakrzewie, Hugo Wenera.

Foto 19: i 20: Ilse Feste

Karol Feste był lotnikiem i zginął na froncie wschodnim najprawdopodobniej w 1944 roku

Foto 21: i 22: Karol Feste

Foto 23: Karol Feste w 1940 roku pod wieżą Eiffla

Fakt, że mieszkali razem z nami przynajmniej raz pozytywnie wpłynął na los mojej rodziny. Ilse Feste spotykała się z policjantem niemieckim Danermannem i on znał naszą rodzinę. Mój starszy brat Antoni, najpierw był przez pół roku w Legnicy w brygadzie roboczej - rozmieszczanej po szkołach i używanej do prac interwencyjnych, potem pracował w piekarni pana Kaczmarka przy ulicy Szkolnej w Dopiewie rozwóżąc chleb. Kiedyś wdał się w bójkę z młodym Niemcem Schmitem. Ojciec nasz został wezwany wtedy na komisariat: tłumaczył się, że to jeszcze dziecko i nie do końca wiedział, co robi. Komisarz Danermann, wykazał zrozumienie i wybronił brata. Gdyby nie on, prawdopodobnie mój brat skończyłby marnie. W tym czasie moja siostra Felicja pracowała u niemieckiej nauczycielki w Tarnowie Podgórnym jako pomoc, jeździła tam codziennie rowerem. Brat Tadeusz pracował u niemieckiego oficera SS w Pokrzywnicy,

Foto 24: Tadeusz Lemański jako woźnica na gospodarstwie w Pokrzywnicy 1943 rok.

a Władysław w administracji, ojciec pracował w urzędzie pocztowym w Dopiewie.

Foto 25: Listonosze z Dopiewa zdjęcie przed urzędem pocztowym.

Pamiętam, że w zwirowni, obecnie przy ulicy księdza Alfonsa Majcherka w stronę cmentarza, pracowali niewolnicy angielscy. Codziennie rano mieliśmy obowiązek przygotować im śniadanie (chleb i kawę) i zaność. Posiłek przygotowywała moja mama Władysława z siostrami, Stanisławą i Felicją. Po wojnie nikt z nich się nie odezwał, więc pewnie nie przeżyli. Mogliśmy im nosić jedzenie, dzięki temu, że mój brat Antoni pracował w piekarni i mieliśmy dość chleba.

Pod koniec 1942 roku do Dopiewa przybyła grupa ochotników niemieckich (wielu było polskiego pochodzenia, podpisali *Deutsche Volksliste, niemiecką listę narodowościową*) którzy mieli ruszyć na front wschodni. Spali oni w Dopiewie (stodoły, budynki gospodarskie), a na szkolenie jeździli do Biedruska. Mój ojciec poznał lepiej dwóch z nich. Nagle zarządzone, że wyjeżdżają na początku 1943 roku. Tak świętowali swój wyjazd, że rozbili figurę u zbiegu ulic Poznańskiej i Wyzwolenia, a pod nią miała być zakopana lista powstańców wielkopolskich z naszej miejscowości. Wtedy padł blady strach na tych, którzy wiedzieli co się pod nią znajdowało. Na szczęście listy nie odnaleziono, być może murarz Szwarz, który namówił gospodarza Hildenbrandta do usunięcia gruzu po figurze coś odnalazł i zniszczył. Tego się już nie dowiemy. Pod koniec wojny dwóch Niemców, spośród ochotników, przybyło do Dopiewa i zapukało do drzwi naszego domu. Prosimi mojego ojca o pomoc, bo uciekli z transportu niemieckiego, chcąc zdezerterować. Ojciec poszedł do komendanta policji niemieckiej, nie wiem, o czym rozmawiali, ale jak wrócił, powiedział uciekinierom, że lepiej żeby zgubili dokumenty. Bez papierów nikt ich nie będzie znał, a umięją mówić po polsku, to powinni wrócić cali do domu. Mężczyźni usłuchali i udało im się. Po wojnie napisali do ojca.

Po wielkich mrozach w 1943, kiedy Niemcy zaczęli mieć problemy na wschodzie, przyjechał do nas z frontu wschodniego mój kuzyn Janek, syn siostry ojca. Ona jeszcze przed I wojną światową została w Hamburgu (ojciec też tam pracował, ale wrócił) i tam wyszła za mąż. Wyglądał marnie, miał duże odmrożenia i przez pierwsze dni tylko spał i jadł. Kuzyn zresztą żonę miał ze Złotnik, Polkę. Jednego dnia, kiedy czuł już się lepiej, moi bracia, Tadeusz i Włodek nie poszli do pracy, tylko z nim zostali i rozmawiali. Ktoś wtedy zgłosił to na policję i do domu przyszli Niemcy. Rozpoczęła się awantura. Niemiecki policjant wrzeszczał w kuchni, że ich aresztuje, to obudziło Janka, który w koszulce z niemieckim krzyżem (takie mieli żołnierze Wehrmachtu) wpadł do kuchni i zaczął się z nim przekrzykiwać: „To nie żadni przestępcy tylko moi kuzyni. Jak chcesz krzyczeć, to dalej na

front wschodni, zobaczysz, co to wojna. Ja im nie kazałam iść do pracy, dopóki ja tu będę nie pójdą”. Rozmowa zakończyła się już na posterunku policji. Komendant wezwał ojca z jego stanowiska na pocztę i Jana, poprosił ich o wyjaśnienia. Po tej rozmowie niemiecka policja wydała moim braciom zgodę, że do czasu wyjazdu kuzyna - Niemca mogą nie pójść do pracy. Pamiętam też, że Jan był pierwszą osobą, która powiedziała nam o przegranych Niemców na froncie wschodnim. Wyjaśnił, że już jest odwrót. Zachęcał ojca i braci do przygotowywania się na przewrót, bo Niemcy długo w Polsce już nie pobędą.

W 1943 roku brat mój Tadeusz, pracujący wtedy u Niemca na gospodarstwie w Pokrzywnicy, chciał koniecznie jechać za swoją ukochaną na roboty do Niemiec, gdzie została ona wysłana. Ojcu udało się go powstrzymać.

Foto 26: Tadeusz Lemański- pierwszy z prawej, w środku ukochana, za którą chciał wyjechać na roboty do Niemiec.

Dużo mniej szczęścia miała moja siostra Felicja, która w momencie, kiedy Niemcy zaczęli uciekać z Dopiewa przed Rosjanami, została zabrana przez nauczycielkę, u której pracowała do Niemiec furmanką. Nie wiemy dokładnie, co się z nią działo, nigdy nie chciała o tym opowiadać. Pewnym jest, że powróciła wycieńczona, z odmrożeniami, po kilku tygodniach.

Pamiętam jeszcze, że jak się rozpoczęły naloty aliantów, to w biały dzień z nieba spadała błyszcząca folia. Kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, siedziałem na schodach starego domu, bardzo mi się podobała. Były to srebrne paski, jak się po latach dowiedziałem, służące do odwrócenie uwagi od nadlatujących samolotów.

Dokumenty i fotografie ze zbiorów Państwa Lemańskich.

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Barbary Łopatka z Konarzewa

(uwaga-nazwisko ŁOPATKA nie odmienia się, zawsze w każdej sytuacji będzie ŁOPATKA)

Nazywam się Barbara Łopatka z domu Wąsowska, córka Józefy i Walentego. Urodziłam się 2 lutego 1923 roku w Sadlnie, niedaleko Lichenia. Rozpoczęcie II wojny światowej 1939 roku dla mnie, jako młodej 15 - letniej dziewczynki, było wielkim przeżyciem. Już we wrześniu zaczął się zgiełk, na ulicach widać było Niemców na motocyklach i w samochodach. Polacy masowo pędzili krowy, przemieszczali się na Sochaczew i Warszawę. Mądrzejsi mówili: „Ludzie dokąd wy idziecie?”. Odpowiedź zawsze

była ta sama: „Na wschód. Tam nie będzie wojny.” Ostrzegano ich, że idą pod ogień, bo tam toczą się walki. Niestety w ten sposób niepotrzebnie wielu zginęło. Polacy byli bardzo wystraszeni, musieli się wstawiać na wezwania niemieckie do gminy

Krótko po rozpoczęciu wojny 18 listopada 1939 roku zmarła moja mama, zostaliśmy sami: sześć siostr: Stasia, Marysia, Irka, Hania, Jadzia i Basia

(Foto 27: Siostry Barbary Łopatka: Stasia, Hania, Jadzia w 1941 roku)

oraz brat Stefan, któremu zawdzięczam moje dalsze wykształcenie i naukę języka niemieckiego. Brat bardzo mi pomógł w dalszym życiu.

(Foto 28: Brat Barbary Łopatka, Stefan Wąsowski, Sadlno 12 października 1942 rok)

Mamie, która zachorowała na zapalenie płuc, pewnie można byłoby pomóc, ale wtedy nie było odpowiedniej opieki medycznej. Dwa tygodnie po pogrzebie Niemcy ogłosili, że Naczelne Dowództwo Armii Niemieckiej nakazuje wszystkim, a przede wszystkim młodym, wstawienie się do gminy i złożenia odcisków palców. Dowiedzieliśmy się, również o planach wywiezienia nas na przymusowe roboty do Niemiec. Danego dnia zostaliśmy razem ze swoimi podręcznymi rzeczami przewiezieni do Piotrkowa. Tam kazano nam się przenieść do pociągu jadącego do Berlina. Jak dojechalśmy troszkę pochodziliśmy po mieście, następnie musieliśmy się zarejestrować i przejść przez komorę odkażającą. Po dopełnieniu formalności wysłano nas do Magdeburga, w góry Harz. Na miejscu przychodzili po Polaków Niemcy. Wybierali sobie takich, którzy, według nich, byli odpowiedni do pracy w ich gospodarstwach lub domach. Młody Niemiec stwierdził, że nie nadaję się do majątku i zaprowadził mnie wraz z koleżanką z Basią Iwanowską (pochodziła z Piotrkowa, znałyśmy się jeszcze z wolności) do pani Fridy Probst, która mieszkała w Halberstadt- Werchsted. Pracę u niej rozpoczęłam 29 marca 1940 roku. Pani Probst była wdową, w domu z nią mieszkał jeszcze młody syn, jej brat i starszy pan. Opowiadała nam, że jej mąż bardzo chwalił Polaków, walczył on z nimi w czasie I wojny światowej. Pani Frida przywitała mnie i moją koleżankę (zostałyśmy razem wybrane do pracy u niej) życzliwie. Dostałyśmy piękne pokoiki, dokładnie nam wytłumaczyła co gdzie się znajduje. Podała nam jedzenie. To była bardzo elegancka kobieta, przyjemna i sympatyczna. Następnego dnia od rana poszłyśmy do pracy w ogrodzie. W jej niedużym gospodarstwie: siałyśmy i zbierałyśmy groch i szpinak oraz flancowałyśmy pomidory. Wokół domostwa pełno było przepięknych kwiatów. Posiłki dostawałyśmy bardzo regularnie. Każdego dnia pracowałyśmy do godziny 18.00. Jeżeli gospodyni chciała byśmy zrobiły coś dodatkowo, to pytała nas grzecznie, czy mogłybyśmy to zrobić.

Niemieccy gospodarze zobowiązani byli odstawiać określone ilości różnych produktów ze swoich gospodarstw. Pani Probst oddawała do skupu głównie szpinak i nasiona

grochu, musiało to być odpowiednio zebrane i spakowane. Niemcy nie mogli za bardzo się litować nad Polakami, bo mogła ich za to spotkać dotkliwa kara. Trzeba im jednak przyznać, że jeżeli widzieli człowieka pracowitego, dbającego o porządek i uczciwego, to potrafili to docenić. Po półtora roku pani Frida otrzymała wiadomość, że potrzebują nas do innej pracy, a ona jako wdowa nie musi mieć tylu pracowników. Pani Probst, chciała żebym została u niej, że ona jakoś to załatwi, ale ja nie chciałam opuszczać Basi mojej koleżanki, bo bardzo się zżyłyśmy.

Przeniesiono mnie w maju 1943 roku na gospodarstwo Alfreda Dilge w Quedlinburgu am Harz. Po przeniesieniu się do Quedlinburga poznałam mojego przeszłego męża Stanisława Łopatka. Pracowałam tam do 13 grudnia tegoż roku, kiedy na świat przyszedł nasz pierwszy syn Marian.

(Foto 29a i 29b: Odpis aktu urodzenia Mariana Łopatka)

Otrzymałam wtedy sześć tygodni urlopu popołogowego w Arbeitsamt, w czasie którego mogłam zająć się tylko dzieckiem. Otrzymałam wyprawkę dla Mariana i w tym czasie nie brano mnie już do ciężkich prac.

W lutym 1944 roku zostałam przyjęta do pracy u Hermana Lehmana w Neinsted am Harz. Tam pracowaliśmy w wielkich szklarniach. Był to człowiek bardzo kulturalny i zadbany. Pracowaliśmy od rana do wieczora flancując kwiaty. Najpiękniejsze były astry, których Niemcy musieli wysyłać odpowiednią ilość zebranych nasion. Wszystko zresztą dostawali na przydział. Starsza pani Lehman nie była dobra dla Polaków, ale jej syn i córka dbali o nas, co mogli to nam dawali. Na miejscu nie było super wygod, za to panował ład i porządek. Miałymy z Basią ładne mieszkanie. Do państwa przyjechała na stałe znajoma wdowa po fabrykancie, pani Brockmüller. Starsza pani nie była jednak krewną Lehmanów, ona bardzo pomagała mi przy dziecku, a nawet poszyła małemu ubranka. W tym miejscu pracowałyśmy do maja 1945 roku.

W Niemczech nie wolno było matkom spacerować z dziećmi w wózku, bo miały pracować dla dobra III Rzeszy, dla Hitlera. Do mojego Niemca przyjechał jego znajomy, którego mała dwuletnia wnuczka jeszcze w listopadzie miała gołe stopy (odmroziła je), bo trzeba było oszczędzać dla dobra Rzeszy. Co Hitler im nakazał, stawało się ich zasadami w życiu codziennym. Nie wolno było się im sprzeciwiać. Nawet Niemcy nie mogli robić to co by chcieli. Zasady stawiane przez Hitlera były bardzo surowe, a nie przestrzeganie ich groziło surową karą.

Dostawałyśmy jeść u Niemców, ale chleb był reglamentowany. Mogłyśmy tylko dostać trzy bochenki na miesiąc. Na szczęście w mieście mieszkała Niemka, która pracowała

w piekarni, przed wojną z ojcem zwiedziła dużo świata i ona postanowiła nam pomóc. Mówiła, żebyśmy przychodziły po odbiór chleba osobno, w godzinach kiedy nie ma Niemców. Dzięki jej pomocy udawało nam się zdobyć dodatkowe bochenki. Do dziś modłę się za tą dobrą kobietę.

Na robotach przymusowych przeszłam twardą szkołę życia, musiałam się nauczyć wszystkiego poczynając od prania i zajmowania się domem, kończąc na ciężkich pracach fizycznych. Spotkałam wielu ludzi, różnych narodowości, do dziś znam serbskie piosenki, których nauczyłam się od Serbów, byli w obozie. Do pracy u mojej gospodyni przyprowadził ich kapo. Byli to bardzo dobrzy ludzie, często opowiadali o swojej ojczyźnie. Na majątkach pracowali również Włosi, Rumuni, Bułgarzy, Holendrzy, Belgowie, Francuzi oraz Czesi.

Podczas mojego pobytu na robotach w Niemczech spotkałam wielu Polaków, którzy byli w podobnym położeniu. Na zdjęciach w domowym archiwum zachowało się trzech naszych rodaków, którzy zostali przywiezieni do przymusowej pracy z Francji, gdzie wcześniej mieszkali.

(Foto 30: Zdjęcia trzech przyjaciół wywiezionych z Francji do Niemiec. Panowie to Polacy, którzy przed wojną mieszkali we Francji)

Jest również grupa mężczyzn - mieszkańców Dopiewa, z którymi zetknęliśmy się w Thale am Harz.

(Foto 31: Polacy z Dopiewa, Thale am Harz, 1942 rok.)

(Foto 32: Polacy z Dopiewa, Thale am Harz, 1942 rok.)

Przebywaliśmy tam, również z Józefem Woźniakiem z Poznania oficerem Wojska Polskiego, który spierał się z Niemcem o wydarzenia w Bydgoszczy po rozpoczęciu II wojny światowej, za co niestety zapłacił życiem. Na jego ubraniu widać charakterystyczną literę P, którą Polacy musieli mieć przyszytą.

(Foto 33: Józef Woźniak z Poznania oficer Wojska Polskiego)

Do Thale przywieziono również kolegę męża z Dopiewa, Stanisława Górnego, który wraz z mężem pracował na kolei. Zginął on z rąk Niemców za kartki żywnościowe zrzucane przez Amerykańskie samoloty, a które próbował w niemieckim sklepie zamienić na żywność.

Mój mąż Stanisław Łopatka pracował od czerwca 1940 roku do maja 1945 jako robotnik kolejowy w Quedlinburgu, dyrekcja Hannover.

(Foto 34: Koledzy Stanisława Łopatka, Neinstedt 1941 rok)

Tam się poznaliśmy. Stanisław rodził się w Niemczech w Oberhausen, w Westfalii w 1915 roku. Jego rodzice wyprowadzili się do Polski w 1920 roku, do Konarzewa. Gdy wybuchła wojna został powołany do 14 dywizji piechoty Armii „Poznań”, walczył nad Bzurą.

(Foto 35: Stanisław Łopatka, 14 Dywizja Piechoty- Ławica)

Rozbrojony został pod miejscowością Piątek, w pobliżu Sochaczewa. Jako jeńiec wojenny dostał się do stalagu w Końskich.

(Foto 36: Legitymacja kombatancka Stanisława Łopatka)

Po wypuszczeniu z obozu przyjechał do Konarzewa skąd został wywieziony do Niemiec.

Po wojnie niemiecki inspektor kolejowy, który był kierownikiem Stanisława bardzo go prosił, aby wraz z rodziną został w Niemczech. Powtarzał mu, że przecież on urodził się tam, tak samo jego syn, a żona zna niemiecki i że bardzo dobrze poradzimy sobie. Mąż jednak nie zgodził się, gdyż koniecznie chciał wrócić do Polski.

Wyzwolenie nadeszło do nas od Amerykanów, wtedy przenieśliśmy się do obozu przejściowego Goldenau Alfeld Paine. Przebywaliśmy w nim od czerwca 1945 roku do grudnia 1945 roku. Kiedy Amerykanie dowiedzieli się, że mój mąż walczył w Polsce w kampanii wrześniowej to razem z nim pozbiali wszystkich żołnierzy z obozu. Wtedy, miałam już naprawdę raj na ziemi, otrzymaliśmy od nich wiele rzeczy.

(Foto 37: Marian Łopatka, amerykański obóz przejściowy Goldenau Alfeld Paine 18 lipca 1945)

W międzyczasie mąż prowadził w Hanowerze bar z piwem. Pomogli mu go zorganizować Amerykanie i Niemcy, pierwsi przywieźli mu piwo, drudzy wsparli przy otwarciu.

2 czerwca 1945 roku udało nam się pobrać z mężem i ochrzcić naszego synka Mariana w katolickim kościele w Quedlinburgu.

(Foto 38: Chrzcziny Mariana Łopatka, Quedlinburg, 2 czerwca 1945)

(Foto 39: Akt chrztu Mariana Łopatka)

(Foto 40: Barbara Łopatka (z prawej) z przyjaciółką Władysławą Uryzaj, matką chrzestną Mariana Łopatka. Quedlinburg 13 grudnia 1945 rok)

W czasie pobytu w obozie najwięcej zaprzyjaźniliśmy się z Warszawiakami przywiezionymi z powstania. Wśród nich byli ludzie bardzo inteligentni i kulturalni. Dzięki rozmowom z nimi człowiek dowiadywał się co też inni przeszli. Amerykanie namawiali nas żebyśmy do nich wyjechali, ale my chcieliśmy wrócić do Polski, więc musieliśmy się zbierać. Wyjechaliśmy do Polski na amerykańskich ciężarówkach w grudniu 1945 roku,

(Foto 41: Amerykańskie ciężarówki, którymi pani Barbara Łopatka wraz z rodzina wracała do Polski)

(Foto 42: Amerykańskie ciężarówki, którymi pani Barbara Łopatka wraz z rodzina wracała do Polski)

po drodze kilka razy się zatrzymywaliśmy,

(Foto 43: Postój ciężarówek w trakcie podróży do Szczecina)

(Foto 44: Port w Hamburgu. Jeden z postojów transportu)

widzieliśmy wtedy wojska radzieckie. Powiem, że żal było na nich patrzeć. Dotarliśmy w końcu do Szczecina, od razu nas tam okradziono. Stamtąd pociągiem towarowym przyjechaliśmy 22 lutego 1946 roku o godzinie 16.00 do Poznania., a następnie pociągiem do Dopiewa, później pieszo dotarliśmy do Konarzewa. Po przejściach wojennych wieś, do której trafiłam wraz z mężem i dzieckiem wydawała mi się dziwna i jakaś dzika. Nic prawie nie było, stały czworaki, parę domów okalających kościół oraz pałac z parkiem. Pamiętam figurę Matki Boskiej, którą po wojnie odnowił pierwszy powojenny ksiądz Stanisław Hartlieb. Konarzewo stało się moim miejscem na ziemi. Kocham jej mieszkańców, kocham stary kościół, kocham wspomnienia związane z tym miejscem.

Zdjęcia ze zbiorów Pani Barbary Łopatka.

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Józefa Machnickiego

Nazywam się Józef Machnicki, jestem dzieckiem z drugiego małżeństwa Wawrzyna Machnickiego. Ojciec mój walczył podczas I wojny światowej i został wtedy ciężko ranny w rękę, która do końca jego życia nie była w pełni sprawna. Nie przystąpił z tego powodu do Powstania Wielkopolskiego, w czasie międzywojennym uznano go inwalidą wojennym i otrzymywał z tego tytułu rentę. W chwili rozpoczęcia II wojny światowej razem z nim w gospodarstwie przebywała jego żona, Marianna Machnicka z domu Szwarz, oraz szóstka dzieci. Na początku wojny cała rodzina Machnickich: Wawrzyn Machnicki - ojciec (1891 r.),

Foto nr 45: Wawrzyn Machnicki

Marianna Machnicka - matka (nieznana data urodzenia), Zofia (najstarsza córka, Mazurek po mężu), Antoni (1920 r.), Kazimiera (1922 r.), Bolesław (1924 r.), Janina (1926 r.) i Aniela (1930 r.) zostali przesiedleni z gospodarstwa przy ulicy Młyńskiej w Dopiewie, do domu pod lasem przy ulicy Bukowskiej.

Nie znam do dziś bezpośredniej przyczyny wywiezienia moich krewnych. Ojciec mój opowiadał, że jeszcze w 1942 roku syn jego Antoni, który pracował u Niemca w Tarnowie Podgórnym w gospodarstwie, został aresztowany i wywieziony do Niemiec na roboty. Po latach dowiedzieliśmy się jedynie, że zginął gdzieś w Niemczech, 31 grudnia 1942 roku. Pozostałą część rodziny rankiem na początku września 1943 roku wywieziono najpierw do obozu w Żabikowie. W Dopiewie pozostała jedynie roczna córeczka najstarszej z córek Zofii Mazurek, która była już mężatką. Dzieckiem zajęły się panie Zielińskie mieszkające w domu przy ulicy Poznańskiej, naprzeciwko kościoła. Sąsiadki zajmowały się Stanisławą do zakończenia wojny, kiedy opiekę nad nią przejął jej ojciec, pan Mazurek.

Z obozu w Żabikowie do Auschwitz – Birkenau (Oświęcim-Brzezinka) zostali przewiezieni 8 września 1943 roku wszyscy oprócz Anieli Machnickiej. Ona, jako nieletnia, została wysłana do obozu dla dzieci znajdującego się w Łodzi przy ulicy Przemysłowej w pobliżu łódzkiego getta. Ojciec mój Wawrzyn mówił, że w Auschwitz widział tylko swoją żonę jeden raz, z daleka, przez druty. W samym obozie cały czas przebywał ze swoim głuchoniemym synem Bolesławem.

Foto nr 46: Legitymacja kombatanka Bolesława Machnickiego

Starał się cały czas, żeby Niemcy nie zorientowali się, że syn nie słyszy, bo wtedy na pewno od razu by go zabili. W samym obozie dzień rozpoczynał się apelem i w akompaniamencie muzyki ruszali oni do pracy. Kiedy wracali, również grała orkiestra. Za każde najmniejsze przewinienie: zbyt wolne poruszanie się, potknięcie były dotkliwe kary. Ojciec opowiadał o dwóch brutalnych zastosowanych wobec niego. Pierwsza polegała na tym, że włożono go głową w dół do beczki i bito do nieprzytomności, druga polegała na owinięciu drutem kolczastym i kulaniu jak w beczce po obozowym placu. Wiem też, że oprócz głodu i chorób bardzo doskwierało im zimno. W 1945 roku ojciec, wraz z Bolesławem, znaleźli się wśród więźniów, którzy wyruszyli w tak zwany marsz śmierci. Niemcy, widząc zbliżający się front radziecki, z obozu ewakuowali więźniów pieszo do Buchenwaldu. Mój ojciec z bratem dotarł tam z oświęcimiakami, ale na krótko przed wyzwoleniem, SS rozpoczęła próbę likwidacji obozu poprzez wysłanie tysięcy osadzonych w kolejne marsze śmierci, chcieli ich w lasach rozstrzelać (tak wspominał tata). Tuż po wyjściu z niego, w lesie, nastąpił amerykański nalot. Strażnicy niemieccy uciekli, a tych więźniów, którzy jeszcze żyli w lesie, przejęli Amerykanie. Po wyzwoleniu otrzymał on, wraz z Bolesławem, propozycję wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, nie skorzystał jednak, ponieważ chciał wrócić do rodziny, nie wiedział wtedy jeszcze, że oprócz niego i Bolesława przeżyła jedynie Aniela, najmłodsza córka. W obozie koncentracyjnym w Auschwitz - Birkenau zginęła Marianna Machnicka z

domu Schwarc i Zofia Mazurek z domu Machnicka, do dziś nie znamy dokładnego dnia zgonu obu, Kazimiera Machnicka zmarła 22 czerwca 1944 roku, a Janina Machnicka zmarła 4 marca 1944.

Do domu z Buchenwaldu Wawrzyn i Bolesław wrócili transportem kolejowym. Do dziś zachował się bilet na darmowy przejazd więźnia obozu Buchenwald Bolesława Machnickiego z Czechowic-Dziedzic do Dopiewa.

Foto nr 47: Zaświadczenie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego umożliwiające darmowy przejazd z Czechowic Dziedzic do Dopiewa, należące do Bolesława Machnickiego.

Po powrocie zaczęli na nowo gospodarować przy ulicy Młyńskiej 45. Córka Aniela powróciła z Łodzi długo po nich, bardzo się cieszyli, że przeżyła. Ona również nie wiedziała, czy będzie miała do kogo wrócić. Wawrzyn i Bolesław Machniccy po wojnie zostali odznaczeni orderem dla więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Foto nr 48: Krzyż oświęcimski Bolesława Machnickiego.

Informacje uzyskane na podstawie wywiadu, przeprowadzonego z synem Wawrzyna Machnickiego, Józefem oraz dokumentów i pamiątek rodzinnych.

Składam serdeczne podziękowania rodzinie Państwa Machnickich za udzieloną pomoc i przekazane informacje.

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Bolesławy Michalak

Nazywam się Bolesława Michalak, urodziłam się w 1929 roku w Chomęćcach. Przed II wojną światową krótko mieszkaliśmy w Trzcielinie. W marcu 1938 roku ponownie zamieszkaliśmy w Chomęćcach.

Po wkroczeniu Niemców zaczęłam chodzić do szkoły niemieckiej, chciałam cokolwiek wiedzieć, żeby chociaż się podpisać czy napisać pismo. Niestety, po pierwszej klasie, przed wojną, to tylko umiałam kółeczka, laseczki pisać jak to pierwszoklasistka. Zdecydowałam, że pójde do niemieckiej nauczycielki i poproszę, żeby mnie przyjęła. Znałam

ją bardzo dobrze wcześniej, bo to była Niemka przedwojenna. Więc miałam zaufanie do niej i się zapisałam. W tym czasie w Chomęcicach w szkole było wojsko niemieckie wojsko.

Po rozpoczęciu II wojny światowej, jak już weszli Niemcy, od razu uderzali w plebanie, do księży. Zabierali ich do obozów. Tutaj, w Konarzewie, też przyszli do księdza Laskowskiego. Kazali mu się uszykować, a oni w tym czasie poszli do innego, mówiąc, że po niego wrócą. I on zmarł.

Wychowywałam się, począwszy od dziewczynki, u wielmożnych Jordanów w Chomęcicach, a jak ich wywieźli i przyszli Niemcy, to u nich służyłam. U nich moja ciocia pracowała jako ogrodnia. Tam był duży ogród, a my tej cioci pomagałyśmy. Obrywałyśmy truskawki, maliny, agrest. Wszystkie sezonowe owoce, jakie się pojawiły. Po zakończeniu wojny Jordanowie już nie wrócili do swojej posesji. Ich pałac potem rozebrano i taki czworokątny blok postawiono.

W czasie wojny moi rodzice hodowali świnki i kury. Jeżeli chciało się zabić świnię, to trzeba było załatwić zgodę. Ale ta, którą mieliśmy, była za duża na liczbę osób w naszym domu, dlatego jeden z sąsiadów Niemców zaproponował nam wymianę. On wziął naszą dużą, a dał mniejsza 100 - kilową, taką, na jaką mieliśmy przydział.

Dwa razy w tygodniu chodziłam do Poznania. Wtedy na Junikowie Niemcy mieli, na górze, wybudowany taki czterokątny domek, troszkę większy od kiosku. Mieli z niego baczenie na okolicę, jak ktoś szedł czy jechał, to oni wszystko widzieli. Kiedy człowiek schodził z głównej szosy do Poznania, wtedy oni schodzili na chodnik i każdego zatrzymywali. Kontrolowali, czy czegoś niedozwolonego się nie niesie. Mnie wysyłano z dzbankiem mleka do kuzynki (córka siostry mojej mamy), która mieszkała przy „Gopłanie”. Ona miała małe dziecko i jak rozpoczęły się bombardowania Poznania, to trudno było o mleko dla malucha. Więc my z mamą, dwa razy w tygodniu, chodziłyśmy do niej, ci strażnicy to mnie znali na pamięć, a ja już z daleka krzyczałam do nich „Guten Tag”. Oni byli dla mnie mili. Zawsze ładnie się pożegnałam „Auf Wiedersehen. Prawdę mówiąc zależało, na jakich się trafiło.

Na trasie od Rosnowa najpierw, z Rosnowa na Chomęcice do Konarzewa i dopiero do Dopiewa, tam był kładziony bruk i to robili Żydzi. W tym czasie, w szkole w Chomęcicach było wojsko niemieckie. Chodziłam tam często prosić o chleb. Niemieccy żołnierze chętnie nam dawali. Wtedy, jako dziewczynki, nosiłyśmy takie fartuszki, zapinane z tyłu, do których wkładałyśmy ten zdobyczny chleb niemiecki. Szłyśmy wtedy na tę szosę i nieśliśmy im ten chleb, czasem aż do Konarzewa. Trzeba było uważać, żeby ci, którzy pilnowali nic nie zauważyli. Od razu robiło się ukłon „Guten Tag”, kulturalnie się witałyśmy. A z boku

staraliśmy się, żeby Ci więźniowie podeszli i tę paczuszkę z chlebem wyjęli z fartuszka. Dla nas nie było niczego lepszego, jak to, że mogłyśmy im tego chleba dać. Bardzo się cieszyłyśmy z tego powodu. Zresztą oni też kiwali i się cieszyli. Oni byli niesamowicie głodni. Potem oni doszli aż do Dopiewa i to był już koniec. Później ich już nie widywałam. To był taki dziecięcy pomysł, żeby dać temu człowiekowi trochę chleba, bo jest głodny. My nie bardzo się bałyśmy, ale wiedziałyśmy, że nie należy zbytnio zagadywać strażników, ponieważ oni byli do pilnowania, a nie żeby dyskusje prowadzić z małymi dziewczynkami.

Niemiec (nazywał się Hann), który przyszedł na miejsce Jordanów, dobrze nas traktował. Mój ojciec, razem z mężem kuzynki, pracował w stajni. Kiedyś wybuchł pożar, konie były na łańcuchach poobwiązywanie. Nad nimi dach z papy, jak zaczął się palić, to był smród, i one się podusiły. Wtedy Niemcy zaraz zabrali mojego ojca, Zająca, tak nazywał się drugi pomocnik i brata mojego ojca, ponieważ tam przy koniach obsługiwali.

Hann miał tylko jednego syna, który walczył na froncie. W pałacu z nim mieszkała synowa z dwójką małych wnuków: jeden niecałe pięć lat, drugi jakieś dwa. Często brałam ich, do nas do domu, wtedy maluchy chciały suchego chleba, nie rarytasów, tylko chleba.

Kiedy na wojnie zginął syn Hanna, to w domu była okropna rozpacz. Wtedy w odwiedziny przyjechał do nich jakiś znajomy, który palił bardzo dużo papierosów. Jak spaliła się stajnia, to sami Niemcy stwierdzili, że on najprawdopodobniej zaproszył ogień, rzucając niedopałek. Mój ojciec nie palił, nie miał zapalek. Tak samo dwaj pozostali stajenni. Niestety, zostali przewiezieni do Poznania, do więzienia. Siedzieli przez trzydzieści dni, straszliwie ich tam bili. Pewnego razu mama poszła i akurat prowadzili ojca i Zająca, a ona myślała, że ich prowadzą na powieszenie. Zaczęła krzyczeć i zaraz ruszyła do Hanna ze skargą. On natychmiast wyruszył, wybronił ich, stwierdził, że mają tych trzech mężczyzn wypuścić i to natychmiast, bo ci ludzie są niewinni, oni tego nie zrobili. Zabili mu syna, zostały dzieci i teraz mu chcą zabić tych ludzi, do których on ma zaufanie, a oni mu tylko pomagają. Wypuszczono ich, ale byli bardzo dotkliwie pobici. Ojciec i Zajac coś potrafili jeszcze powiedzieć po niemiecku, ale brat taty już nie i on wyglądał najgorzej.

Kiedy już było wiadomo, że nadchodzą Rosjanie, Niemcy uciekali. Ten Niemiec Golke, który od nas wziął świnie, a dał nam tę małą, to nam do tych kilogramów dopłacił. Kiedy dowiedział się o Rosjanach, przybiegł do moich rodziców, że mają przyjść i zabrać zwierzę, ale oni nie chcieli, przecież im wcześniej zapłacił, za te dodatkowe kilogramy. Pan Golke stwierdził, że oni już uciekają, bo w każdej chwili mogą zginąć. Wtedy ojciec przyprowadził świnie i zaraz ją zabili.

Wszyscy Niemcy zdążyli uciec. Niektórzy zginęli gdzieś tam po drodze, głównie, jeśli ktoś był słaby czy też chory. Musieli uciekać.

Każdy w czasie wojny chciał spokojnie przeżyć, nieważne, Niemcy czy Polacy.

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Hyginy Mieloch z Batorowa

Nazywam się Hygina Mieloch. Urodziłam się 1 stycznia 1926 roku jako pierwsze dziecko Jana i Stanisławy Teśner zamieszkałych w Batorowie. Wybuch II wojny światowej był dla mnie i rodziny szokiem, tym bardziej, że 17 sierpnia 1939 roku zmarł mój ojciec.

Foto 49: Pogrzeb Jana Teśnera, 19 sierpnia 1939

Pochowano go 19 sierpnia, w sobotę, a 21 sierpnia, w poniedziałek, ogłoszono mobilizację. Na potrzeby wojska zabrano nam konie i wozy, ubłagałam, żeby choć jednego zostawić. Pomógł mi wtedy sąsiad, który wyjaśnił komisji, że niedawno zmarł nasz ojciec i bardzo potrzebujemy tego konia. Całe życie byłam wdzięczna losowi, że tata nie zmarł parę dni później, bo nie mielibyśmy sposobności go pochować – przewieźć do kościoła i na cmentarz.

Wszystko działo się bardzo szybko, jeszcze nie zdążyliśmy okrzepnąć po stracie ojca, a pierwszego września wybuchła wojna. Cały czas prześladowała nas niepewność dnia następnego. Człowiek kładł się do łóżka, koło którego uszykowany już był tobołek ze spakowanymi najpotrzebniejszymi rzeczami. Budził się rano i dziękował Bogu, że może wstać, nadal się żyje.

Z 8 na 9 października 1940 roku uciekliśmy z gospodarstwa w Batorowie, w tym samym dniu rano pozostałych Polaków z naszej wsi wywieźli do Opalenicy. W Krzyżownikach mieszkał brat mojej mamy. Ja z moją siedmioletnią siostrą uciekłam do niego, mama z bratem dołączyli do nas w nocy. Rano, około ósmej, wpół do dziewiątej mama wyszła z domu brata, bo umówiła się z chłopcem, który nam pomagał w gospodarstwie, że jeżeli Niemców nie było u nas, to on wyjdzie na pole i da jej znak. On jednak się nie pojawił, więc mama wiedziała, że nie mamy dokąd wracać. Wróciła do nas z wielkim krzykiem i płaczem, że od dzisiaj już nic nie mamy, jesteśmy tak, jak stoimy.

Z dziewiątego na dziesiątego byłam już u znajomych Niemców w Poznaniu. Znalazłam się u koleżanki mojego wujka z Krzyżownik, z którą chodził on razem do szkoły. Jej mąż był dyrektorem Ogrodu Botanicznego w Poznaniu. Ona była Niemką, a jej mąż

Polakiem. W dwudziestoleciu międzywojennym uważała się za Polkę, ale jak tylko pojawili się Niemcy, na nowo stała się Niemką i razem z nią jej mąż. Wtedy został powołany na dyrektora Ogrodu Botanicznego w Poznaniu.

Nie podobało mi się u nich, byłam dziwnie traktowana. Bardzo mnie denerwowało tam to, że co innego mówiono, czy mi obiecywano, a co innego się działo. Na dole pod nami była policja niemiecka. Często, wchodząc do toalety, widziałam z okienka bitych i szarpanych przez policjantów Polaków. Zaczęli mnie wywoływać z toalety, żebym szybko wychodziła i nie patrzyła na to, co się dzieje. W wigilię zaniósłam moim państwu kolację do pokoju i uciekłam.

Najpierw trolejbusem dojechałam do Woli, a potem ulicą Tatrzańską pieszo, o wpół dwunastej w nocy, doszłam w śniegu i mrozie do Krzyżownik. Poruszać się po ulicach można było tylko do dwudziestej, ale na szczęście nikogo po drodze nie spotkałam. Jak zapukałam do okna wszyscy zerwali się na równe nogi, bo myśleli, że przyszli Niemcy ich wywieźć. Mama strasznie płakała „Coś ty narobiła, tak to chociaż o ciebie się nie martwiłam”. Nie miałam gdzie spać, do rana, siedziałam na krześle. Rano trochę zjadłam i powiedziałam mamie, że idę do Batorowa.

Poszłam, po drodze wstąpiłam najpierw do jednych znajomych, oni mnie nie zatrzymywali, więc ruszyłam dalej. W kolejnym domu mieszkała moja koleżanka, której ojciec stracił słuch w czasie I wojny światowej. Nigdy nie pobierał żadnej renty ani nie wziął odszkodowania od państwa, zrzekł się wszystkiego na odbudowę państwa polskiego. Wszyscy wiedzieli, że był wielkim patriotą. Kiedy zrobiło się ciemno, chciałam iść dalej, ale on powiedział: „Dziewczyno, gdzie ty chcesz iść po tej nocy”. U nich przemieszkałam do sylwestra. Następnie przygarnęli mnie do siebie nauczyciele Apolinarscy, którym pomogłam w przeprowadzce ze szkoły w Batorowie do salki, gdzie kazali im się przenieść Niemcy. Przemieszkałam u nich jakieś 6 miesięcy.

Od 1 września 1941 byłam zameldowana u rodziny Mieglów.

Foto 50: Hygina Mieloch 1941.

Ich gospodarstwo znajdowało się przy ulicy Stefana Batorego w Batorowie, wcześniej mieszkali oni w Dymaczewie od dwudziestu lat, a gospodarstwo, w którym pracowałam, otrzymali dopiero po wybuchu II wojny światowej, kiedy wysiedlono polską rodzinę. Frida i Wilhelm Miegiel mieli czworo dzieci: Willego który był na froncie, Helmuta miał wtedy 13 lat, Ernę i najmłodszego Alfreda .

Foto 51: Hygina Mieloch z Alfredem Mieglem, 1944

Na początku w ich domu było bardzo ciężko, ponieważ nie umiałam mówić po niemiecku, a nie wolno było używać języka polskiego. Pani Frida Miegiel wezwała mnie na rozmowę i powiedziała mi, że mam się uczyć języka niemieckiego, bo Polski już nie będzie. Ja odpowiedziałam na to: „Wyście dwadzieścia lat polski chleb jedli i nie nauczyliście się języka, a ja mam się do razu po niemiecku nauczyć”. Zaskoczyłam panią Miegiel, nic nie odpowiedziała, tylko przy kolacji opowiedziała całą sytuację swojemu mężowi. On odłożył łyżkę, którą jadł, i powiedział: „To dobrze, bo prawdę powiedziała.” Następnie wytłumaczył mi, dlaczego nie musiał się uczyć języka polskiego, bo miał znajomą Niemkę, która mówiła po polsku i załatwiała za nich wszelkie urzędowe sprawy.

Kolejny raz mieliśmy starcie, kiedy powiedzieli mi, że będę musiała podpisać Volkslistę, ponieważ polskie kartki nie wystarczą na moje wyżywienie. Jeśli tego nie zrobię, będę otrzymywać ograniczone porcje jedzenia. Spytano mnie, jak ja wyżyję z takich marnych racji żywnościowych. Ja na to odpowiedziałam, że jeżeli mama i mój brat wyżyją, to i ja wyżyję. Ja się urodziłam Polakiem i katolikiem, takich rzeczy się nie zmienia w życiu. Bardzo tą odpowiedzią zaskoczyłam państwa Miegiel. Pan Wilhelm stwierdził, że miałam dobrych rodziców, właściwie mnie wychowali, w duchu patriotyzmu.

U mnie w domu to tatuś był takim patriotą. Zawsze lubił prawdę, nie znosił kłamstwa i nieuczciwości. Zdarzyło mi się jeszcze raz wpaść w tarapaty przez niewyparzony język. Niemcy rozmawiali ze sobą, że teraz zdobędą Anglię, a ja nie wytrzymałam i pod nosem mówię „W życiu, nie Anglię”. Jeden z nich jednak rozumiał po polsku, na szczęście puścił moje słowa mimo uszu. Od tej pory zaczęłam bardziej panować nad swoim językiem. Dobrze, że moją wypowiedź potraktowano jako wyglup nastolatki i nikt nie wyciągnął z tego konsekwencji.

W Batorowie, na narożniku, mieszkał Niemiec, który na froncie wschodnim stracił oko. Uważał, że wszyscy Polacy mają mu się kłaniać, potrafił pobić człowieka tylko za to, że ten niewłaściwie jego zdaniem się uklonił. Ja z koleżanką jechałam rowerami do siana na łąkę pomagać przy zwożeniu,

Foto 52: Hygina Mieloch na polu z innymi pracownikami państwa Mieglów

on przechodził ulicą i zaczął za mną krzyżeć „halt” (niem. stój), że mam się zatrzymać. Wystraszyłam się, przyspieszyłam i uciekłam, bo wiedziałam, jak traktuje Polaków (bije bez opamiętania). Po pracy, jak tylko wróciłam do Mieglów, przyszła do mnie dziewczyna i mówi, że przyjechał ten Niemiec. Wytłumaczyłam się, że nie znam tego pana i witam tylko tych, których poznałam. Na szczęście skończyło się dobrze.

Do państwa Mieglów co drugą niedzielę przyjeżdżał pastor z Zakrzewa, na początku rozmawiał z nimi, jacy Polacy to złodzieje i nieuczciwi ludzie. Usłyszałam tę rozmowę. Kiedy kolejny raz nas odwiedził, spytał, czy wiem kim on jest, odpowiedziałam, że wiem i dodałam: „A ja jestem polską dziewczyną”. Wszyscy zamilkli, myślałam, że będę mieć kłopoty. Pastor jednak od tej pory zaczął się wobec mnie zachowywać bardzo dobrze. Już z daleka się ze mną witał, zawsze chwalił obiady, które przygotowywałam dla nich.

Miałam dużo szczęścia, udało mi się uczciwie przejść przez życie. Ja od razu byłam wypuszczona na głęboką wodę, bez wsparcia rodziny. Niemcy, do których trafiłam, to byli dobrzy ludzie, wymagali od nas, ale też nie pozwolili nas skrzywdzić.

Foto 53: Hygina Mieloch w ogrodzie u Mieglów, 1944.

Każdy posiłek spożywaliśmy razem z rodziną, przy stole, szanowali nas, dbali o to, abyśmy nie byli głodni. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. W innych domach bywało różnie, widziałyśmy to, chodząc do pracy do innych Niemców (taki obowiązek mieliśmy w czasie prac sezonowych: sianokosy, żniwa, wykopki itp.). Pewnego dnia pracowałam z dwoma młodymi dziewczynami przy młóceniu zboża u innego Niemca - Schwarzmera. Mimo że nie potrafiłyśmy dobrze obsłużyć maszyny, starałyśmy się za wszelką cenę, żeby się nie zatrzymała i nie zapchała. Strasznie byłyśmy zmęczone, ponieważ nie nadążałyśmy za maszyną, bałyśmy się, że nas pobiją, jak zapchamy sprzęt. W końcu podano nam obiad. Był to rosół, do którego wrzucono ziemniaki i na końcu gotowania surową kiszoną kapustę. Nie dało się tego jeść, więc wypłam rosół, a pozostałe ziemniaki i kapustę zostawiłam. Pobiełam się najeść do swoich Niemców. Ktoś jednak doniósł o tym Niemcowi. Trzeciego dnia po tym wydarzeniu Schwarzmer zjawił się u Mieglów, wpadł do domu w porze posiłku, więc wszyscy siedzieliśmy przy stole. Zaczął krzyczeć, że co to ma znaczyć, żeby Niemiec posadził Polaków do swojego stołu. Następnie wrzeszczał na mnie, jak mogłam zostawić jedzenie. Pani Frida zaczęła mnie bronić, powiedziała, że jestem w Warthegau (*inaczej Kraj Warty - utworzony przez Niemców w 1939 roku z zachodnich terytoriów Polski*) urodzona i nie znam takich posiłków, ponieważ na innych zostałam wychowana. Wtedy przybyły Niemiec wybuchł zdenerwowany i zwrócił uwagę, że to nie do pomyślenia, żeby Polka wybrzydzała, ma jeść, co dostaje. Pan Migiel bardzo się zdenerwował, wstał od stołu i wyprosił niespodziewanego gościa słowami, że to jest jego dom i jego ludzie, jemu nic do nich. Niemiec wyszedł wściekły. Miałam wiele szczęścia, trafiając do tej rodziny niemieckiej, wiele osób nie miało go tyle. Nie dość, że byli źle traktowani, to niedożywieni. Mogli liczyć na czarną kawę i trzy ziemniaki w mundurkach, a na obiad coś, czego teraz i psy by nie zjadły.

U państwa Miegiel rozpoczęłam pracę na początku września, a już po trzech tygodniach zachorowałam na zapalenie płuc. Pracowałam jeszcze jakiś czas, ale miałam już problem z wykonywaniem codziennych obowiązków. Na wiosnę pozwolono mi na pójście do rodziny do Plewisk. Jak tam doszłam, kuzynka stwierdziła, że jestem chora i wezwała do mnie kuzyna mojego taty, który był lekarzem i pracował w Poznaniu na ulicy Łąkowej i w szpitalu na Szkolnej. On zmierzył mi temperaturę i nie kazał wracać do pracy, tylko stawić się w szpitalu na Szkolnej na badania. Po prześwietleniu powiedział, że mam zostać, albo u niego albo u kuzynki w Plewiskach do czasu, aż wyzdrowieję.

Wolałam być u kuzynki.

Foto 54: Hygina Mieloch z kuzynką 1941.

Spałam razem z nią na sienniku z worków wypchanych słomą. Napisałam do mamy, że jestem chora, ale nie dałam znać rodzinie Mieglów. W tym czasie Polka o nazwisku Lehmann, która podpisała Volkslistę i w zamian otrzymała gospodarstwo moich rodziców, przysłała do nich i powiedziała, że zgłosi mój przypadek na policję niemiecką, ponieważ ja wcale nie jestem chora tylko się lenię, nie chcę pracować. Pani Miegiel spytała wtedy dziewczyny, które ze mną pracowały, jaka jest prawda. One powiedziały, że naprawdę jestem chora i miałam już problem z dojeniem krów. Po tej rozmowie jedna z dziewcząt pobiegła do mojej mamy powiedzieć, że przyjdzie po mnie policja. O szóstej rano moja mama pieszo przysłała z Batorowa do Plewisk i powiedziała co się dzieje. Mąż kuzynki natychmiast pobiegł do wujka lekarza, on zadzwonił do Batorowa do Polki, która zgłosiła mnie na policję i wyjaśnił sytuację. Ona wtedy udała się do pani Fridy Miegiel i powiedziała, że potrzebuję stempla z Arbeitsamtu (*Arbeitsamt- niemieckie urzędy pracy. W okresie II wojny światowej Polacy mieli obowiązek potwierdzać w nich swoje zatrudnienie od 14 roku życia*) z Poznania w Arbeitsbuch (*książka pracy, w czasie II wojny światowej Arbeitsbuch für Ausländer, dotyczyła pracowników przymusowych*). Moja Niemka jeszcze tego dnia załatwiła wszelkie formalności i zjawiała się u lekarza z książeczką, dzięki temu ocalona zostałam przed złym losem.

W czasie wojny w Batorowie niedaleko mieszkała młoda dwudziestoletnia dziewczyna, która szyla ubrania, była krawcową. Nagle pewnego dnia zachorowała. Próbowano ją ratować, ale lekarz początkowo postawił złą diagnozę i kazał jej rozgrzewać brzuch. Później okazało się, że był to atak wyrostka robaczkowego i niestety, mimo przewiezienia do szpitala, dziewczyna zmarła. Na cmentarzu mogła pojawić się tylko najbliższa rodzina, nie mogło być księdza. Nawet po południu, kiedy chcieliśmy pójść wesprzeć rodzinę, to był z tym problem, gdyż Niemcy obawiali się wszelkich zgromadzeń

Polaków. Wieczorem, z dwiema koleżankami, poszłam do jej rodziców. W drodze powrotnej nic nie widziałyśmy, ponieważ było już bardzo ciemno, a musiałyśmy uważać, żeby nie spotkać żadnego Niemca. W ciemnościach momentami trzeba było posuwać się po czworakach, szczególnie w pobliżu rowu. Cały czas obawiałyśmy się, że zostaniemy złapane. Byłyśmy już bardzo blisko domu, kiedy nagle ktoś skierował na nas strumień światła, zaczął krzyczeć i kazał nam podnieść ręce do góry, bo będzie strzelał. Serce mi zamarło, w ciemnościach zarysowała się postać, którą po chwili rozpoznałam. Był to Niemiec mieszkający w pobliżu, zaczęłyśmy się tłumaczyć. Okłamałyśmy go, że byłyśmy u znajomej Niemki i nas puścił. Dotarłyśmy w końcu do domu Mieglów, ale jeszcze przed północą poszłam powiedzieć gospodarzom, że rano muszę pojechać do znajomej (przecież wcześniej okłamałyśmy niemieckiego sąsiada, trzeba było sobie dobre alibi stworzyć). Rankiem wyjechałam rowerem do Niemki, ona też pochodziła z Dymaczewa jak Mieglowie, była bardzo dobra dla nas. Zgodziła się potwierdzić nasze słowa.

W Wielkanoc była bardzo piękna pogoda, nagle z nieba zaczęły spadać takie srebrne folie, leciały z nieba bardzo gęsto. Bardzo się nimi zainteresowałam, wzięłam długi kij i wyłowiłam z rowu, obok domu, kilka z nich. Chciałam koniecznie zobaczyć co to jest, ale Pani Frida krzyczała, że mam to zostawić, bo to może być trucizna. Udałam głuchą i sprawdzałam, co się dzieje z foliami na kij. W końcu wzięłam do ręki te folie, ponieważ na kij nie nic się nie zmieniło. I ruszyłam w kierunku domu, pokazując pani Mieglowej, że to tylko papierki. Wtedy się uspokoiła. Nagle usłyszeliśmy niesamowity huk, na niebie ukazały się samoloty, ziemia jakby się ugięła. Zaczęliśmy się chować pod wozy i co się tylko dało. Kolejne naloty były dużo później, pod koniec wojny.

Rok 1943 był okropny do przeżycia, ja myślałam, że nie przeżyjemy. To był straszny czas. Niemcy tak bardzo wierzyli w swoje zwycięstwo. Byłam załamana, do nas docierała tylko propaganda niemieckiego zwycięstwa, modliłam się o ich porażkę. U Mieglów szokowało mnie to, że zawsze wszystko mówili po niemiecku, inni Niemcy, którzy do nich przychodzili, zawsze coś tam po polsku mówili, oni nie. Dodatkowo wprowadzono zakaz rozmów w mieszkaniu po polsku, dla służby. Powiedziano nam, że jesteśmy u Niemców, dlatego mamy się posługiwać ich językiem. My, w ramach protestu, między sobą rozmawiałyśmy po polsku, oni wtedy spytali, dlaczego nie chcemy rozmawiać po niemiecku. Odpowiedziałyśmy, że jesteśmy Polkami i musimy ze sobą rozmawiać we własnym języku. Po tej rozmowie sprawa jakoś ucichła. Prawda jest taka, że dopóki Niemcy odnosili zwycięstwa na wschodzie i myśleli o panowaniu nad światem, to bardzo ciężko było z nimi wytrzymać. Frida Miegiel nawet jajka w tym czasie nie dałaby Polakowi, wszystko szło na

front. Jak front hitlerowski zaczął się cofać ze Związku Radzieckiego, to stopniowo wszyscy okoliczni Niemcy zaczęli upadać na duchu.

W wiosce była Polka, która po wejściu Niemców podpisała Volkslistę (*niemiecka lista narodowościowa*). Otrzymała gospodarstwo po mojej rodzinie, uwielbiała się stroić. Pewnego dnia, kiedy kolejny raz szła w wymyślnym ubraniu ulicą, polscy chłopcy zaczęli się z niej podśmiewać. Ona wtedy obróciła się i powiedziała: „Verfluchten Polen” (*niem. przekłęci Polacy*). Naprawdę dziwnie zabrzmiało to w ustach Polki, która zrobiła się Niemką. Powiedziałam wtedy do koleżanki, która stała obok mnie, żeby zobaczyła, kto był pierwszy tym Verfluchten Polen.

Starszy syn Mieglów, Helmut, należał do Hitlerjugend (*niemiecka nazistowska organizacja młodzieżowa*). Był bardzo zaangażowany w działalność tej organizacji. Kilka razy w tygodniu kazał sobie prasować swój mundur. Na każdym kroku starał się udowodnić, że Hitler jest zwycięzcą i tylko on ma rację. Był nie do zniesienia z tymi swoimi poglądami. Często się z nim kłóciłam, a nawet biłam. Muszę jednak przyznać, że w takich sytuacjach państwo Mieglowie stawali raczej po mojej stronie.

Od Helmuta dowiedziałam się, że Rosjanie pomordowali polskich oficerów i urzędników w Katyniu. Nie chciałam mu wierzyć, twierdziłam, że kłamie. Krzyczałam na niego, nawet się pobiliśmy, myślałam, że to Niemcy przebrali się za Rosjan i strzelali do Polaków. Niestety, po wojnie okazało się, że to on mówił prawdę.

Mój brat miał za sobą nieprzyjemną przygodę z Hitlerjugend oraz Helmutem Mieglem w roli głównej. Pędził stado krów na pastwisko i przechodził z nimi obok budynku, gdzie właśnie mieli szkolenie chłopcy z Hitlerjugend. Nagle wyskoczył pomiędzy nich Helmut i zaczął wrzeszczeć na mojego brata, że ma się cofać z krowami i wrócić, właściwie witając Niemców. Chłopak musiał zrobić, co mu kazano, bo inaczej zostałby pobity. Po czterech dniach tę historię opowiedział mi mój brat. Jeszcze tego samego dnia pokłóciłam się z Helmutem o coś innego, ale skwitowałam go na koniec zdaniem: „Trudno czegoś od ciebie wymagać, jak ty chcesz, żeby się tobie krowy kłaniały”. Uświadomiłam go jeszcze, że te krowy pędził mój brat. Długo jeszcze mi pamiętał to zdanie.

W styczniu 1942 mieliśmy obowiązek odśnieżania drogi od Lusowa do Zakrzewa, robiliśmy to jakieś dwa tygodnie. Powiedziano nam, że przewożą wojsko niemieckie. Na narożniku, przy krzyżu w Batorowie, były duże hałdy śniegu. Jeden z samochodów ciężarowych wjechał w ten śnieg i nie mógł wycofać. Jeden z Polaków musiał zaprząć konie, żeby wyciągnąć z zasy ten samochód. Chłopak uniósł plandekę okrywającą przyczepę, ale szybko zakrył, aby Niemcy nie zauważyli. W końcu wyciągnął ciężarówkę i wyruszyła do

Zakrzewa. Chłopak opowiedział nam potem, co zobaczył w aucie. Stali tam ludzie skuci i nadzy. Bardzo wyczerpani i wystraszeni, prosili o jedzenie.

Innym razem, na ziemi, w śniegu, ten chłopak znalazł jeszcze karteczkę z napisem: „Jedziemy z Fortu VII, nie wiemy dokąd.” Dopóki wiedzieliśmy, że to transporty niemieckiego wojska, nie było nam tak ciężko, ale kiedy dowiedzieliśmy się, że to Polaków na stracenie wiozą, bardzo to przeżywaliśmy. W 1943, na jesień, zaczęły już się unosić dymy nad lasem pałdzkim. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy obstawili wejścia i zaczęli palenie ciał, chcąc ukryć ślady ludobójstwa. O problemie z wjazdem do lasu dowiedziałam się wtedy od brata mojego męża, który wtedy wracał właśnie rowerem ze Stęszewa i został wycofany przez Niemców. Kazali mu wtedy pojechać przez Skórzewo do Batorowa. W czerwcu 1944 pamiętam, że pracowaliśmy na polu przy pieleniu buraków i widzieliśmy unoszące się nad lasem dymy oraz czuliśmy specyficzny zapach. Zaczęliśmy na początku płakać: „Boże ludzi palą.”

Jak tylko Niemcy uciekli, zaraz zebraliśmy się w kilka osób i poszliśmy do lasu szukać grobów. Wtedy po raz pierwszy je widziałam. Na powierzchni pięciu kwater, długości jakichś 20 metrów, były posadzone zeschnięte świerki. Niepokojące wrażenie sprawiał kontrast pomiędzy zielenią wokół grobów w lesie a samymi mogiłami pokrytymi zeschniętymi drzewkami i trawą.

Na pierwszych Wszystkich Świętych po zakończeniu wojny, szliśmy w procesjach z Lusowa i Skórzewa. Wtedy obie spotkały się w lesie przy grobach.

Pod koniec wojny uczestniczyłam w kursach Czerwonego Krzyża, gdzie uczono nas pracy sanitariuszki, z czasem mieliśmy iść na front jako pomoc medyczna. Chodziłam do szkoły, do Swadzimia, miałam już torbę na leki i strój. Pewnego czwartku, w styczniu 1945 roku, nie mogliśmy przejść przez szosę, ponieważ tyłu Niemców było na drodze. Wróciłam w końcu do domu i mówię Pani Fridzie, co się stało, a ona nic. Widzieliśmy tylko, że Niemcy się schodzą. Przeżywali coś, przed ubikacją była kolejka. Tego dnia była sobota i ja myłam podłogi w domu, śpiewając sobie pod nosem „Pod twą obronę”. Wtedy do sieni wszedł Helmut Miegiel i zaczął na mnie krzyczeć, że śpiewam „Jeszcze Polska nie zginęła”. Odpowiedziałam mu, że skoro nie rozumie, to ma nie opowiadać głupot. On wtedy się wściekł i zaczął krzyczeć: „Rozumiem i to doskonale, śpiewasz „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wściekłam się i dzieliłam go szmatą, którą miałam w ręce po twarzy, on wtedy mnie pobił. Pamiętam to była piąta popołudniu, a o 21.00 przyszedł rozkaz, że mają wyjeżdżać. Całą noc pakowaliśmy dobytek, żeby o 7 rano, 21 stycznia 1945 roku, Mieglowie mogli wyjechać. Z Helmutem nie odezwaliśmy się do siebie już ani razu do chwili odjazdu. Przed ucieczką

Wilhelm Miegiel poprosił, żebym pojechała z nimi. Ja odpowiedziałam, że muszę spytać mamę, ona na szczęście się nie zgodziła i zostałam. Wszyscy płakaliśmy, jak się rozjeżdżaliśmy, nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Jako ludzi bardzo żałowałam Miegłów. Na samym końcu Helmut powiedział jeszcze, że skoro oni odjeżdżają, to ja z mamą i rodzeństwem mogę przyjść na ich gospodarstwo. Wtedy pani Frida Miegel odpowiedziała mi, że ja mam swoje gospodarstwo, a na to przyjdzie Żytkowiak, który gospodarował tu przed wojną. Te słowa matki uświadomiły Helmutowi, kto na tej ziemi był właścicielem, a kto obcym. Na odchodne Niemcy jeszcze straszili nas Rosjanami.

Helmut Miegiel po raz pierwszy po wojnie był w Polsce w 1972 roku. Wtedy nie

Foto 55: Klepsydra Helmuta Miegl

odważył się mnie odwiedzić, bał się, że mu nie wybaczyłam. Widział wtedy mojego brata. Dopiero w 1989 roku jego siostra Erna mnie odwiedziła.

Foto 56: Karta z życzeniami od Erny Miegiel

W czasie wizyty spytałam ją o Helmuta. Była zaskoczona, wydawało jej się, że nie będę chciała go zobaczyć. Jak tylko wróciła do Niemiec, przekazała Helmutowi, iż nie mam już do niego pretensji. On, jak tylko to usłyszał, zaraz postanowił przyjechać do Polski. Napisał do mnie list, w którym zakomunikował mi swój przyjazd w sierpniu do mnie i kazał wyrobić paszport, żebyśmy mogli razem pojechać do Niemiec.

Po dwóch miesiącach od listu zjawił się. Przedstawił się: „Helmut jestem”. Uściskał mnie i przywitał. Nie okazałam złości, bo to nie miało sensu po tylu latach. Powiedział, że przyjechał po mnie, ale ja nie miałam jeszcze paszportu. Postanowił, że przyjedzie za tydzień, kiedy uzyskam już paszport. I rzeczywiście wrócił po tygodniu, rano odebrałam paszport, a wieczorem Helmut zabrał mnie do Niemiec. Spotkaliśmy się wtedy pierwszy raz od 47 lat. Wszędzie mnie oprowadzał, na pięć minut mnie nie zostawił. Męczył mnie aż tą nadopiekuńczością. Gdzie tylko mógł, to mnie zawiózł: Monachium, Kolonia, Hannover. W Niemczech byłam jeszcze trzykrotnie, zawsze zwiedzałam. Przy trzeciej wizycie zawozili mnie na dworzec w Magdeburgu. W nocy o pierwszej rozpoczęliśmy rozmowy, Helmut wtedy odważył się mnie zapytać, czy pamiętam nasz ostatni wieczór, kiedy oni uciekali z Polski. Potwierdziłam. On uznał, że to było niepotrzebne. Odrzekłam, że w życiu jest wiele niepotrzebnych rzeczy i na nich nie można się skupiać. Nasza rozmowa była bardzo długa. Dowiedziałam się wtedy, co stało się z Miegłami po ucieczce z Batorowa. Jak próbowali się przedostać do Niemiec i zostali zatrzymani we Frankfurcie, najpierw przez fale uchodźców, a następnie Rosjan. Poznałam historię Helmuta, którego Rosjanie z Frankfurtu zabrali z końmi jako człowieka do ich pilnowania. Pieszko dotarł z nimi do Lwówka, przemarznięty i

załamany, rzucił się w zaspę śnieżną i udał trupa. W ten sposób udało mu się ocalić życie i wrócić do rodziny. Powiedział mi też coś bardzo ważnego, że leżąc w tej zaspie pod Lwówkiem, nagle zrozumiał, jakim był zadufanym głupcem, wierzącym w Hitlera i III Rzeszę. Postanowił wtedy, że postara się kiedyś naprawić krzywdy, które wyrządził. Do Niemiec udało mu się powrócić bo dołączył się do Polaków (nagle znał polski, w Batorowie nie mówił nigdy w tym języku). Po wojnie zamieszkał w górach Harzu. I muszę przyznać, że kiedy się spotkaliśmy po latach, starał się mi wynagrodzić wszystkie krzywdy wcześniejsze. Tłumaczył, jak zaślepiony był jako młody chłopak, jak wierzył w Hitlera. Szkółka Hitlerjugend podsyciała jeszcze to ich chore myślenie.

W trakcie mojej wizyty chciałam, żeby ze mną udał się do kościoła, ale on nagle powiedział, że nie, bo nie ma ludzi prawdziwych, wszyscy kłamią na tej ziemi: „Tak wierzyłem w Hitlera i on mnie okłamał. Dzisiaj nikomu nie wierzę.” Rzeczywiście, jego żona potwierdziła tę nieufność męża wobec wszystkich i wszystkiego.

Dla mojego męża, Kazimierza Mielocha, urodzonego 3 lutego 1912 roku, II wojna światowa trwała 8 lat. Powołano go do wojska polskiego 24 sierpnia 1939 roku do 7 dywizji przeciwlotniczej, w stopniu kaprała.

Foto 57: Zdjęcie Kazimierza Mielocha (po prawej) z kuzynem w parku sołackim w Poznaniu. Wykonane w przededniu jego mobilizacji do wojska polskiego 23 sierpnia 1939 roku.

Brał udział w wojnie obronnej od 1 września do 21 września 1939, walczył pod Kutnem, do niewoli wzięty został w Puszczy Kampinoskiej. Następnie wywieziony do obozu jenieckiego w Wiedniu (Austria), przetrzymywano go tam do 20 kwietnia 1940 roku. Kiedy przetransportowano go do obozu Villingen w Niemczech

Foto 58: Kazimierz Mieloch (z lewej strony) w obozie jenieckim w Villingen 1944 rok.

Foto 59: Kazimierz Mieloch (klęczy pierwszy od prawej) w obozie jenieckim w Villingen.

Foto 60: Kazimierz Mieloch (stoi trzeci od prawej) w obozie jenieckim w Villingen.

Foto 61: Behelfs - Ausweis Kazimierza Mielocha z Villingen. Przepustka obozowa polskiego jeńca wojennego.

zgłosił się tam na szkolenie medyczne i został sanitariuszem w obozie jenieckim, dzięki temu był troszkę lepiej traktowany.

Wyzwolenie nadeszło od Francuzów 20 kwietnia 1945 roku, mąż był wtedy bardzo wyczerpany, ważył zaledwie 48 kilogramów. Nie był to jednak koniec jego tułaczki. Kolejnym miejscem jego pobytu stał się obóz przejściowy we Francji, w którym znalazł się 24 kwietnia 1945 roku. Stamtąd wyjechał do Włoch i został wcielony do II korpusu

Władysława Andersa jako pisarz dywizjonu. Miał brać udział w bitwie pod Monte Cassino, ale dojechał już po zajęciu klasztoru. 2 lutego 1946 roku wyjechał do Anglii z wojskiem.

Ze służby wojskowej został zwolniony w październiku 1946 roku (informacje dotyczące służby wojskowej uzyskane na podstawie odpisu książeczki wojskowej Kazimierza Mielocha). Otrzymał propozycję zostania w Europie Zachodniej, miał tylko wybrać gdzie, stwierdził jednak, że on wróci do Polski, bo to jego ojczyzna. Do kraju wypłynął 15 października 1946 roku. Dotarł statkiem do portu w Gdańsku 18 maja 1947 roku. Niestety, nie czekało go radosne powitanie. Problemy zaczęły się już przy wejściu do portu, bo Polacy nie chcieli wpuścić statku ze zdrajcami. Na każdym kroku spotykał się z wrogością.

Z Gdańska do Batorowa wyjechał w końcu na podstawie zaświadczenia wydanego przez Państwowy Urząd Repatriacyjny 20 maja 1947 roku. Po przybyciu do Poznania zgłosił

Foto 62: Zaświadczenie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego nr 934701 z Gdańska. 1947 rok

się Rejonowej Komendy Uzuppełnień przy ulicy Bukowskiej, skrzyżowanie z ulicą Polną, niestety, tu też został bardzo źle potraktowany. Oficer, który go przyjmował, spytał go po co wrócił, skoro jest teraz wrogiem publicznym numer jeden. Mąż osłupiał, nie był w stanie nic odpowiedzieć na takie słowa. Wrócił do Batorowa, ale do końca życia nie mógł zrozumieć, dlaczego w ten sposób potraktowali go jego rodacy. Do końca życia w Polsce Ludowej czuł się obserwowany i niezaakceptowany.

Fotografie i dokumenty ze zbiorów Hyginy Mieloch

Przygotowała: Małgorzata Rogal-Dropińska

Wspomnienia Ireny Napierała

Nazywam się Irena Napierała z domu Maik. Urodziłam się w Dopiewie w 1928 roku

Foto 63: Irena Napierała w okresie II wojny.

jako pierwsze dziecko Piotra Maika i Marianny, z domu Kortus. W chwili wybuchu II wojny

Foto 64: Poświadczenie o udokumentowaniu urodzin Ireny Maik 26 marca 1928 roku.

światowej miałam 12 lat. Mój ojciec, Piotr Maik, przed wojną pracował na poczcie jako

Foto 65: Piotr Maik wśród kolegów, siedzi na ławce trzeci od prawej.

listonosz. Mama moja zajmowała się domem i dziećmi. Miałam troje rodzeństwa: brata Bogdana, siostrę Marylę i najmłodszego brata Stanisława. Wszyscy urodziliśmy się przed wojną.

W sierpniu 1939 roku mój ojciec rozdawał powołanie mobilizacyjne mieszkańcom Dopiewa, przy figurze, która stała na skrzyżowaniu ulicy Poznańskiej i Wyzwolenia. Na początku wojny mama wydała mnie na Drwęcę do Państwa Boruszaków, bo miała nadzieję, że Niemcy nie wezmą mnie do pracy. Nic to jednak nie dało, bo jak skończyłam 14 lat, to zaraz Niemcy przysłali mi wezwanie i musiałam pracować.

Najpierw nas wywieźli na wybieranie ziemniaków do Złotnik. Później dostałam wezwanie do opieki nad dzieckiem u Niemców, którzy mieszkali przy ulicy Bukowskiej w Dopiewie. Chłopiec, którym się zajmowałam, miał wtedy 6 lat, trudno nam było się porozumieć, ponieważ ja nie mówiłam po niemiecku. Dodatkowe utrudnienie stanowił temperament chłopca nie bardzo chciał słuchać i dużo rozrabiał. Kiedy Niemka spodziewała się drugiego dziecka, wysłano mnie na prześwietlenie płuc, ponieważ kaszlałam. Nie ma się co dziwić, chciała mieć zdrową opiekunkę, żeby nie zaraziła jej rodziny. Choroby nabawiłam się podczas zimy. Pracowałam wtedy przy odśnieżaniu drogi z Dopiewa do Więckowic. My byliśmy odpowiedzialni za to, żeby była ona przejezdna po opadach śniegu.

Po badaniach zostałam zaraz zwolniona z pracy. Wtedy musiałam chodzić do Arbeitsamt (niemiecki Urząd Pracy) i stamtąd mnie kierowali do pracy fizycznej w różne miejsca : na cmentarz górczyński, do kopania okopów. Jak nas zabierali do pracy, spaliśmy w szkole w Dopiewie. Później rozpoczęłam pracę w drukarni w Poznaniu przy ulicy Ratajczaka. Dojeżdżałam tam pociągiem, miałam na to specjalną kartę, w tym miejscu nie pracował nikt z Dopiewa. Moje stanowisko pracy było w introligatorni. Sadzano nas Polaków przy stole po dwóch stronach, ale nie wolno było mówić po polsku. Człowiek starał się mówić, jak umiał, po niemiecku. Nie było łatwo, ale się mobilizowałam, żeby się dogadać. W tym miejscu pracowałam do końca wojny. Tutaj miałam dużo szczęścia. Pilnował nas, Polaków, pan von Lampe. Był to Niemiec, ale nie urzędnik, bardzo o nas dbał. Na przykład jak mieliśmy jechać kopać okopy, to sam się zgłosił na nadzorcę, nie wybrał nikogo z pracowników. W trakcie pracy pilnował, żebyśmy byli dobrze traktowani, zawsze stawał po naszej stronie.

Na tych wyjazdach spaliśmy w szkołach na słomie, dopadały nas różne insekty, jedliśmy co nam dali, bo jak człowiek głodny, to zje wszystko. Tylko raz pamiętam, że wylaliśmy jedzenie, bo nie dało się tego jeść. Niestety, nam często we znaki dawali się Polacy, którzy kradli rzeczy na takich wyjazdach do pracy. W czasie kiedy kopaliśmy rowy przeciw czołgom, był z nami pan von Lampe. On był naszym Hundertschaftführerem miał pod

sobą 100 ludzi. Pan von Lampe ubierał się stale w garnitur, pozostali Hundertschaftführerzy nosili żółte mundury, inni czarne. Oni byli dla nas bardzo niedobrzy, a on nigdy. Kiedy wyznaczyli nam jakiś odcinek do przekopania w danym dniu, to on nigdy nie pozwolił, żebyśmy zrobili więcej. Kiedy kończyliśmy mieliśmy, sobie odejść. Pan Lampe był bardzo dobry dla nas, zawsze pilnował, żeby nam nic złego nie zrobili. Miałam szczęście, nie spotkałam żadnych bardzo złych Niemców. Dobrze pamiętam ostatni dzień pracy w drukarni. Niemcy już wtedy się wycofywali i jak próbowałam wrócić do domu, to na dworcu nas, Polaków, przesuwali wciąż do dalszych wagonów, koniec końców nie dało się wsiąść. Wróciłam wtedy z dużą grupą pieszo do Dopiewa. Tak wyglądał mój ostatni powrót z pracy dla Niemców, pamiętam, że to był czwartek.

Mój ojciec, Piotr Maik, przed wojną był w Dopiewie listonoszem. W sierpniu 1939 roku rozdawał karty mobilizacyjne mieszkańcom Dopiewa na skrzyżowaniu ulicy Poznańskiej i Wyzwolenia w Dopiewie

Foto 66: Piotr Maik przy figurze Serca Jezusowego na skrzyżowaniu ulicy Wyzwolenia i Poznańskiej.

Następnie, 24 sierpnia 1939, został wezwany do swojej jednostki w Legionowie. Wracając do domu spotkał Czesława Lechnę i przekazał mu jeszcze, że dostał powołanie i idzie na wojnę, dlatego teraz on będzie musiał rozdać resztę kart mobilizacyjnych. Mój tato w 1925 roku przeszedł szkolenie saperkie zakończone egzaminem w jednostce w Jabłonnej,

Foto 67: Zaświadczenie wydane saperowi Piotrowi Maikowi 28 sierpnia 1925 roku w Jabłonnej poświadczające odbycie i zaliczenie 2 tygodniowego kursu ciesielsko-minerskiego.

dlatego też w sierpniu został powołany do II Baonu 13 Kompanii saperów kolejowych w Legionowie. Pamiętam sam dzień, kiedy z bratem Bogdanem odprowadziliśmy go na stację kolejową. Ojciec wskoczył wtedy do ostatniego pociągu, który przyjechał do Dopiewa. Później, aż do wkroczenia Niemców, nie jeździły żadne. Z koszar przesłał jeszcze w sierpniu kartkę pocztową, z zapewnieniem, że czuje się dobrze i dotarł do jednostki. Jednocześnie prosił, żeby do niego nie pisać, ponieważ jego kompania zostaje przegrupowana w inne miejsce. Była to ostatnia wiadomość jaką otrzymaliśmy od ojca.

Pod koniec wojny do mieszkania siostry ojca w Poznaniu przyszedł jakiś człowiek w zniszczonym mundurze, który twierdził, że wrócił właśnie ze Wschodu i powiedział, że tata jest więziony w ZSRR.

Foto 68: Pismo Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z 17 listopada 1992 roku

Nie udało nam się nigdy ustalić, co dokładnie stało się z moim ojcem. Mimo poszukiwań, zarówno poprzez Czerwony Krzyż, jak i Instytut Pamięci Narodowej, nie odnaleźliśmy po nim żadnego śladu.

Foto 69: Pismo Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z 17 listopada 1992 roku

Do dziś nie wiemy, gdzie i w jakich okolicznościach zginął. Po zakończeniu II wojny światowej, w 1949 roku został uznany za zaginionego.

Foto 70: Pismo do Izby Skarbowej w Poznaniu, dotyczące przyznania renty po zaginionym mężu Mariannie Maik z 27 czerwca 1946 roku.

Foto 71: Zawiadomienie Sądu Grodzkiego w Poznaniu, w sprawie uznania Piotra Maika zmarłym.

Fotografie i dokumenty ze zbioru Ireny Napierała.

Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945", Tom II 1943-1944, Warszawa 1972, s. 664-665.

Przygotowała Małgorzata Rogal-Dropińska

Ojciec Marian Żelazek - Misjonarz Werbista, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych w okresie II wojny światowej

Marian Żelazek urodził się w Pałędziu k/Poznania. Dom Państwa Żelazków znajdował się na tak tzw. Hubach kilometr od wioski. Rodzice, Stanisława z Szymkowiaków i Stanisław Żelazkowie byli włościanami właścicielami gospodarstwa rolnego i wiatraka. Mieli siedemnaścioro dzieci, z tym, że troje zmarło tuż po urodzeniu. Zaadaptowali jeszcze dwie sieroty. Marian był siódmym dzieckiem. Musieli ciężko pracować w gospodarstwie i w wiatraku, by utrzymać tak liczną rodzinę. Ojciec wielki patriota mimo wielu obowiązków znajdował czas na pracę społeczną. Był działaczem Kółek Rolniczych, delegatem Powiatu Poznańskiego Zachodniego na Sejm Dzielnicowy, który obradował w Poznaniu w dniach od 3 - 6 XII 1918 r., brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Państwo Żelazkowie mimo różnych przeciwności losu sprostali zadaniom i dobrze wychowali dzieci. Zaszczepili głęboką wiarę, umiłowanie Kościoła i Ojczyzny. Marian mile wspomina dzieciństwo podkreślając, że "miał radosne dzieciństwo". Edukację rozpoczął w szkole podstawowej w Dopiewie, a pierwszą

Komunię Świętą przyjął w Kościele parafialnym w Skórzewie. Wielka inflacja jaka objęła Europę w tym również Polskę w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku zmusiła rodzinę Żelazków do przeniesienia się do Poznania. Zamieszkali przy ul. Górna Wilda w pobliżu

Foto nr 6. Stanisław Żelazek w otoczeniu rodziny. 1964 rok.

Własność rodziny Żelazków.

Kościola p.w. Zmartwychwstania Pańskiego. Marian zaangażował się w życie parafii, był jednym z około dwustu ministrantów, z których dziesięciu zostało kapłanami. Tam spotkał wzorce do naśladowania misjonarzy, którzy obudzili w nim zainteresowanie i chęć służby na misjach. Rozpoczął naukę w Gimnazjum św. Marii Magdaleny, a po dwóch latach podjął naukę w Gimnazjum Misyjnym w Górnej Grupie. Był niezwykle uzdolnionym chłopcem. Łatwo uczył się języków obcych. Uwielbiał sport i muzykę. Grał na klarncie, był członkiem gimnazjalnej orkiestry i chóru. Pięć lat spędzonych w Górnej Grupie Ojciec Marian wspomina jako najszcześniejsze lata.

Dnia 8 września 1937 r. rozpoczął w Chłudowie nowicjat. Mistrzem i opiekunem był Ojciec Ludwik Mzyk (ogłoszony błogosławionym przez Papieża Jana Pawła II, 13.VI. 1999 r.). Czasy były niespokojne, 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Z tego powodu 4 września kurs nowicjusza Mariana złożył pierwsze śluby zakonne. Już następnego dnia cały nowicjat ewakuował się pieszo przez Poznań w kierunku Warszawy, mówił o. Marian Żelazek SVD: „Ludzie przeważnie szli pieszo. Na wozach umieścili cały swój dobytek. Do dziś pamiętam staruszkę siedzącą na wozie i ściskającą w swoich rękach dość okazałą figurę Matki Bożej. To był jej największy skarb, który chciała uratować. Po trzynastu dniach tułaczki postanowiliśmy rozbić się na 3 grupy. Nie zaszliśmy daleko. Ciągłe naloty niemieckich samolotów zmusiły nas do ukrycia się w jakimś lesie. Była niedziela, niestety piloci niemieccy dostrzegli, że właśnie wśród tych drzew ukryło się dużo uciekinierów. Naloty rozpoczęły się od piątej rano. Niemcy zrzucali na nas bomby i ostrzeliwali karabinami maszynowymi. Położyliśmy się na ziemi w kółko z głowami do środka i przykryliśmy krzakami. Odmówiliśmy Różaniec i czekaliśmy na to co się ma stać. Usłyszeliśmy zbliżający się samolot i świst zlatującej bomby. Upadła blisko, ale wbiła się w bagnisty teren i dopiero wybuchła. To nas chyba uratowało. Gdy doszliśmy do wniosku, że dalsza wędrówka nie ma sensu wróciliśmy do Chłudowa, gdzie serdecznie przywitał nas o. Mzyk”. Dla przebywających w Chłudowie księży i kleryków znakiem niepewności ich losu było nie tylko aresztowanie i śmierć rektora domu. Docierały również od listopada 1939 r. wiadomości o masowych deportacjach polskich rodzin z Poznania i okolic. Oczywiście w pierwszych latach niemieckiej okupacji Polacy nie wiedzieli, że najcięższe ciosy hitlerowskiego terroru spadną

na Wielkopolskę, jako historyczną kolebkę Narodu polskiego oraz ośrodek ducha narodowego promieniujący na inne części Polski włączone do hitlerowskiej Rzeszy, zwłaszcza Śląsk i Pomorze, bo w 1939 r. Niemcy nie tylko dokonali rozbioru Polski wraz z sowiecką Rosją. Namiestnicy Hitlera - Bracht na Śląsku, Foerster na Pomorzu i Greiser w Poznańskim (tzw. Kraju Warty) mieli w ciągu kilku lat dokonać całkowitej germanizacji tych regionów i wytepić wszelkie przejawy polskości. Terror dosięgnął również Kościoła katolickiego. Już po roku okupacji z około ośmiuset kapłanów diecezjalnych i zakonnych w archidiecezji poznańskiej pozostało zaledwie trzydziestu czterech. Wielu z nich Niemcy zamordowali lub wywieźli do obozów koncentracyjnych zwłaszcza do Dachau. Ponad 90% kościołów zamknięto lub przerobiono na magazyny czy warsztaty. Kilkanaście kościołów spalono, niszczone kapliczki, krzyże i figury przydrożne (w Pałędziu 3 krzyże i figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem), burzono polskie nagrobki na cmentarzach, niektóre cmentarze zaorano. W takiej atmosferze w pamięci o. Mariana i jego przyjaciela o. Brunona Koziela SVD, utkwił na zawsze jeszcze inny dzień - 22 maja 1940 r. Wspomnianego dnia nadjechały ciężarówki Gestapo i zabrały internowanych księży wraz z grupą młodych werbistów - nowicjuszy i filozofów - najpierw do Fortu VII w Poznaniu, a następnego dnia, po upchaniu w wagonach kolejowych - do Dachau. Ojciec Marian tak opisał te koszmarnie chwile: "Od chwili zamknięcia się za nami bramy obozu koncentracyjnego staliśmy się częścią najbardziej znieawidzonej przez gestapo grupy Pfaffów, czyli księży i tak, za drutami obozu zaczął się nasz powtórny nowicjat. Trwał on pięć długich lat. Najdłuższych w moim życiu. Ale nie były to lata stracone dla przyszłej pracy misyjnej. Tam dojrzewałem, tam zrozumiałem głębie człowieka i życia. Fakt, że ta "szkoła" została opłacona ogromnymi kosztami". Tam w obozie Ojciec Marian obiecał sobie i Bogu, że jeżeli przeżyje, poświęci się służbie chorym i pokrzywdzonym przez los. Po latach powiedział: "Jako kleryk w koncentracyjnym obozie Dachau - Gusen - Dachau, prawie już nie wierzyłem, że mogę stąd wyjść. Ile razy jeden z moich kolegów seminaryjnych umarł w obozie (z grupy 26 zginęło czternastu), stawałem się jakby spadkobiercą i jego powołania". Życie obozowe było bardzo ciężkie. Więźniowie obozu wykonywali morderczą pracę w kamieniołomach. "Nosiliśmy kamienie z kamieniołomu prawie trzy kilometry. Z chwilą, gdy się weszło do obozu, już się zaczynała się gehenna. Bo za każdym zaułkiem ktoś siedział z kijem i uderzał na oślep. To pastwienie się nad nami przeszło w ich naturę. Nie odczuwali, że robią źle. Gdy ktoś był w bardzo biednym stanie, to go brali do ustępu. Przyszedł blockalteste - starszy blokowy - niemiecki kryminalista i mówi: "Ty klecho, ty taki..czy taki. Pfaffe - to po niemiecku klecha. Tak czy tak długo nie pożyczysz". Każdego dnia można było zginąć, każdego dnia ogarniało jedno

pragnienie - najęść się do syta. Racje żywnościowe były obliczone na wyniszczenie organizmu: nie dość żeby żyć i nie za mało żeby umrzeć. Mimo głodowych porcji werbistowscy klerycy potrafili odłożyć skibkę ze swoich przydziałów, by w dniu imienin jednego z nich zebrany chleb przekazać solenizantowi, aby przynajmniej w tym dniu mógł zapomnieć o głodzie.

Pięć długich lat spędził o. Marian w dwóch obozach koncentracyjnych - w Dachau i w Gusen - Mauthausen. W tym drugim obozie, w którym więźniowie byli wykańczani w sposób planowy i bezwzględny, przebywał ponad rok, od 2.VIII.1940 r. do 6. XII. 1941 r. Tam było gorzej niż w Dachau. Nadano mu nr 28834. Czy był to dla młodego kleryka czas przeklęty, stracony ?. „Nie, odpowiada o. Marian Żelazek. Był to dla mnie czas łaski i drugiego nowicjatu”. Po latach o. Marian na swoją katorgę w Gusen patrzy po przez słowa wiersza Włodzimierza Wnuka, współwięźnia.

GOLGOTO MOJA, GRANITOWA SKAŁO

Pierś twoją co dzień rwie tysiące rąk
Wschodzące słońce rankiem cię ogrzało,
Owinął zapach ukwieconych łąk.
Dokoła góry jak u Wisły źródła
I tak jak w Polsce ziemię orze pług.
Ku górom wznosi się ma dłoń wychudła,
Kiedyż do swoich wrócić będę mógł ?
Z nad szarego obcego Dunaju
Ku wschodowi ta piosenka popłynie
Jak mi tęskno za tobą mój Kraju,
Mój Poznaniu, Warszawo, Lublinie...
Ojczyzno moja

Mordercza praca w kamieniołomie była codziennym doświadczeniem o. Mariana Współtowarzysz obozowej niedoli - o. Kozieł z podziwem wspominał jego wytrzymałość, hart ducha oraz odwagę. „Któregoś dnia nie tylko dźwigał swój ciężki kamień, ale i na drugie ramię włożył głaz ślaniającego się starszego więźnia. Ryzykował, że zostanie zakatowany. Także po powrocie do Dachau o. Żelazek ciągle się narażał, zdobywając dla innych marchew czy kawałki chleba” - mówił o. Kozieł.

W Dachau został ulokowany w bloku 28. Wtedy zaprzyjaźnił się z ks. Stefanem Wincentym Frelichowskim, który zmarł 23. II. 1945 r., a wyniesiony do chwały ołtarzy w 1999 r. wraz ze 108 męczennikami. Ojciec Marian współorganizował potajemnie życie obozowe, na ile było to możliwe: Msze Św., modlitwy, spowiedź, spotkania. Księża wiedzieli, że tylko w ten sposób mogą wzajemnie sobie pomóc przejść przez to piekło. Złożyli ślub, że aż do chwili wyzwolenia z obozu będą odmawiać codziennie Hymn Maryjny: Ave Maris Stella, Dei Mater Alma... Jednocześnie o. Marian znajdował duchowe oparcie w słowach Mickiewiczowskiej Inwokacji: Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej Świecisz Bramie ! ...

W innym miejscu Ojciec Marian wyznaje – „Gdy widziałem ginących księży, rosło i umacniało się moje pragnienie, aby kiedyś - jeśli przeżyję pracować nad młodzieżą i budzić wśród niej następców zmarłych kapłanów (to pragnienie zrealizowało się podczas pracy misyjnej w Indiach przez ponad 56 lat). Rosło i umacniało się też moje postanowienie, że gdy wyjdę z obozu, z wdzięczności za uratowanie mego doczesnego życia pójdę ratować życie wieczne dusz w krajach misyjnych. Przykład ludzi dzielnych i odważnych służył pomocą w mojej pracy misyjnej, zwłaszcza w momentach trudnych, często przypominam słowa wiersza współwielżnia Włodzimierza Wnuka”:

Jesteśmy jak żywe kamienie,
Samotne bezdomne skały
Rzeźbiły nas zimne strumienie
I żarem ziejące upały.
I dalej
I na nas, jak na opoce
powstanie gmach wspaniały,
Jak jasny piorun w pomroce,
Jak wieczny pomnik chwały.

Amerykanie wyzwolili obóz koncentracyjny w Dachau w niedzielę, 29 kwietnia 1945r. Jak się później okazało, Hitlerowcy nie zdążyli wykonać osobistego rozkazu Himlera wymordowania wszystkich więźniów. „O godzinie piątej po obiedzie - mówi Ojciec Marian Żelazek - gdy byliśmy zgromadzeni w kaplicy na niemieckim bloku, nagle rozległ się głos przechodzącego więźnia: "Amerykanie nadeszli". Co się wtedy działo trudno opisać. W różnych językach witali wybawców - Amerykanów. I tą wymarzoną wysnioną wolność, która

nagle zjawiała się pomiędzy nami, chociaż druty elektryczne jeszcze oddzielały nas od świata. Pan Jezus, wystawiony w monstrancji, pozostał sam w kaplicy. On wiedział, co to jest "zmartwychwstanie"... Niema już obozu. Po pierwszym szoku wróciliśmy do kaplicy "zmartwychwstali", aby podziękować Zmartwychwstałemu. To był wielki dzień. Wieczorem, gdy już wszyscy cieszyli się niezwykle chwilą, wokół znów rozgorzały walki. To spod Monachium spieszyl dziesięcioletni oddział esesmanów, którzy zamierzali wymordować wszystkich więźniów i zniszczyć cały obóz. Nie zdążyli”.

Po niezbędnej kwarantannie z powodu epidemii tyfusu dwaj przyjaciele - Marian Żelazek i Bruno Kozieł - udali się poprzez Florencję do Rzymu, niestety nie obyło się bez przygód. W listopadzie podjęli studia teologiczne na benedyktyńskim Uniwersytecie św. Anzelama na Monte Aventino. Święcenia kapłańskie przyjęli 18 września 1948 r. Ojciec Kozieł, jak chcieli przełożeni przyjechał do Polski, Ojciec Marian tylko na miesiąc, aby spotkać z ukochaną matką i rodziną. Ojciec Marian postanawia wyjechać do Indii na misję. „Podziwiam go, mówił Ojciec Kozieł, za to czego dokonał w Indiach. On zawsze był taki uparty Poznaniak. Jak coś postanowił, to musiał osiągnąć. To jest misjonarz - żołnierz, bohater. Przez całe kapłańskie życie - na pierwszej linii misji Kościoła powszechnego”.

Ks, abp. Raphael Cheenath SVD napisał, że Dachau, to jeden z najbardziej ohydnych i okropnych epizodów nienawiści przeciw ludzkości. Ojciec Marian powstał do życia na nowo, by wieść życie zdecydowanego apostoła, który pomaga tym, co zmagają i cierpią, aby żyć godnie. Od tamtego czasu zawsze jakby umniejszał swoje doświadczenie horroru z Dachau. Zamiast tego, zajmował się tym, co mogło wyeliminować nienawiść, zemstę, przemoc i terror, tym co było promocją służby, miłości, troski i braku przemocy. Okrucieństwa, których doznał w Dachau nie zgasiły w nim ducha miłości do życia. Trudne lekcje, które przerobił w obozie koncentracyjnym przygotowały go do misji wśród najbardziej wzgardzonych w społeczeństwie - chorych na trąd.

Jak Dobrego Samarytanina, tak i o. Mariana przepełniało współczucie dla każdego cierpiącego. Nie mógł powiedzieć "nie" nikomu kto cierpiał lub był w potrzebie. Wielkość osoby o. Żelazka to jedno, ale niezwykle ciekawą rzeczą wydaje się odbiór i oddziaływanie jego osoby na jednostki, a nawet społeczności podkreśla Michał Studnik SVD.

Ojciec Marian Żelazek zawsze skromny, myślący tylko o innych, jedno miał pragnienie. Pewnego razu powiedział arcybiskupowi Raphaelowi Cheenath SVD "Pragnąłbym umrzeć podczas pracy na rzecz ubogich i potrzebujących". Bóg jego Ojciec Niebieski wypełnił to życzenie 30 kwietnia 2006 roku.

Raphael Cheenath, Studia i Materiały Misjologiczne; Wanda Kocięcka, o. Henryk Kałuża SVD, 'Namaste', Ojciec Marianie; Jerzy Krasicki, Andrzej Sujka, Drogami Miłosierdzia; Thazhathuveetil Kurian SVD, Studia i Materiały Misjologiczne 15; Michał Studnik SVD, Studia i Materiały 15; Waldemar Wesoly SVD, Studia i Materiały Misjologiczne 15; Hanna Włodarczyk, Ojciec Trędowatych.

Przygotowała Maria Popowska

Wspomnienia dotyczące Pałędzia i okolicy z listu Wandy Rybskiej do prawnuków Jakuba
Wiciaka i Franciszki z Kargów Wiciakowej

Foto 72

Foto 73

Foto 74

Foto 75

Foto 76

Foto 77

Foto 78

Foto 79

Foto 80

Foto 81

(Każde zdjęcie na oddzielnej stronie)

Biogramy

Andrzejewski Ludwik (1902-1944), pseudonim Wilk, członek Komunistycznej Partii Polski i Polskiej Partii Robotniczej. Urodzony 20 sierpnia 1902 roku w Więckowicach powiat poznański w rodzinie bezrolnych Michała i Agnieszki z domu Polak. Ukończył szkołę powszechną w Więckowicach i pracował w majątkach ziemskich. Później do 1934 roku był przetokowym na Dworcu Głównym w Katowicach. Za przynależność do Komunistycznej Partii Polski zwolniony z pracy. Mieszkał kolejno w: Plewiskach, Sierosławiu, Więckowicach i Ławicy. Z powodu braku zatrudnienia włączył się całkowicie w pracę partyjną. Był drugim sekretarzem Komitetu Dzielnicowego Komunistycznej Partii Polski na dzielnicę Buk i okolicę. Działał również wśród robotników Warsztatów Kolejowych w Poznaniu. Skazany wyrokiem sądowym w 1935 roku odbywał karę w więzieniu w Rawiczu. Zwolniony przed terminem został członkiem władz okręgowych Komunistycznej Partii Polski na Poznańskie i Pomorze. Zajmował się rozbudową podziemnych struktur Komunistycznej Partii Polski. W lutym 1938 roku uwięziony w Berezie Kartuskiej, wyszedł na wolność wiosną 1939 roku. Podczas okupacji hitlerowskiej, do 1944 roku pracował w zakładach naprawy sprzętu wojskowego w Poznaniu. Od 1944 roku działał w Polskiej Partii Robotniczej, kierował sabotażem fabrycznym, uczestniczył w kolportażu druków podziemnych, tworzył grupy do walki z okupantem. Aresztowany został 17 maja 1944 roku, przeszedł ciężkie śledztwo w więzieniach Gestapo, w Domu Żołnierza w Poznaniu i obozie w Żabikowie. Później wywieziony do obozu koncentracyjnego KL Mauthausen-Gusen, gdzie został zamordowany w grudniu 1944 roku.

Olszewski M., Andrzejewski Ludwik (1902-1944), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 70; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Anioła Andrzej (1910-1942), urodził się w Gołuskach 24 listopada 1910 roku w rodzinie Szczepana Anioły i Katarzyny a domu Płotkowiak. Współwłaściciel gospodarstwa rolnego. Był członkiem Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich, zaprzysiężony przez Edmunda Horowskiego (1904-1942) w 1940 roku. Aresztowany przez Niemców 8 maja 1942 roku za ukrywanie E. Horowskiego, przewieziony do siedziby Gestapo w Domu Żołnierza w Poznaniu. Później więziony w Forcie VII w Poznaniu. Wyższy Sąd Krajowy w Poznaniu (Oberlandesgericht Posen) 17 października 1942 roku skazał go na karę śmierci. Został

zgilotynowany w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu 3 listopada 1942 roku. Miał braci Jana i Marcina.

Broniarz-Press L., Aniola Andrzej (1910-1942), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 70; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Aniola Jan (1914-1942), urodził się w Gołuskach 16 grudnia 1914 roku w rodzinie Szczepana Anioly i Katarzyny z domu Płotkowiak. Był członkiem Wojskowej Organizacji Ziem Zachodnich. Aresztowany przez Niemców 8 maja 1942 roku za ukrywanie E. Horowskiego, przewieziony do siedziby Gestapo w Domu Żołnierza w Poznaniu. Później więziony w Forcie VII w Poznaniu. Wyższy Sąd Krajowy w Poznaniu (Oberlandesgericht Posen) 17 października 1942 roku skazał go na karę śmierci. Został zgilotynowany w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu 3 listopada 1942 roku. Miał Braci Andrzeja i Marcina.

Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Aniola Marcin (1911-1942), urodził się w Gołuskach 18 listopada 1911 roku w rodzinie Szczepana Anioly i Katarzyny z domu Płotkowiak. Był członkiem Wojskowej Organizacji Ziem Zachodnich. Aresztowany przez Niemców 8 maja 1942 roku za ukrywanie E. Horowskiego, przewieziony do siedziby Gestapo w Domu Żołnierza w Poznaniu. Później więziony w Forcie VII w Poznaniu. Wyższy Sąd Krajowy w Poznaniu (Oberlandesgericht Posen) 17 października 1942 roku skazał go na karę śmierci. Został zgilotynowany w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu 3 listopada 1942 roku. Miał Braci Andrzeja i Jana.

Broniarz-Press L., Aniola Marcin Czesław (1911-1942), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 71; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Banach Stanisław (1898-1987), urodził się w Dopiewie 18 sierpnia 1898 roku w rodzinie Józefa i Marianny z domu Barłóg. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Dopiewie, do 1916 roku pracował jako robotnik leśny w Podłozinach. 14 listopada 1916 roku został

powołany do armii niemieckiej i wcielony został do 154 pułku piechoty w Strzegomiu. Podczas służby wojskowej, przez kilka miesięcy chorował i przebywał w szpitalu. Nie brał udziału w walkach na froncie. Z wojska zwolniony 14 sierpnia 1918 roku. Wrócił do domu w Dopiewie; chorował do końca 1918 roku. 1 stycznia 1919 roku ochotniczo wstąpił do oddziałów powstańczych w Poznaniu i w szeregach 4 Pułku Strzelców Wielkopolskich (późniejszy 58 pułk piechoty) pełnił służbę przy magazynach amunicji Poznań Główna. Później wraz ze swoim pułkiem brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej. 2 listopada 1921 roku zwolniony z wojska. Od 6 listopada 1922 roku pracował jako pomocnik biurowy w Dyrekcji PKP w Poznaniu. We wrześniu 1939 roku został z Dopiewa ewakuowany do Brześcia Litewskiego. Do Dopiewa wrócił w 1940 roku, zamieszkał u siostry Józefy i pracował u miejscowego Niemca jako robotnik Rolny. Z początkiem 1942 roku zabrany do pracy przymusowej w gospodarstwie niemieckim w miejscowości Promienka Koło Gniezna. Od sierpnia 1942 roku pracował na odcinku drogowym Nr I w Poznaniu. Za sabotaż, pod koniec 1942 roku aresztowany przez Gestapo. Przez kilka tygodni więziony w Domu Żołnierza w Poznaniu, gdzie został ciężko pobity. Zwolniony z więzienia, ciężko chory był leczony przez 9 miesięcy w szpitalu miejskim. Po zwolnieniu ze szpitala, od 1944 roku zatrudniony ponownie w Dyrekcji Kolei (po 1945 roku w Dyrekcji PKP) w Poznaniu. Na emeryturę przeszedł w 1958 roku. Od 16 czerwca 1976 roku był członkiem Koła ZBoWiD w Dopiewie. Z udziałem w Powstaniu Wielkopolskim, 14 listopada 1978 roku mianowany na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979) i Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym. Był kawalerem. Zmarł w Dopiewie 28 września 1987 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 30-31; Tomkowiak E., Banach Stanisław (1898-1987), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 12-13 .

Czarnecki Michał (1900-1979), urodził się 6 września 1900 roku w Dopiewcu, w rodzinie Jana i Marianny z domu Sławek. Ukończył szkołę powszechną w Dopiewcu. Po

ukończeniu szkoły pracował jako robotnik w różnych firmach budowlanych w Poznaniu. 14 czerwca 1918 roku został powołany do wojska pruskiego i wcielony do pułku artylerii w

Foto 82 Czarnecki Michał

Głogowie, gdzie służył do końca I wojny światowej. Do domu wrócił 20 grudnia 1918 roku. 1 stycznia 1919 roku wstąpił ochotniczo do oddziału powstańczego organizowanego przez podporucznika Andrzeja Kopę w Dopiewie i przydzielony został do 3 kompanii dowodzonej przez porucznika Antoniego Szyftera. Rankiem 6 stycznia 1919 roku brał udział w zdobyciu stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania. 3 lutego 1919 roku został przeniesiony do oddziału artylerii na Sołacz w Poznaniu i wcielony do 9 baterii dowodzonej przez porucznika Kaźmierczaka. Ukończył kurs telegraficzny. Wraz ze swoją baterią brał udział w walkach na froncie północnym, pod Kcynią, Szubinem, Paterkiem i Rynarzewem. Później wraz ze swoim pułkiem brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych pułk został przeniesiony do Bydgoszczy. Z wojska zwolniony 20 grudnia 1921 roku. W okresie międzywojennym pracował jako cieśla w budownictwie. 24 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany i brał udział w walkach we wrześniu 1939 roku; uczestnik Bitwy nad Bzurą. 17 września 1939 roku w okolicach Sochaczewa wzięty został do niewoli niemieckiej. Więziony w Stalagu II A. Neubrandenburg (numer jeniecki 16568). 4 października 1940 roku przekazany do przymusowych robót budowlanych w Burg-Stargard. Po zakończeniu II wojny światowej, 21 czerwca 1945 roku wrócił do domu i podjął pracę w budownictwie. 10 września 1965 roku przeszedł na emeryturę. Później mieszkał w Palędziu i od 6 września 1978 roku w Poznaniu. Od 1 kwietnia 1971 roku był członkiem ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Za udział w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919 w 1972 roku awansowany na stopień podporucznika rezerwy Wojska Polskiego. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1975) i Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym (1974). Był żonaty. Zmarł 30 października 1979 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Skórzewie.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 39-40; Tomkowiak E., Czarnecki Michał (1900-1979), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 36-37.

Galant Franciszek (1900 – 1972), członek Straży Ludowej. Urodził się 27 stycznia 1900 r. w Goliszewie (pow. Kalisz), w rodzinie Józefa i Agnieszki z domu Wawrzyniak. W l. 1909 – 1914 ukończył 5 klas szkoły ludowej w Goliszewie. Później został pomocnikiem maszynisty. W grudniu 1918 jako ochotnik zgłosił się do Straży Ludowej i pełnił służbę patrolową. Później w szeregach 5 pułku strzelców wielkopolskich (59 pp) uczestniczył w walkach na froncie północnym. W styczniu i lutym 1920 r. wraz ze swoim pułkiem brał udział w zajmowaniu Pomorza. Od marca 1920 r. w składzie XXIX brygady 15 dywizji piechoty na froncie przeciw rosyjskim pod Brodami. Później pułk wyruszył nad Słucz; w

Foto 83, Galant Franciszek

nocy z 7 na 8 kwietnia wykonał pomyślny wypad na Kowaleńki, gdzie zdobyto liczne armaty. Od końca kwietnia 1920 roku wraz z pułkiem uczestniczył w wyprawie kijowskiej; 25 kwietnia znalazł się w zdobytym Kijowie. W czerwcu t.r. uczestniczył w walkach nad Berezyną w rejonie Domżenyc. Następnie w czasie działań odwrotowych udział w ciężkich walkach pod Mostami; uczestnik Bitwy Warszawskiej i w końcu udział w rozbiciu i całkowitym zniszczeniu oddziałów 5 dywizji rosyjskiej pod Zambrowem. 22 sierpnia 1920 r. brał udział w boju o Łomżę. Następnie w walkach w Puszczy Białowieskiej; w okolicach Kamieńca Litewskiego i w końcu obrona stanowisk pod Izabelinem w okolicach Wołkowyska. Po zakończeniu działań wojennych bezterminowo urlopowany z wojska, a w 1922 r. zwolniony do rezerwy. W 1924 roku zamieszkał w Poznaniu. Podjął pracę na kolei jako pomocnik maszynisty. W sierpniu 1925 roku odbył ćwiczenia w 1 kompanii karabinów maszynowych 58 pp. Od 1926 roku mieszkał w Lubaniu k. Poznania. W lutym 1933 roku zamieszkał w Dopiewie pow. Poznań. We wrześniu 1939 roku zmobilizowany, lecz bezpośredniego udziału w walkach nie brał. Uczestniczył w obronie Warszawy, pełniąc służbę w oddziałach pomocniczych. Po kapitulacji stolicy wrócił do Dopiewa. Od 1940 roku pracował na kolei jako maszynista. Po wybuchu wojny z Rosją prowadził pociągi, które woziły rannych żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego do Niemiec. Pod koniec 1941 roku transport, który prowadził zbombardowało lotnictwo alianckie, a Franciszek Galant został poważnie ranny. Do pracy na kolei wrócił po zakończeniu wojny i pracował tam jeszcze przez wiele lat. Zmarł 13 sierpnia 1972 r. w Dopiewie i jest pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. Był dwukrotnie żonaty: od 1928 r. ze Stanisławą Łakomą i miał dwóch synów : Jana (ur. 1926) i Mariana (ur. 1928), a po jej śmierci z Heleną Maćkowiak, z którą miał troje dzieci: Eugeniusza Franciszka (ur. 1934), Zofię Heleną (ur. 1938, zamężna Glabus) i Anielę (ur. 1940, zamężna Kowalczyk).

Daria Golak, Mój dziadek – Franciszek Galant, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, referat wygłoszony na IV Sesji Historycznej zorganizowanej przez Gimnazjum w Dopiewie, dnia 19 stycznia 2005 r.; informacje wnuka Grzegorza Glabusa; dokumenty i pamiątki rodzinne; Eligiusz Tomkowiak, Galant Franciszek (1900-1972), (w:) Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, T. I, Poznań 2005, s. 59-60; tenże, Galant Franciszek (1900-1972), (w:) Lubonianie w Powstaniu Wielkopolskim z biogramami uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, red. Piotr Paweł Ruszkowski i Janusz Karwat, Luboń 2009, s. 101; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919, Dopiewo 2009, s. 99-100; zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Hoffmann Ludwik (1893-1978), urodził się 11 sierpnia 1893 roku w Konarzewie w rodzinie Ignacego i Antoniny z domu Simińska. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Konarzewie wyjechał do Berlina. Zamieszkał u starszej siostry i rozpoczął naukę w zawodzie ślusarza maszynowego. W 1913 roku został powołany do armii pruskiej i skierowany do służby w marynarce wojennej w Kolonii. Służył na słynnym niemieckim pancerniku Schleswig-Holstein. Brał udział w Bitwie jutlandzkiej, nazywanej też w Niemczech *bitwą na Skagerraku (Skaggerakschlacht)*, która miała miejsce w dniach od 31 maja do 1 czerwca 1916 roku. Było to jedyne starcie okrętów liniowych podczas I wojny światowej, pomiędzy niemiecką flotą liniową *Hochseeflotte* i brytyjską *Grand Fleet*. Bitwa jutlandzka była próbą realizacji idei wielkiego rozstrzygającego starcia flot liniowych, mającego się zakończyć w założeniu zniszczeniem jednej floty. Starcie nie przyniosło jednak rozstrzygnięcia i obie

Foto nr 84, Hoffman Ludwik

strony ogłosiły zwycięstwo. Podczas tej bitwy został ciężko ranny i przez wiele miesięcy był leczony w niemieckich szpitalach wojskowych. W końcu grudnia 1918 roku wrócił do domu. 8 stycznia 1919 roku wstąpił ochotniczo do oddziału powstańczego zorganizowanego przez podporucznika Andrzeja Kopę w Dopiewie. Z kompanią porucznika Antoniego Szyftera brał udział w walkach pod Zbąszyniem. Później kompania walczyła w okolicach Wronek i Kwilcza. Z wojska zwolniony został 15 września 1919 roku i od października tego roku rozpoczął pracę jako mechanik kolejowy w PKP. W październiku 1920 roku wyjechał do Francji i pracował w kopalni. Do Polski wrócił w 1935 roku i wspólnie z żoną pracował w

Foto 85, Niemiecki pancernik z okresu I wojny światowej, Schleswig-Holstein

majątku ziemskim w Konarzewie. W 1943 roku został wysłany przez Niemców na roboty do Rosji do „bauzugu” kolejowego (pociągi robocze Wehrmachtu, których zadaniem było usuwanie szkód na torach po bombardowaniu). Do domu wrócił w maju 1945 roku i wrócił do pracy w PKP w Poznaniu jako ślusarz maszynowy. W 1953 roku przeszedł na emeryturę. Od 23 kwietnia 1965 roku członek ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Za udział w Powstaniu Wielkopolskim 26 kwietnia 1972 roku awansowany na stopień podporucznika rezerwy Wojska Polskiego. Do 1967 roku mieszkał w Konarzewie; 27 listopada tego roku wraz z żoną zamieszkał w Dopiewie. Był dwukrotnie żonaty. 7 stycznia 1935 roku w Konarzewie zawarł związek małżeński z Józefą Kuik (4 marca 1902-28 stycznia 1942), córką Jana i Józefy z domu Czyż. Pierwsza żona zmarła przy porodzie w 1942 roku. 1 czerwca 1942 roku ożenił się po raz drugi z Franciszką Sobkowiak (1901-1993). Z pierwszego małżeństwa urodziła się córka Józefa Kazimiera (28 stycznia-7 września 1942). Zmarł w Dopiewie 6 sierpnia 1978 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 47-48; Tomkowiak Malwina, Hoffmann Ludwik (1893-1978), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Redakcja naukowa Bogusław Polak, Tom VII, Poznań 2010, s. 63-64 (tu brak foto.); Tom IX, Poznań 2012, s. 74-75; Fotografia i informacje ze zbiorów Bogdana Czerwińskiego z Komornik..

Iwański Stanisław (1907- ?), członek Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich. Urodził się 5 maja 1907 roku w Więckowicach, gdzie ukończył szkołę powszechną. Mieszkał w Poznaniu. Aresztowany latem 1940 roku. Osadzony w Forcie VII w Poznaniu, później więziony we Wronkach (14 października 1940-21 kwietnia 1941), Berlinie-Neukölln (21 kwietnia 1941-14 maja 1942), Zwickau i Berlinie-Alt Moabit. Skazany wyrokiem OLG z 3 września 1942 roku na 5 lat obostrzonego obozu karnego. Karę odbywał we Wronkach o obozie koncentracyjnym KL Mauthausen-Gusen (od 17 grudnia 1942 roku). Dalsze losy nieznane.

Broniarz-Press L., Sierchula R., Iwański Stanisław (1907- ?), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 699; Gabinet Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Janyga Władysław (1901-1978), urodził się 20 czerwca 1901 roku w Konarzewie gmina Dopiewo w rodzinie Stefana i Marii z domu Skrzypczak. Od 1 kwietnia 1907 roku do 31 marca 1915 roku uczęszczał do szkoły powszechnej w Konarzewie. 4 stycznia 1919 roku ochotniczo wstąpił do oddziałów powstańczych w Poznaniu i został przydzielony do 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich (późniejszy 55 pułk piechoty). Brał udział w zdobyciu stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania (6 stycznia 1919 roku). Później walczył z Ukraińcami pod Lwowem. W maju 1919 roku został skierowany do Szkoły Podoficerów Piechoty na kurs, który ukończył w grudniu tego roku. W lipcu 1920 roku wyjechał na front wschodni. 11 sierpnia 1920 roku został ciężko ranny w głowę. Po długotrwałym leczeniu 10 sierpnia 1921 roku zwolniony z wojska jako inwalida wojenny, trwale niezdolny do służby wojskowej. Od 11 sierpnia 1921 roku do 31 grudnia 1922 roku pracował w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy w Obornikach; później od 1 stycznia do 31 grudnia 1923 roku był zatrudniony w Starostwie Powiatowym w Obornikach. 1 stycznia 1924 roku został przyjęty do pracy w Starostwie Krajowym w Poznaniu i był tam zatrudniony do 31 marca 1935 roku. 1 kwietnia 1935 został przeniesiony na stanowisko księgowego w kasie Zakładu Psychiatrycznego w Owińskach. Po likwidacji zakładu przez hitlerowców, w styczniu 1940 roku został zwolniony z pracy. Następnie pracował kolejno: jako robotnik kolejowy na stacji w Owińskach (1 lutego-15.marca 1940 roku); robotnik w niemieckiej Prowianturze w Biedrusku (16 marca-15 maja 1940 roku). 16 marca 1940 roku wraz z rodziną został wywieziony przez Niemców do Generalnej Guberni (wieś Krzemień, gmina Jabłonna Lacka, powiat Sokołów Podlaski). Przebywał tam do 17 lipca 1944 roku. Zatrudniony był głównie u miejscowych rolników. 18 lipca 1944 roku wywieziony został na roboty do Niemiec. 23 września 1944 roku przyjechał do Wyszkowa i 1 grudnia tego roku został zatrudniony u miejscowego lekarza powiatowego. 31 marca 1945 roku razem z rodziną wrócił do Poznania. Po powrocie do Poznania pracował w Wydziale Województwa Poznańskiego (do 31 grudnia 1949 roku), następnie w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu (do 15 kwietnia 1954 roku); Wojewódzkim Zarządzie PGR w Poznaniu (do 30 listopada 1954 roku). 1 grudnia 1954 roku został zwolniony z pracy. Od stycznia do marca 1955 roku był zatrudniony jako strażnik w Ochronie Obiektów w Poznaniu. 1 kwietnia 1955 otrzymał stanowisko rewidenta w Poznańskich zakładach Napraw Samochodów. Mieszkał w Poznaniu przy ulicy Niecałej. Odznaczony

Medalem Pamiątkowym Za Wojnę 1918-1921 (1935), Odznaką Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich i Odznaką Honorową Orłęta. Był żonaty. Zmarł w Poznaniu 9 lipca 1978 roku i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie (pole 30, kwatera 3, rząd A, nr grobu 1).

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Odrzucone 22. 02. 1937; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 49-50; Tomkowiak E., Janyga Władysław (1901-1978), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 66-77; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Kaczmarek Antoni (1902-1986), urodził się 2 czerwca 1902 roku w Głuchowie (gmina Dopiewo) jako syn Stanisława i Antoniny z domu Łuczak. Ukończył szkołę powszechną w Gołuskach. Po ukończeniu szkoły pracował w gospodarstwie rodziców w Gołuskach. W końcu grudnia 1918 roku wstąpił ochotniczo do oddziałów powstańczych w Poznaniu i wcielony został do 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Brał udział w zdobyciu stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania. 19 stycznia 1919 roku, dzień w którym na czele pułku z rozkazu głównego dowódcy sił zbrojnych byłej dzielnicy pruskiej stanął pułkownik

Foto 86, Kaczmarek Antoni

Daniel Konarzewski. Wraz ze swoją kompanią, Krótco po zaprzysiężeniu pułku oraz wręczeniu mu przez miasto Poznań chorągwi bojowej, wyruszył pod dowództwem podpułkownika Gustawa Paszkiewicza w składzie grupy wielkopolskiej dowodzonej przez generała Daniela Konarzewskiego na odsiecz Lwowa; rozpoczęły się dni chwały, triumfu i sławy pułku. 15 marca 1919 roku wylądował się pułk w Sądowej Wiszni, miasteczku położonym o 45 kilometrów na zachód od Lwowa, skąd o godzinie 5-tej rano ruszył do natarcia. Uderzył i potężnym rozmachem zniósł od razu silnie ufortyfikowanego nieprzyjaciela, a 19 marca rozbił pierścień okalający Lwów, przy czym zadał Ukraińcom duże straty w zabitych i rannych i zabiera znaczną ilość jeńców i materiału wojennego. Nie spoczywając na laurach, maszerował pułk dalej i przeszedł na linię Henrykówko - Gródek Jagielloński do walk pozycyjnych, które trwały cztery tygodnie, następnie uderzył powtórnie na Ukraińców i w dwudniowym zaciętym boju zdobył Glinę – Nawarję i w dalszych bojach doszedł do linii obronnej na wschód od Lwowa. 25 maja 1919 roku wyruszył pułk do wielkiej ofensywy i przyczynił się wybitnie do rozbicia głównych sił ukraińskich. Po

zwycięstwie pod Lwowem krótkim odpoczynku, wrócił pułk okryty sławą do Poznania. Po krótkim odpoczynku w Poznaniu, uzupełnieniu swych stanów i uzbrojenia, wyruszył 29 lipca 1919 roku na front zachodni pod Leszno, gdzie w obronie granic zachodnich stoczył szereg utarczek i potyczek z Niemcami. 8 października 1919 roku wyruszył pułk na front wschodni do Bobrujska walczyć z Rosjanami. Do rezerwy został przeniesiony w listopadzie 1922 roku. Po powrocie z wojska nadal pracował w gospodarstwie rolnym rodziców w Gołuskach. Przez kilka lat, do marca 1940 roku przewoził mleko od rolników w Gołuskach i Głuchowie do Mleczarni w Poznaniu. Pod koniec marca 1940 roku został aresztowany przez Gestapo i jako więzień polityczny osadzony w więzieniu na Młyńskiej, gdzie przebywał trzy miesiące. Po rozprawie sądowej został osadzony w więzieniu w Rawiczu z wyrokiem dwa lata ciężkiego więzienia, gdzie przebywał do 15 lipca 1943 roku. Po odbyciu kary 16 lipca 1943 roku został przewieziony do Obozu Koncentracyjnego w Oświęcimiu (numer obozowy 129996). Później był więziony kolejno w: obozie koncentracyjnym Buchenwald (od 15 sierpnia 1944 roku, numer obozowy 80628), Komando Bohum (od 21 sierpnia 1944 roku) i obozie głównym Buchenwald (od 21 marca 1945 roku). 29 marca nastąpiła ewakuacja więźniów, pieszo do Bawarii. Po przybyciu na miejsce, więźniowie zostali umieszczeni w prywatnych mieszkaniach w Pesing. Tam zostali oswobodzeni przez armię amerykańską. Po kilkumiesięcznym leczeniu, w sierpniu 1945 roku wrócił do domu w Gołuskach. Do 1974 roku pracował we własnym gospodarstwie rolnym. Był żonaty z Władysławą z domu Kaczmarek i miał troje dzieci. Jednego syna Niemcy w okresie okupacji zamordowali w więzieniu we Wronkach. Zmarł 14 czerwca 1986 roku.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 52; Tomkowiak E., Kaczmarek Antoni (1902-1986), (w:) Powstańcy Wielkopolscy ... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918-1919. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, T. VII, Poznań 2010, s. 76-77; tenże, T. VIII, Poznań 2011, s. 98-99.

Kaczmarek Edmund (1925-?), członek Narodowej Organizacji Bojowej, woźnica. Urodził się w Gołuskach 17 marca 1925 roku, w rodzinie Antoniego i Władysławy Kaczmarek. Mieszkał w Poznaniu. Aresztowany 16 kwietnia 1941 roku i osadzony w

więzieniu we Wronkach. Skazany wyrokiem OLG z 1 maja 1942 roku na 4 lata obozu karnego. Rodzeństwo: Tadeusz, Władysława i Janina.

Rutowska M., *Kaczmarek Edmund (1925- ?)*, (w:) *Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 702; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.*

Kaszub Ludwik (1898-1981), urodził się w Dopiewie 10 sierpnia 1898 roku jako syn Józefa i Marii. Ukończył szkołę powszechną w Dopiewie i szkołę wydziałową w Poznaniu. 16 listopada 1916 roku został powołany do armii pruskiej i uczestniczył w I wojnie światowej. Walczył na froncie wschodnim, później zachodnim. Był dwa razy ranny. Do domu wrócił w końcu listopada 1918 roku. 28 grudnia 1918 roku wstąpił do oddziału powstańczego zorganizowanego podporucznika Andrzeja Kopę w Dopiewie. Z kompanią porucznika Antoniego Szyftera brał udział w walkach pod Wolsztynem, Zbąszyniem, Szubinem i Rynarzewem. W czerwcu 1919 roku razem z 10 Pułkiem Strzelców Wielkopolskich został wysłany do Lwowa. Po powrocie z frontu ukraińskiego w Krotoszynie ukończył kurs

Foto 87, Kaszub Ludwik

podoficerski. Następnie walczył na froncie Leszno-Krotoszyn-Odolanów. W styczniu 1920 roku wysłano go na front bolszewicki, skąd odesłany został do Torunia, gdzie ukończył kurs obserwatorów lotniczych. Służbę w lotnictwie pełnił do lipca 1921 roku w 12 Eskadrze Wywiadowczej, która stacjonowała wówczas w Wilanowie pod Warszawą. 12 lutego 1919 roku na lotnisku Ławica w Poznaniu zorganizowana została 1 Wielkopolska Eskadra Polna. Eskadra posiadała sześć załóg i 7 samolotów poniemieckich. Pierwszym dowódcą został podporucznik pilot Wiktor Pniewski. 14 marca pododdział skierowany został na front wschodni pod Przemyśl i operacyjnie podporządkowany dowódcy Grupy Wielkopolskiej, pułkownikowi Danielowi Konarzewskiemu. Razem z 5 i 9 Eskadrą Wywiadowczą utworzyła II Grupę Lotniczą. W czerwcu zluzowana została przez 3 Eskadrę Wielkopolską i wróciła do Poznania. 20 września tego roku stacjonowała w Kisielewiczach, wchodząc w skład I Grupy Lotniczej. Rozkazem z 13 kwietnia 1920 roku przemianowana została na 12 Eskadrę Wywiadowczą. Brała udział w walkach na froncie bolszewickim. 13 sierpnia znajdowała się na lotnisku mokotowskim w Warszawie. W tym czasie uzbrojona była w 6 poniemieckich samolotów rozpoznawczych różnych typów. Na mocy rozkazu z 18 stycznia 1921 roku eskadra stacjonowała w Wilanowie. W maju tego roku jednostka weszła w skład I Dywizjonu Wywiadowczego 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. Po zwolnienia ze służby wojskowej

wrócił do domu. W okresie międzywojennym był członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich Koło Poznań – Wilda. Podczas okupacji niemieckiej znalazł się w Warszawie i brał udział w Powstaniu Warszawski w 1944 roku. Po zakończeniu II wojny światowej należał do Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Poznaniu Koło 10-taków (byłych żołnierzy służących w 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich). Zmarł 15 sierpnia 1981 roku i jest pochowany w Poznaniu na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie (pole 9, kwatery 1, rząd 17, grób nr 25).

Archiwum byłego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Koło Poznań Wilda; Informacje Stanisława Osowskiego z Poznania; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 55-56; Tomkowiak E., Czarnecki Michał (1900-1979), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 84-85; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Kluczyński Józef (1893-1961), oficer Wojska Polskiego. Urodził się 9 marca 1893 roku w Gołuskach (pow. poznański), syn rolnika Antoniego Kluczyńskiego. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Gołuskach uczęszczał do gimnazjum w Poznaniu. Maturę zdał w Bydgoszczy. W 1912 roku zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu we Wrocławiu. Studia przerwał wybuch I wojny światowej. W 1914 roku został powołany do armii pruskiej i do 1918 roku brał udział w wojnie. 27 grudnia 1918 roku wstąpił do oddziałów powstańczych w Poznaniu i brał udział w walkach w mieście; do 1 maja 1919 roku zajmował stanowisko oficera sądowego i sędziego śledczego w Dowództwie Frontu Północnego. Od 1 maja do 14 lipca 1919 roku był dowódcą szkoły podoficerskiej w 4 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Następnie w okresie 2 maja 1919 roku do 1 stycznia 1920 ponownie w Dowództwie Frontu Północnego jako oficer sądowy i sędzia śledczy. Później brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W okresie międzywojennym był członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich. We wrześniu 1939 roku brał udział w obronie Warszawy jako dowódca kompani. Do 1944 roku w obozie jeńców wojennych w Woldenbergu. Po zakończeniu wojny osiadł w Jerce powiat Kościan, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Zmarł w 1961 roku w Jerce.

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie,teczka akt personalnych 14801; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 57; Tomkowiak E., Czarnecki Michał (1900-1979), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 90-91; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Konewka Józef (1899-1940), starszy sierżant stanu spoczynku WP. Ur. w Więtkowicach gmina Dopiewo (pow. poznański), w rodzinie rolników Walentego i Marii. Ukończył miejscową szkołę powszechną. Później pracownik PKP. Powołany do armii pruskiej, 28 grudnia 1918 r. zdezerterował i wstąpił ochotniczo do oddziału powstańczego w Poznaniu. 28 lutego 1919 r. wcielony do Armii Wielkopolskiej jako żołnierz zawodowy. Brał udział w wojnie 1920 r. Do 1 września 1939 r. w stopniu emerytowanego starszego sierżanta pełnił funkcję komendanta strzelnicy wojskowej w Poznaniu przy ul. Warszawskiej 27. Do chwili wybuchu II wojny światowej był prezesem Związku Powstańców i Wojaków Koło

Foto 88, Konewka Józef

Poznań Wschód. 28 grudnia 1939 r. aresztowany przez Gestapo, jako uczestnika powstania wielkopolskiego i prezesa związku kombatanckiego. 11 stycznia 1940 r. rozstrzelany przez hitlerowców w lasach Pałędzkich (gmina Dopiewo, powiat poznański) i tam pochowany w zbiorowej mogile. Był odznaczony Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918/1921, Medalem

Foto 89, Legitymacja służbowa Józefa Konewki

Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Odznaką pamiątkową „Za waleczność”, Odznaką Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich i Odznaką Pamiątkową 14 Dywizji Piechoty. Żonaty z Pelagią Chwirot miał czterech synów: Leonarda (ur. 1 listopada 1920), Henryka (15 października 1924-17 października 2007), Włodzimierza (ur. 12 maja 1926), Eugeniusza (15 lutego 1931-30 listopada 2009) i córkę Danutę (ur. 1933).

Legitymacja osobista Józefa Konewki z 1929 r.; informacje syna Henryka; wiadomość dotycząca daty urodzenia i śmierci Eugeniusza Konewki uzyskana od Kingi Przyborowskiej; Malwina Tomkowiak, Konewka Józef (1899-1940), (w:) Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, T. II, Poznań 2006, s. 93; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919, Dopiewo 2009, s. 102-103; zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Kopa Andrzej (1879-1956), podpułkownik WP, dowódca 10 p. strz. Wlkp. Ur. się 16 października 1879 r. w Trzcielinie, w powiecie poznańskim. Był synem Michała i Eufrozyny z Niezielińskich. Po ukończeniu szkoły powszechnej, został uczniem Gimnazjum Św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Działał również w Towarzystwie Tomasza Zana. Gospodarowania na roli uczył się przez cztery lata w najlepiej prowadzonych majątkach rolnych w Wielkopolsce. W wieku 23 lat został powołany do jednorocznej służby wojskowej w dolnośląskim pułku artylerii ciężkiej nr 5 w Poznaniu, gdzie po ukończeniu szkoły

Foto 90, Kopa Andrzej

podoficerskiej mianowano go kapralem. Następną nominację na sierżanta otrzymał 24 czerwca 1904 r., z prawem ubiegania się w przyszłości o stopień oficerski. Po śmierci ojca Michała objął rodzinny majątek w Trzcielinie. Na utrzymaniu miał matkę oraz dwie siostry. Do czasu I wojny światowej stale doskonalił swoje umiejętności rolnicze, działał też społecznie. Prowadził szkolenia rolnicze dla okolicznych rolników, został wybrany prezesem Kółka Rolniczego w Konarzewie. Brał czynny udział w pracach Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół". Kiedy wybuchła I wojna światowa, już 4 sierpnia 1914 r. został zmobilizowany i jako dowódca kolumny amunicyjnej wyruszył na front. 5 lutego 1915 r. otrzymał awans na stopień podporucznika. Początkowo walczył na froncie wschodnim, później w Danii i Francji. Pod koniec wojny, 28 września 1918 r. został odesłany do szpitala w Poznaniu z powodu nasilającej się choroby serca. 12 listopada 1918 r. w Poznaniu, w prywatnym mieszkaniu Leona Plucińskiego ze Swadzimia utworzono Powiatową Radę Ludową. Andrzeja Kopę mianowano komendantem Straży Ludowej w powiecie zachodnio-poznańskim. W sposób jemu tylko znany, legalną drogą, z magazynów wojskowych od komendanta Policji pruskiej w Poznaniu Sterznagła, otrzymał 250 karabinów wraz z amunicją. Broń przetransportowano furmankami należącymi do Antoniego Szyftera z Wir i złożono w gospodzie Teofila Kandulskiego w Dopiewie. Podporucznik Andrzej Kopa energicznie przystąpił do organizowania Straży Ludowej w każdej miejscowości podległego mu terenu. 27 grudnia 1918 r. wybuchło Powstanie Wielkopolskie. Następnego dnia, 28 grudnia 1918 r. Andrzej Kopa ogłosił mobilizację Straży Ludowej powiatu zachodnio-poznańskiego. Na miejsce zbiórki wyznaczone zostało Dopiewo. Miejscowość ta była doskonałym punktem strategicznym, ponieważ przebiega tam linia kolejowa łącząca Poznań z Berlinem i znajdował się tam Urząd Pocztowo - Telegraficzny. Kopa zorganizował w karny i dobrze uzbrojony oddział wojskowy. Część powstańców wyruszyła pod Wolsztyn, gdzie zdobyto wiele broni ręcznej, kilka ciężkich karabinów maszynowych i 4 armaty. W nocy z 5

na 6 stycznia 1919 r. oddziały powstańcze dowodzone przez Andrzeja Kopę zdobyły lotnisko w Ławicy. Powstańcy powiatu zachodnio-poznańskiego brali też udział w walkach Kargowę, Zbąszyń, pod Żninem i nad Notecią. Decyzją wojskowych władz w Poznaniu podporucznik A. Kopa wraz z oddziałem został odkomenderowany do Poznania, następnie do Biedruska, gdzie organizował 10 p. strz. Wlkp., który po reorganizacji Wojska Polskiego został przemianowany na 68 pp. Początkowo pełnił służbę w stopniu podporucznika. Jako doświadczony artylerzysta, razem ze swoim oddziałem został skierowany na front wschodni. Szybko został awansowany. 30 marca 1919 r. otrzymał awanse na porucznika i kapitana. Decyzją Marszałka Józefa Piłsudskiego 1 stycznia 1920 r. kapitan Andrzej Kopa z Trzcielina został powołany do Tymczasowej Kapituły Orderu Virtuti Militari i wyróżniony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari z rzymskim numerem XI (krzyże z tymi numerami otrzymali tylko członkowie pierwszej, Tymczasowej Kapituły, wszyscy pozostali otrzymali krzyże z numerami arabskimi). Już 8 marca 1920 r. generał podporucznik Daniel Konarzewski, jako dowódca 14 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej, skierował do Kapituły Orderu Virtuti Militari wniosek o odznaczenie podpułkownika Andrzeja Kopy Krzyżem Złotym. Odznaczenia tego podpułkownik Andrzej Kopa nigdy nie otrzymał. Po kilkutygodniowym urlopie zdrowotnym powrócił do wojska. 31 marca 1920 r. został awansowany do stopnia podpułkownika. Już 29 października 1920 r. jako dowódca II Brygady Dywizji Ochotniczej z Wielkopolski, ppłk. A. Kopa został przedstawiony do awansu na pułkownika. Wniosek został podpisany przez ppłk. Adama Koca. 1920 roku pułkownik Andrzej Kopa zwrócił się do Ministra Spraw Wojskowych z wnioskiem o zwolnienie ze

Foto 91. Pomnik w Trzcielinie poświęcony Andrzejowi Kopie, Foto Danuta Urbaniak

służby wojskowej. Po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej pułkownik Andrzej Kopa zajmował się prowadzeniem swojego gospodarstwa rolnego i po śmierci swojej matki opiekował się dwiema siostrami. Kiedy 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa, pułkownik Andrzej Kopa z powodu poważnej choroby serca, pozostał w Trzcielinie. Już na początku 1940 roku zaczęły się nim interesować władze niemieckie. Do Trzcielina przybył Niemiec Kuntz, którego zadaniem było przejęcie gospodarstwa Andrzeja Kopy. Jednak obydwaj znaleźli wspólny język. Okazało się, że są oficerami z tego samego pułku i wspólnie walczyli na froncie zachodnim podczas I wojny światowej. Pułkownik Andrzej Kopa uzyskał poufną informację, że w trzy dni po objęciu gospodarstwa przez nowego właściciela zostanie aresztowany i skazany na śmierć, za swoją działalność w okresie Powstania Wielkopolskiego na terenie powiatu zachodnio-poznańskiego. Niemiec Kuntze umożliwił pułkownikowi A. Kopie i jego siostrze ucieczkę z Trzcielina. Wojskowym transportem, który na krótko

zatrzymał się na stacji kolejowej w Dopiewie, wyjechał potajemnie do Generalnej Guberni. Zamieszkał w Wierzchowiskach powiat Janów Lubelski, gdzie przebywał do początku kwietnia 1945 roku. Już 28 kwietnia 1945 r. powrócił do Trzcielina. Nowa sytuacja i przemiany polityczne jakie nastąpiły po 1945 roku nie były sprzyjające dla Andrzeja Kopy. Jako właściciel folwarku został zmuszony do opuszczenia bezpowrotnie Trzcielina. Początkowo został zatrudniony jako kierownik gospodarstwa rolnego w Głuszynie Leśnej. Został również powołany na członka Powiatowej Rady Narodowej w Poznaniu, jako zasłużony Powstaniec Wielkopolski. Jednak szybko sam zrezygnował z pracy społecznej, ponieważ doszukano się w jego życiorysie udziału w wojnie 1920 roku na froncie wschodnim. Później przeniesiono A. Kopę na stanowisko brygadzysty polowego, ostatecznie zakończył swoją działalność zawodową w rolnictwie jako robotnik podwórzowy. Z powodu choroby serca przeszedł na rentę inwalidzką. Po przejściu na rentę zamieszkał wraz ze swoją siostrą w Chomęcicach, u dawnego towarzysza walk z okresu I wojny światowej, Władysława Szczerbowskiego, który swemu dowódcy użyczył części własnego mieszkania. Pułkownik Andrzej Kopa zmarł 11 czerwca 1956 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Konarzewie gmina Dopiero. Poza wymienionym Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari pułkownik Andrzej Kopa był odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, pruskim Krzyżem Żelaznym I i II klasy oraz austriackim Krzyżem Wojennym. Pułkownik Kopa rodziny nie założył. Jego imię nosi jedna z ulic Ławicy i główna ulica Trzcielina.

Centralne Archiwum Wojskowe, teczki akt personalnych 1151 i 20495, VM 56-4709, VM 89-8393, KN z M 20.07.1932, KW 53/K-2685; Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło Poznań Junikowo; A. Kopa, Udział powiatu zachodniopoznańskiego w Powstaniu Wielkopolskim w roku 1918/1919, Poznań 1928; W. Szelmeczka, Historia 68 Pułku Piechoty (10 Pułk Strzelców Wielkopolskich), 1928, mpis.; K. Plaskota, Zarys historii wojennej 68 pułku piechoty, Warszawa 1929; Jednodniówka wydana z okazji otwarcia wystawy pamiątek 10 p. strz. Włkp. (68pp) w Muzeum Wojskowym w Poznaniu 26 XII 1938, Poznań 1938; E. Tomkowiak, Pułkownik Andrzej Kopa i jego żołnierze, Dopiero 1999, mpis; Tenże, Andrzej Kopa, (w:) „Gazeta Wyborcza (Poznań)”, Pożegnania z dn. 9 lipca 2004 r., str. 13; Tenże, Kopa Andrzej (1879-1956), (w:) Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, T. II, Poznań 2006,

s. 95-98; *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 164-165 (biogram B. Polaka); B. Czerwieński, *Pułkownik Andrzej Kopa - lokalny polityk i dowódca* (w:) *Przegląd Wielkopolski* R. 2000, nr 3/4, str.79-84; tenże, *Pułkownik Andrzej Kopa – zdobywca lotniska Ławica, dowódca i lokalny polityk*, (w:) *Wielkopolski Powstaniec*, R. 2001, nr 7, s. 15-21; Kościański Z., Tomkowiak E., *Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*. Dopiewo 2009, s. 103-105; *zbiory Muzeum Regionalnego w Stęszewie i Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie*.

Kubicki Leon (1871-1961), urodził się 9 kwietnia 1871 roku w Konarzewie jako syn Franciszka i Józefy z domu Lenartowska. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Poznaniu, rozpoczął naukę w zawodzie introligator. Po czterech latach nauki zdał egzamin czeladniczy z wynikiem pomyślnym. Przez kolejne dwa lata pracował jako pomocnik w firmie Stanisława Kitki w Poznaniu przy ulicy Św. Marcin 5. Później pracował w różnych introligatorniach na terenie Wielkopolski i Niemiec. W 1918 roku wrócił do Poznania. Od 11 listopada 1918 roku do sierpnia 1919 roku służył z bronią w ręku w Straży Ludowej Miasta Poznania. Po zwolnieniu ze służby do 1940 roku mieszkał w Poznaniu i pracował jako introligator, później w Monopolu Tytoniowym. We wrześniu 1939 roku brał udział w obronie Warszawy. 16 stycznia 1940 roku wraz z rodziną został aresztowany i osadzony w obozie przejściowym przy ulicy Głównej, a 12 lutego wywieziony do Generalnej Guberni (miejsce Jędrzejów w województwie kieleckim). Do Poznania wrócił 6 marca 1945 roku i mieszkał tam aż do śmierci. Odznaczony Odznaką Za Waleczność Rady Ludowej Miasta Poznania. Był żonaty z Heleną z domu Kamińska. Zmarł 27 czerwca 1961 roku w Poznaniu i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie (pole 13, kwatera 4, rząd 3, grób nr 97).

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Poznaniu; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 69; Tomkowiak E., Kubicki Leon (1871-1961), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s.109-110. Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Kuik Józef (1897–1969), ochotnik w oddziale pułkownika Andrzeja Kopy w Dopiewie, kapitan Wojska Polskiego. Urodził się 14 stycznia 1897 roku w Konarzewie (gmina Dopiewo) w rodzinie rolnika Jana i Józefy z domu Czyż. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Konarzewie, od 12 września 1912 roku uczęszczał do gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie uzyskał maturę. W czasie nauki wstąpił do Towarzystwa Tomasza Zana. 6 marca 1916 roku został wcielony do armii pruskiej, początkowo do 47 Pułku Piechoty w Ostrzeszowie. 10 sierpnia wysłany został na front wschodni (2 kompania 58 Pułku Piechoty) w rejon Halicza i Stanisławowa. 26 maja 1917 roku został przeniesiony na front zachodni do Flandrii; był ciężko ranny pod Arras (23 marca 1918 roku). Po wyleczeniu z ran przeniesiony został do baonu zapasowego w Głogowie (19 października 1918 roku), skąd 12

Foto 92, Kuik Józef

listopada zbiegł do Konarzewa. 28 grudnia 1918 roku, razem z bratem Stanisławem zgłosili się ochotniczo do oddziału powstańczego podporucznika Andrzeja Kopy. Brał udział w zajmowaniu strategicznych budynków w tej miejscowości. 29 grudnia przeniesiono go do Poznania i został przydzielony do 3 kompanii 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Brał udział w walkach o lotnisko w Ławicy (5/6 stycznia 1919 roku), walczył na froncie zachodnim (Opalenica, Zbąszyń). 9 maja 1919 roku został skierowany na front polsko – ukraiński, w okolice Lwowa. Po powrocie (3 czerwca) skierowano go w okolice Leszna (28 lipca), a 9 października na front litewsko – białoruski (pełnił kolejno funkcje dowódcy plutonu, szefa kompanii, a po awansowaniu na stopień starszego sierżanta – dowódcy 8 kompanii II baonu i oficera kasowego II i III baonu 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich). Od 22 grudnia 1920 roku przebywał z pułkiem w Krotoszynie i Wrześni, pełniąc obowiązki oficera prowiantowego. 19 listopada 1922 roku przeniesiony został do Szefostwa Intendentury Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu, pracował tam jako referent, a następnie kierownik samodzielnego referatu mobilizacyjnego. 8 stycznia 1924 roku awansowany został na stopień porucznika, a 1 stycznia 1936 roku – kapitana. 1 września 1939 roku objął funkcję kierownika referatu cenzury, a 4 września z DOK VIII opuścił Toruń. Zgodnie z planem ewakuacyjnym przedostał się do Chełma Lubelskiego. W okolicy tego miasta przyłączył się do grupy podpułkownika Eustachewicza (20 września 1939 roku), a po rozbrojeniu tego oddziału wrócił do Torunia (10 października 1939 roku). Następnego dnia został aresztowany i osadzony w forcie XVII w Toruniu, skąd wywieziono go do obozu w Stargardzie Szczecińskim (przebywał tam do 6 listopada 1939 roku), przeniesiony następnie do Oflagu II B w Arnswalde; od 17 września 1940 roku wywieziony do Oflagu II C w Woldenbergu (Dobiegniew), w którym więziony był do wyzwolenia (2 maja 1945 roku). Działał w

obozowym ruchu oporu. Po wojnie pracował w Wizowie (k. Bolesławca) oraz w Świdnicy, a od 1948 roku w Toruniu. W 1966 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 25 czerwca 1969 roku i pochowany został na cmentarzu św. Jakuba w Toruniu. Był odznaczony: Krzyżem Walecznych (1922), Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości (1928). Żonaty z Anna Gertrudą Schaffs, miał dwóch synów – Aleksandra (9 kwietnia 1928 – 9 grudnia 1994) i Mariana (ur. 1931).

Centralne Archiwum Wojskowe, akta personalne 7663; S. Celichowski, Wyprawa zbąszyńska, Poznań 1935; A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, Powstanie Wielkopolskie 1918 – 1919. Zarys dziejów. Warszawa – Poznań 1978, s. 226, 228, 268; T. Grygier, Sytuacja polityczno – wojskowa w zachodniej części Wielkopolski w dniach powstania 1918/1919 r., (w:) Studia z historii Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Poznań 1962, s. 83-84; A. Hanyż, Ziemia Szamotulska w walce o wolność 1793-1919, Szamotuły 1939, s. 62; D. Kęszycki, Wspomnienia z lat 1919 – 1922. Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim. Śrem 1932, s. 36-37; Oflag II C Woldenberg. Wspomnienia jeńców, Warszawa 1984 (wg indeksu); A. Kopa, Udział powiatu zachodnio – poznańskiego w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919, Poznań 1928, s. 10-11; informacje Bogdana Czerwińskiego z Komornik; G. Łukomski, Kuik Józef (1897-1969), (w:) Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 181-182; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 108-109; Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VI, Poznań 2009, s. 104; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Kuik Józef (1899-1977), urodził się 2 marca 1899 roku w Konarzewie powiat poznański, jako syn Michała i Marii z domu Króliczak. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Konarzewie pracował w gospodarstwie rodziców. Od 1913 roku należał do Towarzystwa Młodzieży Katolickiej. 27 czerwca 1917 roku został powołany do wojska pruskiego i wcielony do 6 Pułku Grenadierów w Poznaniu na Jeźycach. W końcu listopada 1918 roku uzyskał 14-dniowy urlop i z bronią w ręku przyjechał do rodziców w Konarzewie. Natychmiast zgłosił się do podporucznika Andrzeja Kopy z Trzcielina i wstąpił do Straży **Foto 93, Kuik Józef ur. 02.03.1899** Ludowej. 28 grudnia 1918 roku na wezwanie Andrzeja Kopy wstawił się w punkcie zbornym

oddziału powstańczego w Dopiewie. Brał udział w zajęciu stacji kolejowej i budynku telefonów w Dopiewie. Pod dowództwem porucznika Antoniego Szyftera pełnił służbę patrolową. 5 stycznia 1919 roku brał udział w walkach o Wolsztyn. W połowie lutego 1919 roku wraz ze swoim oddziałem wyruszył na front pod Zbąszyń i przebywał tam do połowy kwietnia. Już w szeregach 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich, w maju 1919 roku wyruszył na front północny Powstania Wielkopolskiego w rejon Chodzież-Szubin. W nocy z 18 na 19 czerwca 1919 roku brał udział w krwawych walkach pod Rynarzewem. Z 3 kompania 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich wyjechał na front ukraiński, na odsiecz Lwowa i obronę Małopolski Wschodniej. Walczył nad Gniłą Lipą, zdobywał Janczyn, Narajów, Brzeżany, Wiśniowczyk, Budzanów, Kopaczyńce i Husiatyń. Od sierpnia 1919 roku uczestniczył w walkach na Wołyniu. Z początkiem września 1919 roku wrócił do Wielkopolski. Po ukończeniu kursu telefonicznego w Pleszewie, przydzielony został do kompanii łączności 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich. W lutym 1920 roku wyjechał na front Litewsko-Białoruski. 15 sierpnia 1920 roku brał udział w wielkiej ofensywie z pod Warszawy. Po zdobyciu Nasielska i Pułtuska pułk obsadził granice z Litwą. W grudniu 1920 roku pułk został wycofany do Wielkopolski. Od połowy stycznia 1921 roku pełnił służbę w sztabie 17 Dywizji Piechoty, zaś w maju tego roku został przeniesiony do kompanii telegraficznej Dowództwa Okręgu Generalnego w Poznaniu. 29 listopada 1921 roku został z Wojska Polskiego zwolniony. Po zwolnieniu z wojska wyjechał z Konarzewa do Dąbrowy Górniczej i podjął pracę w Kopalni Flora jako pomoc górnicza. W 1923 roku został przeniesiony do rezerwy. 1 lipca 1923 roku został przyjęty do służby kolejowej przez stację PKP Sosnowiec w charakterze hamulcowego i delegowany do pracy na stacji PKP Piotrków Trybunalski, gdzie bez przerwy pracował do września 1939 roku. Podczas bombardowania 2 września 1939 roku został ranny w głowę i kręgosłup. Od 8 do 28 września 1939 roku uczestniczył w obronie Warszawy. Z początkiem października 1939 roku powrócił do Piotrkowa Trybunalskiego i pozostawał bez pracy. 6 czerwca 1941 roku opuścił Piotrków Trybunalski i jako niezdolny do pracy zamieszkał wraz z rodziną w Konarzewie u swojej matki. 31 października 1945 roku został zwolniony ze służby kolejowej i przeniesiony na emeryturę przez Kolejowa Rejonową Komisję Lekarską z powodu trwałej niezdolności do służby kolejowej. 9 września 1952 roku skierowany przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej do pracy w Spółdzielni Ochrony Obiektów w Poznaniu, a 22 kwietnia 1959 roku zwolniony z pracy z powodu choroby. Rentę otrzymywał z Biura Rent Kolejowych w Olsztynie. Zweryfikowany jako Powstaniec Wielkopolski przez Związek weteranów Powstań Narodowych 1914-1919 (przed 1939 rokiem) i Związek Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu (po 1945 roku). 1

października 1949 roku został członkiem ZBoWiD-u Koło Poznań-Jeżyce, później od 1 stycznia 1976 roku Koło w Dopiewie. Odznaczony był: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym, Medalem Pamiątkowym Za wojnę 1918/1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Brązowym Medalem Za długoletnią służbę, Odznaką Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich i Odznaką Pamiątkową 68 Pułku Piechoty. Był żonaty z Natalią Kempa i miał 2 córki. Zmarł 2 listopada 1977 roku w Konarzewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, akta odznaczeniowe; Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 72-73; Tomkowiak E., Kuik Józef (1899-1977), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 111-113. Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Laskowski Jan (1872 – 1939), ksiądz katolicki, Proboszcz parafii w Konarzewie. Urodził się 22 czerwca 1872 roku w Psarskich (pow. szamotulski). Po ukończeniu szkoły powszechnej, uczył się w Collegium Marianum w Pelplinie i gimnazjum w Krotoszynie. Po zdaniu matury w 1892 roku rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Poznaniu; na rok przed jego ukończeniem przeniósł się do Gniezna. Święcenia kapłańskie przyjął w 1896 roku z rąk arcybiskupa Floriana Stablewskiego. Pierwszą posługę kapłańską pełnił w Wieleniu. Jako młody kapłan – patriota podjął się nauczania zabronionego języka polskiego i historii ojczystej. Prusacy konsekwentnie tępił takie postępowanie; ukarali również księdza Laskowskiego zabierając mu dobytek i usuwając go z parafii. W 1898 roku został przeniesiony do Wrześni. Pomimo represji ze strony zaborców, kontynuował swoją patriotyczną działalność. Jego praca zaowocowała założeniem chóru i zorganizowaniem biblioteki z polskimi książkami. Był też duchowym przywódca strajku Dzieci Wrzesińskich.

Foto 94, Ks. Jan Laskowski

Wspierał swoich wychowanków i ich rodziny. Przekonywał nauczycieli niemieckich o bezsensowności nauczania religii w obcym języku. W sądzie w Gnieźnie występował jako świadek na procesach strajkujących i bronił swoich poglądów oraz próbował tłumaczyć postępowanie dzieci. Mówił, „że dla uzyskania właściwych efektów w nauczaniu religii

konieczne jest posługiwanie się językiem ojczystym dzieci”. W obawie przed jego patriotyczną działalnością władze pruskie usunęły go ze stanowiska i zmusiły do opuszczenia Wrześni. Przez władze kościelne został przeniesiony do Konarzewa. Nadal prowadził swoją działalność społeczną wśród młodzieży i dorosłych, przyczyniając się do podnoszenia kultury, gospodarki na wsi i troszcząc się o rozwój języka polskiego. W 1918 roku zorganizował miejscowy Komitet Powstania Wielkopolskiego, w którego skład weszli: Ks. Jan Laskowski, płk. Andrzej Kopa, Franciszek Hendrykowski, Antoni Styperek i Antoni Heinke. Członkowie Komitetu zostali zaprzysiężeni, a zebrania odbywały się w różnych miejscach. Współpracował też z Polskim Czerwonym Krzyżem i miał stały kontakt z Komisariatem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. 5 stycznia 1919 roku odprawił msze polową dla Powstańców Wielkopolskich powiatu Poznań – Zachód. W roku 1927 jednej z ulic we Wrześni nadano imię „Ks. Jana Laskowskiego”, a w 1928 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Do 1939 roku był proboszczem w Konarzewie. Zmarł 17 września 1939 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Konarzewie. Na pogrzeb ks. Laskowskiego przybyli m. in.: Ksiądz Dziekan Niklewicz z Tarnowa Podgórnego, ks. Proboszcz Czesław Sibilski z Dopiewa, ks. Proboszcz Molski i ks. dr Wierzbicki z Buku.

Czyż J., Rys życia śp. Ks. Proboszcza Jana Laskowskiego z Konarzewa k/Poznania. Bdw, mpis.; Tomkowiak E., Ksiądz Jan Laskowski (1872-1939). Dopiewo 1994, mpis.; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 109-110; Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VI, Poznań 209, s.110 .

Lechna Andrzej (1894-1943), urodził się 19 listopada 1894 r. w Dopiewie, w rodzinie rolnika Wojciecha i Wiktorii zd. Kluczyńska. W domu rodzinnym kultywowano tradycje narodowe i patriotyczne. Wyrazem tego było wybranie jego ojca Wojciecha Lechny na delegata do Sejmu Dzielnicowego, który obradował w dniach 3-5 grudnia 1918 r. w Poznaniu. 27 grudnia 1918 r. wstąpił do Straży Ludowej. Brał udział w zdobyciu lotniska w

Foto 95, Lechna Andrzej

Ławicy, pod dowództwem Andrzeja Kopy. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Przed II wojną światową został dzierżawcą majątku parafii Strzyżewo k. Gniezna, gdzie

Foto 96, Zawiadomienie o śmierci Andrzeja Lechny w obozie koncentracyjnym w Mauthausen

przeniósł się z rodziną. W 1941 r. za nielegalny ubój został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym Mauthausen. Zmarł dnia 14 lipca 1943 r. z wycieńczenia, był zarejestrowany pod numerem ewidencyjnym 19568. Również jego żona Pelagia z domu Kurasz została aresztowana i osadzona w więzieniu dla kobiet w Fordonie k. Bydgoszczy. W 1931 roku zawarł związek małżeński z Pelagią Kurasz (ur. 1904), z którą miał dzieci: Macieja Henryka (ur. 19 stycznia 1932) i Jerzego (ur. 21 czerwca 1933).

Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło w Stęszewie; zbiory: Muzeum Regionalnego w Stęszewie i Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; informacje rodziny; Bogdan Czerwiński, Lechna Andrzej (1894-1943), (w:) Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, T. III, Poznań 2007, s. 127-128; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 110-111.

Lemański Piotr (1892-1970), urodził się 9 czerwca 1892 roku w Dopiewie, jako syn Karola i Łucji z domu Styperek. Ukończył szkołę powszechną w Dopiewie. Ochotniczo brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, później w wojnie polsko-bolszewickiej. W okresie międzywojennym i w czasie okupacji pracował jako listonosz w Urzędzie Pocztowym w

Foto 97, Piotr Lemański

Dopiewie, następnie w Urzędzie Pocztowym nr 2 w Poznaniu. 1 lipca 1958 roku przeszedł na rentę. Od 1 października 1957 roku członek ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Od 1920 roku żonaty z Władysławą Staniszevska (4 czerwca 1895-7 marca 1980). Z małżeństwa tego urodziło się sześcioro dzieci: Stanisława zamężna Frankowska (ur. 22 marca 1922), Felicja zamężna Zakiewicz (18 października 1924-25 stycznia 1998), Tadeusz (ur. 24 lipca 1926), Władysław (ur. 25 kwietnia 1928), Antoni (ur. 17 stycznia 1931) i Piotr (ur. 13 stycznia 1932). Odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1958). Zmarł 4 sierpnia 1970 roku w Dopiewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; Informacje wnuczki Doroty Bochniak z Dopiewa; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy

Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 80; Tomkowiak E., Lemański Piotr (1892-1970), Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 117.

Leśny Ignacy (1908-1942), członek Narodowej Organizacji Bojowej, rolnik. Urodził się w Gołuskach pow. poznański. Od 1937 roku był członkiem Stronnictwa Narodowego. Brak informacji o służbie wojskowej i udziale w walkach we wrześniu 1939 roku. Po zajęciu Gołusek przez Niemców pracował nadal w gospodarstwie rolnym. Do Narodowej Organizacji Bojowej wprowadzony w grudniu 1940 roku przez swojego szwagra Wincentego Zysa. Otrzymał zadanie kolportowania gazetki „Polska Narodowa” w rejonie Gołusek i Suchego Lasu. Rozpowszechniał też bony obligacyjne, które wydawała Narodowa Organizacja Bojowa. Do chwili aresztowania przez Gestapo 15 kwietnia 1941 roku nie zdołał utworzyć sekcji organizacyjnej. Więziony w Domu Żołnierza i Forcie VII w Poznaniu oraz we Wronkach. Wyrokiem Wyższego Sądu Krajowego (OLG) skazany 1 maja 1942 roku na karę śmierci. Stracony 16 maja 1942 roku w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu.

Woźniak M., Leśny Ignacy (1908-1942), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 321; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Maćkowiak Andrzej (1900-1940), urodził się 28 listopada 1900 roku w Łodzi gmina Stęszew, powiat poznański jako syn Ignacego i Marianny z domu Kujawa. Jako ochotnik wstąpił do oddziału powstańczego zorganizowanego przez podporucznika Andrzeja Kopę w Dopiewie. Brał udział w walkach pod Wolsztynem, Zbąszyniem i na froncie północnym pod Nakłem, Rynarzewem. Wraz z 1 Rezerwowym Pułkiem Strzelców Wielkopolskich wyjechał na front ukraiński pod Lwów. Po powrocie do Wielkopolski uczestniczył w walkach w okolicach Krotoszyna i Leszna. W 1920 roku walczył z Rosjanami na froncie wschodnim. Z wojska zwolniony w 1921 roku. Zamieszkał w Dopiewie. W okresie międzywojennym był zweryfikowanym członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich Koło w Dopiewie i ujęty w ewidencji Biura Historycznego DOK VII w Poznaniu. Od 1922 roku żonaty z Zofią Pawelczak (1901-1988), miał sześcioro dzieci. We wrześniu 1939 brał udział w walkach z Niemcami. W nieustalonych okolicznościach dostał się do niewoli rosyjskiej. Zmarł na

zapalenie opon mózgowych 23 sierpnia 1940 roku w Busku koło Lwowa. 14 czerwca 1961 roku pośmiertnie odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Kartoteka Biura Historycznego DOK VII w Poznaniu, nr 13343; Archiwum Państwowe w Poznaniu, akta byłego Związku Powstańców Wielkopolskich z lat 1918/1919, sygn. 32 f, 60; Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 81-82; Tomkowiak E., Maćkowiak Andrzej (1900-1940), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 121-122; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie; Informacje rodziny.

Maj Józef (1902-1945) ps. „Paran”, podoficer Wojska Polskiego, członek Poznańskiej Organizacji Zbrojnej (POZ) i Wojskowej Organizacji Ziem Zachodnich (WOZZ). Urodził się 17 marca 1902 roku w Konarzewie pow. poznański. Był podoficerem 58 Pułku Piechoty. W listopadzie 1939 roku wstąpił POZ, później do WOZZ. Aresztowany przez Gestapo latem 1940 roku, uwięziony został w Forcie VII w Poznaniu. Po zakończeniu śledztwa przebywał w więzieniach: we Wronkach (14 października 1940 – 22 kwietnia 1941) i Berlin – Spandau. Wyższy Sąd Krajowy w Poznaniu (OLG) na sesji wyjazdowej w Berlinie 11 sierpnia 1942 roku skazał go na karę 6 lat obostrzonego obozu karnego. Karę odbywał początkowo w więzieniu we Wronkach, a od 17 grudnia 1942 roku w obozie koncentracyjnym KL Mauthausen-Gusen, gdzie został zamordowany.

Broniarz-Press L., Maj Józef (1902-1945), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 337-338; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Malicki Tomasz (1901-1980), urodził się 31 sierpnia 1901 roku w Dąbrówce gmina Dopiewo, jako syn Mateusza i Katarzyny z domu Bartek. W 1904 roku rodzina zamieszkała w Poznaniu, gdzie ukończył 7 klas szkoły powszechnej. 1 stycznia 1919 roku wstąpił ochotniczo do oddziałów powstańczych w Poznaniu i przydzielony został do 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Uczestniczył w zdobyciu stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania. 19 styczeń 1919 roku, dzień w którym na czele pułku z rozkazu głównego dowódcy sił

zbrojnych byłej dzielnicy pruskiej stanął pułkownik Daniel Konarzewski. Wraz ze swoją kompanią, krótko po zaprzysiężeniu pułku oraz wręczeniu mu ufundowanej przez miasto Poznań chorągwi bojowej, wyruszył pod dowództwem podpułkownika Gustawa Paszkiewicza w składzie grupy wielkopolskiej dowodzonej przez generała Daniela Konarzewskiego na odsiecz Lwowa; rozpoczęły się dni chwały, triumfu i sławy pułku. 15 marca 1919 roku wyładował się pułk w Sądowej Wiszni, miasteczku położonym o 45 kilometrów na zachód od Lwowa, skąd o godzinie 5-tej rano ruszył do natarcia. Uderzył i potężnym rozmachem zniósł od razu silnie ufortyfikowanego nieprzyjaciela, a 19 marca rozbił pierścień okalający Lwów, przy czym zadał Ukraińcom duże straty w zabitych i rannych i zabiera znaczną ilość jeńców i materiału wojennego. Nie spoczywając na laurach, maszerował pułk dalej i przeszedł na linię Henrykówko - Gródek Jagielloński do walk pozycyjnych, które trwały cztery tygodnie, następnie uderzył powtórnie na Ukraińców i w dwudniowym zaciętym boju zdobył Glinnę – Nawarję i w dalszych bojach doszedł do linii obronnej na wschód od Lwowa. 25 maja 1919 roku wyruszył pułk do wielkiej ofensywy i przyczynił się wybitnie do rozbitcia głównych sił ukraińskich. Po zwycięstwie pod Lwowem krótkim odpoczynku, wrócił pułk okryty sławą do Poznania. Po krótkim odpoczynku w Poznaniu, uzupełnieniu swych stanów i uzbrojenia, wyruszył 29 lipca 1919 roku na front zachodni pod Leszno, gdzie w obronie granic zachodnich stoczył szereg utarczek i potyczek z Niemcami. 8 października 1919 roku wyruszył pułk na front wschodni do Bobrujska walczyć z Rosjanami. Z wojska został zwolniony w 1921 roku. W 1922 roku ponownie powołany do Wojska polskiego i w okresie od kwietnia do października służył w 9 Pułku Artylerii Lekkiej w Białej Podlaskiej. Po zwolnieniu z wojska, do 1939 roku pracował w PKP. 20 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany do 14 Pułku Artylerii Lekkiej w Poznaniu i wysłany został do Kielc. Brał udział w walkach z Niemcami od Kielc do Równego. W październiku 1939 roku wrócił do Poznania i przez okres okupacji pracował jako kotlarz. W latach 1945-1947 służył w MO na stanowisku dowódcy plutonu. Od 1948 roku pracował w Poznańskich Zakładach Remontowych, a od 1956 roku do chwili uzyskania emerytury w Zakładach H. Cegielski w Poznaniu na stanowisku strażnika. 30 listopada 1957 roku wstąpił do ZBoWiD-u Koło Poznań Wilda. Był żonaty. Zmarł 8 września 1980 roku w Poznaniu i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie (pole 37, kwatera 3, rząd 7, numer grobu 6).

Archiwum byłego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Koło Poznań Wilda; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 83-84; Tomkowiak E., Malicki Tomasz (1901-

1980), (w:) *Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 123-124; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.*

Matuszewski Stanisław (1900-1973), urodził się 24 kwietnia 1900 roku w Walerianowie powiat poznański, jako syn Franciszka i Agnieszki z domu Czyż. Ukończył szkołę powszechną w Dopiewie. Po ukończeniu szkoły podjął pracę w majątku w Dopiewie. W maju 1918 roku został powołany do armii pruskiej i wysłany na front zachodni. Do domu wrócił w grudniu 1918 roku. W pierwszych dnia stycznia wstąpił ochotniczo do oddziału powstańczego zorganizowanego przez podporucznika Andrzeja Kopę w Dopiewie. Brał udział w walkach pod Wolsztynem, Zbąszyniem i Rynarzewem. Później wyjechał na front ukraiński i walczył w okolicach Lwowa. Po powrocie do Wielkopolski uczestniczył w działaniach bojowych na froncie pod Leszmem. Następnie został przeniesiony do 17 Pułku Artylerii Ciężkiej i uczestniczył w wojnie polsko-radzieckiej 1920 roku. Po zwolnieniu do rezerwy w 1921 roku podjął pracę w majątku ziemskim w Konarzewie. W sierpniu 1939 roku został powołany do Wojska Polskiego, skierowany do 6 Pułku Artylerii Ciężkiej i we wrześniu brał udział w obronie Lwowa. Tam dostał się do niewoli niemieckiej. Zwolniony z niewoli, w październiku 1939 roku wrócił do domu i dalej pracował w Konarzewie. W okresie międzywojennym był członkiem Związku Weteranów Powstań Narodowych 1914-1919. Po 1945 roku był zatrudniony w PGR Konarzewo, gdzie pracował do chwili uzyskania emerytury. Po zakończenia II wojny światowej od 15 września 1947 roku należał do Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Poznaniu Koło w Dopiewie, a od 1 lipca 1957 roku ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Odznaczony był Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym (1958), Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Pamiątkowa Wojsk Wielkopolskich (1921) i Odznaką Grunwaldzka (1947). Był żonaty. Zmarł 28 lutego 1973 roku w Konarzewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

*Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 85; Tomkowiak E., Matuszewski Stanisław (1900-1973), (w:) *Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 133-134; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.**

Molski Józef (1896-1942), ksiądz, proboszcz w Skórzewie w latach 1929-1941. Urodził się 19 marca 1896 roku w Golinie, w rodzinie nauczyciela Antoniego i Stanisławy z domu Duszyńskiej. Ukończył Królewskie Gimnazjum w Krotoszynie, zdając maturę w 1914 roku. Teologię studiował w Monastyrze. 25 lipca 1920 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Skierowany na kapłana pomocniczego w Strzelcach Wielkich, od 1921 roku wikary we Wschowie. 7 października 1924 roku otrzymał stanowisko wikarego przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu. Od 15 czerwca 1929 roku proboszcz w Skórzewie. Był inicjatorem powołania w Skórzewie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, później Związku Młodzieży Katolickiej. W 1937 roku utworzył w parafii skórzewskiej Akcję Katolicką, której prezesem wybrano Marcina Klata. Do wybuchu II wojny światowej był patronem Kółka Rolniczego w Skórzewie. Był dobrym gospodarzem w parafii: otoczył cmentarz murem, wybudował kostnicę, uruchomił bursy dla chorych. Zakończył rozliczanie budowy nowego kościoła w Skórzewie, rozpoczętej jeszcze przez ks. Stanisława Kozierowskiego. 6 października 1941 roku został aresztowany przez hitlerowców i osadzony w Forcie VII w Poznaniu. 30 października 1941 roku wywieziony do Dachau i tam zamordowany 10 sierpnia 1942 roku. Po aresztowaniu proboszcza kościół w Skórzewie został przez Niemców zamknięty i zamieniony na magazyn mundurowy.

Kijas A., Podpoznańska wieś Skórzewo. Kartki z dziejów wsi i kościoła, Skórzewo 2009; Wilczyński L., Akcja Katolicka w parafiach Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej w latach 1931-1939, Poznań 2009; Woś J., Martyrologia polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945, Warszawa 1978, tom IV, strona 126; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Nowaczyk Franciszek (1898-1978), urodził się 10 września 1898 roku w Buku (były powiat Nowy Tomyśl), jako syn Antoniego i Marii z domu Mikołajczyk. Po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej w Buku, rozpoczął naukę w zawodu. W 1916 roku został powołany do armii pruskiej i brał udział w I wojnie światowej. Na urlop do Buku przyjechał w październiku 1918 roku. Po urlopie na front już nie wrócił. Ukrywał się do chwili wybuchu

Foto 98, Nowaczyk Franciszek

Powstania Wielkopolskiego. 29 grudnia 1918 roku wstąpił ochotniczo do Kompanii Bukowskiej dowodzonej przez porucznika Franciszka Szulca. Brał udział w oswobodzeniu Buku; uczestniczył między innymi w walkach pod Zbąszyniem, Nowym Dworem i

Babimostem. 12 lipca 1919 roku został przeniesiony do kawalerii. Uczestniczył w wojnie z Rosjanami w 1920 roku. Do rezerwy zwolniony został 15 kwietnia 1921 roku. 18 czerwca 1921 roku podjął pracę w fabryce w Luboniu i pracował tam 1932 roku. Od 23 marca 1932 roku do chwili uzyskania uprawnień emerytalnych pracował na dworcu PKP Poznań Górczyn. 24 lipca 1939 roku został powołany na ćwiczenia wojskowe do 7 Dywizjony Taborów w Koninie. Razem z kolumną 303 brał udział w walkach wrześniowych z Niemcami. 7 września 1939 roku został wzięty do niewoli niemieckiej, z której uciekł i przedostał się do Modlina, później do Warszawy. Po kapitulacji stolicy w niewoli w Warszawie na Pradze, Ciechanowie, Skierniewicach, Królewcu i Poznaniu Śródcie. Ponownie uciekł z niewoli niemieckiej i 20 grudnia 1939 roku wrócił do rodziny w Dopiewie. Po kilku dniach podjął pracę na dworcu Poznań Górczyn. W okresie międzywojennym był członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich. 9 lutego 1949 roku wstąpił do Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Poznaniu Koło w Dopiewie. Po likwidacji tej organizacji należał do ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1958), Medalem Za Warszawę (1961). Był żonaty z Władysławą Zielińską (19 maja 1896-27 września 1980). Z małżeństwa tego urodził się syn Edmund. Zmarł 11 czerwca 1978 roku w Dopiewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 90; Tomkowiak E., Nowaczyk Franciszek (1898-1978), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 152-153; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Nowak Władysław (1899-?), urodził się 25 czerwca 1899 roku w Konarzewie (gmina Dopiewo, powiat poznański), jako syn Walentego i Marianny z domu Kaczmarek. Po ukończeniu nauki w szkole powszechnej w Dopiewie, pracował w gospodarstwie rolnym rodziców. W kwietniu 1917 roku został powołany na do wojska pruskiego, lecz z powodu

Foto 99, Nowak Władysław

choroby na front nie został wysłany. Do domu wrócił w grudniu 1918 roku. 28 grudnia 1918 wstąpił do oddziału powstańczego zorganizowanego przez podporucznika Andrzeja Kopę w

Dopiewie. Brał udział w walkach o Wolsztyn, później pod Zbąszyniem, Nakłem i Rynarzewem. Następnie razem z 10 Pułkiem Strzelców Wielkopolskich wyjechał na front ukraiński pod Lwów. Po powrocie do Wielkopolski uczestniczył w bojach pod Leszmem. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Do rezerwy został zwolniony w 1921 roku. W latach 1921-1931 pracował w Poznaniu jako konduktor tramwajowy. Po wypadku, któremu uległ w czasie pracy, wrócił do pracy w gospodarstwie rolnym. 25 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany i brał udział w walkach z Niemcami we wrześniu. 10 września 1939 roku w czasie walk nad Bzurą został wzięty do niewoli niemieckiej. Do domu wrócił 15 listopada 1939 roku. 14 kwietnia 1943 roku został aresztowany przez Niemców i kolejno przebywał w więzieniach: w Poznaniu na ul. Młyńskiej (do 14 maja 1943), w obozie karnym we Wronkach (do 18 grudnia 1944 roku) i w obozie w okolicach Ostrowa (do końca okupacji). Pod koniec stycznia 1945 roku wrócił do domu. Po II wojnie światowej pracował we własnym gospodarstwie rolnym w Dopiewie przy ul. Wyzwolenia.

Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 90-91; Tomkowiak E., Nowak Władysław (1899-?), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 155-156; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Nowicki Stefan (1899- ?), członek Narodowej Organizacji Bojowej, robotnik. Urodził się 7 sierpnia 1899 roku w Dąbrówce pow. poznański. Mieszkał w Poznaniu. Aresztowany 19 sierpnia 1941 roku i osadzony w więzieniu w Zwickau. Skazany wyrokiem OLG z 14 lutego 1942 roku na 8 lat obozu karnego. Dalsze losy nieznane.

Rutowska M., Nowicki Stefan (1899- ?), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 727; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Obreńbicz Tadeusz (1885–1940), major rezerwy 17 pułku ułanów wielkopolskich. Urodził się 4 października 1885 roku w Stęszewie w rodzinie właściciela majątku Skórzewo Józefa i Stanisławy Odrowąż – Waligórskiej. Ukończył Królewskie Gimnazjum Wiktorii

Augusty w Poznaniu (przy dzisiejszej ul. Bukowskiej, obecnie mieści się tam I Liceum Ogólnokształcące im. Karola Marcinkowskiego), gdzie uzyskał maturę. Przez 3 semestry studiował na politechnice w Niemczech. Później praktykował w majątku ojca w Skórzewie i jako urzędnik gospodarczy w Libnikach (Prusy Wschodnie), w gospodarstwie rolnym rodziny Waligórskich. Następnie do 1931 roku był administratorem w Skórzewie gm. Dopiewo. W 1907 roku został powołany do służby wojskowej w armii pruskiej; w roku 1909 został mianowany kapralem; w 1910 wachmistrzem. Na stopień podporucznika awansował w 1914 roku i w szeregach 3 Pruskiej Dywizji Rezerwowej został wysłany na front wschodni; od 1917 roku do końca I wojny światowej walczył na froncie zachodnim w Belgii i Francji. W początkach grudnia 1918 roku wrócił z frontu do rodzinnego Skórzewa. Po wybuchu Powstania Wielkopolskiego, razem z bratem Mieczysławem zebrał w Skórzewie zdolnych do noszenia broni ochotników, załadował na furmanki i przetransportował na miejsce zbiórki oddziału powstańczego podporucznika Andrzeja Kopy w Dopiewie. W miejscu koncentracji odpowiedzialny był za zakwaterowanie powstańców. Brał udział w zdobyciu lotniska w Ławicy w nocy z 5 na 6 stycznia 1919 roku; później walczył pod Zbąszyniem. W połowie stycznia 1919 roku, z własnym koniem wierzchowym został odesłany do Gniezna, gdzie został dowódcą 2 szwadronu, nowo tworzonego 3 pułku ułanów (późniejszy 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego). Wraz ze swoim pułkiem walczył na północnym odcinku Frontu Wielkopolskiego. 1 czerwca 1919 roku otrzymał awans na stopień majora kawalerii, został dowódcą dywizjonu i przez cały czas brał udział w walkach swojego oddziału. Po śmierci ojca, na własną prośbę odszedł z wojska i zajął się administrowaniem majątkością rodziców w Skórzewie. W 1934 roku zamieszkał w Warszawie i pracował jako urzędnik u Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telegrafów. We wrześniu 1939 roku jako oficer rezerwy 17 Pułku Ułanów został powołany do wojska i skierowany do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. W nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony w obozie jenieckim w Starobielsku. Zamordowany na przełomie kwietnia i maja 1940. Brak informacji na temat rodziny. Odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi i medalem Za wojnę 1918 – 1921.

Centralne Archiwum Wojskowe, ap 3942; Odrzucone 31.01.1938; A. Kopa, Udział powiatu zachodnio-poznańskiego w Powstaniu Wielkopolskim w roku 1918/1919, Poznań 1928; K. Plaskota, Zarys historii wojennej 68 – go pułku piechoty, Warszawa 1929; J. Wasutyński, Zarys historii wojennej 17 – go pułku ułanów Gnieźnieńskich, Warszawa 1929; St. Zakrzewski, Z. Godyń, Szlakiem ułanów Chrobrego. Zarys historii 17 pułku ułanów

Wielkopolskich im. króla B. Chrobrego., Londyn 1973; P. Bauer, J. Zielonka, Żołnierska droga przez mękę. Wielkopole w obozach sowieckich, Kościan 1990, s. 45 i 52. J. Tucholski, Mord w Katyniu. Kozielski, Staszów, Starobielsk. Lista ofiar, Warszawa 1991, s. 463; Powstanie Wielkopolskie 1918 – 1919. Materiały z sesji naukowych, red. J. Skop, Dopiewo 2003, s. 49 – 50; M. Tomkowiak, Losy braci Obrębowiczów, powstańców wielkopolskich ze Skórzewa, (w:) Wielkopolski Powstaniec, nr 9, R. 2003, s. 44-46; Małwina Tomkowiak, Obrębowicz Tadeusz (1885-1940), (w:) Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, T. I, Poznań 2005, s.138-139; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919, Dopiewo 2009, s. 114-115; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Płotkowiak Stanisław (1900- ?), podoficer Wojska Polskiego, członek Związku Walki Zbrojnej. Kierowca. Urodził się 12 sierpnia 1900 roku w Pałędziu pow. poznański. Mieszkał w Poznaniu. Aresztowany 23 lipca 1942 roku. Od 19 listopada 1942 roku osadzony w więzieniu we Wrocławiu. Skazany wyrokiem OLG z 3 maja 1943 roku na 8 lat obozu karnego. Dalsze losy nieznane.

Rutowska M., Płotkowiak Stanisław(1900 - ?), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 732; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Przybecki Jan (1882-1964), urodził się 15 maja 1882 roku w Konarzewie (gmina Dopiewo) we włościańskiej rodzinie Józefa i Małgorzaty z domu Szajkowska. Ukończył szkołę powszechną w Konarzewie i szkołę rolniczą. Z zawodu był urzędnikiem gospodarczym. Należał do Towarzystwa Gimnastycznego Sokół i Towarzystwa Młodzieży Katolickiej. W 1914 roku powołany do armii pruskiej brał udział w I wojnie światowej. Uczestniczył w walkach na froncie zachodnim we Francji, między innymi w bitwie pod Verdun. Po powrocie do kraju natychmiast wstąpił w szeregi Powstańców Wielkopolskich i **Foto 100, Przybecki Jan. Legitymacja Odznaki Wojsk Wielkopolskich** wysłany pod Zbąszyń. Później bił Niemców na Froncie Północnym. Ze swoim pułkiem wyjechał na front ukraiński pod Lwów, a następnie walczył na Wołyniu i pod Kijowem. Brał udział w rewindykacji Pomorza i w III Powstaniu Śląskim. W okresie międzywojennym pracował jako urzędnik w Poznaniu. Podczas II wojny światowej był członkiem wywiadu

wojskowego siatki wywiadowczej „Jaszczur”. Aresztowany w sierpniu 1942 roku, był więziony kolejno w: Domu Żołnierza w Poznaniu i Forcie VII. 30 sierpnia 1942 roku wywieziony został do więzienia w Moabicy w Berlinie. Wyrokiem sądu skazany na trzy lata więzienia. Wyrok odsiadywał we Wronkach. Po wojnie mieszkał w Szczecinie. Odznaczony był: Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym, Śląskim Krzyżem Powstańczym, Odznaką Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich (1931), Krzyżem Wołynia II klasy, Odznaką Honorową Frontu Pomorskiego. Od 11 lipca 1945 roku żonaty z Cecylią Wiciak (13 października 1900-16 października 1989). Małżeństwo to było bezdzietne. Zmarł nagle w Pałędziu 20 sierpnia 1964 roku i pochowany został na cmentarzu parafialnym w Skórzewie. Na nagrobku jest informacja, że był Powstańcem Wielkopolskim.

Informacje Wandy Rybskiej z Poznania i Barbary Ignaszewskiej z Poznania. Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 93-95; Tomkowiak E., Przybecki Jan (1882-1964), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 162.

Przybylski Ignacy (1907-1943), pseudonim konspiracyjny „Piewca”, podoficer Wojska Polskiego, wywiadowca Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. Urodził się w Dopiewcu 12 lipca 1907 roku w rodzinie Franciszka i Marianny z domu Lechniak. W latach 1927-1929 odbył zasadniczą służbę wojskową w 57 Pułku Piechoty w Poznaniu. We wrześniu 1939 roku brał udział w walkach z Niemcami nad Bzurą i w obronie Warszawy. Latem 1941 roku zaprzysiężony przez Edmunda Koniecznego do OW ZJ. Był łącznikiem siatki wywiadowczej w Poznaniu. Aresztowany w Poznaniu 30 maja 1942 roku. Wyrokiem Trybunału Wojennego Rzeszy (Reichskriegsgericht) w Berlinie z 9 czerwca 1943 roku skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w więzieniu w Brandenburg/Havel-Görden.

Woźniak M., Przybylski Ignacy (1907-1943), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 468; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Przybyła Marcin (1894-1987), urodził się 28 października 1894 roku w Pałędziu (gmina Dopiewo), jako syn Tomasza i Katarzyny. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w zawodzie kupieckim. W latach 1916-1918 służył w armii pruskiej i brał

udział w I wojnie światowej. Walczył na froncie zachodnim. Po powrocie z wojny, 27 grudnia 1918 roku wstąpił ochotniczo do oddziału powstańczego i w szeregach Kompanii Wildeckiej 4 Okręgu pod dowództwem porucznika Michała Przybeckiego brał udział w walkach na terenie Poznania oraz przy zdobywaniu stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania. Później uczestniczył w walkach na froncie wschodnim. Do rezerwy został zwolniony pod koniec 1920 roku. Od 1921 roku do 1939 roku prowadził własną działalność gospodarczą. W okresie okupacji hitlerowskiej wywieziony na teren powiatu kozińskiego. Od stycznia 1941 roku do stycznia 1945 roku działał w szeregach konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch” oraz Batalionów Chłopskich na terenie obwodu Kozienice. Po zakończeniu II wojny światowej, aż do przejścia na emeryturę prowadził własną działalność gospodarczą. Był żonaty. Mieszkał w Poznaniu przy ulicy Wawrzyniaka. Zmarł 15 grudnia 1987 roku w Poznaniu i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie (pole 3, kwatery 1, rząd 4, nr grobu 6).

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło Poznań Jeżyce; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 95-96; Tomkowiak Malwina, Przybyła Marcin (1894-1987), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 163; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Rzaniak Kazimierz (1911-1944), kapitan Wojska Polskiego, odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Urodził się w Gołuskach 17 lutego 1911 roku w rodzinie rolniczej Ignacego i Stanisławy Woszak. Maturę zdał w 1932 roku w gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Powołany do Wojska Polskiego, początkowo służył w 5 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Następnie skierowany do Szkoły Podchorążych Piechoty, później Szkoły Podchorążych Artylerii. W 1935 roku awansowany na stopień podporucznika Wojska Polskiego i przydzielony do 3 Pułku Artylerii Ciężkiej w Wilnie. Po pewnym czasie przeniesiony do 14 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. Przed 1939 rokiem służył w wywiadzie i kontrwywiadzie. Po zakończeniu walk we wrześniu 1939 roku aktywnie działał w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Od 1943 roku jako kapitan „Garda” skierowany do Kowla na Wołyniu, gdzie został zastępcą szefa Oddziału II w Sztapie Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Od lutego 1944 roku dowódca zgrupowania „Osnowa”, które działało w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego. Po krwawych walkach w

rejonie Włodzimierza, oddział Kazimierza Rzaniaka przeszedł w kwietniu 1944 roku na Podlasie. 27 maja 1944 roku, w czasie ciężkich walk oddział został zmuszony do forsowania Prypeci w okolicy Dywina. W czasie tej akcji kapitan Rzaniak zaginął i prawdopodobnie zginął w Lasach Szackich 28 maja 1944 roku.

Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Salata Władysław (1896-1943), pseudonim „Krab”, członek Związku Strzeleckiego, konduktor tramwajowy. Urodził się 13 czerwca 1896 r. w Trzcielinie gm. Dopiewo. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Trzcielinie, pracował w gospodarstwie rolnym rodziców. W 1915 r. powołany do armii pruskiej, brał udział w I wojnie światowej i walczył na froncie zachodnim. Po zakończeniu wojny, w grudniu 1918 r. wrócił do rodzinnego domu. Z początkiem stycznia 1919 roku wstąpił do oddziałów powstańczych i brał udział w walkach na terenie miasta Poznania. Później uczestniczył w wojnie rosyjsko-polskiej. Po demobilizacji, od 1922 r. pracował w Poznańskiej Kolei Elektrycznej. Od 1930 roku członek Związku Strzeleckiego na Łazarzu. W 1939 roku członek Pogotowia Związku Powstańców i Wojaków w Poznaniu. Do tajnego Związku Strzeleckiego zaprzysiężony przez plutonowego rezerwy Franciszka Szymkowiaka w styczniu 1940 roku i mianowany zastępcą kierownika sekcji organizacyjnej w Poznańskiej Kolei Elektrycznej. Zajmował się kolportowaniem gazetki konspiracyjnej „Świt”. Przez Gestapo został aresztowany 15 kwietnia 1943 roku i osadzony w Domu Żołnierza, później Forcie VII, a następnie w więzieniach we Wronkach, Wrocławiu i Lipsku. W śledztwie zaprzeczał formalnej przynależności do Związku Strzeleckiego. Przyznał się jednak, że zastępował Franciszka Szymkowiaka. Wyrokiem Wyższego Sądu Krajowego w Poznaniu (Oberlandesgericht Posen) na sesji wyjazdowej w Lipsku 27 stycznia 1943 roku skazany na karę śmierci. Stracony 16 marca 1943 roku w więzieniu w Halle. Wykonanie wyroku nie zostało odnotowane w aktach więziennych i w Urzędzie Stanu Cywilnego.

Marian Woźniak, Salata Władysław (1896-1943), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, red. M. Woźniak, Poznań 1998, s. 494; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 99; Tomkowiak E., Salata Władysław (1896-1943), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919,

Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 174-175; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Schwartz Wincenty (1900-po 1970), urodził się 3 grudnia 1900 roku w Dopiewie, jako syn robotnika budowlanego Walentego i Elżbiety z domu Surdyk. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Dopiewie, rozpoczął naukę w zawodzie ślusarza. 28 grudnia 1918 roku ochotniczo wstąpił do oddziału powstańczego zorganizowanego przez podporucznika Andrzeja Kopę w Dopiewie. Brał udział w zdobyciu stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania. Później pod dowództwem porucznika Antoniego Szyftera wyjechał na front pod Zbąszyń, gdzie przebywał do końca lutego 1919 roku. Po powrocie ze Zbąszynia oddział został skierowany na Front Północny w okolice Nakła, Rynarzewa i Szubina. Następnie razem z 10 Pułkiem Strzelców Wielkopolskich wyjechał na front ukraiński pod Lwów. Po powrocie do Wielkopolski uczestniczył w bojach pod Leszmem. Później walczył na Wołyniu i pod Kijowem, w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Do rezerwy został zwolniony w grudniu 1921 roku. Po powrocie z wojska jeszcze przez rok terminował w zawodzie ślusarza. Z powodu braku pracy wyjechał do Francji, gdzie pracował jako górnik. Od 1923 roku był członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej. W latach 1939-1945 brał udział we francuskim ruchu oporu FTFP. Po zakończeniu II wojny światowej został członkiem francuskiej PPR i rozpowszechniał gazetę w języku polskim, wydawana w Paryżu. Po likwidacji PPR ponownie we Francuskiej Partii Komunistycznej. W 1946 roku, po 24 latach pracy przeszedł na rentę inwalidzką z powodu choroby zawodowej (pylica). W 1951 roku wrócił do Polski i zamieszkał w Babkach koło Poznania. 14 lipca 1970 roku wstąpił do ZBoWiD-u Koło Poznań Starołęka. Odznaczony Odznaką Grunwaldzką. Był wdowcem. Zmarł po 1970 roku.

Archiwum Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych Koło Poznań Starołęka; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 99-100; Tomkowiak E., Schwartz Wincenty (1900- po 1970), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 175; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Sibilski Czesław (1907-1942), ksiądz katolicki, administrator parafii w Dopiewie. Urodził się 29 maja 1907 roku w Łagiewnikach, jako syn nauczyciela i kierownika szkoły w

Zygmunta Sibilskiego i Agnieszki z Kluppów. Pierwsze nauki pobierał w rodzinnej miejscowości, później podjął naukę w Kościanie i tam w 1926 roku zdał egzamin maturalny. Po uzyskaniu matury podjął studia w Seminarium Duchownym w Poznaniu, gdzie w 1931

Foto 101, Symboliczny grób Ks. Czesława Sibilskiego na cmentarzu parafialnym w Dopiewie, Foto Olga Napierała

roku uzyskał święcenia kapłańskie. Po ukończeniu studiów został wikariuszem w parafii św. Wojciecha w Poznaniu; następnie przeniesiony do Otorowa, a od 1 lipca 1933 roku do parafii Matki Boskiej Bolesnej na poznańskim Łazarzu. 1 lipca 1938 roku został proboszczem parafii w Dopiewie. Po przybyciu do Dopiewo rozpoczął prace organizacyjne i podjął starania o wybudowanie kościoła. Po wybuchu II wojny światowej i nagłej śmierci ks. Jana Laskowskiego z Konarzewa przejął również obowiązki administratora tamtejszej parafii. Aresztowany przez hitlerowców 21 stycznia 1940 roku był więziony kolejno w: Forcie VII w Poznaniu, Chłudowie i Lublinie. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, został zamordowany 2 grudnia 1942 roku. Symboliczny grób ks. Czesława Sibilskiego znajduje się na cmentarzu parafialnym w Dopiewie.

Foto 102, Urna z prochami więźniów obozów koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen-Gusen umieszczona w ścianie kościoła parafialnego w Dopiewie, Foto Izabela Nowak

Na ścianie kościoła parafialnego w Dopiewie wmurowana jest tablica pamiątkowa (obok urny z prochami więźniów zamordowanych w Dachau).

Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Starosta Stanisław (1902-1992), urodził się 23 marca 1902 roku w Szamotułach jako syn Marcina i Marianny z domu Skorupska. Ukończył szkołę powszechną w Pamiątkowie. Po ukończeniu nauki pracował w majątku rolnym Macieja Koczorowskiego w Pamiątkowie. W listopadzie 1918 roku wstąpił do Straży Ludowej w Rokietnicy. W styczniu 1919 roku jako ochotnik przyjęty do oddziału powstańczego w Poznaniu. Brał udział w walkach pod Zbąszyniem, Nowym Dworem i Łomnicą. Podczas ciężkich walk w lutym 1919 roku dostał się do niewoli Niemieckiej i był więziony w obozie w Havelbergu (miasto w

Foto 103, Stanisław Starosta

środkowych Niemczech, nad rzeką Hawelą, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt). W grudniu 1919 roku został zwolniony z niewoli i w styczniu 1920 roku wrócił do Poznania. Zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego i został przydzielony do 3 kompanii 10 Pułku

Strzelców Wielkopolskich, dowodzonego przez kapitana Andrzeja Kopę z Trzcielina. Od lutego 1920 roku brał udział w walkach na froncie wschodnim. Do rezerwy został zwolniony w kwietniu 1921 roku. Po powrocie z wojska przez rok pobierał naukę w Szkole Handlowej w Poznaniu. Od 4 maja 1923 roku do kwietnia 1927 roku zatrudniony był jako pisarz w majątku Niechód (powiat Leszno) Józefa Bojanowskiego. Następnie w maju 1927 został zatrudniony w Zarządzie Dróg Powiatu Poznańskiego. 24 sierpnia 1939 roku powołany został do Batalionu Obrony Narodowej w Szamotułach. Batalion zajmował stanowiska bojowe w rejonie Tarnowo Podgórne-Przeźmierowo. 3 września 1939 roku opuścił rejon Przeźmierowa i przez Poznań pomaszerował w kierunku Swarzędza, Wrześni i Sępólna Krajańskiego. 17 września 1939 roku w rejonie Gostynina został ranny i przewieziony do szpitala w Kutnie. W Kutnie został wzięty do niewoli niemieckiej. W szpitalu przebywał do 31 października 1939 roku, po czym jako chory został zwolniony do domu. W listopadzie 1939 roku został przetransportowany w głąb Rzeszy do pracy w gospodarstwie rolnym. Po zakończeniu II wojny światowej wrócił do Polski i zamieszkał w Zakrzewie. Od września 1945 roku do końca 1953 roku pracował jako referent podatkowy w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Dopiewie. Od roku 1954 do czasu ukończenia 65 lat w 1967 roku i uzyskania uprawnień emerytalnych był zatrudniony w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „Goplana” w Poznaniu. Od 1950 roku był aktywnym działaczem Gminnego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Dopiewie. Przez cztery kadencje był radnym Gminnej Rady Narodowej. W latach 1949-1975 działacz Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakrzewie. Od 20 kwietnia 1958 roku aktywny działacz ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Od maja 1927 roku był żonaty. Odznaczony: Krzyżem Oficerskim (1984) i Kawalerski (1973) Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1958). Zmarł 11 lutego 1992 roku w Zakrzewie i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Skórzewie.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 103-104; Tomkowiak E., Starosta Stanisław (1902-1992), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 182-183; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Styziński Walenty (1900-1977), urodził się w Karsznicach (powiat Kościan) 3 lutego 1900 roku jako syn Andrzeja i Wiktorii z domu Łakoma. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Karsznicach pracował w gospodarstwie rodziców do 1915 roku. 1 stycznia 1916 roku rozpoczął naukę w szkole leśnej w Polskim Wilkowie, której nie ukończył z powodu powołania do armii pruskiej w czerwcu 1917 roku. Po przeszkoleniu rekruckim został skierowany na front zachodni do Francji i do 18 listopada 1918 roku walczył pod Arras (w regionie Nord-Pas-de-Calais). Po powrocie do domu, 4 stycznia 1919 roku ochotniczo wstąpił do Straży Ludowej w Śmiglu (powiat Kościan). Brał udział w walkach pod Leszmem i Wolsztynem. W marcu 1919 roku powołany do Wojska Polskiego i przydzielony do kompanii karabinów maszynowych. Od kwietnia 1919 roku w załodze pociągu pancernego „Rzepicha”. Brał udział we wszystkich bojach tego pociągu. Z wojska został zwolniony w 1923 roku. Po przejściu do rezerwy podjął pracę w Nadleśnictwie Babki (powiat poznański) i pracował tam do końca 1924 roku. 1 stycznia 1925 roku objął posadę leśnika w miejscowościach Wiórek i Głuszyna Leśna. W sierpniu 1939 roku został powołany do Wojska Polskiego i skierowany do kompanii karabinów maszynowych 2 Pułku Wojsk Kolejowych w Legionowie. Brał udział w obronie Warszawy. 16 września 1939 roku został wzięty do niewoli niemieckiej w miejscowości Cegłowo koło Siedlec. Do czerwca 1943 roku przebywał w Stalagu IA w Prusach Wschodnich (numer jeńca wojennego 14362). Z powodu choroby został zwolniony z niewoli, jako niezdolny do pracy. Do 1945 roku pracował w lesie w miejscowościach Krosinko, Stare Dymaczewo, Nadleśnictwo Ludwikowo. Po zakończeniu II wojny światowej, od 1 lutego 1945 roku podjął pracę w Nadleśnictwie Ludwikowo, Grodziski i Podłoziny w Dąbrówce gmina Dopiewo. Od 1 kwietnia 1965 roku przebywał na emeryturze. 4 lipca 1957 roku został członkiem ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Odznaczony był Krzyżem Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1975), Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1958), Medalem Za Warszawę 1939-1945 (1961). Od 8 września 1925 roku żonaty z Wiktoria Napierała (25 listopada 1902-23 września 1988). Z małżeństwa tego urodziły się dzieci: Marian i Aniela (zamężna Leitgeber). Zmarł 13 marca 1977 roku w Zakrzewie i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Skórzewie.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 108-109; Tomkowiak E., Styziński Walenty (1900-1977), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją

Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 186-187; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Szyfter Paweł (1893 – 1940), ochotnik 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich (55 Pułku Piechoty), kapitan Wojska Polskiego. Urodził się 13 kwietnia 1893 roku w Dopiewie, w rodzinie dzierżawcy majątku ziemskiego Pawła i Stanisławy z Kopów. W Poznaniu ukończył gimnazjum i podjął studia ekonomiczne i rolnicze. 2 sierpnia 1914 roku został wcielony do armii pruskiej. Po przeszkoleniu rekruckim 2 stycznia 1915 roku został skierowany na front wschodni, a 6 lutego 1916 roku na front zachodni do 5 Pułku Artylerii Ciężkiej. Od 1 stycznia 1917 roku był urlopowany, aby administrować majątkiem. 1 października 1918 roku został członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego, od 27 grudnia przydzielony do dowództwa Okręgu Wojskowego w Poznaniu, przemianowanego na Okręg Wojskowy I

Foto 104, Paweł Szyfter

(Poznań Twierdza). 24 stycznia 1919 roku jako kierownik szkoły podoficerskiej został skierowany do formowanego 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Od 14 marca do 24 czerwca 1919 roku wraz z pułkiem przebywał na froncie galicyjskim, następnie od 26 czerwca do 30 września 1919 roku przydzielony został do 1 Pułku Ułanów. Od 1 grudnia służył w dowództwie frontu wielkopolskiego. Od 15 kwietnia 1920 roku był urlopowany (na okres 6 miesięcy) do administrowania majątkiem. 15 sierpnia przerwał urlop i ochotniczo zgłosił się do 214 Pułku Artylerii Polowej. 6 września został przydzielony do Dowództwa Okręgu Generalnego Pomorze, a 13 stycznia 1922 roku został zwolniony do rezerwy. W 1919 roku był mianowany podporucznikiem. 28 lutego 1924 roku zweryfikowano go na stopień porucznika, a następnie awansowany do stopnia kapitana (1930 r.). Po zwolnieniu do rezerwy dzierżawił majątek Młynkowo (powiat szamotulski), następnie był dyrektorem Wielkopolskich Kółek Rolniczych w Poznaniu. Aktywnie działał w organizacjach kombatanckich: Związku Powstańców Wielkopolskich i Polskim Związku Zachodnim. Był instruktorem Przynależności Wojskowej, częściowo własnym sumptem umundurował oddział PW w Szamotułach. Zmobilizowany w 1939 roku do oddziałów zapasowych 14 Pułku Artylerii Lekkiej, po 17 września został wzięty do niewoli przez oddziały wojsk sowieckich. Zamordowany w Katyniu w 1940 roku. Odznaczony był Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (dwukrotnie), Złotym Krzyżem Zasługi i innymi. Był żonaty z Haliną Cynka i miał dzieci: Krystynę (ur. 1923), Aleksandrę (ur. 1925) i Zygmunta (1927).

Centralne Archiwum Wojskowe, akta personalne 11538; Krzyż Walecznych tom 123; Krzyż Zasługi 11-685; S. Łoza, Czy wiesz, strona 307 – 308; Informacje syna Zygmunta Szyftera; B. Polak, Szyfter Paweł (1893-1940), (w:) Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919, red. A. Czubiński, B. Polak, Poznań 2002, s. 355-356; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Dopiewo 2009, s. 121-122; Polak B., Szyfter Paweł (1893-1940), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VI, Poznań 2009, s. 192-193; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Szymczak Edward (1908- ?), żołnierz Narodowej Organizacji Bojowej i Związku Walki Zbrojnej. Urodził się 8 września 1908 roku w Więckowicach pow. poznański. Mieszkał w Poznaniu. Aresztowany 14 lutego 1941 roku. Skazany wyrokiem OLG z 23 marca 1942 roku na 10 lat obozu karnego. Dalsze losy nieznane.

Rutowska M., Szymczak Edward (1908 - ?), (w:) Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 747; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Tomczak Walenty (1899-1973), urodził się 7 lutego 1899 roku w Murzynowie Kościelnym (powiat Środa Wielkopolska), jako syn obuwnika Wojciecha i Agnieszki z domu Wojciechowska. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował w gospodarstwie rodziców. Od 1916 roku rozpoczął naukę zawodu ślusarza. W 1917 roku został powołany do armii pruskiej i walczył na froncie zachodnim we Francji. Po zakończeniu I wojny światowej, w styczniu 1919 roku wrócił do domu. 2 lutego 1919 roku ochotniczo wstąpił do oddziałów powstańczych, został przydzielony do III szwadronu 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich (późniejszy 15 Pułk Ułanów Poznańskich). Walczył pod Miejską Górką, Sarnową i Rawiczem. Później został wysłany ze swoim oddziałem na front północny w okolice Kcyni i Szubina. Brał udział w walkach z na froncie ukraińskim w okolicach Lwowa. Z wojska został zwolniony 23 marca 1920 roku. 1 czerwca 1920 roku rozpoczął pracę jako tele-monter w Urzędzie Poczty i Telefonów. Od 1933 do 1939 roku zatrudniony był jako monter na pocztowym posterunku technicznym w Agencji Pocztowo – Telefonicznej w Dopiewie. Podczas okupacji niemieckiej pracował jako listonosz w Dopiewie. Wykorzystując swoje stanowisko, pomagał Polakom w przesyłaniu pieniędzy i paczek żywnościowych (w tym

wywiezionym na roboty do Niemiec). W 1944 roku został aresztowany przez Gestapo i po przesłuchaniach w Domu Żołnierza, 13 października 1944 roku został osadzony w obozie w Żabikowie jako więzień polityczny. Po wyzwoleniu wrócił do Dopiewa i podjął pracę w miejscowym Urzędzie Pocztownym. Na emeryturę przeszedł w 1959 roku. W okresie międzywojennym (w latach 1933-1939) był członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich, później Związku Weteranów Powstań Narodowych 1914-1919. Od 18 czerwca 1957 roku był członkiem ZBoWiD-u Koło w Dopiewie; pełnił funkcję wiceprezesa (od 28 marca 1971 roku) i prezesa (od 18 lutego 1973 roku). Za udział w Powstaniu Wielkopolskim 24 czerwca 1972 roku awansowany na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1959), Medalem Pamiątkowym Za Wojnę 1918-1921, Brązowym Medalem Za Długoletnią Służbę (1939). W 1921 roku zawarł związek małżeński z Franciszką Staszewska (1903-1993). Z małżeństwa tego urodziło się pięcioro dzieci: Joanna (22 września 1922-21 września 2007) zamężna Lichota; Martyna (ur. 15 stycznia 1925) zamężna Kaczmarek; Irena (ur. 13 października 1926) zamężna Blachnierek; Maria (ur. 12 marca 1928) zamężna Bręk i Kazimierz (6 lutego 1933-18 listopada 1996). Zmarł 16 lipca 1973 roku w Dopiewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Informacje i dokumenty rodzinne udostępnione przez Panią Zofię Bręk z Poznania; Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 112-113; Tomkowiak E., Tomczak Walenty (1899-1973), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 202-203; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Turek Andrzej (1900-?), urodził się 31 października 1900 roku w Dopiewcu (powiat poznański) jako syn Feliksa i Jadwigi z domu Garczyńska. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Dopiewcu, pracował w gospodarstwie rolnym rodziców. 27 grudnia 1918 roku ochotniczo wstąpił do oddziałów powstańczych w Poznaniu. Brał udział w walkach pod Zdunami i Krotoszynem, gdzie został ranny. Po wyzdrowieniu, 26 stycznia 1919 roku wrócił do swojego oddziału i został przydzielony do 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich (późniejszy

55 pułk piechoty). 19 styczeń 1919 roku to dzień, w którym na czele pułku z rozkazu Głównego Dowódcy Sił Zbrojnych byłej Dzielnicy Pruskiej stanął pułkownik Daniel

Foto 105, Turek Andrzej

Konarzewski. Andrzej Turek razem ze swoją kompanią, krótko po zaprzysiężeniu pułku oraz wręczeniu mu ufundowanej przez miasto Poznań chorągwi bojowej, wyruszył pod dowództwem podpułkownika Gustawa Paszkiewicza w składzie Grupy Wielkopolskiej dowodzonej przez generała Daniela Konarzewskiego na odsiecz Lwowa; rozpoczęły się dni chwały, triumfu i sławy pułku. 15 marca 1919 roku wyładowany został pułk w Sądowej Wiszni, miasteczku położonym o 45 kilometrów na zachód od Lwowa, skąd o godzinie 5-tej rano ruszył do natarcia. Uderzył i potężnym rozmachem zniósł od razu silnie ufortyfikowanego nieprzyjaciela, a 19 marca rozbił pierścień okalający Lwów, przy czym zadał Ukraińcom duże straty w zabitych, rannych i zdobywa znaczną ilość jeńców oraz sprzętu wojennego. Nie spoczywając na laurach, maszerował pułk dalej i przeszedł na linię Henrykówko - Gródek Jagielloński do walk pozycyjnych, które trwały cztery tygodnie, następnie uderzył powtórnie na Ukraińców i w dwudniowym zaciętym boju zdobył Glinę – Nawajrę, a w dalszych bojach doszedł do linii obronnej na wschód od Lwowa. 25 maja 1919 roku wyruszył pułk do wielkiej ofensywy i przyczynił się wybitnie do rozbicia głównych sił ukraińskich. Po zwycięstwie pod Lwowem i krótkim odpoczynku, wrócił pułk okryty sławą do Poznania. Po reorganizacji, uzupełnieniu swych stanów i uzbrojenia, wyruszył 29 lipca 1919 roku na front zachodni pod Leszno, gdzie stoczył szereg utarczek i potyczek z Niemcami. 8 października 1919 roku wyjechał z pułkiem na front wschodni do Bobrujska walczyć z Rosjanami. Z wojska został zwolniony w 1921 roku jako szeregowy. Po powrocie do domu pracował w gospodarstwie rolnym ojca, w Dopiewcu. W maju 1939 roku powołany do Obrony Narodowej. 24 sierpnia 1939 roku zmobilizowany, we wrześniu brał udział w Bitwie nad Bzurą. Ranny, 18 września 1939 roku został wzięty do niewoli niemieckiej pod Sochaczewem. Do 9 marca 1940 roku przebywał w różnych niemieckich szpitalach jenieckich (Stalag XA i XXIA). Z niewoli niemieckiej wrócił 9 sierpnia 1940 roku, jako trwale niezdolny do pracy. Po powrocie do Dopiewca pracował wraz z rodziną w swoim gospodarstwie rolnym. W 1972 roku przekazał gospodarstwo synowi. Odznaczony Odznaką Honorową Orleża (1919).

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 115-116;

Tomkowiak E., Turek Andrzej (1900-?), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 205-206.

Wachowiak Leon (1899-1970), urodził się 27 kwietnia 1899 roku w Sulmierzycach (powiat Krotoszyn), jako syn Ludwika i Franciszki Banasiewicz. W 1918 roku jako ochotnik wstąpił do oddziałów powstańczych w powiecie krotoszyńskim i brał udział w walkach z Niemcami na odcinku Odolanów-Sulmierzyce. Po zwolnieniu z wojska pracował jako mechanik precyzyjny. W listopadzie 1939 roku aresztowany w Warszawie przez Gestapo, przez dwa lata przebywał na Pawiaku. Później do końca wojny był więziony w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen (numer obozowy 16897). Po zakończeniu II wojny światowej razem z rodziną zamieszkał w Dopiewcu. Od 11 listopada 1959 roku był członkiem ZBoWiD-u Koło Poznań Jeżyce. Był odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1959). 27 kwietnia 1925 roku w Poznaniu zawarł związek małżeński z Leokadią Heigelmann (28 listopada 1901-19 sierpnia 1974). Zmarł 19 stycznia 1970 roku w Dopiewcu i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Dopiewie.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 116; Tomkowiak E., Wachowiak Leon (1899-1970), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 207.

Wendland Franciszek (1886-?), urodził się 5 stycznia 1886 roku w Atanazinie (powiat Chodzież). Syn Jana. W 1906 roku został powołany do armii pruskiej, służył w piechocie do 1908 roku. Po wybuchu I wojny światowej wcielony do armii niemieckiej walczył na froncie zachodnim. Po powrocie do Polski, ochotniczo wstąpił do oddziału powstańczego i walczył na froncie północnym w stopniu sierżanta. Później brał udział w

Foto 106, Wendland Franciszek

rewindykacji Pomorza. W okresie międzywojennym oraz podczas okupacji hitlerowskiej pracował w Trzcielinie jako kierownik krochmalni. Krochmalnia ta była jedną z większych i najlepszą w powiecie poznańskim. Przed 1939 rokiem był członkiem Związku Powstańców Wielkopolskich. Podczas II wojny światowej Franciszek Wendland część krochmalu

przekazywał nielegalnie Polakom, z okolicznych miejscowości. Należał do ZBoWiD-u. Odznaczony był Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1958), Medalem Pamiątkowym Za wojnę 1918-1921, Odznaką Frontu Pomorskiego i Odznaką Powstańca Broni Związku Powstańców Wielkopolskich. Żonaty z Joanną Gieryga. Zmarł w Stęszewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Informacje i dokumenty Krzysztofa Adamczaka z Dopiewa; Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 116-117; Tomkowiak E., Wendland Franciszek (1886- ?), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 209-210.

Wiciak Antoni (1903-1967), urodził się w Pałędziu 10 stycznia 1903 roku jako syn Stanisława i Anastazji z domu Skrzypczak. Ukończył szkołę powszechną w Dopiewcu. Jako ochotnik wstąpił do oddziału powstańczego i brał udział w walkach pod Zbąszyniem jako łącznik. W lutym 1919 roku wrócił do domu i pomagał ojcu w prowadzeniu gospodarstwa rolnego w Pałędziu. Później przejął to gospodarstwo po rodzicach. Był aktywnym działaczem społecznym. Należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego. W okresie okupacji

Foto 107, Wiciak Stanisław, Wiciak Józef, Przybecka z Wiciaków Cecylia, Wiciak Ludwik, Wiciak Antoni (od lewej)

prześladowany przez hitlerowców, dwukrotnie aresztowany. Pozostał na swoim gospodarstwie do końca wojny. Pomagał więzionym w obozie jenieckim w Dopiewcu. Przeciwnik kolektywizacji, skazany przez sąd PRL w procesie pokazowym. Ciężko chory został zwolniony z więzienia. 23 listopada 1926 roku poślubił Helenę Roszak z Moraska koło Poznania. Z małżeństwa tego urodziło się siedmioro dzieci: Wanda Władysława, Teresa Urszula, Elżbieta Maria Alina (14 czerwca-4 lipca 1931), Elżbieta Maria (3 kwietnia-26 czerwca 1933), Hieronima Stanisława, Janusza Antoniego i Marię Gabrielę. Zmarł w Pałędziu 20 grudnia 1967 roku.

Informacje i dokumenty przekazane przez Wandę Rybską z Poznania; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 118; Tomkowiak E., Wiciak Antoni (1903-1967), (w:)

Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 210-211.

Wiciak Ludwik (1893-1973), urodził się w 1893 roku w Pałędziu jako syn Stanisława i Anastazji z domu Skrzypczak. Ukończył szkołę powszechną. Pracował w gospodarstwie rolnym. W 1914 roku powołany do armii pruskiej brał udział w I wojnie światowej. Do Pałędzia wrócił w grudniu 1918 roku. Ochotniczo wstąpił do oddziałów powstańczych w Poznaniu. Brał udział w walkach pod Zbąszyniem. Po zwolnieniu z wojska zakupił za pośrednictwem Banku Rolnego z Urzędu Ziemskiego gospodarstwo rolne o powierzchni 17 ha w Tomiczkach (gmina Stęszew). W 1939 roku wraz z rodziną uciekał z Tomiczek przez Niemcami. W 1940 roku rodzina Wiciaków i kilka innymi rolniczymi rodzin z Tomiczek wysiedleni zostali na Lubelszczyznę. W 1942 roku dotarła do rodziny Wiciaków wiadomość księdza proboszcza Parafii Kępa Polska w okolicach Warszawy, że zwłoki 6 harcerzy z Poznania (w tym syn Henryk Wiciak), których Niemcy rozstrzelali 12 września 1939 roku i zakopali na miejscu morderstwa, zostały przeniesione na cmentarz parafialny. Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku rodzina Wiciaków wróciła do Tomiczek i rozpoczęła pracę w swoim gospodarstwie rolnym. Był aktywnym członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wielokrotnie szykanowany przez UB, kilkakrotnie aresztowany. Aktywny przeciwnik kolektywizacji. Był dwukrotnie żonaty. W 1921 roku ożenił się z Zofią Gryską (1897-1924), z którą miał dwóch synów: Henryka (urodzony w 1922 roku, rozstrzelany przez hitlerowców w 1939 roku) i Stanisława (ur. 1924). Ponownie zawarł związek małżeński w 1927 roku z Kazimierą z domu Bernaczyk, z tego związku urodziło się dwoje dzieci: córka Eugenia (ur. 1928) i syn Zdzisław (ur. 1929). Zmarł 8 stycznia 1973 roku w Tomiczkach (gmina Stęszew, powiat poznański).

Informacje i dokumenty przekazane przez Wandę Rybską z Poznania; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 120; Tomkowiak E., Wiciak Ludwik (1893-1973), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 212-213.

Wiciak Stanisław (1895-1983), urodził się 19 kwietnia 1895 roku w Pałędziu jako syn Stanisława i Anastazji z domu Skrzypczak. Powołany do armii pruskiej w 1915 roku. W

drodze na front zachorował i został umieszczony w szpitalu polowym, później wysłano go do szpitala w Berlinie. Po wyzdrowieniu został wysłany do Żagania, gdzie pełnił funkcję

Foto 108, Wiciak Stanisław

strażnika w tamtejszym obozie jenieckim. Następnie pilnował jeńców w majątku hrabiego Kurnatowskiego w Gościeszynie koło Wolsztyna. Następnie przebywał w szpitalach w Zgorzelcu i Legnicy oraz w sanatorium w Kowanówku koło Obornik. W listopadzie 1918 roku zwolniony z wojska z prawem do pobierania renty. Po powrocie do domu w Pałędziu, wspólnie z Ludwikiem Przybylskim z Pałędzia w grudniu 1918 roku wstąpił do Straży Ludowej w Poznaniu. Brał udział w walkach na ulicach Poznania, uczestniczył w zdobycie stacji lotniczej w Ławicy koło Poznania. Później wyjechał na front pod Zbąszyń. W kwietniu razem ze swoją kompanią wyjechał na kilkudniowy odpoczynek do Wronek. Od 4 maja 1919 roku jego kompania walczył na froncie północnym pod Rynarzewem. Stanisław Wiciak pozostał w szpitalu we Wronkach. Po wyzdrowieniu znalazł się ponownie pod Zbąszyniem. Od jesieni 1919 roku do stycznia 1920 roku przebywał na froncie pod Leszmem. Z wojska został zwolniony w 1921 roku. Po zwolnieniu z wojska pracował na roli. Później nabył gospodarstwo rolne w Brzeznach Starych w powiecie wągrowieckim, gdzie gospodarował wraz z małżonką. Był członkiem Stronnictwa Ludowego i znanym działaczem społecznym. W okresie okupacji niemieckiej wysiedlony ze swojego gospodarstwa. Pracował jako robotnik. Wielokrotnie aresztowany przez hitlerowców, kilka razy był zakładnikiem. Pobity przez niemieckich policjantów, osiemnaście miesięcy spędził w szpitalu. Po zakończeniu II wojny światowej prześladowany przez komunistów, niesłusznie oskarżany. Zrehabilitowany w latach siedemdziesiątych XX wieku. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1975) i Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1970). 29 września 1926 roku poślubił Bolesławę Kozłowską (29 maja 1905-14 października 1991) z Pałędzia, z którą miał trzy córki: Georginę, Eleonorę i Alicję. Zmarł 18 lutego 1983 roku w Brzeźnie Starym (powiat Wągrowiec).

Informacje i dokumenty przekazane przez Wandę Rybsk z Poznania; Wspomnienia Stanisława Wiciaka z okresu Powstania Wielkopolskiego, Brzezno Stare 1968, maszynopis; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 121-122; Tomkowiak E., Wiciak Stanisław (1895-1983), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 213.

Woškowiak Władysław (1901-1977), urodził się 4 czerwca 1901 roku w Śremie jako syn Albina i Barbary z domu Michalak. Ukończył szkołę ludową w Śremie. Od 15 maja 1916 roku do 1 stycznia 1918 roku pracował w młynie parowym w Śremie. W maju 1918 roku powołany został do armii pruskiej i w czerwcu tego roku został wysłany na front zachodni do Francji. W październiku zdezerterował z frontu i wrócił do Wielkopolski. Do wybuchu Powstania Wielkopolskiego ukrywał się. Ochotniczo wstąpił do I Kompanii Śremskiej i wysłany został na front. Walczył pod Rawiczem, gdzie został ranny. Leczony był w szpitalu w Marysinie (powiat Gostyń). Po wyzdrowieniu wrócił do swojej kompanii i brał

Foto 109, Woškowiak Władysław

udział w walkach pod Krotoszynem i Kępem. Później służył w 11 Pułku Strzelców Wielkopolskich (69 pułk piechoty) i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Do rezerwy został zwolniony w kwietniu 1923 roku. W okresie od 1 maja 1923 roku do 31 marca 1938 roku pracował w majątku Ociąż (powiat Ostrów Wielopolski), później 1 kwietnia 1938 roku do 1 września 1939 roku w majątku Trzebaw (powiat Poznań). We wrześniu 1939 roku powołany do służby w Wojsku Polskim walczył z Niemcami w Bitwie nad Bzurą. Bronił Warszawy. Ranny, był leczony w szpitalu w Pruszkowie. Zwolniony ze szpitala w końcu października 1939 roku wrócił do domu. Do końca II wojny światowej był zatrudniony w majątku Trzebaw. Od 1 maja 1945 roku do chwili przejścia na rentę pracował w PGR w Konarzewie (gmina Dopiewo). 1 września 1964 roku został członkiem ZBoWiD-u Koło w Dopiewie. Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1975) i Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym (1974). Był dwukrotnie żonaty. Zmarł 20 grudnia 1977 roku w Konarzewie i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Archiwum Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Dopiewie; Kościański Z., Tomkowiak E., Mieszkańcy Gminy Dopiewo w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Słownik Biograficzny, Dopiewo 2010, s. 124-125; Tomkowiak E., Woškowiak Władysław (1900-1979), (w:) Powstańcy Wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Polaka. T. VII, Poznań 2010, s. 219-220; Zbiory Gabinetu Pamiątek Historycznych Eligiusza Tomkowiaka w Dopiewie.

Projekt

„Wspólna historia
Pamięć i Przyszłość”

Pod koniec lipca 2013 roku z inicjatywy wójt gminy Dopiewo pani Zofii Dobrowolskiej i nauczyciela historii Tomasza Woźniaka związanego zawodowo ze Szkołą Podstawową im. Astrid Lindgren w Dąbrowie na terenie gminy rozpoczęła się realizacja projektu historycznego „Wspólna historia Pamięć i Przyszłość. Common [Hi]story Memory & Future - ku czci Polaków pomordowanych przez nazistów podczas II wojny światowej”. Projekt zakłada m.in.: archiwizację śladów historii związanych z gminą, edukację historyczną przez różne formy aktywności, zapoznanie mieszkańców regionu z tragicznymi wydarzeniami na terenie lasów pałędzko-zakrzewskich w okresie II wojny światowej oraz rozpoczęcie prac związanych z wybudowaniem Muzeum - Miejsce Pamięci Zakrzewo.

Pierwszym wydarzeniem był Historyczny Rajd Rowerowy przygotowany przez Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Dopiewie. W rocznicę wybuchu wojny tj. 1 września 2013 roku ponad 200 osób wyruszyło na szlak, którego trasa wiodła przez Konarzewo, Dąbrówkę, lasy pałędzko-zakrzewskie z metą na plaży w Zborowie. Przy Kwaterze Siedmiu Grobów odbył się wtedy apel. Były odgłosy strzałów, komunikat radiowy wygłoszony 1 września 1939 roku a wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego p.t. „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte” odczytała dwunastoletnia Olga. Wójt Gminy Zofia Dobrowolska w imieniu wszystkich uczestników rajdu złożyła wieniec oddając cześć wszystkim pomordowanym. Były również znicze od uczestników rajdu, które w nocy rozświetliły las.

Foto 110, Rajd rowerowy

Pod koniec października uczniowie i mieszkańcy gminy wzięli udział w kolejnej odsłonie społecznej akcji „Zapał znicz pamięci”. W niedzielę, 20 października nie tylko w gminie Dopiewo, ale na terenie całej Wielkopolski zapłonęły znicze pamięci. To wspólna inicjatywa Instytutu Pamięi Narodowej i Radia Merkury. Jej inicjatorką kilka lat temu była Anna Gruszecka, dziennikarka Radia Merkury. Aktualnie akcja obejmuje wszystkie były ziemie wcielone w czasie wojny do Rzeszy. Inicjatywa polega na zapaleniu zniczy w południe w trzecią niedzielę października w miejscach pamięci narodowej związanych z II wojną światową oraz na przesłaniu zdjęć na stronę internetową Radia Merkury Poznań znicz@radiomerkury.pl.

- To niezwykle ważna i piękna akcja społeczna. Piękne jest to, że dzięki niej coraz większa liczba osób przyłącza się z własnej woli do tego, by pielęgnować pamięć o ofiarach, które pochłonął hitlerowski totalitaryzm. Piękne jest i to, że starają się te wydarzenia z jesieni

1939 roku godnie przeżywać. Cieszy mnie, że lokalne społeczności kultywują pamięć zamordowanych w ramach akcji Tannenberg - mówił wtedy marszałek województwa, Marek Woźniak

W gminie Dopiewo jest ona szczególnie widoczna. Zawsze tydzień przed akcją dzieci i młodzież z placówek oświatowych z terenu gminy porządkuje groby i miejsca pamięci na leśnym obszarze koło miejscowości Zakrzewo, a w dniu akcji zapalają znicze w kilku miejscach na terenie całego lasu. Należy zaznaczyć, że uczniowie przez cały rok opiekują się wszystkimi grobami.

Niestety dramatyczne losy Polaków mieszkających podczas II wojny światowej na ziemiach wcielonych do III Rzeszy, nie przebiły się do wyobraźni i pamięci zbiorowej. To jest wciąż nieznana historia. Wysiedlenia z Wielkopolski, Pomorza i ziemi łódzkiej, przymusowe wcielanie do Wehrmachtu na Śląsku i Pomorzu, terror i egzekucje były doświadczeniem mieszkańców tych ziem od pierwszego dnia agresji niemieckiej w 1939 roku. Niewielu wie, że na ziemiach wcielonych zamordowano wówczas - tylko do końca 1939 roku - 40 tysięcy osób, przedstawicieli elit społeczeństwa II Rzeczypospolitej, a Niemcy wprowadzili znacznie większy terror niż na terenie Generalnego Gubernatorstwa. W powszechnej świadomości natomiast, budowanej przede wszystkim na serialach i filmach fabularnych, jest obecna tylko ta druga okupacja, koncentrująca się zazwyczaj na wojennych losach Polaków w Generalnym Gubernatorstwie.

Celem akcji było właśnie przypomnienie o zagładzie polskich elit, skrajnie trudnych warunkach okupacji oraz wielkiej akcji wysiedleń do Generalnego Gubernatorstwa. Najbliżsi zamordowanych wkrótce po ich śmierci często pozbawiani byli domów i mienia. Wielka akcja wysiedleń ludności polskiej i żydowskiej do GG w celu wzmocnienia potencjału niemieckiego na terenach wcielonych do III Rzeszy rozpoczęła się już 12 października 1939 r. w Gdyni. Na miejsce wyrzuconych obywateli II Rzeczypospolitej, do ich majątków, gospodarstw, zakładów rzemieślniczych, fabryk, sklepów, przychodzą Niemcy. W latach 1939–1941 tylko do Generalnego Gubernatorstwa wyrzucono wtedy, pozbawiając mienia i źródeł utrzymania, ponad 414 tysięcy osób. Stały się one często w nowych miejscach zamieszkania organizatorami tajnego nauczania czy uczestnikami konspiracji:

- z Wielkopolski i ziemi łódzkiej (280 000 osób)
- z Pomorza (91 500 osób)
- ze Śląska (22 000 osób)
- z ziemi ciechanowskiej (20 600 osób)

Foto 111, Dzieci ze SP w Dopiewcu. Grób studentów w lasach zakrzewskich

Natomiast w listopadzie odbył się Gminny Konkurs Historyczny: Wielkopolska w okresie II wojny światowej. O jak najlepszy wynik walczyli uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu gminy. Młodzież przez 45 minut rozwiązywała test składający się z 44 pytań, który wyłonił najlepszych. - Jestem dumna ze wszystkich uczniów, którzy przeszli eliminacje szkolne i walczyli dziś o jak najlepszy wynik. Wykazaliście się dużą wiedzą, a dodatkowo podtrzymujecie pamięć o zagładzie polskich elit w regionie i lasach na terenie gminy. Wierzę, że zaangażujecie się w pozostałe wydarzenia projektu „Wspólna [Hi]storia Pamięć i Przyszłość” - mówiła Wójt Gminy Dopiewo, Zofia Dobrowolska. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy, nagrody książkowe, a najlepsi dodatkowo zastawy nagród. W przerwie konkursu na uczestników czekał poczęstunek. Konkurs odbył się dzięki zaangażowaniu: Urzędu Gminy Dopiewo, pani dyrektor Szkoły Podstawowej w Dąbrowie Elżbiety Zapłaty-Szwedziak, nauczycieli: Agata Przewoźniak i Tomasz Woźniak.

Wyniki Gminnego Konkursu Historycznego „Wielkopolska w okresie II wojny światowej”:

1. Hubert Węclawek (Gimnazjum w Skórzewie)
2. Bartosz Sieroń (Gimnazjum w Skórzewie)
3. Antoni Nowak (Szkoła Podstawowa im. Astrid Lindgren w Dąbrowie)
4. Natalia Chudziak (Szkoła Podstawowa w Dopiewie)
5. Kajetan Zielke (Szkoła Podstawowa im. Astrid Lindgren w Dąbrowie)
6. Izabella Adamczak (Gimnazjum w Dopiewie)
7. Kinga Nowakowska (Gimnazjum w Dopiewie)
8. Aleksander Chomicz (Szkoła Podstawowa w Więckowicach)
9. Zofia Mikołajczyk (Szkoła Podstawowa w Dopiewie)
10. Aleksandra Olejniczak (Szkoła Podstawowa w Więckowicach)
11. Jakub Krukowski (Szkoła Podstawowa w Skórzewie)
12. Wiktoria Szymankiewicz (Szkoła Podstawowa w Konarzewie)
13. Wojciech Kaczmarek (Szkoła Podstawowa w Konarzewie)

*Szkoła Podstawowa w Dąbrówce i Szkoła Podstawowa im. Kazimierza Nowaka w Dąbrówce nie startowały w Gminnym Konkursie Historycznym „Wielkopolska w okresie II

wojny światowej”.

Foto 112, Laureaci Gminnego Konkursu Historycznego

Rok 2013 został zakończony akcją „Młodzież pamięta o Powstaniu Wielkopolskim”, która składała się z akcji flash mob „Powstańcza zbiórka” i tworzenia żywej flagi powstania w Hali GOSiR w Dopiewie. Ponad 500 uczniów z placówek oświatowych z terenu gminy we wtorek, 17 grudnia o godzin 10.30 nagle pojawiło się pod Dworcem PKP w Dopiewie. Na miejsce zbiórki przyszedli z różnych stron, różnymi ulicami. Wcześniej przyjechali autokarami do Dopiewa z różnych miejscowości Gminy. Tłum gęstniał z minuty na minutę, a agitator przez megafon wykrzykiwał rozemocjonowanym głosem wiadomość: - Ludzie, wybuchło powstanie! W ramach akcji flash mob przeprowadzono „Powstańczą zbiórkę” na wzór tej, która miała miejsce 95 lat temu. W ten sposób młodzi, ale i starsi mieszkańcy, którzy postanowili się przyłączyć do apeli, przypomnieli o powstańczej zbiórce oddziału płk. Andrzeja Kopy, która miała miejsce 28 grudnia 1918 roku.

- Cześć i chwala naszym bohaterom - skandowały dzieci, które na zbiórce pojawiły się replikami powstańczych flag oraz mniejszymi flagami, które wykonały samodzielnie w szkołach na plastyce i lekcjach historii. Ich głosy znajdowały wsparcie dorosłych. Powstańczy duch obudził się m.in. w Wójt Zofii Dobrowolskiej, Przewodniczącej Rady Gminy - Magdzie Gąsiorowskiej, obu Wiceprzewodniczących - Piotrze Dziembowskim i Tadeuszu Bartkowiaku, w nauczycielach, mieszkańcach.

Foto 113, Powstańcza zbiórka przy Dworcu PKP w Dopiewie

Uczniów powitała Wójt Zofia Dobrowolska, po której głos zabrał regionalista Eligiusz Tomkowiak. Przypomniwał on, że 27 grudnia 1918 roku powstanie wybuchło na podobnym spotkaniu młodzieży z Ignacym Paderewskim w Poznaniu i promieniowało na cały region. Następnie uczniowie przeszli na Halę GOSiR Dopiewo, na której stworzono pierwszą w Polsce „Żywą flagę Powstania Wielkopolskiego” z 506 osób. Wszystko musiało przebiegać według planu. Uczestnicy odbierali z rąk młodzieżowych radnych plansze białe lub czerwone, które na końcu, podniesione do góry, utworzyły pokaźnych rozmiarów sztandar. Flaga dosłownie ożyła, niczym targana wiatrem, lecz wiatr zastępowały podskoki. I podczas tej części wydarzenia nie zabrakło okrzyków: - Cześć i chwala naszym bohaterom! Cześć i chwala bohaterom! Udało się ustanowić nieoficjalny rekord Guinnessa, bo nikt wcześniej

takiej flagi w Polsce do życia nie powoływał.

- Dzisiaj się udało, choć było tak trochę próbnie, ale za rok będzie jeszcze lepiej, a na 100. rocznicę wybuchu powstania zrobimy to tak pięknie, że będziemy mogli reklamować nasz region i szczególną rolę powstańców z gminy Dopiewo na całym świecie. Właśnie takie żywe lekcje historii trafiają teraz do młodzieży, a dzięki wsparciu pani wójt Zofii Dobrowolskiej takie nietypowe lekcje historii mogą się odbywać w całej gminie - mówił nauczyciel historii ze Szkoły Podstawowej im. Astrid Lindgren w Dąbrowie i koordynator projektu „Pamięć i przyszłość”, Tomasz Woźniak.

Niezwykły dzień z historią w Dopiewie relacjonowały w swoich głównych wydaniach media lokalne i ogólnopolskie m.in. TVP, Telewizja WTK, TVN24, Radio Merkury, Epoznan.pl i prasa. - W Dopiewie wiedzą, jak zainteresować młodzież historią - napisał największy dziennik regionu „Głos Wielkopolski”.

Akcja „Młodzież pamięta o Powstaniu Wielkopolskim” odbyła się dzięki szczególnemu zaangażowaniu pani wójt Zofii Dobrowolskiej, Młodzieżowej Rady Gminy Dopiewo, nauczyciela Tomasza Woźniaka, GOSiR Dopiewo, Straży Gminnej i przedstawicieli Urzędu Gminy Dopiewo.

Foto 114, Żywa flaga Powstania Wielkopolskiego

Na wiosnę 2014 roku ponad 70 młodych wokalistów i muzyków z placówek oświatowych z gminy Dopiewo wzięło udział w I Konkursie Wokalnym „Gdzie dziewczęta i chłopcy z tamtych lat...”. Konkurs odbył się na scenie odnowionego budynku dawnej Vitalii w Konarzewie, w którym jest Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalne. Uczestnicy śpiewali piosenki patriotyczne dotyczące losów ojczyzny w czasie II wojny światowej i własne utwory. Wśród najmłodszych najlepsza okazała się Emilia Walczak z Przedszkola w Zakrzewie, która wykonała utwór „Maszerują strzelcy”. Drugie miejsce zajęło trio Julia Lembicz, Wiktoria Hamerska, Krzysztof Sugiero z Przedszkola w Zakrzewie, a trzecie zespół z Oddziału Przedszkolnego Szkoły Podstawowej w Konarzewie.

Wśród uczniów klas I-III zwyciężył zespół ze Szkoły Podstawowej w Więckowicach, który zaśpiewał utwór „Pałacyk Michła”. Drugie miejsce zajęła Katarzyna Walczak ze Szkoły Podstawowej im. Astrid Lindgren w Dąbrowie, a trzecie trio Zofia Trybuś, Pola Wojtasz i Hubert Trojanek ze Szkoły Podstawowej w Konarzewie.

Zacięta rywalizacja toczyła się wśród młodzieży i po podliczeniu punktów okazało się, że ex aequo pierwsze miejsce wyśpiewali: Joanna Jurga z Gimnazjum w Dopiewie i duet

Michał Hoffmann i Maksymilian Nowak ze Szkoły Podstawowej w Skórzewie. Nagrodę publiczności otrzymali chłopcy ze Skórzewo, którzy zaśpiewali utwór „Katyń” i grali na gitarach klasycznych. Drugie miejsce zajął duet Julia Bartczak i Zuzanna Fechner ze Szkoły Podstawowej w Więckowicach, a trzecie Magdalena Siwek i Michalina Przysiecka ze Szkoły Podstawowej w Konarzewie.

Foto 115, Nagrodę publiczności otrzymali chłopcy ze Skórzewo

W kwietniu, który jest miesiącem pamięci narodowej odbył się I Gminny Konkurs Recytatorski „Z głową na karabinie”. Na specjalnie przygotowanej scenie w Szkole Podstawowej w Dąbrówce 40 finalistów - uczniów szkół podstawowych, gimnazjalistów i przedszkolaków prezentowało utwory przed jurorami i publicznością. Występy oceniali Bolesław Idziak, aktor - senior Teatru Nowego w Poznaniu, Eligiusz Tomkowiak, historyk - regionalista, Elżbieta Nowicka, dyr. Gminnej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Dopiewie oraz Sławomir Kurpiewski, radny gminy Dopiewo. Obok utworów znanych autorów, takich jak Baczyński, Gałczyński, Broniewski, Staff czy Słomiński, recytowanych w przypadku niektórych wierszy - kilkakrotnie, można było usłyszeć wiersze mniej znane, nieznane, bezimienne i oryginalne.

Zwycięzcą kategorii „przedszkola” został Jan Fornalik z Zakrzewa,. Bezkonkurencyjna w kategorii „klasy I-IV szkół podstawowych” była Natalia Nieboj ze Skórzewa. Triumfatorką kategorii „klasy V-VI” została Aleksandra Olejniczak z Więckowic. Najlepiej recytującą gimnazjalistką była Anna Nowicka ze Skórzewa.

Wyniki konkursu:

Kategoria przedszkola

1. Jan Fornalik z Przedszkola w Zakrzewie
2. Alex Kurpiewski z Przedszkola w Skórzewie
3. Julia Wojciechowska z SP Dąbrówka

Wyróżnienie - SP Dąbrowa

Kategoria szkoły podstawowe I-IV:

1. Natalia Nieboj z SP Skórzewo
2. Ewa Zygarłowska z SP Skórzewo

3. Alicja Ślisińska z SP Więckowice

Kategoria szkoły podstawowe V-VI:

1. Aleksandra Olejniczak z SP Więckowice

2. Piotr Polak z SP Konarzewo

3. Zuzanna Rybarczyk z SP Dopiewo

Wyróżnienie - Nicola Kaczmarek z SP Więckowice

Kategoria gimnazja:

1. Anna Nowicka z Gimnazjum w Skórzewie

2. Anna Filipiak z Gimnazjum w Skórzewie

3. Jakub Kośmicki z Gimnazjum w Dopiewie

Wyróżnienie: Antoni Kociemski z Gimnazjum w Skórzewie

Foto 116, Uczestnicy Gminnego Konkursu Recytatorskiego Z głową na karabinie

Dużym sukcesem organizacyjnym zakończył się w maju I Bieg Pamięci dla dzieci i młodzieży przy siłowni zewnętrznej w Dąbrówce. Na starcie biegu pojawiło się ponad 200 osób, które rywalizowały na różnych dystansach w kilku kategoriach z podziałem na dziewczynki i chłopców. Uczestnicy Biegu Pamięci walczyli o indywidualny sukces, ale każdy startujący zbierał punkty za swój start do klasyfikacji szkół. Rywalizację szkół podstawowych zdecydowanie wygrała Szkoła Podstawowa w Dąbrówce, druga była Szkoła Podstawowa im. Astrid Lindgren w Dąbrowie, a trzecie miejsce wywalczyli uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Skórzewie. Natomiast Gimnazjum w Dopiewo wygrało rywalizację młodzieży.

- Niezmierni miło mi widzieć tak wielu młodych ludzi startujących w Biegu Pamięci na terenie lasów pałędzko-zakrzewskich i znających historię tego miejsca, które w czasie II wojny światowej stało się Golgotą Zachodu. Zostało tutaj rozstrzelanych ponad 4500 osób, a następnie ich ciała spalono. Byli wśród nich księża, zakonnice, oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego, urzędnicy państwowi, nauczyciele, wykładowcy i studenci Uniwersytetu Poznańskiego, ziemianie, działacze polityczni i społeczni, powstańcy wielkopolscy. Dzięki Wam pamięć o nich będzie wiecznie żywa - mówiła podczas zakończenia Biegu Pamięci Wójt Gminy Dopiewo, Zofia Dobrowolska.

Na koniec zmagają Wójt Gminy Dopiewo Zofia Dobrowolska oraz Dyrektor

Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji Marcin Napierała wręczyli zwycięzcom poszczególnych biegów medale i nagrody oraz wręczyli puchary za ogólną klasyfikację.

Foto 117, SP Dąbrówka zwycięzca Biegu Pamięci

Wyniki I Biegu Pamięci:

(piątek, 16 maja 2014 roku, trasa biegowa w Dąbrówce)

Bieg na 400 m dla uczniów klas I:

Dziewczynki:

1. Jagoda Cyraniak (SP Dąbrówka)
2. Malwina Czajka (SP Dopiewiec)
3. Iga Wierzbicka (SP Skórzewo)

Chłopcy:

1. Szymon Koszyca (SP Dąbrówka)
2. Filip Malchrowicz (SP Dąbrówka)
3. Bartosz Skoługa (SP Dąbrowa)

Bieg na 500 m uczniów klas II:

Dziewczynki:

1. Joanna Matuszczak (SP Skórzewo)
2. Natalia Matela (SP Dąbrówka)
3. Iza Wiatrowska (SP Dąbrówka)

Chłopcy:

1. Michał Pisanko (SP Dąbrowa)
2. Jan Kryczka (SP Dąbrówka)
3. Bartosz Lipski (SP Dąbrówka)

Bieg na 600 m dla uczniów klas III:

Dziewczynki:

1. Inga Rolińska (SP Dąbrówka)
2. Oliwia Majchrowicz (SP Dąbrówka)
3. Martyna Białek (SP Skórzewo)

Chłopcy:

1. Jakub Karcz (SP Dąbrowa)
2. Łukasz Czech (SP Dąbrówka)
3. Piotr Żurek (SP Dąbrówka)

Bieg na 700 m uczniów klas IV:

Dziewczynki:

1. Natalia Kubiak (SP Dąbrówka)
2. Mariola Kuczyńska (SP Dąbrówka)
3. Sylwia Krasowska (SP Dąbrowa)

Chłopcy:

1. Leszek Napieralski (SP Dąbrówka)
2. Michał Adamkiewicz (SP Skórzewo)
3. Mikołaj Danielski (SP Dąbrowa)

Bieg na 800 m uczniów klas V:

Dziewczynki:

1. Kamila Wielińska (SP Dąbrowa)
2. Dominika Hoffmann (SP Dąbrówka)
3. Julia Bartczak (SP Więckowice)

Chłopcy:

1. Piotr Stanisławski (SP Dąbrówka)
2. Miłosz Rochowiak (SP Skórzewo)
3. Kacper Słowik (SP Dąbrówka)

Bieg na 1000 m uczniów klas VI:

Dziewczynki:

1. Marta Łyko (SP Skórzewo)
2. Joanna Szkaradkiewicz (SP Skórzewo)
3. Lena Labijak (SP Więckowice)

Chłopcy:

1. Piotr Pesz (SP Dąbrowa)
2. Dawid Słowik (SP Dąbrówka)
3. Bartosz Nowak (SP Konarzewo)

Klasyfikacja szkół podstawowych:

1. SP Dąbrówka - 154
2. SP Dąbrowa - 83
3. SP Skórzewo - 77
4. SP Więckowice - 27
5. SP Dopiewiec - 17
6. SP Konarzewo - 14
7. SP Dopiewo, SP Dąbrówka im. K.Nowaka – 0

Bieg na 1100 m dziewcząt:

1. Marta Szymańska (Gimnazjum Dopiewo)
2. Ada Wojnowska (Gimnazjum Dopiewo)
3. Joanna Wielińska (Gimnazjum Skórzewo)

Bieg na 1200 m chłopców:

1. Jakub Kośmicki (Gimnazjum Dopiewo)
2. Szymon Kukurenda (Gimnazjum Dopiewo)
3. Adrian Kubiak (Gimnazjum Skórzewo)

Bieg na 1200 m dziewcząt:

1. Agata Zajac (Gimnazjum Skórzewo)
2. Aleksandra Mielke (Gimnazjum Skórzewo)

3. Hanna Stelmach (Gimnazjum Skórzewo)

Bieg na 1300 m chłopców:

1. Jakub Idziak (Gimnazjum Skórzewo)
2. Gabriel Rebelski (Gimnazjum Dopiewo)
3. Michał Maciejewski (Gimnazjum Skórzewo)

Bieg na 1300 m dziewcząt:

1. Alicja Wielińska (Gimnazjum Skórzewo)
2. Joanna Jurga (Gimnazjum Dopiewo)
3. Angelika Pronińska (Gimnazjum Dopiewo)

Bieg na 1400 m chłopców:

1. Mateusz Rybarczyk (Gimnazjum Dopiewo)
2. Sławomir Wiciak (Gimnazjum Dopiewo)
3. Krystian Wojtkowiak (Gimnazjum Dopiewo)

Rok szkolny 2013/2014 zakończył Konkurs Plastyczny „Wspólna [Hi]storia Pamięć i Przyszłość - 75 rocznica wybuchu II wojny światowej”, na który wpłynęło ponad 150 prac. Uczestnicy przygotowali prace w następujących kategoriach: „Dzieci w czasie II wojny światowej”, plakat na temat II wojny światowej, album na temat Zbrodni Katyńskiej. Jury w składzie: Anna Wika (przewodnicząca), Paweł Litke (MRG Dopiewo), Linda Michalak (nauczycielka plastyki), Tomasz Woźniak (koordynator projektu) i Urszula Perz (współorganizator) oceniło 152 prace.

Komisja przyznała nagrody i wyróżnienia:

Kategoria szkoły podstawowe, klasy I-III, prace na temat „Dzieci w czasie II wojny światowej”

1. Karolina Heigelman (SP Konarzewo)
2. Matylda Dudziak (ZSP Więckowice)
3. Malwina Jędrzejczak (SP Dąbrówka)

Wyróżnienia: Kamil Garcarek (SP Dąbrówka), Anna Maćkowska (ZSP Więckowice), Patryk Rękoś (SP Dopiewo)

Kategoria szkoły podstawowe, klasy IV-VI, plakat na temat II wojny światowej

1. Zuzanna Fechner i Adrianna Trojanek (ZSP Więckowice)
2. Wojciech Michalak (SP Konarzewo)
3. Małgorzata Maćkowska (ZSP Więckowice)

Wyróżnienia: Szymon Jaśkiewicz (ZSP Więckowice), Marta Mydlarz (SP Skórzewo), Zofia Nawrocka (SP Konarzewo), Aleksander Chomicz (ZSP Więckowice)

Kategoria gimnazja, album na temat Zbrodni Katyńskiej

1. Danuta Urbaniak, Marita Michałowska, Julia Tomczka (Gimnazjum w Dopiewie)
2. Marzena Wasik, Karolina Dworek (Gimnazjum w Skórzewie)
3. Przemysław Ambroży, Mateusz Rosikiewicz (Gimnazjum w Skórzewie)

Foto 118, Konkurs plastyczny

W ramach realizacji zadań projektu w październiku 2014 roku przy wszystkich wjazdach do lasów pałędzko-zakrzewskich stanęły nowe tablice informacyjne:

MIEJSCE MARTYROLOGI I SPOCZYNKU

POLAKÓW ZAMORDOWANYCH

PRZEZ HITLEROWCÓW W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

W tych lasach w okresie od 1939 roku do 1943 roku okupant hitlerowski dokonał masowych egzekucji Polaków. Pierwszy zbiorowy mord dokonany został przez Nazistów 13 października 1939 roku w lasach Dąbrówki. W lasach Pałędzia pierwsze rozstrzelania miały miejsce 8 listopada 1939 roku. Egzekucje odbywały się dwa do trzech razy w tygodniu. Od października 1939 roku do lutego 1940 roku zamordowano w tych lasach około 5000 do kilkunastu tysięcy osób. Mordowani byli więźniowie Fortu VII w Poznaniu, Domu Żołnierza i obozu w Żabikowie. Ofiarami byli głównie więźniowie zaliczeni przez hitlerowców do elit polskiego społeczeństwa (oficerowie i podoficerowie WP, urzędnicy państwowi, wykładowcy i studenci Uniwersytetu Poznańskiego, nauczyciele, ziemianie, działacze polityczni i społeczni, powstańcy wielkopolscy, harcerze, księża i zakonnice). Wśród zamordowanych byli też mieszkańcy gmin Dopiewo i Tarnowo Podgórne. Ostatnie rozstrzelania miały miejsce w zimie 1942/1943.

Latem i jesienią 1944 roku Niemcy rozkopali masowe groby, wydobyli zwłoki i spalili je w przewoźnym krematorium oraz na prowizorycznych stosach. Popioły; ponownie zakopywano w dołach śmierci. Jednak Niemcom nie udało się odnaleźć wszystkich grobów. Znane są nazwiska tylko kilku ofiar. Trwają poszukiwania listy ofiar tej strasznej zbrodni. W 1946 roku zidentyfikowane miejsca spoczynku pomordowanych Polaków otoczono opieką i na zawsze pozostaną w pamięci mieszkańców Gminy Dopiewo.

Powstała również strona internetowa projektu w portalu społecznościowym Facebook, która jest dostępna pod adresem [facebook.com/PamiecDopiewo](https://www.facebook.com/PamiecDopiewo). Można tam znaleźć m.in. kronikę projektu, kartki kalendarza historycznego, zdjęcia, filmy, zapowiedzi konkurów i ciekawe linki historyczne.

Foto 119, Strona projektu w serwisie społecznościowym Facebook

Zainicjowane w ramach projektu wydarzenia na stałe weszły do kalendarza uroczystości Gminy Dopiewo i znane są już terminy kolejnych edycji:

- 23 i 26 października 2014 roku, Akcja „Zapal znicz pamięci” na terenie lasów pałędzko-zakrzewskich
- 14 listopada 2014 roku, II Gminny Konkurs Historyczny „Wielkopolska w okresie II wojny światowej” w Szkole Podstawowej im. Astrid Lindgren w Dąbrowie
- marzec 2015 roku, II Gminny Konkurs Wokalny „Gdzie dziewczęta i chłopcy z tamtych lat...” w Gimnazjum w Skórzewie
- kwiecień 2015 roku, II Gminny Konkurs Recytatorski „Z głową na karabinie” w Szkole Podstawowej im. Fryderyka Chopina w Skórzewie
- maj 2015 roku, II Gminny Bieg Pamięci na trasie biegowej w Dąbrówce obok siłowni zewnętrznej
- czerwiec 2015 roku, II Konkurs Plastyczny „Wspólna [Hi]storia Pamięć i Przyszłość” w Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Konarzewie

Wykaz placówek oświatowych zaangażowanych w realizację zadań projektu „Wspólna historia Pamięć i Przyszłość. Common [Hi]story Memory & Future - ku czci Polaków pomordowanych przez nazistów podczas II wojny światowej”:

Przedszkole Publiczne „Janka Wędrownicza” w Dopiewie
Zespół Szkolno-przedszkolny im. Jana Brzechwy w Dopiewie
ul. Bukowska 13, 62-070 Dopiewo
tel.: 618 148 356
www: zspdopiewo.w.interia.pl
e-mail: spdop@poczta.onet.pl
Dyrektor placówki: Violetta Czerniak

Przedszkole Publiczne w Konarzewie
ul. Kościelna 37, 62-070 Konarzewo
tel.: 531 786 939, 61 415 74 77
www: www.przedszkolekonarzewo.pl
e-mail: przedszkole.konarzewo@dopiewo.pl
Dyrektor placówki: Magdalena Walich-Oczujda

Przedszkole Publiczne „Leśne Duszki” w Zakrzewie
ul. Długa 57, 62-070 Zakrzewo
tel.: 618 143 014
tel.: 618 143 106
www: www.zakrzewoprzedszkole.pl
e-mail: zakrzewoprzedszkole@interia.pl
Dyrektor placówki: Stanisław Mytko

Szkoła Podstawowa im. Astrid Lindgren w Dąbrowie
ul. Szkolna 41, 62-070 Dąbrowa
tel.: 618 143 106
www: www.dabrowa.edu.pl
e-mail: sekretariat@dabrowa.edu.pl
Dyrektor placówki: Elżbieta Zapłata-Szwedziak

Szkoła Podstawowa w Dąbrówce
ul. Malinowa 41, 62-070 Dąbrówka
tel.: 616 460 891
www: www.dabrowka.edu.pl

e-mail: sekretariatdabrowka@o2.pl

Dyrektor placówki: Iwona Napierała

Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Dopiewcu

ul. Szkolna 17, 62-070 Dopiewiec

tel.: 618 148 332

www: spdopiewiec.szkolnastrona.pl

e-mail: sp_dopiewiec@wp.pl

Dyrektor placówki: Hanna Grządzielewska

Szkoła Podstawowa w Dopiewie

Zespół Szkolno-przedszkolny im. Jana Brzechwy w Dopiewie

ul. Bukowska 13, 62-070 Dopiewo

tel.: 618 148 356

www: zspdopiewo.w.interia.pl

e-mail: spdop@poczta.onet.pl

Dyrektor placówki: Violetta Czerniak

Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Konarzewie

ul. Szkolna 16, 62-070 Konarzewo

tel.: 618 148 342

www: www.szkolakonarzewo.pl

e-mail: spkonarzewo@op.pl

Dyrektor placówki: Urszula Perz

Szkoła Podstawowa im. Fryderyka Chopina w Skórzewie

ul. Poznańska 70, 60-185 Skórzewo

tel.: 618 143 771

www: www.sp-skorzewo.edu.pl

e-mail: dyrektor@sp-skorzewo.edu.pl

e-mail: sekretariat@sp-skorzewo.edu.pl

Dyrektor placówki: Tomasz Kąkolewski

Szkoła Podstawowa w Więckowicach

Zespół Szkolno-przedszkolny w Więckowicach

ul. Gromadzka 7, 62-070 Więckowice

tel.: 618 148 351

www.zspwieckowice.pl

e-mail: dyrekcja@zspwieckowice.pl

Dyrektor placówki: Barbara Tomkowiak

Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Dopiewie

ul. Bukowska 13, 62-070 Dopiewo

tel.: 618 148 352

[www: gimdopiewo.edupage.org](http://www.gimdopiewo.edupage.org)

e-mail: gim1dopiewo@wp.pl

Dyrektor placówki: Ludmiła Kucharska

Gimnazjum im. Ignacego Jana Paderewskiego w Skórzewie

ul. Ks. Stanisława Kozierowskiego 1, 60-185 Skórzewo

tel.: 618 945 270

[www: www.skorzewo.edu.pl](http://www.skorzewo.edu.pl)

e-mail: sekretariat@skorzewo.edu.pl

Dyrektor placówki: Katarzyna Krüger-Szczot

Tomasz Woźniak, Adam Mendrala

Zapal znicz pamięci

Zanim był Katyń i Akcja AB - była operacja Tannenberg i eksterminacja polskich elit na ziemiach wcielonych do III Rzeszy. Tylko do końca 1939 roku Niemcy zamordowali na zachodnich kresach II Rzeczypospolitej 40 tysięcy Polaków. Ginęli oni w publicznych egzekucjach, więzieniach, obozach za uparte podtrzymywanie polskości, za aktywność społeczną, za patriotyzm.

Celem akcji „Zapal znicz pamięci” jest zachowanie pamięci o tych bohaterach, ale też przypomnienie, że warunki okupacji na ziemiach wcielonych do III Rzeszy były znacznie gorsze niż w Generalnym Gubernatorstwie. W 2014 roku w Wielkopolsce, na Pomorzu, Kujawach, na Śląsku, ziemi łódzkiej i ciechanowskiej organizatorzy akcji pokazują także zaangażowanie ich rodzin w konspirację lub walkę zbrojną o wolną Polskę podczas II wojny światowej.

W niedzielne południe, 26 października 2014 roku, w wielu miastach w miejscach pamięci związanych z II wojną światową, odnalezionych przez uczestników akcji społecznej „Zapal znicz pamięci”, zapłoną znicze, a przesłane na adres znicz@radiomerkury.pl i znicz@dzieje.pl fotografie z krótkim opisem zostaną umieszczone na stronie internetowej Radio Merkury Poznań oraz na portalu dzieje.pl. Dzięki temu powstanie niezwykła galeria takich miejsc.

Przypomnijmy, że „Zapal znicz pamięci” to wspólny projekt pięciu rozgłośni regionalnych: Polskiego Radia z Poznania, Bydgoszczy, Gdańska, Łodzi i Katowic oraz Biur Edukacji Publicznej IPN z tych miast, od tego roku także przy współpracy Muzeum Historii Polski (stąd dodatkowy adres internetowy). Inicjatorką akcji jest Anna Gruszecka - była dziennikarka Radia Merkury. Patronem Honorowym akcji jest od samego początku Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak.

Uczestnicy akcji często nie tylko zapalają znicze, ale także organizują w swoich miejscowościach spacer edukacyjny, wyprawy rowerowe, krótkie prelekcje o wojennej historii, a rozgłośnie w swoich audycjach przypominają o specyfice okupacji na ziemiach wcielonych.

Tegorocznym symbolem losów Polaków, którzy mieszkali na Pomorzu, Śląsku, ziemi łódzkiej i ciechanowskiej oraz w Wielkopolsce, jest pięć postaci, aresztowanych przez Niemców jesienią 1939 roku i zamordowanych.

Bohaterowie tegorocznego Znicza to:

(Foto 120) Witold Donimirski (1874-1939) - ziemianin, działający na rzecz Polaków na niemieckim wówczas Powiślu, zamordowany w KL Sachsenhausen-Oranienburg. Córki Ewa i Halina walczyły w Powstaniu Warszawskim, Ewa zginęła.

(Foto 121) Waław Wawrzyniak (1894-1939) - powstaniec wielkopolski, przedwojenny burmistrz Fordonu, zamordowany tam przez Selbstchutz w październiku 1939 r. w publicznej egzekucji.

(Foto 122) Stanisław Sapociński (1904-1939) - łódzki dziennikarz, aresztowany, jako przedstawiciel inteligencji, rozstrzelany 12 listopada 1939 r. w Lasach Lućmierskich

(Foto 123) Brunon Ochojski (1885-1939) - halerczyk, powstaniec śląski, społecznik, zamordowany w KL Dachau. Rodzina Ochojskich aktywnie uczestniczyła w konspiracji podczas II wojny światowej.

(Foto 124) Mikołaj Kiedacz (1879-1939) - prezydent i wiceprezydent Poznania (1919–1932), zamordowany w Forcie VII w Poznaniu. Jego syn Zbigniew zgłosił się ochotniczo do służby u gen. Władysława Andersa w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR. Od 9 kwietnia 1942 r. objął dowodzenie Batalionu „S” który po ewakuacji do Iraku, 8 X 1942 został przekształcony w 15 Pułk Kawalerii Pancerniej (15 Pułk Ułanów Poznańskich). Walczył m.in. w bitwie o Monte Cassino. Poległ we Włoszech 23 października 1944 r.

Akcję „Zapał znicz pamięci” zwieńczy „Koncert Zaduszkowy. Pamiętamy...”, który odbędzie się w czwartek 30 października, o godz. 19.00, w Teatrze Muzycznym przy ul. Niezłomnych 1 w Poznaniu. Koncert będzie wyrazem hołdu oraz pamięci o polskich patriotach, ofiarach gestapo, które ucierpiały w budynku Domu Żołnierza, obecnej siedzibie Teatru. Najprawdopodobniej ciała wielu z tych ofiar znajdują się w bezimiennych mogiłach w lasach pałędzko-zakrzewskich. Koncertowi patronują Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Łukasz Kamiński, prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny oraz dyrektor Muzeum Historii Polski Robert Kostro.

Foto 125, Plakat-mapa

Lista miejsc kaźni w Wielkopolsce

Powiat chodzieski

Budzyń, 12, 13, 17, 20, 29.IX.1939 - kilkanaście ofiar

Chodzież-Karczewnik, 11.IX.1939 - 2 ofiary

Ostrówki (gm. Budzyń), 24.IX.1939 - 1 ofiara

Radwanki (gm. Margonin), 07.IX.1939 - 1 ofiara

Szamocin, 17.IX.1939 - 2 ofiary

Zacharzyn (gm. Chodzież), 12/13.IX.1939 - 2 ofiary,
19.IX.1939 - 5 ofiar

Powiat czarnkowsko-trzcianecki

Białężyn (gm. Czarnków), IX-X.1939 - 4 ofiary

Ciążyń (gm. Czarnków), IX.1939 - 1 ofiara

Huta (gm. Czarnków), 17.X.1939 - 1 ofiara

Młynkowo (gm. Połajewo), IX.1939 - 2 ofiary

Połajewo, IX.1939 - 16 ofiar

Przybychowo (gm. Połajewo), IX.1939 - 1 ofiara

Powiat gnieźnieński

Dalki k. Gniezna, 7.IX.1939 - 24 ofiary

Dębica (k. Kłecka), 10.IX.1939 - ok. 30 osób

Dziekanka k. Gniezna, XII.1939/I.1940 - gazowanie
w specjalnym samochodzie, częściowo rozstrzeliwanie
w lasach w okolicy Gniezna - w sumie ok. 1043 ofiary

Gniezno, 8.IX.1939 - kilkanaście ofiar

Jankowo Dolne k. Gniezna 11.IX.1939 - 9 ofiar

Kłecko (nad rzeką Mała Wełna) 9.IX.1939 - 56 ofiar

Kłecko-Kolonia, 9.IX.1939 - 4 ofiary

Kłecko (teren strzelnicy), 10.IX.1939 - 15 ofiar,

9-11.IX.1939 - 55 ofiar

Kocin k. Trzemeszna 5.IX.1939 - 27 ofiar

Kruchowo k. Trzemeszna, 10.IX.1939 - 7 ofiar

Mączniki k. Gniezna, 3.XI.1939 - 19 ofiar

Mielno (gm. Mieleszyn), 9.IX.1939 - 7 ofiar
Mielżyn (gm. Witkowo), 13.IX.1939 - 2 ofiary
Niewolno k. Trzemeszna 9-11.IX.1939 - 19 ofiar
Obora k. Gniezna, 11.IX.1939 - ok. 20 ofiar
Sławno k. Gniezna 10.IX.1939 - 10 ofiar
Witkowo, 5.X.1939 - 1 ofiara, 15.IX.1939 - 20 ofiar
Zdziechowa k. Gniezna 10.IX.1939 - 24 ofiary

Powiat gostyński

Czeluścin (gm. Pępowo), 8.IX.1939 - 1 ofiara
Gostyń, 7.IX.1939 - 1 ofiara, 17.IX.1939 - 1 ofiara,
21.IX.1939 - 30 ofiar
Gostyń Stary, 8.XI.1939 - 6 ofiar
Krobia, 21.X.1939 - 15 ofiar
Pępowo, 9.IX.1939 - 1 ofiara
Pogorzela, 9/10.IX.1939 - 1 ofiara
Poniec, 21.X.1939 - 3 ofiary

Powiat grodziski

Kuźnica Zbąska (gm. Rakoniewice), IX.1939 - 4 ofiary

Powiat kaliski

Godziesze Małe (gm. Godziesze Wielkie), 4/5.IX.1939 - 7 ofiar
Kalisz, 3-5.IX.1939 - 3 ofiary, 18.X.1939 - 1 ofiara,
20.X.1939 - 1 ofiara, 30.X.1939 - 14 ofiar, 12.XI.1939 - 40 ofiar,
14.XII.1939 - ponad 70 ofiar
Krzemionka (gm. Godziesze Wielkie), 4.IX.1939 - 5 ofiar
Ostrów Kaliski (gm. Brzeziny), 3.IX.1939 - 1 ofiara
Rajsko (gm. Opatówek), IX.1939 - 1 ofiara
Strzałków (gm. Lisków), 3.IX.1939 - 2 ofiary

Powiat kępiński

Bralin, 1.IX.1939 - 1 ofiara, 7.IX.1939 - 3 ofiary
Mechnice (gm. Kepno), 2.IX.1939 - 3 ofiary, 3.IX.1939 - 1 ofiara

Powiat kolski

Cząstków (gm. Kłodawa), 16.X.1939 - 1 ofiara

Dobrów (gm. Kościelec), X.1939 - 3 ofiary

Koło, 1939 - 1 ofiara

Kościelec, 13-14.IX.1939 - 1 ofiara (+ grupa Polaków NN)

Ruszków (gm. Kościelec), IX.1939 - 1 ofiara

Rzuchów k. Dabia, 11.XI.1939 - 80 ofiar

Zawadka Nowa (gm. Olszówka), X.1939 - 5 ofiar

Powiat koniński

Goczki Polskie (gm. Wierzbinek), X-XI.1939 - 2 ofiary

Grodziec, 23.IX.1939 - 2 ofiary (+ kilka osób NN)

Kazimierz Biskupi, 14.IX.1939 - 2 ofiary, 11.XI - 48 ofiar

Kleczew, X.1939 - 9 ofiar

Konin, 22.IX.1939 - 2 ofiary, 10.XI.1939 - 46 ofiar

Konin-Gosławice-Gaj, 14.X.1939 - 1 ofiara

Mikorzyn (gm. Ślesin), 15.X.1939 - 1 ofiara, 23.X.1939 - 1 ofiara

Różopole (gm. Ślesin), 15.IX.1939 - 18 ofiar

Sompolno, X.1939 - 1 ofiara

Ślesin, 5.XII.1939 - 5 ofiar

Powiat kościański

Kościan, 14.IX.1939 - 1 ofiara, 2.X.1939 - 8 ofiar,

23.X.1939 - 18 ofiar, 7.XI - 45 ofiar

Krzywiń, 8.IX.1939 - 1 ofiara

Kurza Góra k. Kościana, 9.XI.1939 - 21 ofiar

Lubiń (gm. Krzywiń), 24.IX.1939 - 1 ofiara

Olszewo (gm. Śmigiel), 18.IX.1939 - 1 ofiara

Poladowo (gm. Śmigiel), 8.IX.1939 - 1 ofiara

Śmigiel, 15.IX.1939 - 1 ofiara, 30.IX.1939 - 8 ofiar, 23.X.1939 - 15 ofiar

Wonieść (gm. Śmigiel), 3.X.1939 - 1 ofiara

Kościan, I.1940 - wywożenie i gazowanie w specjalnym samochodzie, pochówki w lasach okolicie Głuchowa i Jarogniewic - w sumie ok. 534 ofiary

Powiat leszczyński

Dąbcze-Leśniczówka (gm. Rydzyna), 7.IX.1939 - 1 ofiara

Jabłonna (gm. Rydzyna), 2.IX.1939 - 1 ofiara

Leszno, 1.IX.1939 - 5 ofiar (w tym 4 ofiary ostrzału artyleryjskiego), 21.X.1939 - 20 ofiar

Osieczna, 7.IX.1939 - 3 ofiary, 21.X.1939 - 3 ofiary

Rydzyna, 7.IX.1939 - 3 ofiary

Włoszakowice, 21.X.1939 - 7 ofiar

Zbarzewo (gm. Włoszakowice), 21.IX.1939 - 1 ofiara, 2.X.1939 - 2 ofiary

Powiat obornicki

Boguniewo (gm. Rogoźno), 23.IX.1939 - 4 ofiary

Budziszewko (gm. Rogoźno), 8.IX.1939 - 5 ofiar

Gościejewo (gm. Oborniki), 10.IX.1939 - 2 ofiary

Laskowo (gm. Rogoźno), IX.1939 - 6 ofiar

Łopiszewo (gm. Ryczywół), 14, 21.IX.1939 - 8 ofiar

Międzylesie (gm. Rogoźno), IX.1939 - 4 ofiary

Nienawiszcz, 8.IX.1939 - 1 ofiara

Olszyna, 9.IX.1939 - 5 ofiar

Parkowo, 23.IX.1939 - 5 ofiar

Piotrowo (gm. Ryczywół), 17-18.IX.1939 - 14 ofiar

Rogoźno, 6.IX.1939 - 1 ofiara, 13.IX.1939 - 1 ofiara,

19.IX.1939 - 6 ofiar, 25.IX.1939 - 4 ofiary, IX.1939 - 3 ofiary

Rożnowice, 1939-1941- OK. 12 tysięcy OFIAR

Tarnowo (gm. Rogoźno), 21.IX.1939 - 1 ofiara

Powiat ostrowski

Ostrów Wielkopolski, 3.IX.1939 - 2 ofiary ostrzału miasta

Powiat ostrzeszowski

Bukownica (gm. Grabów n. Prosną) 2.IX.1939 - 7 ofiar,

3.IX.1939 - 5 ofiar

Bukownica-Kolonia (gm. Grabów n. Prosną),

3.IX.1939 - 2 ofiary

Mączniki (gm. Kraszewice), 3-4.IX.1939 - 18 ofiar

Torzeniec (gm. Doruchów), 1.IX.1939 - 11 ofiar, 1-2.IX.1939 - 5 ofiar, 2.IX.1939 - 18 ofiar,

2.IX.1939 - 3 ofiary (żołnierze)

Powiat pilski

Brodna (gm. Kaczory), 1.IX.1939 - 1 ofiara

Dziembowo (gm. Kaczory), 1.IX.1939 - 1 ofiara

Górka Klasztorna (gm. Łobżenica), IX-X.1939, kilkadziesiąt osób NN

Jeziorki (gm. Kaczory), 1.IX.1939 - 2 ofiary

Łobżonka (gm. Łobżenica), 21.IX.-15.X.1939 - około 50 osób NN

Morzewo k. Chodzieży, 7.XI.1939 - 41 ofiar

Stare (gm. Wysoka), 1.IX.1939 - 2 ofiary

Wyrzysk, X.1939 - 1 ofiara (+ kilkunastu [26?] NN Polaków)

Wysoka, 1.IX.1939 - 1 ofiara, 21.IX.1939, 20.XI.1939 - 19 ofiar

Zelgniewo (gm. Kaczory), 1.IX.1939 - 1 ofiara

Powiat pleszewski

Pleszew, ofiary bombardowania miasta 1.IX.1939 - 11 osób

Poznań

1.IX.1939 - 242 ofiary nalotu, 19.XI.1939 - 5 ofiar,

Fort VII - 16.X.1939 - 5 ofiar, 18.X.1939 - 9 ofiar,

22.X.1939 - 1 ofiara, 26.X.1939 - 23 ofiary, 28.X.1939 - 24 ofiary,

1.XI.1939 - 1 ofiara, 8.XI.1939 - 5 ofiar, 10.XI.1939 - 1 ofiara,

14.XI.1939 - 5 ofiar, 18.XI.1939 - 15 ofiar, 28.XI.1939 - 7 ofiar,

29.XI.1939 - 17 ofiar, 30.XI.1939 - 7 ofiar, 8.XII.1939 - 7 ofiar,

12.XI.1939 - 5 ofiar, Lasek Dębiecki, 12-16.XI.1939 - 60 ofiar,

XI.1939 - pacjenci Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej Uniwersytetu Poznańskiego -
zagazowani w Forcie VII - 27 ofiar

Powiat poznański

Bolechowo k. Poznania, 11.XI.1939 - 9 ofiar

Buk, 10.X.1939 - 2 ofiary

Kostrzyn Wielkopolski, 14.IX.1939 - 1 ofiara,

16.IX.1939 - 1 ofiara, 20.X.1939 - 27 ofiar

Kórnik, 20.X.1939 - 15 ofiar

Mosina, 21.X.1939 - 15 ofiar

Murowana Goślina, 15.X.1939 - 1 ofiara, 18.IX.1939 - 5 ofiar,
8.XI.1939 - 5 ofiar

Zakrzewo k. Poznania, 7.XI.1939 - ponad 70 ofiar

Owińska, X-XI.1939 - wywożenie pacjentów - początkowo gazowanie w Forcie VII w Poznaniu, potem gazowanie w specjalnym samochodzie, pochówki w lasach obornickich (lasy rożnowskie) - w sumie ok. 1000 ofiar

lasy w okolicach Zakrzewa, Pałędzia i Dabrowki k. Poznania, Wypalanki k. Stęszewa (egzekucje od 1939-1941) - w sumie ponad 6000 ofiar, głównie więźniów Fortu VII

Powiat rawicki

Bartoszewice k. Jutrosina, 7.IX.1939 - 6 ofiar

Bojanowo, 1.IX.1939 - 2 ofiary

Karolewo (gm. Bojanowo), 1.IX.1939 - 1 ofiara

Rawicz, 21.IX.1939 - 11 ofiar, 22.IX.1939 - 9 ofiar, 7.XI.1939 - 46 ofiar

Powiat słupecki

Bielsko (gm. Orchowo), 1939 - 1 ofiara

Cienin Zaborny (gm. Słupca), IX.1939 - 1 ofiara

Grabina k. Słupcy, 21-22.XI.1939 - 10 ofiar

Orchowo, IX.1939 - 6 ofiar

Powidz (gm. Witkowo), 9.X.1939 - 1 ofiara

Rękawczyn (gm. Orchowo), 15.IX.1939 - 2 ofiary

Sługocin (gm. Łądek), 30.IX.1939 - 1 ofiara

Strzałkowo, 13.IX.1939 - 1 ofiara

Wilczna (gm. Słupca), IX.1939 - 2 ofiary

Wilczyn (gm. Słupca), 24/25.X.1939 - 1 ofiara

Wólka Orchowska (gm. Orchowo), 1939 - 1 ofiara

Wylatkowo (gm. Witkowo), 20.IX.1939 - 4 ofiary

Zagórów, IX.1939 - 1 ofiara

Powiat szamotulski

Mędzisko k. Szamotuł, 9.XI.1939 - 14 ofiar, 11.XI.1939 - 6 ofiar,

21.XI.1939 - 7 ofiar, 25.XI.1939 - 11 ofiar, 27.XI.1939 - 24 ofiar, 29.XI.1939 - 6 ofiar,

Otorowo (gm. Szamotuły), 12.X.1939 - 5 ofiar

Pniewy, 6.IX.1939 - 3 ofiary, 19.IX.1939 - 2 ofiary
Popowo (gm. Wronki), 26.IX.1939 - 1 ofiara
Szamotuły, 13.X.1939 - 5 ofiar, 13.XII.1939 - 10 ofiar

Powiat średzki

Bronisław (gm. Krzykosy), 13.X.1939 - 1 ofiara
Kijewo (gm. Środa Wlkp.), 17.IX.1939 - 21 ofiar
Kłęka (gm. Nowe Miasto n. Wartą), 18.IX.1939 - 2 ofiary
Środa Wielkopolska, 11.IX.1939 - 1 ofiara, 20.X.1939 - 28 ofiar

Powiat śremski

Książ Wielkopolski 20.X.1939 - 12 ofiar
Śrem, 20.X.1939 - 19 ofiar
Zbrudzewo k. Śremu 8.XI.1939 - 12 ofiar

Powiat turecki

Brudzew, 15.IX.1939 - 1 ofiara
Józefów (gm. Turek), 8.IX.1939 - 1 ofiara
Miłkowice (gm. Dobra), 7.IX.1939 - 2 ofiary, 10.IX.1939 - 1 ofiara
Stawki (gm. Dobra), 15.IX.1939 - 1 ofiara
Turek, 7.IX.1939 - 26 ofiar, 20.IX.1939 - 5 ofiar, 21.IX.1939 - 1 ofiara, IX-XI.1939 - ok. 300 ofiar, 18.X.1939 - 18 ofiar (las na Lewych Zdrojkach), 19.XI.1939 - 1 ofiara

Powiat wągrowiecki

Dąbrowa (gm. Damasławek), 7.IX.1939 - 1 ofiara
Kamienica (gm. Wągrowiec), 7-8.IX.1939 - 3 ofiary
Łukowo (gm. Wągrowiec), 3.IX.1939 - 1 ofiara
Międzylesie (gm. Damasławek), 8.IX.1939 - 5 ofiar
Morakówko (gm. Gołańcz), 6.IX.1939 - 2 ofiary
Piotrkowice (gm. Damasławek), 7.IX.1939 - 1 ofiara
Podlesie Kościelne (gm. Mieścisko), 8.IX.1939 - 8 ofiar
Potrzebanowo (gm. Skoki), 8.IX.1939 - 3 ofiary
Przysieka (gm. Wągrowiec), 7.IX.1939 - 1 ofiara
Skoki, 8.IX.1939 - 7 ofiar

Wągrowiec, 7.IX.1939 - 8 ofiar, 12.IX.1939 - 1 ofiara, 21.IX.1939 - 1 ofiara, X.1939 - 6 ofiar
(+ grupa NN Polaków)

Powiat wolsztyński

Bielnik k. Wolsztyna, 7.XI.1939 - 11 ofiar

Powiat wrzesiński

Dębina k. Wrześni, 11.XI.1939 - 12 ofiar

Marzenin (gm. Września), 12.X.1939 - 2 ofiary

Miłosław, 11.IX.1939 - 1 ofiara

Nekla, 12.IX.1939 - 4 ofiary

Projekt „Katyń ocalić od zapomnienia” w Gminie Dopiewo

Od kwietnia 2013 roku z inicjatywy nauczyciela Tomasza Woźniak na terenie gminy Dopiewo realizowany jest projekt „Katyń ocalić od zapomnienia”, którego celem jest uczczenie pamięci Bohaterów Zbrodni Katyńskiej, a zarazem przywrócenie ich sylwetek zbiorowej pamięci narodu poprzez posadzenie 21.857 Dębów Pamięci. Każdy Dąb upamiętnia konkretną osobę, która zginęła w Katyniu, Twerze lub Charkowie podczas II wojny światowej, według zasady jeden Dąb to jedno nazwisko. Od kwietnia 2010 roku posadzono blisko 4500 dębów nie tylko w Polsce, ale również w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Rosji, Norwegii, Turcji, Niemczech, Wielkiej Brytanii, na Węgrzech, Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie.

Pierwszy Dąb w gminie został posadzony 12 kwietnia 2013 roku przy Szkole Podstawowej im. Astrid Lindgren w Dąbrowie dla uhonorowania pamięci porucznika Aleksandra Zapłaty zamordowanego strzałem w tył głowy w Charkowie w roku 1940 przez NKWD. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w intencji zamordowanych w Katyniu w Kościele św. Marcina i Wincentego w Skórzewie. - Pamięć o Golgocie Wschodzie musi być wieczne żywa, a prawda z przed 73. lat oraz tragicznego wypadku z 2010 roku musi być znana - mówił wtedy w swoim kazaniu ks. Marek Niemir.

Druga część uroczystości odbyła się przed budynkiem Szkoły Podstawowej im. Astrid Lindgren w Dąbrowie. - Ślubujemy zachować pamięć: o wojsku, które nie poległo, lecz zostało skrytobójczo zamordowane strzałem w tył głowy; o wymordowaniu polskiej inteligencji, lekarzy, naukowców, sędziów, artystów, duchownych, dyplomatów - ślubowali na sztandar uczniowie i nauczyciele szkoły. Następnie posadzony został „Dąb Pamięci”, odsłonięto pamiątkową tablicę, a uczniowie zaprezentowali program artystyczny o tematyce katyńskiej. - Dziś jestem szczególnie wzruszona, że w Dąbrowie jest tak wspaniała młodzież, która pamięta i będzie pamiętać o tragicznym losie naszych dziadków, ojców i członków rodzin - mówiła Dobrochna Konrad ze Stowarzyszenia Katyń.

Foto 126, Posadzenie Dębu Katyńskiego w Dąbrowie

Przypomnijmy, że porucznik piechoty Aleksander Zapłata to syn Jana i Anny z Sobkowiaków, urodzony 30 grudnia 1906 roku w Poznaniu. Młody Aleksander dorastał i w 1925 roku został absolwentem Gimnazjum w Śremie, a po wakacjach rozpoczął studia na

Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1931 roku. Po studiach został aplikantem w Sądzie Grodzkim w Śremie, a od roku 1934 sędzią, a następnie naczelnikiem Sądu Grodzkiego w Śmiglu. W Śremie poznał Irenę, która została jego żoną, mieli córkę.

1 września 1939 roku wraz ze swoimi żołnierzami wyruszył z Leszna do Zaniemyśla w celu przygotowania obrony rzeki Warty, ale z każdym dniem Kampanii Wrześniowej żołnierze 55 pułku piechoty cofali się w kierunku Warszawy. W dniach 9-22 brali udział w bitwie nad Bzurą i wtedy nastąpiło rozproszenie pułku. Żołnierze pułku trafili do niewoli niemieckiej, część przedostała się do Warszawy lub na wschodnie kresy II RP, a później została jeńcami NKWD. Najprawdopodobniej przebywał w Starobielsku, z którego został przewieziony do Charkowa i na przełomie kwietnia-maja 1940 roku został zamordowany strzałem w tył głowy przez NKWD.

Foto 127 Aleksander Zapłata z żoną

Foto 128 Aleksander Zapłata z kolegami z 55 pułku piechoty

Drugi Dąb Pamięci został posadzony 17 października 2014 roku na terenie Szkoły Podstawowej im. Fryderyka Chopina w Skórzewie. Bohaterem społeczności ze Skórzewa został major Jan Kopras, a na uroczystość posadzenia Dębu pojawili się członkowie najbliższej rodziny m.in. synowa Irena Kopras, wnuk Andrzej Kopras, wnuczka Irena Kopras a także członek dalszej rodziny, przedstawiciele samorządu lokalnego i mieszkańcy. Uroczystość zakończyła się spektaklem pt. „O czym szumi Dąb...”.

Przypomnijmy, że Jan Kopras urodził się 22 grudnia 1892 roku, a w Wojsku Polskim był od 1918 roku. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim i ukończył kurs oficerski w Biedrusku. Od 1919 roku pełnił służbę, jako oficer zawodowy w stopniu kapitana w Szefostwie Intendentury Mat. Nr 7 w Poznaniu. Natomiast w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał w obozie w Kozielsku. Tam 27 listopada 1939 roku napisał ostatni list do swoich najbliższych - żony Marty i syna Zbyszka. W 1940 roku został zamordowany w Katyniu.

Wiadomo już, że w 2015 roku kolejny Dąb Pamięci w gminie zostanie posadzony w Konarzewie.

Foto 129, Jan Kopras w czasie Powstania Wielkopolskiego

Foto 130, Jan Kopras z żoną

Foto 131 Pamiątkowa tablica przy Szkole Podstawowej w Skórzewie